


V
B
J
C

Pamiętnik Zjazdu Kobiet Polskich

odbytego
w dniach 11 i 12 maja 1913

Nakładem Biura Porady Kobiet „Gościna“ w Krakowie. 1913.

PAMIĘTNIK ZJAZDU KOBIET POLSKICH

Pamiętnik Zjazdu Kobiet Polskich

ODBYTEGO

W DNIACH 11 i 12 MAJA 1913

KRAKÓW 1913
NAKŁADEM BIURA PORADY KOBIET „GOŚCINA" W KRAKOWIE



ODBITO W DRUKARNI „GŁOSU NARODU" W KRAKOWIE
pod zarządem J. R. Dobrzańskiego



ZJAZD KOBIET POLSKICH W DNIACH 11 i 12 MAJA 1913 ROKU.

NA ZJAZD KOBIET POLSKICH
W KRAKOWIE.

Kto życie całe ku dobru dąży
Choć przemoc głazem u nóg mu ciąży
Jeżeli tylko idzie gromadnie
Nigdy nie padnie.

Zbiorowa praca wyda plon żyzny
I trud nagrodzi
O Polki! córy biednej Ojczyzny
Spieszmy! czas schodzi
Zygmunt nas woła....
I nędza woła i bolu tyle!
Nam rozdzielonym granicznym słupem
Marnieją często najlepsze chwile
Lecz jeźli nie chcem być wrogów łupem
Musimy podnieść serca i czoła
Bo z Wawelskiego oto kościoła
Zygmunt nas woła!
Do pracy....

Dziś zjazd pań tylu nadzieję nieci
Że duch mężnieje, a nie ostyga
Gdy Narodowi przykładem świeci
Święta Królowa Jadwiga
Siostrzyce Polki z wszystkich zaborów zrzeszajmy się!

W życiu niejedna spotka nas męka
Ciężko nam, źle....
Lżej będzie znieść
Tu bat moskiewski, tam pruska ręka
Na ziemię Piastów spuszczona pięść
Brońmy swych chat!

Bo przemoc wściekła
Chytra i mściwa
„Koniec“ wyrzekła
A my odrodzin śpiewajmy pieśń....

Gdy Narodowi dach nad głową płonie
Gruzy niebacznych mogą zgnieść, obalić
Czuwajcie Polki! bo kobiece dłonie
Mogą kraj jeszcze od klęski ocalić
Obronić ducha!

Gdy los nas smaga coraz to okrutniej
Nie rozpaczajmy choć bolesne straty,
Lecz tam, gdzie jest najciemniej, najsmutniej
Wejdźmy, by zanieść zmartwychwstania kwiaty
Do polskiej chaty.

Choć nieorężne przypadły nam boje
Na przemocności serca uzbroim
Będziem już odtąd chleb dawali swoim
Skarb narodowy złożym w ręce swoje
Jakby po świętych połączenia ślubach
Rozdartej Polsce przyniesiemy dary
I ruszą w Litwie, na Ślasku, w Kaszubach
We Wielkim Księstwie i w Królestwie siły....
Z mocą ofiary!

Włościanka z lubelskiego.

Dnia 11/V. 1913 roku.



SŁOWO WSTĘPNE.

Potrzebę zebrania się na wspólny obrachunek pracy odczuwałyśmy od dawna.

Pierwszą próbą porozumienia się nietylko pomiędzy sobą, ale i z siostrami z pod innych zaborów był Zjazd zakopiański, urządzony w r. 1899 przez Koło pań T. S. L., które już przed 25 laty stanęły w szeregach tegoż towarzystwa do ruchu narodowo-oświatowego u nas w Galicyi.

Od tego czasu działalność kobiet polskich w różnych dzielnicach dawnej Rzeczypospolitej wzmogła się i rozszerzyła w trójnasób. Ogarniając coraz rozleglejsze widnokręgi, rozdzieliła się na liczne odnogi — stała się poważnym czynnikiem w ogólnem społeczno-ekonomicznem życiu narodu.

Tej działalności tak bujnej w każdej z trzech dzielnic groziło jednak w skutek naszego wyjątkowego położenia niechybne odosobnienie, gdyby ją nadal prowadzono u siebie bez oglądania się na równolegle rozwijającą się pracę w innych ziemiach polskich; pozbawiona wzajemnej zamiany soków ożywczych, stałaby się prowincyonalną i zatraciłaby z czasem myśl przewodnią, która wszelkie usiłowania pracy społecznej w naszym kraju wiązać powinna w jeden dodatni narodowy czyn. — Osoby biorące w niej udział z chwilą przekroczenia kordonu przestałyby się między sobą rozumieć.

Żeśmy były na tej drodze, wykazywały to wszystkie przygodne zetknięcia, czy to na jakich ogólnych zjazdach, czy to w jakimkolwiek żywiej uczęszczanem środowisku n. p. w Krakowie lub Zakopanem. Na Wystawie częstochowskiej, — gdzie

z tak potężnym dorobkiem stanęła ziemianka z Królestwa, udział Polek z innych dzielnic nie objawił się należycie choćby w żywszem i liczniejszem zainteresowaniu się okazami jej pracy.

Dotkliwie dał się uczuć brak porozumienia w czasie przygotowań do wystawy kobiety polskiej w Pradze, nad obesłaniem której radziły komitety Polek z Wielkopolski, Królestwa i Galicyi; — zwyciężyło wprawdzie poczucie solidarności narodowej, ale to wspólne nasze w obliczu zagranicy wystąpienie byłoby niezawodnie wypadło świetniej, gdyby je było poprzedziło nawyknienie porozumiewania się między sobą co do wielu kierunków pracy i spraw kobiecych, gdybyśmy sobie były udzielały od czasu do czasu wyników naszych doświadczeń i łączyły się dla obmyślenia wytycznych naszego w przyszłości działania.

Minęło od pamiętnych narad nad wystawą pragską zaledwie parę miesięcy, a Zjazd skargowski byłby znowu nastręczył sposobności zetknięcia i wypowiedzenia się, bo udziału kobiet z różnych stron Polski na nim nie brakło, gdyby wyrobione poczucie solidarności narodowej wśród kobiet było to zetknięcie należycie przysposobiło i zapewniło im możność zabrania głosu w tak ważnej chwili i w sprawach tak żywo je obchodzących.

Tej to jednak sposobności zawdzięczamy, żeśmy sobie potrzebę stałego porozumiewania się między sobą jasno uświadomiły, że się przystąpiło wreszcie do obmyślenia sposobów łączniejszego na przyszłość działania. Pierwszym wynikiem tego uświadomienia było postanowienie stworzenia biura stale funkcyonującego, któreby udzielając informacyi i porady, a skrzętnie zbierając wyniki rozstrzelonej pracy kobiet polskich stało się właśnie owym łącznikiem, którego brak coraz dotkliwiej dawał ię nam odczuwać. Komitet złożony z przedstawicielek wszystkich ziem polskich, wówczas w Krakowie przebywających, ułożył program i ustawy przyszłego biura; dano mu dla odróżnienia od innych biur porady staropolską nazwę „Gościna“. Wymiana myśli i korespondencyi przy czynnościach podjętych w celu zorganizowania „Gościny“ stała się bezpośrednią przyczyną Zjazdu odbytego w dniach 10 i 11 maja b. r., ona to odkryła potrzebę zjechania się dla uprzytomnienia sobie dotychczasowych wyników pracy, ona — otwarcie i ukonstytuowanie się „Gościny“ związała z myślą ogólnego Zjazdu.

Szybkość, z jaką myśl tę przemieniono w czyn, miała może tę ujemną stronę, że nie dozwoliła, tak doniosłej sprawy, przygotować z należytą gruntownością, a była prawdopodobnie powodem mimowolnego pominięcia niektórych czynników, któreby znaczenie jego mogły były podnieść i rozszerzyć. Szybkość ta z drugiej strony była dowodem, jak bardzo myśl Zjazdu odpowiadała odczuwanej potrzebie, jak spragnione byłyśmy tego zetknięcia i porozumienia się między sobą.

I gdyby nawet wygłoszone na tym Zjeździe referaty, nie były poruszyły tyle żywotnych zagadnień, nie były odsłoniły tyle dodatnich i do naśladowania podniecających czynów, już sam fakt zapoznania się ze sobą kilkuset kobiet polskich z wszystkich stron kraju, a z różnych dziedzin pracy — utrwalenia się w przeświadczeniu, że mamy pomimo wszystkiego, co nas dzieli, tyle jeszcze wspólnych potrzeb, obowiązków i nadziei do urzeczywistnienia, już sam fakt ten nadawał naszemu Zjazdowi doniosłe ogólno-narodowe znaczenie. Uznała to opinia społeczeństwa, — odbiło się żywo to wrażenie w sprawozdaniach i korespondencyach dzienników.

Należało się więc ślad tak ważnego faktu utrwalić w pamięci, a zarazem tym, którzy nie mogli wziąć w nim udziału, dać możność zapoznania się z bogactwem myśli i doświadczeń, zawartych w wygłoszonych na Zjeździe referatach.

Ogłaszając je obecnie drukiem, spełniamy jedno z postanowień uczestniczek Zjazdu, stwierdzone dwustoma blisko podpisami tych, które się do nabycia pamiętnika zobowiązały.

W ugrupowaniu referatów, trzymałyśmy się ściśle porządku, w jakim zostały wygłoszone, po każdej grupie umieszczamy dyskusyę, jaka po niej następowała. Czego wskrzesić, nie było niestety w naszej mocy, to nastroju, jaki tym dwudniowym zebraniom nadał nieopisany urok, to niesłabnącego ani na chwilę zapału, z jakim rozstrząsano wynikające z referatów i dyskusyi zadania działalności kobiecej, to rosnącego z każdą chwilą poczucia znaczenia, jakie dać może łączność usiłowań, podjętych przez kobiety polskie, w celu przysposobienia szczęśliwszej dla społeczeństwa przyszłości.

Ufamy, że następne Zjazdy, lepiej od tego przygotowane, łączność tę pogłębią i rzucą na to, co nam wspólnemi siłami dokonać należy, jaśniejsze jeszcze światło. Pamiętnik majowego

Zjazdu zaświadczy jednak, że i on spełnił zadanie wielkiej wagi, że unoszący się nad nim Duch opiekuńczy królowej Jadwigi natchnął go należytą powagą i głębokiem uczuciem odpowiedzialności ciążącej na kobietach polskich w dziele duchowego i ekonomicznego podźwignienia naszej Ojczyzny.

Nietylko więc tym, co wzięły udział w Zjeździe tegorocznym, ale i uczestniczkom przyszłych, da Bóg, jeszcze liczniejszych Zjazdów, ku uprzytomnieniu sobie tego, co dotąd kobiety polskie zdziałały i ku zoryentowaniu się w tem, co pozostało do spełnieuia, pamiętnik ten poświęcamy z przeświadczeniem, że spotka się z żywem, a zasłużonem u jednych i drugich przyjęciem.

PRZEBIEG ZJAZDU.

Mając przed sobą zaledwie dwa miesiące czasu do urządzenia Zjazdu, walcząc z trudnościami jakich brak doświadczenia w tej mierze nieustannie nam przymnażał — Komitet organizacyjny musiał rozwinąć jak najenergiczniejszą działalność, chcąc wydążyć na termin, i powodzenie Zjazdu zapewnić. Na przewodniczącą wybrano p. Maurycową Straszewską, na jej zastępczynię p. Aleksandrę Żuk Skarszewską, na sekretarkę p. Ignacową Biskupską, na skarbniczkę p. Sewerynę Zaczkową. W skład Komitetu weszły nadto następujące panie, znane ze swej społecznej i obywatelskiej działalności w różnych Związkach i Towarzystwach kobiecych: Dziewicka Adela, Dr Estreicherówna Marya, Kleniewska Marya, Krzyżanowska Ludwika, Mayówna Jadwiga. Popielówna Zofia, Rzepecka Zofia, Siedlecka Marya, Sienkiewiczowa Henrykowa, Dr Strehlówna Marya, Teleśnicka Wanda, Turska Marya, hr. Wodzicka Marya, Zaleska Anna. Później zaproszono jeszcze kilka innych osób, a mianowicie pp. Gąsiorowską Kazimierę, Pawlikowską Idalię i dyrektorową Władysławową Żeleńską.

Posiedzenia odbywały się początkowo co tydzień, w drugim tygodniu dwa razy tygodniowo; w międzyczasie panie komitetowe pracowały bez wytchnienia, rozebrawszy między siebie ciężar mnożących się z dniem każdym czynności przygotowawczych. Wstępem do tych czynności było wydanie „Odezwy“, którą rozesłano w 1.500 egzemplarzach nietylko po całym kraju, ale i do osad wychodźców w Europie i za Oceanem.

Komitet krakowski nie byłby jednak sprostał swemu zadaniu, gdyby nie pomoc, jaką otrzymał od innych dzielnic, tak w rozbudzeniu zajęcia dla Zjazdu, jak w zapewnieniu sobie re-

ferentek. Lwów obarczony w tym właśnie czasie ważnemi pracami, wywołanemi naprężoną sytuacyą polityczną, domagającą się współdziałania sił kobiecych, podjął się tylko jednego referatu, mianowicie, „o działalności kobiet na wsi w Galicyi". Złożeniem reszty referatów tak, aby wystąpił całokształt pracy społeczno-ekonomicznej i wychowawczej w naszej dzielnicy musiał się zająć Kraków. I tu nadmienić trzeba, że wskutek braku czasu nie udało nam się pozyskać żadnej prelegentki dla omówienia stanowiska i pracy kobiet naszych w przemyśle i handlu. Musiałyśmy odstąpić wyjątkowo od zasady, aby na tym Zjeździe wszystkie referaty wygłoszone były tylko przez kobiety i powierzyłyśmy go znanenmu ze swej działalności w Lidze pomocy przemysłowej i ze swej znajomości stosunków, panu Krzaczyńskiemu, dyrektorowi filii krakowskiej.

Myśl Zjazdu znalazła odrazu najżywsze uznanie i zrozumienie w Warszawie; zawiązany tamże Komitet, poparł tak silnie naszą pracę, że jemu w znacznej mierze przypada zasługa nietylko w urzeczywistnieniu Zjazdu, ale i w podniesieniu jego znaczenia przez znakomity zespół referentek i wyborne opracowanie wszystkich działów objętych programem.

Wielkopolska nie utworzyła oddzielnego Komitetu, ale dzięki zainteresowaniu się kilku pań, które pierwsze z okazyi „Gościny", zaproponowały nam przybycie z referatami, a tem samem stały się właściwemi inicyatorkami Zjazdu, uzyskałyśmy również pełny i wielce zajmujący obraz z działalności kobiet wielkopolski.

W urządzeniu zewnętrznej strony Zjazdu, wymagającem tylu mozolnych zabiegów, doznał Komitet krakowski gorącego poparcia od pań z różnych związków kobiecych; przyjmowaniem gości na dworcu, rozlokowaniem ich, robieniem honorów na przedwstępnym wieczorze i w czasie obrad, zajęła się z wielką gorliwością — zorganizowana w tym celu sekcya panien pod przewodnictwem pani Gąsiorowskiej. Tym tylko połączonym i pełnym dobrej woli usiłowaniom zawdzięczamy, że Zjazd przyszedł do skutku w tak krótkim czasie i pokładanych w nim nadziei nie zawiódł.

Uroczystości Zjazdowe rozpoczęły się towarzyskiem zebraniem w wielkiej sali starego Teatru, przemienionej na obszerny i pięknie przystrojony salon. Na przybranem w zieleń, kilimy

i godła narodowe podium ustawiono z jednej strony krzesła dla pań komitesowych, z drugiej dla przedstawicieli prasy — a przy stole środkowym fotele dla przyszłego prezydyum Zjazdu. Na przeciwnym końcu sali urządzono bufet przy którym rolę gospodyń pełniły przedstawicielki Komitetu panien, po sali rozstawiono kilkanaście stołków i krzesła.

Około 9 zaczęły napływać liczne zastępy uczestniczek, to zajmując miejsca przy stolikach, to krążąc po sali, to zatrzymując się w grupach, wśród których ożywiona toczyła się rozmowa; tu łączyły się dłonie w gorącym powitalnym uścisku, tam rozbrzmiewał dźwięk radości z powodu zapoznania się z osobą, o której dawno się już słyszało, a dotąd nie znało. Z każdą chwilą wzmagało się ożywienie — podnosił się nastrój wśród tego licznego zebrania kobiet, przybyłych z wszystkich ziem Rzeczypospolitej, na ten wspólny — dawno oczekiwany obrachunek.

O goddzinie $9^1/_2$ przewodnicząca Komitetu, p. Maurycowa Straszewska wstąpiła na podium i wygłosiła następującą powitalną przemowę:

Czcigodne Panie!

Zaszczytne powierzono mi zadanie — powitania Was imieniem Komitetu Zjazdu, imieniem kobiet naszego starego Grodu.

Gdy widzę Was tak licznie zebrane, ze wszystkich stron naszej rozległej Ojczyzny, serce wzbiera mi radością i głębokiem wzruszeniem.

Cześć Wam i dzięki, za tę chęć wzajemnego porozumienia się, za ten dowód solidarności narodowej jakiście przybyciem Waszem złożyły.

Podobnie jak w życiu jednostek, są także w życiu zbiorowem chwile często niedoceniane, które stanowią o dalszym ich rozwoju, czy to w dodatnim, czy w ujemnym kierunku. Mam wrażenie, że stoimy wobec takiej chwili, że wybiła godzina, może ostatnia, kiedy nam trzeba zbliżyć się, porozumieć, celem obmyślania podstaw solidarnego działania w sprawach dla nas najżywotniejszych, że my kobiety polskie musimy zespolić wszystkie nasze siły, celem przysposobienia lepszej dla narodu przyszłości.

Zagadnienia, które nas tu będą zajmowały, stanowią podwaliny naszego narodowego bytu; odnosi się to przedewszystkiem do spraw wychowawczych, bo takim będzie naród, jakim my Polki go wychowamy. A jednak uważam sobie za obowiązek wyjaśnić Paniom — dlaczego Zjazdowi ten, a nie inny wytknęłyśmy program, bo przecież zdajemy sobie z tego sprawę, że obok tych zagadnień jest jeszcze cały szereg innych, aktualnych i wielce doniosłych, że tylko wspomnę o rozległej pracy oświatowo-narodowej — około rozwoju, której Panie z Tow. Szk. Lud. tak wielkie położyły zasługi.

Otóż i sam Zjazd i jego zakres zostały nam narzucone zbiegiem okoliczności od nas niezależnych, a które nazwać muszę szczęśliwemi, skoro im tę możność porozumienia się ze sobą zawdzięczamy. Powodem pośrednim stała się tu Gościna — w dniu dzisiejszym ukonstytuowane i uroczyście poświęcone biuro dla Polek.

Gdy Komisya organizacyjna skończywszy swą przygotowawczą pracę, zwróciła się do Stowarzyszeń kobiecych z zawiadomieniem o mającym się odbyć Zjeździe delegatek, w celu wyboru czynników, mających nadać kierunek Gościnie — otrzymała z Wielkopolski ostrzeżenie, że kobiety tamtejsze nie mogłyby przybyć w charakterze delegatek stowarzyszeń, ale, że przyjęłyby nasze zaproszenie jako goście, o ileby im była dana sposobność wygłoszenia referatów o swej wychowawczej i społecznej działalności, a zarazem zapoznania się z naszą.

Zrozumiałyśmy, że takiej propozycyi nie podobna odtrącić, że trzeba ją przyjąć z wdzięcznością. Wszak na taką sposobność zetknięcia się, wzajemnego pouczenia, czekałyśmy już dawno! Oto geneza — oto powód właściwy obecnego Zjazdu.

Postanowiłyśmy stosując się do wskazanego nam przez Wielkopolskę zakresu, objąć nim jednak i trzecią dzielnicę, tę, która najbardziej wytężoną poszczycić się może pracą kobiet polskich na polu wychowawczem i społecznem. Zaprosiłyśmy do udziału w Zjeździe Królestwo; oprócz zaproponowanych nam spraw wychowawczych i społecznych pozwoliłyśmy sobie wciągnąć w zakres Zjazdu jeszcze jedną sprawę, a mianowicie stanowisko kobiety w przemyśle i handlu, a to ze względu na ich wyjatkowo aktualne — na ich pierwszorędne w naszem życiu gospodarczem znaczenie. Jeżeli społeczeństwo nasze ma żyć

i chce żyć. to musimy wzmocnić jego materyalne podstawy. Naród finansowo zawisły od drugich, naród ubogi, bez własnego przemysłu i handlu, musiałby pozostać narodem niewolników. My musimy zatrzymać się na drodze wiodącej nas do finansowego bankructwa, my musimy zacząć się wzbogacać, jeżeli chcemy coś znaczyć w przyszłości i stawić czoło nowym biedom jakie nas może czekają, a do tego pomnożenia majątku narodowego, do tego podźwignienia materyalnego kobieta przyczynić się może w równej mierze, jak mężczyzna. Ona, to bowiem jest główną zakupującą, od niej zależy, czy pieniądz wywędruje za granicą, czy pozostanie w kraju, ona może i powinna podtrzymać narodowy przemysł i handel.

Bywały już Zjazdy, w których brałyśmy udział, Zjazdy, w których jednak nie występywałyśmy zbiorowo i solidarnie, w których nie było dla nas pola do postawienia naszych najważniejszych postulatów, ani sposobności do obliczenia się z naszemi siłami i wykazami wyników naszej pracy.

Od Zjazdu zakopiańskiego, który był pierwszą próbą takiego porozumienia się kobiet polskich między sobą, sporo upłynęło już lat, praca nasza rozrosła się od tego czasu ogromnie, coraz liczniejsze wydając z siebie kierunki i nowe ciągle zagarniając zagony — tembardziej piekącą staje się teraz potrzeba porozumienia, wzajemnego pouczenia, wspólnego oryentowania się wśród ogromu roztaczających się przed nami zadań; ileż to spraw wymaga połączenia naszych sił i wspólnie obmyślonego systemu działania!

Ściśle naukowego charakteru nie oczekujcie wszelako łaskawe panie od obecnego Zjazdu; praktyczne — życiowe przyświecają nam przedewszystkiem cele. Zjazd nasz ma mieć tym razem charakter przeważnie informacyjny, a zadaniem jego wyciągnięcie z zebranych informacyi wytycznych do działania na przyszłość.

Pomimo krótkiego czasu, jaki miałyśmy na przygotowanie tego Zjazdu, ufamy, że nie minie bez rzetelnych dla rozwoju naszej prary a dobra społeczeństwa korzyści.

Jest zwyczajem obierać dla Zjazdu jakich dostojnych protektorów, czy protektorki.

I myśmy sobie naszą protektorkę wybrały — wizerunek jej jest już zamieszczony w sali naszych obrad. Jej duch przewodni-

czyć nam będzie przy powzięciu uchwał i postanowień na przyszłość.

A duch to jednoczący wszystko, co tradycya kobiety polskiej ma w sobie najszczytniejszego. Więc wiara głęboka, a prosta i poczuwanie się do obowiązku szerzenia jej w koło siebie. Więc miłość ojczyzny posunięta do zaparcia, do bohaterstwa, — ojczyzny takiej, jaką królowa Jadwiga stworzyła, jakiej ona broniła, jaką ona uczyniła szanowaną i wielką.

Więc zrozumienie potęgi nauki i potrzeby rozszerzenia oświaty już nie tylko na wszystkie warstwy, ale i na wszystkie jednostki naszego narodu; więc ukochanie wszystkich tych warstw i praca ofiarna dla nich i z niemi, więc dbałość o gospodarczy rozwój społeczeństwa, a nadewszystko o wychowanie dzielnego, zdrowego fizycznie i moralnie przyszłego pokolenia.

Temi ożywione ideałami przystąpmy czcigodne panie do spełnienia zadań, które nas tu zgromadziły.

Przedtem jednak zechcijcie dopełnić wyboru prezydyum Zjazdu.

Komitet pozwala sobie zaproponować Szanownemu Zgromadzeniu dla ułatwienia mu zadania na główną przewodniczącą księżnę Andrzejową Lubomirską, znaną ze swej szerokiej obywatelskiej działalności w naszym kraju, a na współprzewodniczące p. p.: Aleksandrową Słomińską z Wielkopolski i Helenę Zaborowską z Warszawy. Na sekretarki proponuje Komitet p. p.: Helenę D'Abancourt, Józefę Kławerową i Helenę Rzepecką.

Gdy wybrane przez aklamacyę prezydyum zajęło miejsce na podium około stołu, przewodnicząca księżna Andrzejowa Lubomirska podziękowała w serdecznych słowach za okazane jej tym zaszczytnym wyborem zaufanie i ogłosiła Zjazd kobiet polskich za otwarty.

Z galeryi odezwały się dźwięki chopenowskiego poloneza; był to sygnał do rozpoczęcia właściwej wieczornicy. Przerwane przemowami i wyborem prezydyum rozmowy ożywiły się na nowo, zapanował nastrój pełen swobody i serdeczności. Przy stolikach zmieniają się goście, a młode gosposie obnoszą na tacach herbatę i ciasta. W tem wchodzi na salę gromada Ślązaków, przybyła na Zielone Święta dla zwiedzenia Krakowa, a podejmowana przez Straż Polską i T. S. L.; wprowadza ją panna Marya Siedlecka i zapoznaje z paniami, które zawiązują z niemi

serdeczną i ożywioną rozmowę. Ślązacy uradowani ciepłem i braterskiem przyjęciem odchodzą, wynosząc wdzięczne wspomnienie, utwierdzeni w przekonaniu, że kobiety polskie z wszystkich dzielnic odczuwają ich serc bicie i gotowe są ich w trudzie i walce podeprzeć. Wkrótce po ich odejściu zaczyna wypróżniać się sala — żegnając się mówią sobie wszyscy do widzenia jutro na sali obrad w gmachu Towarzystwa rolniczego.

Dzień I obrad, przypadający na niedzielę Zielonych Świąt. rozpoczął się od Mszy św. w kościele św. Anny przed ołtarzem św. Jana Kantego, wysłuchanej ze skupieniem przez wszystkie niemal uczestniczki Zjazdu. Na wychodzące z kościoła oczekiwał już aparat fotograficzny; chwila ugrupowania, a potem zdjęcie na tle pięknej świątyni, którego odbicie w tej książce umieszczamy.

Z uderzeniem godziny 11-tej stanęły znaczne zastępy pań u drzwi sali obrad. Oczy wszystkich zwracają się na wiszący w głębi ponad podium obraz królowej Jadwigi, pędzla Krzesza — świętej i dostojnej Pani, której duch ma nam przewodniczyć i górne wskazywać szlaki. Ściany sali przystrojono odświętnie w choinę i emblematy narodowe. Sala się wkrótce zapełnia po brzegi; kto się spóźnił, z trudnością mieści się na galeryi lub w przedpokoju.

Zbiera się tymczasem prezydyum; przewodnicząca ks. Andrzejowa Lubomirska daje dzwonkiem sygnał rozpoczęcia posiedzenia i zagaja życzeniem, aby obrady tego Zjazdu, odbywającego się w dniach poświęconych czci Ducha św., przyczyniły się do odrodzenia narodu — zwraca się następnie do zgromadzenia z prośbą, aby ustalił zasady i czas trwania dyskusyi. Zapada w skutek tego postanowienie, że dyskusya nastąpi po trzech równoległych referatach i odnośnie do nich, a każde przemówienie ograniczy się do 5 minut, poczem rozpoczyna się szereg referatów poświęconych wychowaniu przedszkolnemu. Słuchane z wysokiem zajęciem, poruszające zagadnienia pierwszorzędnego znaczenia, wywołują ożywioną dyskusyę, przerwaną koniecznością rozejścia się na obiad. Przewodnicząca odracza posiedzenie godz. $3^1/_2$ po południu i przypomina, że ma być poświęcone sprawom szkolnictwa dla dziewcząt, poczem w uprzejmych słowach zaprasza wszystkie zebrane na sali panie na spę-

dzenie wieczoru w zajmowanych przez nią salonach Grand Hotelu.

Po przerwie obiadowej wchodząc do sali prezydyum z trudnością przesuwa się wśród szczelnie zajętych krzeseł, dążąc do swych miejsc za prezydyalnym stołem; znowu odzywa się dzwonek — jedna z sekretarek odczytuje protokół z rannego zebrania — przewodnicząca uwiadamia o nadeszłych gratulacyjnych depeszach i zarządza odczytanie tychże. Niektóre z nich, jak od ks. arcybiskupa Bilczewskiego, od ks. biskupa Bandurskiego, Koła kobiet polskich w Kijowie, od Związku kobiet w Ameryce, od kobiet pol. w Charkowie, od różnych towarzystw kobiecych z Wielkopolski, wywołują żywe i gorące oklaski.

Po chwili wstępuje na mownicę pierwsza z referentek mająca mówić o szkolnictwie żeńskiem. Zebrane na sali słuchaczki notują pilnie uwagi i zapisują się do głosu w dyskusyi, która stosownie do zapadłego rano postanowienia ma nastąpić przy końcu. Jeszcze bardziej ożywiona od rannej, świadczyła o rosnącem wśród pań zainteresowaniu się dla spraw, których referaty dotyczyły, spowodowała kilka ważnych i aktualnych wniosków, które podajemy na końcu, a z których najważniejsze przeszły w treść uchwał obowiązujących.

Rozchodząc się po godz. 6-tej jedne z uczestniczek spieszyły do teatru, drugie mówiły sobie do widzenia za parę godzin na wieczorze u przewodniczącej Zjazdu.

Piękne salony Grand Hotelu, gdzie niegdyś gromadziła w około siebie kwiat polskiej inteligencyi kobieta wielkiej kultury, niepospolitych zalet serca i zdolności artystycznych ks. Marcelina Czartoryska — jedna z pionierek pracy społecznej kobiet w Krakowie, zaroiły się znowu od gości, a gośćmi temi, to kobiety polskie z wszystkich stron Polski, spotykające się tu może po raz pierwszy, ale rozumiejące się wybornie bo przejęte potrzebą łącznej, wytężonej pracy dla dobra Ojczyzny.

Dzięki niezrównanej gościnności Pani domu, wytwarza się nastrój pełen swobody i serdeczności, którego wspomnienie uniesie nie jedna z obecnych w dalekie strony Polski. Barwności i ożywienia nadaje temu zebraniu gromada Ślązaczek, którą panie otaczają życzliwie, rozpytując o stosunki miejscowe, udzielając objaśnień, zapewniając o swych gorących dla dzielnego

ludu śląskiego uczuciach. Zachęcone serdecznem przyjęciem wieśniaczki intonują kilka pieśni śląskich, wysłuchanych z rozrzewnieniem, poczem rozchodzą się wszyscy z głębokiem uznaniem dla tej, która zgotowała to miłe, towarzyskie zbliżenie, ażeby nabrać sił i odświeżyć umysł na obrady — drugiego dnia Zjazdu.

Zebranie dnia następnego zgromadziło jeszcze większe zastępy kobiet niż poprzedniego. Nietylko wszystkie krzesła zajęte, ale i stojących jest tak wiele, że kto nie przybył wcześniej musi pozostać przy wejściu. Za stołem zajmuje znowu miejsce prezydyum; przewodnicząca zarządza odczytanie protokołu z dnia poprzedniego i podanych wniosków — poczem przypomniawszy, że dzień ten ma być poświęcony pracy społecznej kobiet i ich udziałowi w przemyśle i handlu — zaprasza na mownicę 1-szą referentką p. Zakrzewską z Poznańskiego. Całe przedpołudnie zapełniają referaty o działalności kobiet na wsi. Wywołują one znowu ożywioną jakkolwiek krótkością czasu ograniczoną dyskusyę, poczem następuje przerwa na obiad, a o godz. 3-ej podjęcie na nowo obrad.

Przewodnicząca zarządziwszy odczytanie nadeszłych jeszcze w ciagu dnia depesz i uprzedziwszy o przybyciu na zakończenie Zjazdu księcia biskupa Sapiehy, prosi panie ze względu na liczbę referatów i komunikatów mających być jeszcze odczytanych o ścisłe ograniczenie się w dyskusyi do rzeczy poruszonych referatami. Jeszcze pani dr Tylicka, w treściwym referacie, daje obraz wspaniale się rozwijającej pracy społecznej kobiet w Warszawie; jeszcze korreferat pań Żuk-Skarszewskiej i dr Estreicherówny zaznajamia z rozgałęzioną działalnością społeczną kobiet w Galicyi, a ks. Grzęda rozwija zasady organizacyi kobiet w Wielkopolsce, poczem przewodnicząca udziela głosu pani Zaborowskiej, której wysoce aktualny, z werwą odczytany referat o roli kobiet w unarodowieniu handlu, stanowi przejście do działu: „Kobieta w przemyśle i handlu".

Spóźniona już pora, konieczność zakończenia obrad przed wieczorem nie dozwoliły działu tego wyczerpująco omówić; referat dotyczący specyalnie roli kobiety w handlu musiał odpaść — przemówienie p. Krzaczyńskiego, który w braku referentki zechciał się podjąć przedstawienia udziału kobiet polskich w przemyśle, zakończyło szereg referatów Zjazdu..

Rozpoczęła się bezzwłocznie dyskusya nad popołudniowymi referatami według tego, jak się w czasie obrad zapisywano do głosu. — Bardzo ożywiona, świadczyła, że interes dla spraw poruszonych nie wyczerpał się do końca i że materyału na dalsze Zjazdy z pewnością nam nie braknie.

Około godziny 7 wszedł na salę książe biskup krakowski; zapanowała cisza — powstaniem z miejsc uczczono dostojnego gościa, a przewodnicząca powitała go w imieniu wszystkich pań zebranych, zaznaczając, że Zjazd ma na celu ugruntowanie zasad religijnych i narodowych w społeczeństwie polskiem, — że zebrane tu kobiety polskie biorą na siebie obowiązek bronić tej twierdzy narodowej i moralnej, jaką jest dom polski — i przyrzekają nigdy się wierze ojców swych nie sprzeniewierzyć. Następnie zwróciwszy się do pani Janowej Kleniewskiej, jako jednej z pierwszych inicyatorek pracy społecznej w Królestwie, a gorliwej Zjazdu tego organizatorki — prosiła ją o streszczenie wyniku dwudniowych obrad i wyciągnięcia z nich wniosków na przyszłość. Wstąpiwszy na mównicę odezwała się w te słowa:

Po tych paru dniach, po tych wygłoszonych referatach o naszej działalności tak pod względem wychowania, jak pracy społecznej i ekonomicznej, widzimy, że mamy jeszcze dużo do zrobienia. W pracy wychowawczej czeka nas wielka podstawowa praca, bo jakie będzie wychowanie, taką będzie przyszłość narodu.

W pracy społecznej dużo myśli się przesunęło — jednakże jest jeszcze dużo dziedzin nawet nie objętych referatami, dużo szczegółów, które trzeba opracować, chcąc, aby to życie nasze, coraz bardziej się podnosiło i stawało się coraz pełniejszem.

Każda praca społeczna, ekonomiczna, lub wychowawcza, jeżeli ma przynieść prawdziwą korzyść, potrzebuje organizacyi, biur pośredniczących, statystycznych danych; zadanie to ma podjąć nowo zawiązane biuro porady dla Polek „Gościna".

Głównym jego celem jest czuwanie nad rozwojem pracy i interesów kobiet polskich.

Biuro ma Wydział porady naukowej, handlowej, zawodowej; gromadzi ustawy, programy, sprawozdania Stowarzyszeń i Związków kobiecych.

Prowadzi dział adresowy szkół średnich żeńskich wszelkiego zakresu i charakteru tak krajowych, jak i zagranicznych.

Udziela wskazówek o sprawach społecznych, naukowych, handlowych i zawodowych.

Dostarcza stronom interesowanym statystycznych danych w sprawie wychodźtwa stałego, sezonowego. Zbiera wydawnictwa i prace literackie kobiece — czyli obejmuje całokształt życia kobiety, jako matki i wychowawczyni narodu.

Ażebyśmy mogły zdać sobie sprawę dokładnie, w jakim zawodzie, dziedzinie, kierunku — wiele nas pracuje i w jaki sposób ta praca się rozwija — biuro sporządzi tablice statystyczne, oparte na ściśle stwierdzonych datach.

Praca ekonomiczna w naszem życiu będzie od tej chwili intenzywniej i żywotniej przeprowadzona, będzie musiała przybrać w zasadzie inny jak dotychczas charakter. Musi on być prrzedewszystkiem stanowczo polski. Trzeba nam ludzi do małych miasteczek, którzyby ujęli handel w ręce wprawne i energiczno, a najodpowiedniejszym do tego elementem będzie powracający do kraju wychodźca amerykański, który już pracować ua roli nie może, bo od tej pracy odwykł, a nauczył się businessu amerykańskiego i przywiózł ze sobą pewien zapas zaoszczędzonej gotówki.

Dlatego pragnęłabym, aby te panie, które zajmują się wychodźtwem, zechciały pomagać im w tem, uczyły jak i skąd towar nabywać, oceniać, opakowywać, puszczać w handel i t. p.

Może wygłoszone tu referaty obudziły u niektórych pewien pesymizm, pewien żal nad naszem społeczeństwem, nie na to jednak tuśmy się zebrały; cierpmy, bo taka jest wola Boża, ale się nie żalmy, trudno nam, ale jest nad nami ta królowa, w której opiekę oddałyśmy się. Ona nas umocni i pokrzepi tak, że z podwójnym zapasem weźmiemy się do pracy. (Huczne oklaski).

Gdy p. Kleniewska zeszła z mownicy, powstała przewodnicząca Zjazdu i zwracając się do Księcia Biskupa oraz do wszystkich obecnych wygłosiła następującą pożegnalną przemowę:

„Nim poprosimy naszego dostojnego gościa o pobłogosławienie tego Zjazdu poczuwam się do miłego i smutnego zarazem obowiązku pożegnania łaskawych Pań, smutnego, bo i przykro nam się rozstać i nie wiemy kiedy się znowu zobaczymy — może w cięższych jeszcze warunkach. Nikt z nas nie wie co go czeka...

Z drugiej strony jesteśmy podniesione i pocieszone tem, że tak dobrze zdajemy sobie sprawę z tego, co nas boli, że coraz mniej w nas tej zarozumiałości i dumy, która nas Polaków nieraz dawniej odznaczała.

-Nie wiem jak podziękować wszystkim Paniom za przyjęcie, jakiego tu wśród nich doznałam i przedewszystkiem dziękuję paniom inicyatorkom: pani Kleniewskiej, prof. Straszewskiej, członkom komitetu i „Gościny" w imieniu prezydyum i całego naszego zebrania za trudy położone około zorganizowania tego Zjazdu, z którego tak podniosłe wynosimy wrażenie.

Po tych słowach przewodniczącej, prof. Straszewska wyraziła w imieniu b. komitetu Zjazdu serdeczną podziękę przewodniczącej i całemu prezydyum za prowadzenie obrad z tak wielką gorliwością, przytomnością umysłu i ku ogólnemu zadowoleniu wszystkich uczestniczek.

Następnie na prośby przewodniczącej, ażeby raczył udzielić swego arcypasterskiego błogosławieństwa zebranym paniom, wstąpił na mownicę książę biskup Sapieha i w gorących słowach zachęciwszy do przeprowadzenia w czyn tego wszystkiego do czego się na tym Zjeździe zobowiązano, a przedewszystkiem do wzmocnienia podstaw duchowych rodzin polskich przez wychowanie młodego pokolenia w duchu zasad katolickich, udzielił swego błogosławieństwa obecnym, a zarazem pracom i usiłowaniom ich na przyszłość.

Na tym podniosłym akcie zakończył się Zjazd kobiet polskich. Po odprowadzeniu dostojnego gościa, sala zaczęła się wypróżniać, ostatniem spojrzeniem pożegnano jeszcze królową Jadwigę, a ściskając się za dłonie mówiono sobie do widzenia się przy pracy i da Bóg za rok znowu na Zjeździe.

UCHWAŁY

zapadłe na Zjeździe Kobiet polskich 12 maja 1913 r. w Krakowie.

1) Zobowiązujemy się, iż będziemy dzieci nasze od pierwszych chwil życia chować w zasadach wiary katolickiej i w duchu narodowym, bez wpływów cudzoziemskich;

2) że stale porozumiewać się będziemy ze sobą za pośrednictwem „Gościny";

3) że wszędzie i zawsze, stale i wytrwale szerzyć i wykonywać będziemy hasło: „Swój do swego i po swoje", pamiętając o wskazaniu obecnej chwili: „Chciejmy i miejmy".

Nadto między innymi przyjęto następujące wnioski:

I. Z dziedziny społeczno-politycznej:

1) aby Stowarzyszenia kobiece dążyły do zapoznawania się z prawami ograniczającemi niezależność społeczno - polityczną kobiety;

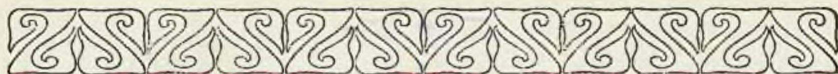
2) aby kobiety polskie korzystały z tych praw, które im dziś przysługują;

3) aby brały żywszy udział w życiu społeczno-narodowem wogóle, a zwłaszcza

4) aby starały się o przeprowadzenie politycznego równouprawnienia kobiet;

5) aby dążyły do zorganizowania zdrowej opini publicznej potępiającej wypuszczenia z rąk ziemi i własności polskiej przez piętnowanie sprzedawczyków we wszystkich trzech zaborach;

II. aby jednostki praktycznie uzdolnione i rzutkie zwrócić do handlu i przemysłu.



Wychowanie przedszkolne w Poznańskiem.

Trzynaście lat upływa od chwili, gdy poraz pierwszy ujrzałam Kraków, cel marzeń moich od lat dziecięcych. A szczęście moje było tem większe, że znalazłam się w tym grodzie na wiekopomnej uroczystości 500-letniego jubileuszu akademii. To, co wówczas widziałam i przeżywałam, te porywy górne, — wolne, niczem nie skrępowane przemówienia — publicznie śpiewane pieśni patryotyczne — pochody w strojach narodowych — snem czarownym mi się wydawały.

Wówczas to, biorąc udział w pochodzie na Wawel, niosłam do stóp królowej naszej Jadwigi wieniec od Wielkopolanek — wieniec uwity z cierni, kłosów i kwiatów polnych ziemi wielkopolskiej.

Chwila ta pamiętna i uroczysta niezatartemi głoskami wyryła się w sercu mojem.

Dziś staję tu przed Wami, przezacne Panie, niosąc znowu wieniec cierniowy, spleciony z uczuć matek i dziatwy wielkopolskiej, gwałconych przez srogie bezprawie i wieniec cierniowy, uwity z krzywd, goryczy, łez i bolów naszych i dzieci naszych.

Mam mówić o wychowaniu d o m o w e m p r z e d s z k o l n e m, a więc o temacie, sercu matki nietylko bliskim, lecz drogim i niewyczerpanym, a tak nieskończenie ważnym.

Gdybym chciała trzymać się ściśle przepisanego tematu, mogłabym mówić o wychowaniu przedszkolnem, aż do 6-go roku życia, gdyż od tej chwili prawami przepisanemi w państwie pruskiem istnieje tak zwany przymus szkolny. — Ponieważ jednak bezwzględny wpływ domu sięga dalej, rozszerzyłam zakres

mego referatu, włączając nieco uwag o istocie szkoły pruskiej na najniższym stopniu i wpływie jej na dzieci polskie.

Wiek XX., który nie bez powodu wiekiem dziecka nazwano, gdyż w obecnej dobie więcej, niż kiedykolwiek poświęcono uwagi zagadnieniom o wychowaniu dzieci, kształceniu ich charakteru i badaniu ich skłonności, nałożył na cywilizowane narody obowiązki trudne wobec przyszłych pokoleń.

Dowiedzioną jest rzeczą, że im dalej ród ludzki w doskonaleniu się postępuje, im więcej życie rodzinne się wzmacnia, im więcej dzieci nasze kochamy, tem troskliwiej, tem lepiej wychowywać je powinniśmy. Ponieważ zaś wychowanie decyduje nie tylko o przyszłem dobru dziecka, ale i o przyszłości Ojczyzny, przeto już od najwcześniejszej młodości ksztalcenie to rozpocząć trzeba.

A jeżeli zadanie to w ogólności jest tak nieskończenie ważnem, o ileż ważniejszem i świętszem jest dla nas Polaków, pozbawionych własnego bytu narodowego i rzuconych brutalną przemocą pod obce i wrogie rządy.

I tu właśnie zaczyna się nasza praca, nasze zadanie najświętsze, jako kobiet: zadanie religijnego i narodowego wychowania przyszłych pokoleń. Karol Libelt powiada: naród takim będzie, jakim się wychował, a tak się wychował, jakich miał nauczycieli.

Nie ma nauczyciela więcej narodowego, jak jest matka! A przeklęte i od Boga odrzucone są te matki, które tego nauczycielstwa się zrzekają, albo co gorsze — przez wyrodne usposobienie umysłu i serca, — dziecię, zaledwie przemówi, wynaradawiać zaczynają, obcym do niego przemawiając językiem. Z ust matki, z jej otoczenia i jej uczynków czerpie dziecina pierwsze, niezatarte nigdy wrażenie. Czego w tym wieku zaczerpnie wrażliwa wyobraźnia dzieci, to im na całe życie pozostanie. I dlatego są matki pierwszemi, przez Boga przeznaczonemi nauczycielkami w narodowem znaczeniu.

Rząd pruski w walce eksterminacyjnej z polskością kładzie w ostatnich latach coraz większy nacisk na germanizacyę kulturalną. Stosuje nietylko zakazy, które mają wyrugować język polski całkowicie z życia publicznego, ze szkoły i ze zgromadzeń, lecz równie nie żałuje setek tysięcy rocznie na powolne wciągnięcie ludności polskiej w świat duchowy niemiecki.

Troskliwa opieka dobroczynnego rządu pruskiego od pierwszej chwili życia dziecka polskiego rozciąga się nad niemowlęciem. Zapisują je do ksiąg stanu cywilnego i tu zaczyna się pierwsza walka między zachłannością germańską, a odpornością polską.

Chodzi o imię dziecka, które tłumaczą na niemieckie. Trzeba baczną zwracać uwagę, by to przymusowe tłumaczenie imienia dodano w nawiasie, bo inaczej dziecko we wszystkich sprawach urzędowych pozostanie Adalbertem zamiast Wojciechem, lub t. p.

Najciekawsze epizody zachodzą przy imionach, rdzennie polskich resp. słowiańskich, które obecnie właśnie z powodu szykan urzędowych stale się dzieciom daje, a których absolutnie przetłomaczyć nie można. Wtedy gorliwy urzędnik chce choć w przybliżeniu to imię znieważyć, tworząc w ten sposób dziwolągi językowe, o których wielu nawet pojęcia nie ma. I tak imię Bogdana chciano koniecznie przetłómaczyć fałszywie na Gottlieba, a nawet na Gottgegebenera, chociaż podobne imię nie istnieje wcale.

Dalsze szykany przechodzimy przy zapisywaniu nazwisk żeńskich z końcówką s k a. Tu stale robi się z dziewcząt chłopaków, pisząc je na s k i, na co zezwala dużo ludzi mniej inteligentnych, bądź to z nieświadomości, bądź też z obawy przed brutalnością i groźbami urzędników. Najsrożej dotknięte tem bezprawiem są córki urzędników i nauczycieli, którzy z obawy przed utratą stanowiska, żadnego nie stawiają oporu. A zapisane w ten sposób nazwisko pozostaje na całe życie niezmienionem mimo wszelkich późniejszych apelacyi. Zachodzą takie wypadki, że rodzice nie podpisują odnośnego protokułu i sprawa przechodzi wszelkie instancye, dopóki po długim czasie, często po kilku latach, nie zapadnie wyrok.

Wypadek taki przechodziłam sama, gdy przy zapisywaniu urodzenia mego syna, nazwisko moje zapisano z końcówką s k i. Odmówiłam podpisu — sprawa ciągła się coś 2 lata, w którym to czasie wszelkich zawezwań na terminy, adresowanych z końcówką s k i nie odbierałam, aż w końcu swe prawo przeprowadziłam. Najciekawszy przy tem objaw to ten, że dziecko dla państwa pruskiego przez cały przeciąg czasu, jako niezapisane — nie istnieje.

Szczególną opieką i troskliwościa otacza rząd kobiety najbiedniejsze sfer robotniczych, oraz dziewczyny upadłe. Już przed urodzeniem dziecięcia zjawiają się dobroczynne panie i siostry protestanckie, wywiadują się o stosunki, przychodzą w czasie choroby, zaopatrując matkę i dziecko w bieliznę, mleko i inne środki potrzebne i wyszukują przy nieślubnych dzieciach i sierotach opiekuna urzędowego.

Dopóki nie mieliśmy odpowiednich własnych instytucyi, opieka ta była wyłącznie w rękach magistratu, który wolno, lecz systematycznie dążył do tego celu, by dzieci oddawać pod opiekę rodzin niemieckich i protestanckich, gdzie te biedne maleństwa ginęły bezpowrotnie dla Ojczyzny i Kościoła.

Instytucyi takich dobroczynnych dla niemowląt, które spełniając zadanie filantropijne, mają zakres germanizacyjny, jest w samym Poznaniu przeszło 10, stojących pod zarządem niemek bezpośrednio, a magistratu pośrednio.

W r. 1905 powstało „Towarzystwo opieki nad dziećmi katolickiemi“. Zajmuje się ono gorliwie umieszczaniem w rodzinach i zakładach polskich dziatwy osieroconej lub nielegalnej.

Stokroć szczęśliwsza ta matka, której Bóg dając dziecię, dał i możność wychowania tegoż. Zaszczytnego tego obowiązku nie powinna kobieta powierzyć nikomu, lecz badając troskliwie od samego zarania rozwój dziecka tak fizyczny, jak i umysłowy, powinna mu nadać jaknajlepszy kierunek. Niestety w obecnych bardzo trudnych warunkach życiowych, w zaciętej walce o byt, musi stanąć i kobieta do współzawodnictwa, by swoim zarobkiem przyczynić się do przysporzenia dochodu. Jakimże sposobem może matka, która co dopiero wydała na świat dziecko, pogodzić swoje nowe obowiązki z koniecznością szukania zarobku za domem? Z pomocą przychodzą tu ż ł ó b k i, w których biedna matka, udająca się na całodzienny zarobek pozostawia za bardzo drobną opłatą swe dziecko pod troskiwą opieką wyszkolonej pielęgniarki.

O celach i zadaniach żłobków nie będę się rozwodzić, gdyż zbyt szczupłe są ramy mego referatu. Zaznaczam tylko, że u nas powstały polskie żłóbki przed niemieckiemi i że one przyjmują dzieci wszelkich narodowości. Mimo to zaczęto ze strony rządu zakładać tak w Poznaniu jak i innych miastach żłóbki protestanckie, które nęcą naszą biedę tem, że w wielu przypadkach przyj-

mują dzieci zupełnie darmo, obdarzając je w razie potrzeby odzieżą. A jakie w takim niemieckim żłóbku otoczenie dla polskiego niemowlęcia? Piosenka niemiecka kołysze je do snu, każde odezwanie się, bodaj pieszczota przyzwyczaja ucho do wrogiej mowy, sącząc powoli jad w duszę polskiego dziecka. Porównanie dobrodziejstw, świadczonych przez żłóbki polskie i niemieckie wypada naturalnie w umysłach nieuświadomionych narodowo na naszą niekorzyść. Tam są fundusze, subwencye, podczas gdy u nas żłóbki zawdzięczają swe istnienie li tylko dobroczynności jednostek.

Przechodzę teraz do instytucyi, opiekujących się dziećmi od roku trzeciego do szóstego: do ochronek. I tu nie będę się zatrzymywać nad istotą tych instytucyi, chciałabym tylko zwrócić uwagę na prowadzenie ochronek, które u nas odmiennym muszą podlegać prawidłom, niż w innych krajach.

Tam, gdzie dzieci w późniejszych latach naukę szkolną pobierają w ojczystym języku — lata spędzone w ochronce przeznaczone być mogą li tylko na zabawę, śpiewy i wykonywanie najrozmaitszego rodzaju robótek freblowskich.

U nas ochronka poważniejsze ma zadanie; ona w pierwszej linii ma wpoić w serce dziecka prawdy wiary w sposób prosty i przystępny — musi uszlachetnić jego serce, rozwinąć umysł. Trudne to zadanie samo w sobie, tem trudniejsze, że wszystkie ochronki bez wyjątku podlegają kontroli magistratu, oraz przymusowemu używaniu języka niemieckiego. Nazywają więc dzieci otaczające je przedmioty po niemiecku, wykonują różne czynności, określając je równocześnie po niemiecku, śpiewając obok polskich niemieckie piosenki, uczyć się nawet muszą niemieckich wierszyków. System pruski przeprowadzany od maleńkości konsekwentnie. A wymagania w tym kierunku z każdym rokiem większe. Aby kultura pruska wniknęła jaknajdokładniej w umysł dziecięcia, używa się nawet takich środków pomocniczych, jak lalki, środka dziecku każdemu dobrze znanego. Tę lalkę nauczycielka przed oczami dzieci rozbiera i ubiera, nazywając odnośne części ubioru po niemiecku i wpajając te nazwy dzieciom aż do skutku. Na ścianie obok obrazów świętych wisi portret cesarza; od czasu do czasu zjawia się inspektor szkolny, odbywa egzamin i za każdym razem wyraża życzenie, aby na przyszły raz dzieci jeszcze lepiej i więcej mówiły po niemiecku.

Pomimo tego nowych ochron zakładać mimo próśb i petycyi nie wolno. A posiadamy w samym Poznaniu obok 15 niemieckich ochronek 10 polskich, utworzonych przeważnie przy kościołach parafialnych. Frekwencya ich jest liczna: od 60 do 140 dzieci na każdą z nich.

Zdumiewające są postępy dzieci w ochronkach polskich, czy to w religii, czy też w recytowaniu wierszyków i opowiastek w języku ojczystym. Byłam sama kilkakrotnie świadkiem takich lekcyi i egzaminów, a do zdziwienia nad bystrością dzieci i łatwością pojmowania łączyło się uczucie goryczy i bolu. Bo do czegoż mogłyby dojść te dzieci, które już w zaraniu swego umysłowego rozwoju dają takie dowody inteligencyi i łatwości oryentowania się, gdyby w szkołach nauka była wykładana również w języku ojczystym? Ważną rolę odgrywa tu osoba nauczycielki czyli ochroniarki. Od jej indywidualności, sumienności, usposobienia, a szczególniej umiłowania zajęcia zależy, czy w duszę dziecka wszczepi te pierwiastki, których szkoła mu nieda, a które w okresie przedszkolnym właściwie matka ugruntować powinna. Tu mogę z całą pewnością powiedzieć, iż większa część kierowniczek ochron stoi na wysokości swego zadania i spełnia te obowiązki wzorowo i z zamiłowaniem.

Ochronka przy domach robotniczych przymusowa.

Co do ważności wychowania dziecka przez matki same, panuje u nas na ogół dziwna obojętność i nieuświadomienie. Niższa sfera jest przyzwyczajona do tego, że ma swe instytucye, w których kolejno od najwcześniejszej młodości może kazać wychowywać swe dzieci. I tak matkom z tem wygodnie, że z nielicznemi wyjątkami, wychowanie to zrzucają na barki innych, troszcząc się tylko o cielesne potrzeby swych dzieci. Uświadomienia w kierunku narodowym nie ma; — posyła się często dziecko nie tam, gdzie odnosi większe korzyści moralne, lecz do ochronek niemieckich, gdzie dostanie darmo szklankę mleka i bułkę na śniadanie i gdzie je zwolnią od opłaty, chociażby tak drobnej, jak 10 fen. tygodniowo. Że się charakter wykoszlawi, że spaczą się pojęcia narodowe i uczucia, o tem się wogóle nie myśli.

Zachłanności pruskiej tego jeszcze za mało. Istnieją w Poznaniu zabudowania tworzące niejako odrębną dzielnicę, przeznaczoną na mieszkania dla robotników. W podwórzu zbudowano pod kierunkiem protestanckiej siostry ochronę, do której m u s z ą chodzić dzieci wszystkich robotników tam mieszkających, tak niemieckich jak polskich, inaczej robotnik nie dostałby tam mieszkania za bardzo zniżoną cenę.

Przypatrzmy się teraz wychowaniu dzieci w sferze inteligentnej i u ludzi zamożnych..

Tu nie ma potrzeby posyłania do ochronek — najwyżej posyła się dzieci do szkółki freblowskiej, która n. b. od ochronek chyba tylko tem się różni, że gromadzi dzieci, które mogą płacić kilka marek miesięcznie. Na ogół chowa się dzieci, aż do okresu szkolnego w domu. I zamiast zużyć ten czas na pokierowanie duszą dziecka w duchu narodowym, pozostawia się dzieci nieraz bez kierunku pod tym względem. W innych zaś domach bierze się bony — niemki, aby dziecko dobrze przygotowały w języku niemieckim do szkoły.

I oto w najwrażliwszej epoce rozwoju duszy, nie matka rozwija i kształci umysł, lecz obca, wroga kobieta. Ona to odbiera od dziecięcia objawy miłości, ona mu śpiewa do snu obce piosenki, a nie nasze kołysanki, dumki i krakowiaki, w których odbija się duch i charakter narodu. Czyż to nie ogromnie smutne, aby dziecko pierwsze niemal wyrazy wymawiało w języku obcym, aby mu wszczepiano ideę grzeczności i dobroci inną mową, jak ojczystą?

A przecież najważniejszym obowiązkiem matki-Polki, to obok kształcenia charakteru obudzenie i pielęgnowanie uczucia miłości Ojczyzny, które powinno być głównem zadaniem wychowania narodowego. Niechaj od najwcześniejszej młodości przygotowuje je do ukochania narodu, do którego Bóg je przeznaczył i w którym kiedyś pracować będzie. Niechaj matka sama powie dziecku o Bogu, niech je nauczy pacierza, niech je uczy m y ś l e ć i c z u ć p o p o l s k u, a wspomnienie tych chwil wyryje się na zawsze w duszy dziecka, które je zachowa w czci i pamięci przez całe życie. Dom nasz każdy powinien mieć w sobie coś z chaty Piastowskiej „z tej chaty rozświeconej, co z daleka świeci, jak arka w powodzi, a której myśl ciągle rwie się tam... ku lepszemu jutru“.

Dzieci nasze wychowane nietylko w duchowej atmosferze polskiej, ale w domach, w których tysiące szczegółów do duszy i serca przemawiać będą za odrębnością polską, bawiące się jedynie polską zabawką, polską książką i polskim obrazkiem, odczuwające już w pierwszych latach swego życia zasadę „swój do swego“, wsłuchujące się w polskie pieśni i opowiadania, muszą wyróść na Polaków o bardzo subtelnem odczuciu tego, co im jako prawym dzieciom ojczyzny w niewoli się godzi, a czego czynić nie wolno. Sposób taki od najpierwszych chwil dziecka systematycznie przeprowadzony, nie jest ani trudnym, ani mozolnym. A jak piękne daje chwile upojenia i szczęścia matce niech posłuży przykład, który niedawno sama przeżyłam.

Z powodu rocznicy styczniowej, której obchodu, jak Paniom pewnie wiadomo, w Poznaniu policya zakazała, wytłomaczyłam mym dzieciom znaczenie tejże. Dzieci odczuły całą powagę chwili i nietylko w największem skupieniu złożyły pod pomnikiem Mickiewicza wieniec za poległych, ale najstarsza ośmioletnia córeczka zgromadziła młodsze rodzeństwo wieczorem przed obrazem Matki Boskiej i tam klęcząc improwizowała modlitwy za poległych, za dziadka, który walczył w powstaniu, za Ojczyznę, którą nam zabrano i zakończyła gorącą modlitwą, aby Bóg nam jaknajprędzej powrócił Polskę.

Jeszcze jeden przykład. Przyjechał cyrk do Poznania, atrakcya ogromna dla dzieci; synek znajomych napierał się tak długo, aż w końcu przyrzekła mu matka, że zabierze go na przedstawienie. W ostatniej jednak chwili refleksya zbudziła się w chłopcu, który zapytał, czy cyrk jest polski. Na przeczącą odpowiedź zawołał: „Kiedy to cyrk niemiecki, to ja zostanę w domu!“ i mimo chęci, jaką od kilku dni do pójścia objawiał, wyrzekł się tej przyjemności.

Wyjątkowe warunki naszego życia społecznego wymagają jaknajrychlejszego rozpoczęcia wychowawczej pracy narodowej. I tak trzeba dziecko ze względu na przymus szkolny, już w piątym roku przed pójściem do szkoły uczyć elementów czytania i pisania polskiego. Ten przymus szkolny to przekleństwo nasze, bo mała bardzo liczba rodziców decyduje się na naukę języka polskiego od piątego roku życia ze względu na wiek dziecięcia i różne inne okoliczności. I stąd oddaje się dziecko do szkoły bez podstaw w języku ojczystym, narażając je na tysiączne tru-

dności i tysiączne niebezpieczeństwa. Nie wolno nam uważać dzieci jako wyłączną własność osobistą i chować wedle własnego pojęcia; — dziecko to własność społeczeństwa, a więc na rzecz tego narodu trzeba zrobić ofiarę i poświęcenie z przyjemności i swobody ukochanego dziecka.

Smutne stosunki wychowawcze panują na wsi u ludu wiejskiego i częściowo jeszcze w domach arystokratycznych.

W pierwszym przypadku w niewielu rodzinach zajmują się rodzice wychowaniem swych dzieci już to z braku czasu, już to z braku doświadczenia, jeśli zaś tu i ówdzie to się dzieje, to jest to skutkiem wpływu dodatniego gazet i księży.

Rosną więc wiejskie dzieci, jak dzikie płonki, nietylko bez pojęcia o swej narodowości, ale często nawet bez najelementarniejszych pojęć etycznych. Dopiero w ostatnich czasach pod wpływem coraz nowszych i cięższych ciosów ze strony rządu, w walce na śmierć i życie o duszę ludu polskiego z zalewem germańskim, praca oświatowa nad ludem poważne przybrała rozmiary. Tworzą się tu i tam ochrony, szerzy się nauka języka polskiego.

W domach arystokratycznych zaśniedziałość pojęć wychowania narodowego przetrwała jeszcze do niedawnych czasów. Tu, co prawda w nielicznych wypadkach były bony niemki — zato od chwili, gdy dziecko zaczynało mówić na dobre, otaczało się je bonami lub guwernerami francuskimi i angielskimi. Dziecko swego ojczystego języka prawie że nie słyszalo, bo dzień cały otoczone opieką obcych przy stole tylko widywało rodziców, a i tam dla dobrego tonu lub z grzeczności używa się języka francuskiego lub angielskiego. Znam panie wychowane w takich warunkach, dobre Polki nawet, które dziś jeszcze modlą się po francusku lub angielsku, tak że obcy duch wychowania domowego do głębi przeniknął. Gazet i książek polskich także dziecko prawie że nie widzi, kształci wzrok swój na illustracyach obcych, zna piękność i dobroć obcych wyrobów, umie prześlicznie deklamować wierszyki francuskie, kłaniać się i grzecznie na pytania odpowiadać, ale niejedno nie widziało pewnie portretu Kościuszki, nie słyszało ani jednego wierszyka Bełzy, lub Konopnickiej. I z tego sposobu wychowania wysyła się później dziecko na dalsze kształcenie do Danii, Anglii lub Francyi, a w najlepszych warunkach do Ettalu w Bawaryi, pozorując fakt

ten miłością ku dziecku, któreby tu było narażone na walki i przykrości, którym podlegają dzieci tak chowane. Manja wysyłania dzieci za granicę opanowała szerokie koła ziemiańskie i to nawet takie, które znane są ze swego patryotyzmu. Przykład to bardzo zły, świadczący o wyraźnem lekceważeniu zdrowych zasad wychowania narodowego. Przeciwko takiemu postępowaniu przemawiają względy natury nietylko uczuciowo-rodzicielskiej i pedagogicznej, ale przedewszystkiem społecznej i narodowej. Wychowańcy ci oderwani są całkowicie od rówieśników mniej zamożnych wychowywanych w kraju.

Ich horyzont społeczny zacieśnia się i ukształca jednostronnie. Dziecko, wychowane na obczyźnie, przyswoi sobie kosmopolityczny sposób patrzenia na życie i zobojętnienie, a często nawet pogardę dla wszystkiego, co swojskie, rodzime.

Odsunięci zawczasu od wiru walki narodowej, nie zrozumieją jej w przyszłem życiu obywatelskiem, a w chwili przełomowej nie staną obok braci, którzy zawczasu nauczyli się walczyć i borykać, lecz wyzbędą się na korzyść wroga i ziemi i dobrego imienia.

W y w ł a s z c z e n i e z z i e m i u c h w a l i l i n a s i w r o g o w i e — w y w ł a s z c z e n i e z u c z u ć n a r o d o w y c h p r z y g o t o w u j e m y s a m i, wysyłając od maleńkości dzieci za granicę.

Nagłe przejście od swobody do systematycznego siedzenia w klasie, w dusznem powietrzu, stanowi w rozwoju każdego dziecka moment bardzo ważny; — na dzieciach zaś słabych fizycznie zmiana trybu życia, jaką pociąga za sobą rozpoczęcie nauki szkolnej, odbija się zazwyczaj niekorzystnie. Dla naszych polskich dzieci warunki są stokroć gorsze jeszcze. Państwo wzięło monopol nauczania w swoje ręce i sporządziło sobie własny system szkolny, który naszym słusznym żądaniom nie odpowiada.

Oto dziecko sześcioletnie z domu, w którym li tylko po polsku mówi, dostaje się do szkoły, w atmosferę wprost ogłupiającą; nie wolno mu słowa rzec po polsku, język wykładowy jest niemiecki. Ucząc się więc n. p. rachunków, nie dość, że dziecko walczyć musi z trudnościami samego przedmiotu, lecz nadto wytwarza się dla niego zupełna niemożność porozumienia się z nauczycielem. Próżno tedy stosuje się wszelkie choćby najlepiej wykonane machiny rachunkowe. A ponieważ dorosły nau-

czyciel dziecka sześcioletniego zrozumieć nie może, więc władza szkolna twierdzi, aby logikę przewrotnego systemu ratować, że małe dziecko winno nauczyciela zrozumieć.

Cały arsenał tak zresztą chwalonego „Anschauungsunterricht“ — nauki poglądowej — toć to tylko nowa trudność dla dziecka, nowy balast niezrozumiałych wyrażeń, które wpałkować musi!

Objaśniać niezrozumiałe niezrozumiałem to wytwór pedagogiki pruskiej, istny dziwoląg pedagogiczny! W co się obróciły szczytne zasady Pestalozziego i cały dorobek wybitnych pedagogów?

Z gruntu fałszywą jest metoda, stosowana w szkołach od najniższego stopnia, wobec dzieci naszych, a z punktu widzenia pedagogicznego jest to coś tak potwornego i nienaturalnego, że wprost uwierzyć nie można, że podobna rzecz zrodzić się mogła w narodzie, który się chełpi, że jest pionierem XX-go wieku.

Że wobec takiego systemu postępy dzieci naszych w języku niemieckim są mierne, nikogo trzeźwo patrzącego dziwić tu chyba nie będzie. Tem dziwniejsze i oburzenia godne, że szkoła w takich razach zwala winę własną na rodziców, pomawiając ich o podburzanie dzieci do umyślnego nieuczenia się języka niemieckiego.

Winna tu fałszywa metoda jedynie i chociaż coraz więcej lekcyi języka niemieckiego włączają do planu nauk — na najniższym stopniu przy 20 godzinach nauki tygodniowo na ogół jest 10 godzin języka niemieckiego — rezultat nie będzie lepszym przy takim sposobie uczenia.

Nikt chyba nie zaprzeczy, że system szkolny, dążący do tego, aby już na najniższym stopniu dziecko rozwijało się bez uwzględnienia języka ojczystego, musi przyczyniać się do ogłupienia dziatwy, bo to jest sztuczne tamowanie rozwoju dziecka. System szkolny, podyktowany od zielonego stolika, bez zbadania stosunków lokalnych, jest zupełnie bezsensownym. Wszelkie informacye i interpelacye ze strony naszych posłów pozostają nieuwzględniane, tem więcej, że ze stron interesowanych przedstawia się u steru sprawę wpajania języka niemieckiego jaknajlepiej i najproduktywniej. Dziwnym sposobem wszystkie te sprawy, tyczące działalności germanizacyjnej, statystyki odno-

śnych instytucyi, trzymane są w ścisłej tajemnicy, tak, że publiczność nic o tych stosunkach dowiedzieć się nie może. Twierdzę to z całą pewnością, gdyż zbierając materyały do niniejszego referatu, na wielkie napotykałam trudności. Dla czego tak się dzieje, łatwo sobie wyobrazić!

Aby poznać, jakie postępy robią specyalnie dzieci polskie i na najniższym stopniu, przedsięwziął w zeszłym roku minister szkolnictwa podróż informacyjną po WKs. Poznańskiem. Rezultat tych badań był wspaniały i minister wrócił do Berlina bardzo zadowolony. Faktem stwierdzonym przez jednego z posłów naszych jest to, że ministra haniebnie oszukano.

Próby metody poglądowej pokazywano w kilku miejscach. Oczywiście próba taka może mieć wartość wtedy jedynie, jeżeli zostanie przedsięwziętą bez poprzedniego przygotowania. Tymczasem wszystko, co pokazywano ministrowi, na kilka tygodni przedtem zostało dzieciom wpojone i wprost w głowy wbite. Dla lepszego zilustrowania tej komedyi niech posłuży następujący obrazek:

Gdy minister przybył do pewnej szkoły, najmniejsze dzieci niby przypadkiem bawiły się w podwórzu. Przedsięwzięto różne manipulacye przy studni i wypytywano dzieci, jak się nazywają poszczególne przedmioty i czynności. Pompowano wodę, dzieci maczały ręcę i ocierały je. I dziwnym zbiegiem okoliczności: przypadkowo wisiały ręczniki do ocierania rąk!...

Jeżeli metoda ta z punktu widzenia pedagogicznego jest złą i spaczoną, to zastosowanie jej w dziedzinie religii jest eksperymentem wprost oburzającym. Toć tu nie chodzi już o przysporzenie pamięci dziecka pewnego zasobu wyrazów, tu chodzi o stosunek człowieka do Stwórcy i uszlachetnienie serca i o podwalinę moralną na całe życie.

A tymczasem jak uczą się dzieci nasze religii? W małej tylko liczbie szkół i to na najniższym stopniu na przeciąg dwóch lat nauka religii bywa w języku ojczystym — zresztą uczą jej po niemiecku. I nauka ta, która na całe życie ma dziecko uzbroić w odporność przeciw złemu, nauka ta, jakby o ćwiczenie językowe jedynie chodziło, zamieniona w stek niezrozumiałych wokabuł,ześlizguje się po nich, nie docierając do serc, tak, że śmiało powiedzieć można, że szkoła dzisiejsza naszym

dzieciom istotnej religii nie daje, a nawet podstawy tej religii, wyniesione z domu, zaciera przez szkoły symultanne, gdzie wrażliwa dusza dziecięcia od pierwszych chwil pobytu w szkole narażona na obcowanie z dziećmi nietylko innych narodowości, ale i różnych wyznań.

Jakie owoce wydaje ta nauka religii po niemiecku pozwolę sobie zilustrować następującym przykładem. Spotyka ksiądz chłopca małego wiejskiego i zadaje mu pytania przeróżne. Dowiedziawszy się, że chłopiec uczy się religii po niemiecku, każe mu w tym języku powiedzieć Ojcze nasz. Chłopak, tak jak stał, w czapce na głowie, wywijając batem wyrecytował to jednym tchem. Na zapytanie, czy umie to powiedzieć po polsku, rzucił bat, zdjął czapkę, ukląkł i ze złożonemi rękoma uczynił życzeniu zadość. Oto dowód zrozumienia, odczucia i poszanowania dla religii, zaszczepionej w obcym, wrogim języku.

Sądzonoby ogólnie, że przy takich warunkach jest przynajmniej dostateczna ilość szkół. Tymczasem rzecz się ma przeciwnie — brak szkół daje się doktliwie we znaki, na tem znów cierpi polska i katolicka ludność, której dzieci przy zgłaszaniu odsuwa się na rok, opóźniając przez to ukończenie ich nauk. Taki stosunek nauczycieli w stosunku do ludności jest nieprawidłowy i krzycząco niesprawiedliwy. Na ogół jest w Wielkopolsce $^2/_3$ Polaków-Katolików, a $^1/_3$ Niemców protestantów, nauczycieli zaś jest przeszło $^2/_3$ Niemców protestantów, a tylko $^1/_3$ katolików i to Polaków i Niemców razem.

Wobec takich warunków najlepiej byłoby dziecko kształcić w domu. Cóż, kiedy i tu rodzice są skrępowani dozorem inspektorów szkolnych, którzy kontrolują prywatną naukę dziecka, nawet wtedy, gdy ta nauka jest udzielana przez matkę-nauczycielkę, wymagają planowego rozkładu nauk i mają prawo asystować przy lekcyach. Tak więc i w tym wypadku nauka musi mieć wykładowy język niemiecki — inna rzecz, że dopomódz można dziecku objaśnieniami polskiemi.

Wobec tych utrudnień i szykan, a szczególniej ze względu na język i otoczenie szkoły, powinna każda matka-Polka z chwilą, gdy dziecko zacznie chodzić do szkoły, pilne dawać baczenie na to, aby w domu dopełnić tego, czego szkoła nie daje i niwelować ujemne jej wpływy. Jak z powyżej przytoczonych faktów wynika, dziecko zdobywa swe wiadomości tylko w języku nie-

mieckim; musi mówić, ba nawet i myśleć po niemiecku. I w tem leży ogromne niebezpieczeństwo, bo takie powolne przyzwyczajanie do obcego, a wrogiego języka zaciera w jego duszy i umyśle pojęcia o tem do jakiego narodu należy. Matki tedy obowiązkiem, najpierwszym i najświętszym, którego żadna władza i żadna moc zabronić jej nie może, uczyć swe dzieci czytać i pisać, religii, a przedewszystkiem myśleć i czuć po polsku. Dziecko niech się najwcześniej dowie, że należy do narodu wielkiego i niech dumne z tego będzie. Niechaj czuje, że ta ziemia po której stąpa, to ziemia ojczysta, że chleb, który pożywa, pochodzi z ziarna, wyrosłego na ojczystej glebie. Pielęgnujmy pieśni polskie, których tylko w domu dzieci nauczyć możemy, nie pozwalajmy pod dachem naszym wyśpiewywać piosenek niemieckich. Uważajmy pilnie i wykorzeniajmy mieszanie niemieckich wyrazów do mowy polskiej, nie pozwalajmy jej kaleczyć. Otaczajmy dziecko obrazami, przedstawiającymi naszych królów i bohaterów, opowiadajmy i czytajmy mu dzieje ojczyste.

To wszystko na pozór drobne rzeczy, lecz takie drobiazgi składają się na wielką całość i są podwaliną lepszej przyszłości naszego narodu. Zwracajmy pilną uwagę na otoczenie, w jakiem dzieci nasze przebywają, chroniąc je od bliskich i zażyłych stosunków z dziećmi niemieckiemi. Dość już namęczy się biedna polska dziecina przez słuchanie i powtarzanie przez kilka godzin z rzędu niezrozumiałych rzeczy, czyż jej jeszcze dobrowolnie odmawiać wytchnienia tego w domu rodzicielskim? A wytchnieniem dla polskiego dziecka są te chwile, gdy nie kontrolowane i nie szpiegowane przez nikogo może pogwarzyć, pośpiewać i pobawić się w rodzinnej mowie. Zresztą tyle jest przeciwieństw narodowych między dzieckiem polskiem a niemieckiem, iż grzechem ciężkim byłoby narażanie wrażliwej dziecięcej duszy przez podkopanie tych uczuć i wierzeń, które przez całe życie powinny w ich sercach i duszach pozostać niewzruszone i nieskażone.

Towarzyskie przestawanie z niemcami w oczach dzieci polskich w duchu narodowym chowanych, jest czemś bardzo złem. Gdy do pewnej wsi w Księstwie przybył landrat powiatowy, sześcioletni synek państwa domu sposępniał i posmutniał. Po wyjeździe gościa chłopczyk zwrócił się z zachmurzoną minką do uwielbianego ojca z zapytaniem: „Czemu tatko przyjmuje u siebie niemców? Troskę i niepokój chłopca rozproszył ojciec za-

pewnieniem, że landrat przyjechał tylko w interesie i że nie przyjmował go w charakterze gościa, jak sąsiadów rodaków. Zapewnienia były szczere, gdyż inaczej znikłoby zaufanie i szacunek dla ojca.

Stokroć szczęśliwsze dziecko, na którego wychowanie dom wywiera takie wpływy. Setki tysięcy biednej dziatwy polskiej są pozbawione nie tylko tego błogosławionego wpływu, lecz i nawet opieki domowej pozaszkolnej i ciepłego kąta zimą. Aby temu zaradzić potworzono dla biednej dziatwy miejsca zabaw, rozrywek i zajęć, ogródki i przytuliska, gdzie kilkadziesiąt dzieci spędzało godziny popołudniowe pod opieką pań, otrzymywało podwieczorek, a co najważniejsze, nie tułało się po ulicach bez opieki.

Ale i tego zakazano nam pod groźbą surowych kar, nakładania wysokich grzywn i kaźni więziennej, jedynie dla tego, że dzieci mówiły i śpiewały w języku ojczystym.

Taki los spotkał w Gnieźnie dzielną Polkę, którą wtrącono na 10 dni do lochu policyjnego, ponieważ gromadziła w ogródku kilkoro dzieci, bawiła się z niemi i śpiewała.

A gdy już chodzi o prywatne nauczanie języka polskiego, a więc o dział nieobjęty planem szkolnym, rząd wkracza z całym arsenałem gróźb i kar, bo tworzy się „szkołę bez poddania się egzaminowi nauczycielskiemu“. Udawania rządu, jakoby mu chodziło o to, czy udzielanie nauki polskiego będzie skuteczne, nikt na serjo brać nie może. Rzecz w tym wypadku ma się zupełnie odwrotnie.

Cały ten system polityki pruskiej i prześladowania dzieci, czego najlepszym obrazem Września z owym sławnym strejkiem i nieludzkiemi wprost karami, dokonał uświadomienia w większej mierze, niż dotychczasowa praca społeczeństwa wielkopolskiego, nawet kobieta, której dusza nieuświadomiona drzemała, długo poczuła się Polką z chwilą, gdy zaczęto ranić jej uczucia macierzyńskie, gdy na ciele dzieci swych zobaczyła krwawe ślady uderzeń, które mu miały wpoić kulturę pruską i religię w obcym języku. Wtedy w matce, zranionej w swych najświętszych uczuciach zbudziła się obywatelka, gotowa walczyć już nietylko w obronie dziecka, ale w obronie świętości narodowych. A tak broń, przeciw nam wymierzona, stała się jednym środkiem więcej do naszego odrodzenia.

Dzięki więc tej brutalnej przemocy, dzięki ciosom coraz sroższym, spadającym na nas i godzącym w rdzeń naszego narodu, w tę najważniejszą placówkę polską: w dzieci polskie, zaczyna się u nas dziać lepiej: zwolna, ale stale.

Domy rodzicielskie starają się więcej czynić w kierunku wychowania narodowego, w odpowiednich pogadankach kształci się matki na wychowawczynie i pomaga rodzicom w organizowaniu systematycznej nauki języka już od 5-go roku.

Wychowując podług tych zasad dzieci, wychowamy je na takich obywateli, którzy bez względu na warunki w jakich naród się znajduje, dla chwały jego pracują, dla niego do wszelkich ofiar z czasu, mienia, a nawet życia są gotowi.

Mniej będzie między nami Polaków o sumieniach pod względem narodowym elastycznych i stępionych, — mniej grzechów przeciwko godności narodowej — mniej serc zimnych i obojętnych „na rodzinnych swoich pól wymowę, łzy i ból, a więcej bijących do czynu, pracy i ofiary w imię Boże, w imię dobra Ojczyzny.

Tylko takie serca sprawić mogą, że doczekamy:

„Takiej zorzy, takiej doli,
Że nam zejdą kłosy,
Na tej naszej czarnej roli“.



O wychowaniu rodzicielskiem w duchu narodowym.

Wychowaniu domowemu, przedszkolnemu, przypisują słusznie pedagodzy tak wielkie znaczenie. Jest to podwalina całego życia, fundament, na którym wznosi się budowa całego charakteru. Jakiem jest dziecko, takim będzie człowiek, jaką dziś młodzież, takim będzie naród. A wszakże chcemy, aby on był najlepszy, najczystszy, najdzielniejszy z narodów, chcemy go „podnieść“, „uszczęśliwić“, chcemy nim „cały świat zadziwić“. Wychowując więc dzieci nasze jako cząstki składowe przyszłego narodu, starać się powinniśmy, aby hasłem naszem było „nie dla siebie, lecz dla Polski“, aby duch narodowy polski przeniknął wychowanie całe i swoje piętno na niem wycisnął. Jeżeli w ogóle życie rodzinne ma tak doniosłe znaczenie dla wychowania, jeżeli np. Francya, pomimo, iż przoduje wszystkim narodom pod względem kulturalnym, ginie, jako naród, dla upadku życia rodzinnego — to tem bardziej dla nas, którzy straciliśmy swą niepodległość, zostajemy pod zaborem trzech obcych mocarstw, wystawieni na przeróżne niebezpieczeństwa, dla nas, powtarzam, wychowanie narodowe jest kwestyą życia, lub śmierci!

Tysiące, bowiem, warunków składa się na to, aby nas jako naród, a w szczególności młodzież naszą, wynarodowić, a to specyalnie pod zaborem rosyjskim. Tu bowiem, zarówno warunki polityczne (brak swobód konstytucyjnych) jak i wewnętrzne (najwyższy odsetek żywiołów obcych) sprzysięgły się na zagładę naszego bytu narodowego.

Pierwszym, najważniejszym czynnikiem wynaradawiającym usiłuje być szkoła rosyjska. Język wykładowy rosyjski, nauczy-

ciele, a często i koledzy rosyanie, rozmyślne fałszowanie historyi naszej, zohydzanie w oczach dziecka wszystkiego, co polskie, — oto środki, któremi szkoła rządowa pragnie zagubić w młodzieży naszej poczucie narodowe. Osławiony Apuchtin marzył przecież swojego czasu i przepowiadał, że „niańki dzieciom będą do snu śpiewały rosyjskie pieśni“ — co się, na szczęście, nie spełniło i nie spełni nigdy — ale zaprzeczyć się nie da, że system rusyfikacyjny musi do pewnego stopnia swój szkodliwy wpływ wywierać.

Nawet prywatne szkoły polskie nie są wolne od tych wpływów i tam sięga drapieżna ręka i nakłada pęta, okrawa coraz bardziej poprzednio uchwalone, legalne przepisy. Nawet historyę ojczystą, jako część historyi powszechnej, w prywatnej szkole polskiej, podług nowo uzupełnionych przez Okręg Naukowy Warszawski przepisów — powinien wykładać Rosyanin! Nie zapominajmy, że szkoły rządowe od paru lat zapełniają się coraz bardziej, a więc większa liczba młodzieży narażona jest na niebezpieczeństwo rusyfikacyi.

Drugim niebezpiecznym czynnikiem, dla starszej już młodzieży, jest literatura rosyjska. Duch, wiejący z książek rosyjskich, tak różny od naszego, a tak zgubny w skutkach, niesie ze sobą ohydne, rozkładowe działanie, jakieś niszczycielskie zapędy, obłąkany, beznadziejny pesymizm.

Stąd fatalne oddziaływanie tej literatury na naszą młodzież: osłabienie hartu ducha, woli i chęci do czynu, wiary w przyszłość swoją i w przyszłość narodu.

Dodajmy idące z tem w parze drugie niebezpieczeństwo w osobie żydów — litwaków i nie litwaków, importujących do nas właśnie ową literaturę; oraz socyalistów, również żydów, których przeciwpolskie zakusy, nienawiść do Polski, odsłoniły nam i ukazały jaskrawo ostatnie czasy. Pod hasłem rzekomego braterstwa i wolności, zohydzają i plugawią nasze najświętsze ideały narodowe i wiodą naszą młodzież na błędne szlaki kosmopolityzmu.

Kształcąca się w dwóch językach młodzież nasza, bo pragnąca zdobyć maturę rosyjską, mimowoli ulega wpływom obcego, choć pokrewnego języka. Stąd mowa młodzieży naszej skażona bywa często rusycyzmami, gdyż ucho młodzieńca straciło t. zw. poczucie językowe.

Wobec więc tylu szkodliwych czynników, rola życia rodzinnego w krystalizowaniu się duszy młodzieży naszej jest nad wyraz doniosła.

Urabiać młodzież naszą w duchu narodowym powinniśmy już w okresie przedszkolnym, wychowania domowego.

Zaczniemy od najpierwszych lat dzieciństwa. Wiemy wszyscy z własnego doświadczenia, jak silne bywają wrażenia, odniesione w dzieciństwie i dlatego tę epokę w wychowaniu należy otoczyć tem staranniejszą opieką, wycisnąć na świeżym umyśle dziecka niezatarte ślady wrażeń i uczuć narodowych.

Dostrajajmy więc całe otoczenie do tego. Najbliższe otoczenie, a więc: niańka, bona, w ogóle służba powinna być bezwzględnie polskiego pochodzenia. Już nad kołyską dziecka niech rozbrzmiewa polska, swojska piosenka. Starać się też będziemy o niańkę z możliwie czystą wymową, szczególniej w epoce rozwijania się mowy u dziecka. Nie mam tu wcale na myśli unikania mianiek wiejskich — owszem, wieśniaczki z niektórych okolic kraju naszego odznaczają się piękną mową polską, w której zachowało się sporo zabytków dawnej polskiej mowy.

Bony cudzoziemki powinny być stanowczo wyrugowane. Czas już, abyśmy znieśli ten bezmyślny i głupi zwyczaj, niepraktykowany w żadnym kraju, oprócz naszego.

Umiejętność języków obcych, literatury i gramatyki przyswoi sobie dziecko daleko lepiej i korzystniej w latach późniejszych od nauczycielek inteligentnych, nawet obcego pochodzenia, jeśli to konieczne — aniżeli od owych „bon“ ograniczonych, o wątpliwej moralności.

Otoczenie t. zw. martwe dziecka, jak: meble, obrazy, portrety, książki, oddziaływa również w znacznym stopniu na duszę dziecka.

Portrety sławnych mężów polskich, podniosłe chwile z naszych dziejów, uwiecznione pędzlem, książki illustrowane pozostawiają wspomnienia na całe życie.

Jeżeli która rodzina znajduje się w szczęśliwem posiadaniu pamiątek rodzinno-narodowych, niech z nich urządzi rodzaj muzeum domowego, z któregoby dzieci mogły przy sposobności czerpać podniosłe wrażenia.

Już od 7-go roku życia można zacząć w przystępny sposób naukę dziejów ojczystych; komuż to zadanie lepiej przypada, jak

matce? Ona to w barwny sposób, przy pomocy odpowiednich obrazków, zaznajomi dziecię z dziejami Ojczyzny, wszakże to „od niej pacholę o nas usłyszy i jak my w wolność uwierzy“. Dobrą pomoc stanowi też odpowiednia biblioteczka dziecięca. Obdarzając dzieci książkami, starajmy się o dobór takich, które budzą miłość ojczyzny i zaznajamiają ze swym krajem. W rękach dzieci znajdować się więc powinny poezye naszych znakomitszych wieszczów, opowiadania i powieści historyczne, a takie „Śpiewy“ Niemcewicza, i „Pieśń o Ziemi naszej“ Pola, powinny dzieci umieć na pamięć, przynajmniej ważniejsze ustępy.

Nadchodzi czas szkolny, okres wielce niebezpieczny. W serce dziecka zaczyna szkoła sączyć swój jad, lecz na truciznę „szkolną“ znajdzie się w „domu“ odtrutka.

W tej epoce należy baczną uwagę poświęcić językowi polskiemu, narażonemu właśnie teraz na największe niebezpieczeństwo. Jaknajusilniej powinien dom przestrzegać czystości mowy, nie dopuszczać wkradających się rusycyzmów, oraz wszelkich, dla ducha naszej mowy obcych zwrotów. Głośne czytanie najcelniejszych utworów naszych mistrzów słowa, odda też dobre usługi — oraz pilne dobieranie i w potocznej mowie właściwych każdej myśli wyrażeń, w które tak obfituje nasz język.

W Święta i Niedziele róbmy z dziećmi wycieczki po mieście. Niech dziecko nie przebiega bezmyślnie ulic swojego miasta, niech nie patrzy obojętnie na jego mury; nauczmy je czytać z nich historyę przeszłości i wiązać ją z teraźniejszością złotą nicią serdecznego ukochania. Podczas wakacyi robienie wycieczek po kraju ułatwi młodzieży naszej „Towarzystwo Krajoznawcze“.

Nie woźmy dzieci, bez potrzeby, za granicę! Częste i długie pobyty za granicą przytępiają w dzieciach miłość Ojczyzny, uczą lekceważenia wszystkiego, co swoje, wpływają na skażenie i zepsucie mowy ojczystej. Otrząśnijmy się z tej najpospolitszej naszej wady narodowej.

Przy wyborze letnisk i zdrojowisk przekładajmy zawsze krajowe. Tu dziecko będzie miało możność poznać rozmaite dzielnice kraju, (wybrzeże Bałtyckie, Tatry, Karpaty) ludność zamieszkującą takowe, tak wiejską, jakoteż rodaków, z pod obcych zaborów i nawiązać z nimi serdeczne stosunki — słowem po-

znać „swoje ziemie, swoje wody, z czego słyną, kędy giną“ i t. p. Jeżeli już z konieczności, dla zdrowia np., musimy wyjechać za granicę, starajmy się tam wobec dzieci na każdym kroku zaznaczyć swoje pochodzenie i narodowość. Nie przerabiajmy się, z chwilą przejechania granicy, na francuzów, lub, o zgrozo, niemców.

Mówmy wszędzie po polsku, żądajmy, o ile możności, używania polskiego języka; w księgach hotelowych podpisujmy wyraźnie nazwisko, kraj i miasto w brzmieniu polskiem. Żądajmy gazet polskich, stołujmy się w polskich pensyonatach, zawiązujmy stosunki z polską kolonią, a to wszystko w obecności dzieci, wciągając je do zaznaczania na każdym kroku swojej odrębności narodowej.

Ze szczególnem staraniem wdrażajmy dzieci w obchodzenie świąt i uroczystości narodowych. Nie mogąc publicznie takowych obchodzić, jak nasi szczęśliwsi bracia pod zaborem austryackim, musimy z konieczności ograniczyć się na kółku rodzinnem.

Niech żaden taki dzień uroczysty nie przebrzmi bez echa. Uczcijmy go przez głośne odczytanie odnośnego ustępu z dziejów ojczystych, pogadankę i pieśń narodową, tę naszą ukochaną pieśń, której tak bogatą skarbnicę posiadamy przecież. O, bo pieśń to ta „arka przymierza, między dawnymi a nowymi laty“. Młodzież nasza, niestety, podobno lepiej zna walce wiedeńskie i kabaretowe piosenki, a niewielu umie na pamięć wszystkie strofy naszych pieśni narodowych. Zaznajamiajmy obok tego nasze dzieci z pieśniami ludowemi różnych okolic Polski, malującemi tak wiernie i barwnie charakter i obyczaje ludowe.

Przez pieśń poznamy łatwiej lud.

Nauczmy dzieci, już za młodu, czynem okazywać miłość ku Polsce i ku swoim, a to przez systematyczne popieranie swojskiego handlu i przemysłu, jako czynników, najskuteczniej wyzwalających kraj ekonomicznie, a przez to i narodowo.

Już najmłodsze dziecko powinno dbać o to, aby wszystko, czem się uczy i bawi, pochodziło z polskich sklepów i było wytworem rąk polskich, a więc: ołówek, stalówka, zeszyt, atrament, przybory malarskie i rysunkowe, zabawki i gry, przybory choinkowe i t. p.

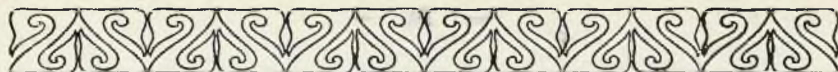
Niech dzieci odczują tę rozkosz przyczyniania się osobiście

do pomnożenia bogactwa kraju ojczystego, niech temi drobnemi cegiełkami same „budują Polskę“.

Czyż same? Nie, to my „budowniczych Polski“ wychowujemy, my wraz z nimi stajemy do tej cudnej, wspaniałej i olbrzymiej pracy, my kobiety polskie, matki — polki.

Zadanie piękne i trudne, lecz sił nam nie zbraknie, bo czerpiemy je z jedynego źródła — miłości ojczyzny, a to źródło nie wyschnie nigdy!





Wychowanie przedszkolne w Królestwie.

„Taka będzie przyszłość narodu, jakie młodzieży jego wychowanie“. Uczyć dzieci w duchu narodowym nam nie wolno, bo wszystkie szkoły obowiązuje program państwowy. Wpływ wychowawczy rodziców na dziecko, uczęszczające do szkoły — jest również problematyczny, bo nauczyciele i koledzy siłą rzeczy stają się dlań autorytetem.

Wpływ bezpośredni możemy mieć jedynie w epoce przedszkolnej dziecka. Przeto pragnęłabym wykazać, w jaki sposób korzystamy z tej ostatniej, pozostawionej nam placówki.

Obudzić jaknajczęściej w duszy dziecka człowieka, rozniecić w nim pierwiastki dobra, piękna i prawdy, rozżarzyć w nim płomień wielkiej miłości, w którym spaliłyby się wszystkie wrogie wpływy.

Oto nasze zadanie.

Środkami do tego są: ochrony, domy dziecięce wychowawcze, zakłady dla wychowawczyń, dla ochroniarek — szkoły freblowskie i Towarzystwa wychowania przedszkolnego.

Ochrony zakładamy dla dzieci, których rodzice nie umieją lub nie mogą wychowywać. Zastąpić tych najpierwszych i najbliższych wychowawców jest jedynym celem Ochronki. Powinna ona zaszczepić w dziecku pierwiastki kulturalne, rozwinąć w niem uczucia religijne, moralne i społeczne, rozbudzić zdolności umysłowe — przygotować do przyszłych nauk szkolnych.

Wszystkie zajęcia i zabawy dziecinne w ochronce muszą mieć cel wychowawczy.

Zajęcia zaczynamy zwykle modlitwą, po której następuje p o g a d a n k a o treści najróżnorodniejszej: religijnej, moralnej, przyrodniczej i t. d., ale powinna być ściśle zastosowana do wieku i rozwoju dzieci. Dla uzmysłowienia pogadanki posługiwać się musimy obrazkami, okazami i t. d., albo też utrwalamy nasze opowiadania doświadczalnie, z pomocą klocków, gliny, papieru etc.

Przedmioty omawiane rysujemy, wycinamy, łączymy części, lub całości i t. d.

Po pogadance następują ćwiczenia fizyczne, marsze, gry towarzyskie, gimnastyka w połączeniu ze śpiewem, wielki nacisk kładziemy na roboty ręczne, które rozbudzają uwagę i rozwijają zręczność w palcach, przygotowując ręce do robót domowych lub rzemiosł. Ale ręce dziecka siły nabierają dopiero w 6-ym roku życia i w tym to czasie możemy przechodzić do robót trudniejszych, nawet użytecznych.

Dostają więc dzieci: karton i robią zeń pantofle, wycieraczki: słomę i plotą kapelusze lub słomianki, wreszcie glinę, z której lepią wagoniki i kubki. Dzieci rysują, modelują, na co szczególną zwracamy uwagę.

Roboty te wykonują dzieci od lat 5-u, młodsze zajmujemy w łatwiejszy sposób, dajemy gotowe wzory — według których z patyków, klocków, papierów odtwarzają zabawki — wyrabiając zręczność palców. Nie możemy wymagać od nich robót użytecznych — psują materyał — wszelkie usiłowania nasze w tym kierunku nie odniosły pożądanego skutku.

Rodzice tych dzieci mało wierzą w uspołecznienie i rozwijanie dzieci w ochronce, ale ogromnie cenią roboty ręczne — upatrują w nich prawdziwą korzyść.

Jeżeli przy ochronie jest ogródek, wychowawczyni wydziela dzieciom grządki ziemi, na których pielęgnują warzywa i zbierają je na użytek domowy. Poza godzinami systematycznych zajęć, ochroniarka wyznacza dzieciom godziny swobodnej, nieskrępowanej zabawy, ażeby dzieci uczyły się samodzielnie hamować swoje instynkty zaborcze i wzajemnie sobie ustępować. Ochroniarka ma w takich godzinach największą pracę, śledzić musi każdy ruch dziecka, zapobiegać każdej kłótni — łagodzić sprzeczki. Urządza też wycieczki wspólne, spacery — prowadzi dzieci w pole, do lasu etc. Takie swobodne godziny i wycieczki mają na dziatwę wpływ jaknajlepszy; najbardziej je uspołeczniają.

Bardzo małe dzieci umieją bawić się tylko oddzielnie jaknajprostszemi zabawkami, których pewną ilość ochrona posiadać musi — np. wózki, koniki etc.

Trzeba jednak mieć dużo wyrozumiałości i nie żądać zbyt wielkich postępów od dzieci, uczęszczających do ochrony. Zwykle rok pierwszy przechodzi pozornie bez śladu.

Mamy kształcić dobre przyzwyczajenia, rozbudzać umysł uśpiony — wszystko to nie przychodzi łatwo, wymaga dużo czasu, wysiłku i pracy.

Mamy w Królestwie przeszło 400 ochron, utrzymywane są przez: Towarzystwo Dobroczynności, Tow. Niedoli dziecięcej i Tow. Opieki nad dziećmi.

Oprócz tych znajdujemy ochrony fabryczne, dworskie, gminne i ochrony, utrzymywane staraniem osób prywatnych.

Do instytucyi wychowawczych zaliczyć musimy: Pogotowie ratunkowe dla dzieci, założone w 1907 r. Celem jego jest: 1) zbieranie na ulicach Warszawy zabłąkanych dzieci; 2) natychmiastowe informowanie cyrkułów i pism o przyprowadzonych dzieciach; 3) opieka nad tymi dziećmi; 4) odsyłanie tychże do rodziców; 5) albo też oddanie ich do domu opieki, który jest internatem z ochronką.

Wspomnieć tu muszę o Domu wychowawczym dla dzieci więźniów — składa się on z internatu, ochronki dla małych dzieci i szkółki dla starszych.

Z tym samym celem i ideałem założone są „Ogródki dziecięce“ przeznaczone dla dzieci zamożnych. Wszystkich Ogródków dziecięcych w Królestwie jest 42, z nich 10 przy szkołach w Warszawie.

Mamy też szkoły dla wychowawczyń. Kandydatkami są panienki od lat 16; pracują przy ogródku, przygotowując się do zawodu pedagogicznego.

Przed dwoma laty otwartą została szkółka Dom Dziecięcy dla dzieci od lat 5—9. Dom Dziecięcy stanowi nowy typ zakładu pedagogicznego, uwzględnia samorzutną, osobistą inicyatywę dziecka.

W 1905 r. powstała trzecia instytucya, Towarzystwo wychowania przedszkolnego. Sama jego nazwa tłumaczy cel, a w łonie swojem ześrodkowuje ono całą ideową i naukową stronę naszego pedagogicznego ruchu: 1) urządza syste-

matyczne odczyty, dyskusye, poruszając najważniejsze kwestye wychowawcze; 2) zaznajamia swych członków z dorobkiem umysłowym za granicą; 3) rozważa metody praktyczne etc.; 4) zakłada ochronki i domy dziecięce; 5) udziela rad i wskazówek rodzicom; 6) poleca ochroniarki; 7) organizuje wystawy; 8) wydaje książki, broszury, kwestyonaryusze; 9) urządza przedstawienia dla dzieci.

Ale największą zasługą Towarzystwa wychowania przedszkolnego jest utworzenie szkoły, w której kształcą się przyszłe wychowawczynie ochroniarki. Dotąd bowiem wszystkie liczne ochronki nasze prowadzone są przez kierowniczki, pełne nieraz poświęcenia i dobrej woli, ale najczęściej bez żadnego, nietylko fachowego wykształcenia.

Zadaniem tej tak aktualnie potrzebnej szkoły jest:

a) rozwinąć umysł uczennic i dać im nietylko pewną ilość wiadomości pożytecznych, ale zmusić do samodzielnego myślenia;

b) dbać o rozwój fizyczny, przyzwyczaić do wczesnego wstawania, do utrzymania czystości ciała i ubrania, wyrobić zamiłowanie do pracy i porządku, wyrobić siłę mięśniową przez pracę ręczną, gimnastykę, gry, wycieczki;

c) wykształcić charakter, rozbudzić jego dodatnie cechy: wytrwałość, siłę woli, poczucie obowiązku, sumienność, wesołość;

d) uspołecznić, nauczyć kochać kraj, ludzi, wdrożyć do współżycia, współdziałania;

e) rozbudzić upodobanie i miłość piękna; uczymy więc muzyki, śpiewu, rysunków, malowania, sztuki stosowanej, slojdu. Takoż ma szkoła w programie zwiedzanie muzeów, galeryi obrazów, słuchanie koncertów.

Słowem, zakład dąży nietylko do wykształcenia ochroniarki, ale do wychowania człowieka, któryby szedł w życie z wyraźnym celem i wiarą.

Samopomoc stanowi podstawę organizacyi szkoły. Wychowanki utrzymują Zakład w porządku — służby niema.

Uczennica, wstępująca do Zakładu, musi mieć lat 17, być zdrową i lubić dzieci; dobrze jest, jeżeli jest muzykalną, lub przynajmniej słuch ma dobry i wykształcenie 2-ch klas niższej szkoły.

Kurs nauki trwa lat dwa.

Rok szkolny zaczyna się 3 Maja.

Wakacye raz do roku w zimie.

Zakładów, kształcących ochroniarki, mamy oprócz wyżej wymienionego 3, z nich 2 w Warszawie, a 1 na wsi.

Ochroniarka u nas ma wielkie posłannictwo. Jest ona pierwszą wychowawczynią ludu, a im donioślejsze znaczenie tego ludu, jako siły narodowej, im niższy poziom jego oświaty, im trudniejsze warunki pracy nad jego umysłowym rozwojem, tem ważniejszą jest misya ochroniarki — tem większy ciężar jej obowiązków.

W innych krajach ustrój społeczny ułatwia pracę ochroniarkom — u nas na każdym kroku trudności i przeszkody zwalczać muszą.

W Anglii i Francyi rząd dba o wykształcenie wiejskiego ludu; rząd sam zakłada ochronki i dostarcza wszystkiego, co ułatwia pracę nad oświatą włościan. Ochroniarka pracuje w atmosferze najwyższej życzliwości; tysiące mózgów pracuje tam, aby jej drogę wskazać, ulepszyć metody, nadać kierunek.

U nas inaczej.

Ochronka jest dziełem wyłącznie inicyatywy prywatnej i jedyny dar, który składa jej władza — to wieczna, dręcząca podejrzliwość.

Odwieczna klątwa niewoli!

Ubóstwo środków, brak wszelkiej organizacyi, brak systematycznego postępu, który wykwita tam, gdzie płoną słońca swobody.

A jak nędzny materyał ludzki wychowuje ochroniarka! Dzieci analfabetów, dzieci najciemniejszych środowisk, gdzie lęgną się najpotworniejsze i najniebezpieczniejsze występki. Jej praca jest zwykle ciężką walką z wpływami domu i otoczenia — w najlepszym razie trudna pedagogia bez poparcia rodziców.

Zbyt często o głodzie i chłodzie (mówię o ochronach gminnych) stać musi na posterunku i jeszcze bronić się przed gradem szykan i przesądów otoczenia.

Zresztą w naszych warunkach ochroniarka nie może poprzestać na pracy w ochronie.

Jest ona nietylko wychowawczynią małych ludzi — ale zarazem lekarką, powiernicą, pośredniczką dużych. Skoro raz tak-

tem i rozumem przełamie lody obojętności — staje się — szczególnie we wsi — niby źródłem cudownem, do którego starzy i młodzi przychodzą po radę i pomoc. Tego zaufania zawieść jej nie wolno.

Niemka lub francuzka może się zamknąć w granicach ochrony — Polka musi iść w lud i być więcej niż ochroniarką, być Aniołem-Stróżem i nauczycielką całego otoczenia. Ochroniarka u nas jest cichym budowniczym przyszłości narodu.



O wychowaniu domowem przedszkolnem.

„Kochasz ty dom? rodzinny dom,
„Co w czasie burz, w zwątpienia dnie,
„Gdy w duszę twą uderzy grom
„Wspomnieniem swym ocala cię!

„O! jeśli kochasz, jeśli chcesz
„Żyć pod tym dachem, chleb jeść zbóż —
„Sercem ojczystych progów strzeż —
„Serce w rodzinnych ścianach złóż.

(Konopnicka).

A jeśli kochasz rodzinny dom i jeśli on wspomnieniem swym istotnie niejeden raz duszę ci od zwątpienia uchronił, jeśli ocalił twe serce od ran, które kaleczą głęboko... staraj się, ażeby dzieci, pod twą opieką zostające, tak samo do rodzinnych progów przylgnęły...

A jeśli kochasz rodzinny dom i wspomnienia nauk, słyszanych od matki, stały się podwaliną zasad twych i wytyczną wśród wielu dróg, musisz uważać to za obowiązek, w sercach dzieci wyryć wrażenia domu rodzinnego niezatartymi zgłoskami.

Jeśli kochasz rodzinny dom — co w czasie burz, w zwątpienia dnie, samym wspomnieniem ocala cię!

Lecz trzeba przyznać, iż u nas nie jedna z matek nie rozważa, czem są obowiązki wychowania od dni najpierwszych i jaką wielką szkołą życia dom stać się powinien.

Słusznie rzekła Tańska: — W dzieciach, tych posłańcach przyszłości — nie należy widzieć chwilę obecną, ale jutro, nie patrzyć na dzisiejsze dzieci, ale na przyszłych, dojrzałych ludzi.

I właśnie, w zrozumieniu dokładnem wielkiego obowiązku wychowawczego w domu rodzinnym, należy stanowczo żądać zreformowania wychowania kobiet polskich, ażeby one, po wyjściu za mąż zająwszy stanowisko wychowawczyni-matki — umiały godnie i sumiennie wywiązać się z tego zadania.

Przyznają Szan. Państwo, iż nie będzie się popisywała w salonie panna muzyką Chopina, jeśli nie przestudyowała pierwszych lekcyi i ćwiczeń, nie będzie ozdabiała obrazami własnej roboty ścian salonu owa panna, która nie poznała się z nauką linii, perspektywą światła i cieni, nie umie kolorytem władać.

Ale wychowawczynią dzieci staje się nie ta kobieta, która została przygotowaną do tej godności, lecz ta, która wyszła za mąż, a sam akt sakramentu małżeńskiego nie daje rękojmi przygotowania psychicznego.

Więc powtarza się wiecznie to samo. Młoda mama popełnia w początkowem wychowaniu dzieci tyle omyłek, wiele w jej wychowaniu popełniono.

Poprzednie referentki skreśliły obraz wychowania domowego w dzielnicach Księstwa i Królestwa. Rozumiałyśmy dobrze, w jak ciężkich warunkach praca ta odbywa się. Czasami zdawało się, iż jakowyś chłód i zimno wiało z tła tej pracy, która musi wyszukiwać podłoże sztuczne dla warunków, gniotących ukazami i zakazami.

Mnie przypadło w udziale skreślić słów parę o warunkach wychowania w dzielnicy trzeciej...

„Dobre wychowanie polega na szczęśliwym wzroku w duszę dziecka“ — rzekła Tańska — i istotnie, lepszego określenia nadto trudno szukać. Trzeba umieć na dziecko patrzeć, trzeba umieć rozumieć i myśl i serce młodej istoty.

Gdyby każde dziecko nie wnosiło z sobą odrębnej zupełnie indywidualności, gdyby nie było potrzeby poznawania odmiennych rysów charakteru, to formułka na wychowanie dałaby się określić bardzo łatwo i jako patronem malarskim możnaby odbijać grzecznych chłopców i dobre dziewczynki, wszystko na jednę modłę.

Lecz dzieje się właśnie inaczej. Każde dziecko jest odrębną indywidualnością, a podstawa dobrego wychowania musi się oprzeć na poznaniu duszy dziecka. Niejeden raz, nie znając naszych własnych dzieci, psujemy to, co jest w ich indywidualności

najlepsze, a rozwijamy to, co jest początkiem złych skłonności. Niejeden raz zużywa matka wiele sił i pracy, ażeby oduczać dzieci tego, do czego przywykły przez zaniedbane wychowanie.

W programie wykształcenia kobiet polskich — musi zająć wybitne miejsce psychologia i pedagogia, bo te działy nauki przysposabiają do poznawania duszy dziecięcej i wskazują metody odpowiednie.

Niejeden raz pytać też należy nasze młode matki — czy zdały sobie sprawę z tego, co z metody dawnej wychowania należy odrzucić, a co zatrzymać, co zaś z postępu nowego wprowadzić należy.

Ale u nas jakoś tak dziwnie krańcowo postępuje się. Albo wszystko tak zachować jak było, broń Boże cokolwiek zmienić, albo znów wszystko najnowsze wprowadzić, a wszystko co tchnie przeszłością, odrzucić jak śmiecie.

Postęp nie powinien przychodzić z kosą, wyostrzoną na cięcie wszystkiego, co tchnie przeszłością.

Popełniano omyłek może wiele, ale też i umiano wiele dobrego w wychowania nić złotą wpleść, więc tradycyjne doświadczenie babek czy prababek powinno być uszanowane.

Hasła postępu zaś także nie jedno dobre przynoszą, ale nie można bezkrytycznie do wszystkiego stosować się.

Kiedybo u nas tak: — usłyszy młoda mama, iż wychowanie fizyczue dziecka powinno być uwzględnione przedewszystkiem, więc już tak się fizycznie te dzieci wychowuje, iż wszystko inne stoi odłogiem. Chlubi się mamusia, iż jej synek 4 letni wygląda na 6 letniego, ma opalone nóżki i rączki, waży tyle a tyle, słowem ideał zdrowego malca, ale zapomni owa mama powiedzieć, wiele ten malec ma kaprysów i wad, jakim jest tyranem dla służby, a nawet i dla matki. I nic dziwnego. Kto czuwa tylko nad ciałem — tylko ciało wydoskonali, ale dzieci posiadają duszę i serce, a te nie mogą być uważane za mniej godne opieki od opieki nad mięśniami i muskułami.

Inna mama znowu, jak zacznie oddawać się wychowaniu moralnemu dzieci swoich, tak przeciągnie strunę, iż dzieci dobre i grzeczne są chorowite, blade, wymokłe i udowadniają wyraźnie, wiele omyłek w ich fizycznem wychowaniu popełniono.

Zarzucają przeszłości, iż może była za ostrą, za despotyczną, za surową — jednak stanowczo trzeba przyznać, teraźniej-

sza pedagogią tak wpływa, iż czasem zdaje się nie rodzice kierują dziećmi, ale dzieci kierują rodzicami.

Powiedział Trentowski: — "Są rodzice, którzy niczego nie żałują swym dzieciom prócz siebie!... Istotnie, gorzkie te słowa odkrywają może najboleśniejszą ranę wychowania. Dusza dziecięca budzi się do życia bardzo wcześnie, te oczęta ciekawie patrzące, chwytają rozliczne wrażenia, te uszy chłoną rozmaite wyrazy i pamięć zapisuje wspomnienia częstokroć niezatarte. I tam, gdzie matka siebie nie żałuje oddać dziecku, tam się snują tysiączne nici wspólnych uczuć, wrażeń, myśli i drgnień serdecznych, tam oto jest życie domu rodzinnego, którego wspomnienie duszę ocala.

Ale gdzie matka odtrąca dziecko niecierpliwie, gdzie na liczne pytania rzuca niechętne odpowiedzi i odsyła do niani lub do bony cudzoziemki, ale tam, gdzie dzieci są od życia domu rodzinnego odtrącone w ciasny zakres pokoi dla dzieci — tam rodzice siebie dzieciom nie dają i wychowaniem serc młodych nie kierują.

Są matki, które doskonale wiedzą gdzie najpiękniejsze gipiury do ozdoby sukienek, gdzie materyały najlepsze, gdzie uszyją sukienki najzgrabniej i postroją swoje dzieci jak boginki wymarzone, powiążą sute kokardy we włosach — wszystko dadzą, ale matki te dzieci nie znają i matki tych dzieci niema!

— Mamusiu! dlaczego jest tak, a nie inaczej?

— Mamusiu! dlaczego te muszki mają inne skrzydełka jak tamte — czemu tamte dzieci same są na ulicy bez opieki?... lecz mamusia miast odpowiedzieć roztropnie, odpycha z niechęcią i woła: — idź do lalek! daj mi pokój!...

I wraca dusza dziecięca do martwych lalek, do wypchanych niedźwiedzi, do rozmów z boną cudzoziemką — bo są matki, które siebie żałują dać dzieciom...

W najpierwszych latach rozwoju uczuć u dzieci, wychowanie powinno umiejętnie tak kierować uczuciami, by złe skłonności przygasały, a dobre rozwijały się.

Przedewszystkiem musi się zaszczepiać głębokie uczucie wiary i miłości ku Bogu.

„I najlepszego trudy pedagoga
„Pójdą na marne, jeśli w duszy głębi,

„Niema miłości dla kraju, dla Boga —
„Mądrość bez wiary nie grzeje, lecz ziębi,
„Jest jak błyszcząca czara, ale pusta —
„Wiary nauczą — tylko matki usta!...

A matka nie tyle frazeologią i moralizowaniem, ile przykładem życia i czynu podstawę wiary wszczepić musi. Jeśli dziecinie każe się odmawiać pacierz, a ono nie widzi nigdy, by mamusia do modlitwy uklękła, to się wyradza jakiś fałszywy rozdźwięk i pytanie wątpliwości.

Wielki błąd popełniają ci wychowawcy, którzy Bogiem straszą. Owszem, dziecko powinno poznawać nie Boga karzącego i gniewającego się, lecz Boga Najlepszego i pełnego miłości.

Właśnie wśród podziwu nad pięknem przyrody, gdy dziecko zachwyca się barwą kwiatów, śpiewem ptaków, obrazami pól i lasów, wtedy powinno się zwracać uwagę, iż to wszystko jest dziełem Dobrego Boga i za to Go miłować szczerze potrzeba.

I przy budzeniu miłości dla ludzi, dla bliźnich, dla tych, który dla nas pracują, bez których pomocy byłoby nam źle i bardzo źle, trzeba zwracać uwagę, iż i za to Bogu wdzięcznym być się musi, bo ludzkie serca szlachetne i czyny ich pożyteczne i wzajemna wymiana prac jednych dla drugich, to dar Boga, który Stworzycielem i Ojcem jest wszystkiego.

Uszanowanie i zamiłowanie do pracy, to podwalina wychowania przyszłego człowieka.

Najwięcej może omyłek w tym względzie matki popełniają. Zdaje im się zawsze, iż dzieci nie mogą pracować. Owszem, dzieci często rwą się z ogromną chęcią do pracy, lecz paraliżują tę chęć nierozważni wychowawcy, bo więcej idzie o to, aby sukienki nie zbrudzić, jak o to, ażeby dziecko przywykało do zajęcia.

Dzieci powinno się przyzwyczajać, by każdą pracę szanowały, a żadną nie gardziły.

Jeśli dziecko wobec niani lub służącej obchodzi się niegrzecznie i szorstko, ukarać go najlepiej w ten sposób, by zostało pozbawione pomocy tej pracy. Pozna wtedy ono jak źle, gdy nie ma komu ugotować przysmaczków, nie ma komu uprasować strojnej sukienki, ani oczyścić obuwia zbłoconego.

Mylne jest postępowanie, gdy się dzieciom pracę zadaje jako karę. Praca powinna być jako coś najmilszego i najjaśniejszego,

jak dobro i piękno, jako to, co przynosi pożytek, zasługę i sławę— i tylko w taki sposób może w młodych sercach obudzić i cześć i umiłowanie.

Muszę zwrócić uwagę na jeszcze jeden nader wyraźny rys społeczny, jaki tu w Galicyi wytworzył się. Ze zmianą rozlicznych stosunków, zaczęły mniejsze dworki szlacheckie zanikać, grunta szły na parcelacyę, dwory pustoszały, mieszkańcy ich przenosili się do miast, zajmując wybitne miejsca w urzędach. Przecięły się wszystkie nici obowiązków społecznych na wsi, a w mieście żadnych się nie nawiązało, nie odkryło się żadnych obowiązków narodowych.

I dzieci tych sfer urzędniczych wychowują się jak na Saharze — wiejskiego ludu nie znają, do miejskiego się nie zbliżają.

A jednak na te dzieci czeka życie obywatelskie i obowiązki obywatelskie, one muszą wcześnie przywyknąć do tego, by umiały uszanować wszystkie stany i warstwy społeczne, by zrozumiały, iż naród nie składa się ze samych rang i tytułów, iż lud miejski i robotniczy, to nie coś strasznego, od czego się ze wstrętem odsuwa, ale to arterya żywotna, bez której organizm ustaje.

Naturalnie, iż łatwiej ku ludowi wiejskiemu zbliżać dziatwę — wiejski lud jest poetyczniejszy, malowniczy, strojniejszy, a ten lud nędzny, bezdomny, podmiejski, okurzony pyłem cegły i wapna, odstręcza swoim wyglądem, a jednak — w wychowaniu dzieci miejskich sfer urzędniczych, należy baczną zwrócić uwagę, by kastowość zacierać, a zdemokratyzowanie wprowadzać.

Niech dziecko wejdzie z matką do pracowni rzemieślniczej, niech przypatrzy się w jakich warunkach tamte dzieci żyją i pracują, niech czasem i do naszych dzieci przyjdą pobawić się dzieci uboższe.

Podnoszą się silne czarne dłonie — występują szeregi spracowanych ludzi, idzie jakiś głuchy szept i wołanie o prawa i sprawiedliwość. — Nie lękajmy się budzącej się siły, lecz przygotujmy dzieci nasze, by umiały żyć w nowych warunkach. Nie szlachcice z nieszlachcicami, lecz szlachetni ze szlachetnymi.

Proszę wybaczyć, gdy rwą się gorzkie słowa.

Lecz sądzę, iż zebrałyśmy się nie na wypowiadanie wzajemnych komplementów, lecz na rozpatrzenie wspólne obowiązków.

Królestwo i Księstwo patrzą na nas z uwagą i powiadają: — U was wolno pracować — jakże wiele możecie zdziałać. Daj Boże, by żadna z polskich matek nie potrzebowała chylić czoła z rumieńcem na te słowa... by nie powiedziano, iż tam, gdzie było wolno — mało zrobiono.

Nic nie zabezpiecza tak życia od zwątpień i rozgoryczeń, jak wielkie zamiłowanie do pracy. Lecz podwalinę trzeba wcześnie budować i wcześnie trzeba dzieci do pracy naginać. Ale u nas i tak bywa, iż jeśli dziecko rwie się do jakiejś roboty, to wszystko ku temu dąży, ażeby od roboty odtrącić. — Nie może dziecko sprzątać, bo zabrucze fartuszek, a ten fartuszek więcej znaczy jak rys samodzielności, która się rwie do roboty. Nie pozwalamy dzieciom nic robić, bojąc się, by w tej robocie nie było jakiejś szkody, a potem wychuchane i pod kloszem wychowane boginki, już ze wstrętem na wszelką pracę patrzą. Dzisiejsze panny już nie chcą nic zupełnie w domu robić. — Nieraz bywa tak, iż matka zamęcza się, zapracowuje, sługa nie może wydołać, ale panna ani się tknie niczego. Woli potem w biurze za marne wynagrodzenie, kilka godzin prześlęczeć, jak w domu być prawdziwą pomocnicą i słoneczną jasność swą pracą wnosić.

Na nic się tak często rodzice nie skarżą, jak na uparte dzieci. Z żadną wadą tyle nie mają pracy, ile wkładają sił właśnie na wytępienie uporu. A Trentowski słusznie powiada:

— Rodzice częstokroć karzą dzieci, za co karać nie należy, a nagradzają i chwalą, za co chwalić także nie powinni.

Co to jest upór? — Jest to jakiś rys woli, która czegoś pragnie. Chłopak chce jeść sam — to jest rys woli samodzielnej, dostaje za to wiele kary, bo lepiej ażeby go niania karmiła, nie splami serwetki. Dziewczynka chce sama się ubierać — za to dostaje wiele kary, bo niania ubierze ją prędzej. Tak wychowawczynie nie równoważą straty i zysku, nie pojmują, iż strata zbrukanej serwetki lub fartuszka jest mniejszą w porównaniu do straty, którą przynosi zabijanie samodzielności.

Dzieci zanadto powolne i bierne nie dają rękojmi charakterów silnych i stałych.

Ten, który dziś bardzo grzecznie daje sobą kierować niani i mamusi, będzie potem biernie słuchać pierwszego lepszego kolegę, a w następstwie krzykacz polityczny na pionka go użyje.

Trzeba odróżnić co jest kaprysem i zaciętością, a co jest rysem silnej woli i ostrożnie, nader ostrożnie postępować z dziećmi, bo to nie mają być manekiny, lecz ludzie przyszli — silni i niezachwiani.

I znowu nasuwa się zdanie Trentowskiego, który bardzo słusznie powiada: — Nader piękna jest zasada: „uszanowanie starców“, jabym jednak przypominał ciągle — „szanujcie dzieci“! — I słusznie! Czegobo się przy naszych dzieciach nie mówi, czego nie robi, o czem bo się one nie dowiadują!... Jakież bezlitosne jest postępowanie starszych wobec dzieci, ażeby jak najwcześniej rozczarowaniem i pesymizmem napoić, jak najprędzej odrzeć młode serca z zapału i wiary. Niejeden raz należałoby naszym gościom powtarzać poważnie: — Szanujcie dzieci.

Niema nic okropniejszego, jak owe dzieci starce, które zawcześnie już mają duszę odartą z czarów młodości. Są to kandydaci na przyszłych samobójców, dekadentystów i trucicieli innych w płodach literatury i sztuki.

Powiadają, iż Rubens jednem lekkiem dotknięciem pendzla zmieniał śmiejące się dzieci — w płaczące. Tak w wychowaniu nieoględnem bywa. Czasem jeden lekki rys, jeden ruch, jedno słowo zmienia pogodną i jasną myśl dziecka w zbolałą i zgorzkniałą. Niejeden raz odtrącone niecierpliwością matki, dzieci zamykają się w kątach pokoiku dziecinnego i czują dobrze, iż im czegoś do szczęścia brakuje, iż im z czemś źle i chłodno.

Doświadczenie udowadnia wielokrotnie, iż łatwiej się dadzą kierować owe pieszczotki serdeczne do matki tulące się, jak te dzieci, może zbyt zimno wychowane, u których potęga uczuć nie wzmagała się.

Wychowawczyni musi i o tem pamiętać, iż na dziecko czeka życie bezlitosne, zimne, lodowate, które będzie mroziło wiele uczuć, będzie łamało wiele pragnień i porywów, obcinało wiele marzeń, więc trzeba z wielkim zapasem to młode serce w świat puszczać. Niech dziecko moje płonie ogniem zapału, niech ma nie przebrane skarby wiary i energii, niech zdaje się dziś za gorące, to nic nie szkodzi... Nie ostygnie zanadto i nie zwątpi zupełnie.

Asnyk wołał: — Na przyszły życia mrok, zachowaj dziecka wzrok i niech ci wspomnienie kołyski przypomni matki uściski.

Ludowe legendy, piosenki, gawędy snute o jakowymś kolorycie bajecznym i nastroju gorącym niech kołyszą dusze dzieci... a kiedyś, kiedyś może i wśród najcięższych burz jakiś promyk z nich uchowa się od zagaśnięcia.

A teraz przystąpmy do sprawy wychowania narodowego.

Nasuwają się mimowolnie Słowackiego słowa: — Kto wam miłości w narodzie nie zostawił, ten wam nie zostawił żadnego dziedzictwa!

Słuszne i pełne przestrogi słowa. Wieluż jest u nas, którzy odziedziczyli po ojcach wielkie dziedzictwa, a jednak nic ich z narodem nie wiąże, — nie odziedziczą wśród rodaków żadnego uznania, ani sławy. Byli jednak w narodzie tacy, którzy nie odbierali od przodków wielkich dziedzictw, jednak żyją w pamięci pokoleń i nie zginą ich imiona w dziejach. Taki Kościuszko — jak mało odziedziczył, a jak wielkie dziedzictwo posiadł. To powinno być przewodnią myślą wychowania narodowego. Dzieci są skarbem narodu i dla narodu żyć muszą. Wszystko to, co samolubstwo niesie, co tworzy kastę, co odcina od wszystkich klas i warstw, to jest wychowanie źle pojęte.

Lecz u nas jakże się dzieci wychowuje?

Cudzoziemka bona Francuska lub Niemka, ma władzę nad najpierwszymi wrażeniami budzącymi się u dzieci... Urządzenie domu bywa kosmopolityczne, tradycye i zwyczaje narodowe wygasły — dziecko nie spotyka na każdym kroku tych wybitnych cech, które powinny życie domu polskiego malować. I zdaje się nam, iż dziecko wychowane po francusku, po angielsku i po niemiecku, da się potem tak przefarbować na Polaka, jak się da biała sztuka materyi zafarbować na kolor dyktowany.

Nigdy cudzoziemka duszy polskiego dziecka nie zbudzi dla uczuć narodowych, nigdy wychowanie kosmopolityczne nie zasieje podłoża zasad owych, na których wzrastają duchy wielkich mężów w Ojczyźnie.

Polską duszę i polskie serce tylko matka Polka wychować może, lecz musi ona doskonale rozumieć, czem jest początkowe wychowanie. Historya zapisała dość imion tych ludzi, którzy narodowi służyć umieli, bo matki im serce rzeźbiły w posąg bohaterów czynów.

Najnowsza metodyka powtarza często, iż dzieci nie powinno się zaznajamiać z obrazami krwawych walk. Może być, iż psy-

chologicznie byłoby lepiej, gdyby serca młode nie kształciły się na krwawych obrazach walk, jednak polskie dzieci bez tego nie mogą się wychować, bo każde opowiadanie matki o dziejach Polski musi stawić obrazy walk obronnych narodu przed najeźdźcami.

Dobór książeczek obrazkowych i poglądowych wiele ma także wpływu. U nas wszystkie ryciny są obce, dziecko prawie w żadnej książeczce obrazków z życia ludu nie spotyka. Są zajączki i owieczki, normandzkie obrazy nadmorskie, dzieci o typach germańskich, ale naszych Maciusiów i Baś nie spotyka się.

Ludowe legendy, baśnie, pieśni, to są skarbnice nieprzebrane i z nich czerpać należy, ale jeśli mamusia nie zna najpiękniejszych ludowych utworów, nie może niemi duszy dziecka karmić.

W dzielnicach zostających pod ciężką dłonią ustaw wyjątkowych — niejedna matka wie i rozumie, czem wychowanie domowe stać się powinno. Znając niebezpieczeństwa jawne — starają się matki hartować dziecięce dusze do walki.

W dzielnicy posiadającej swobodę, nie widzi się wielu niebezpieczeństw, więc są domy, w których matki zupełnie się prawie nie troszczą o przygotowanie wychowawcze domowe, ufając, iż szkoła wszystkiemu podoła i szkoła wszystko wykona.

Nie obejmuje nasz referat tematu pracy szkolnej i jej posłannictwa — zwrócić jednak musimy uwagę na to, iż najlepsze szkoły nie uwalniają matek od ich pracy wychowawczej domowej.

Zdarza się, iż przychodzą do szkoły dzieci z domów „inteligentnych", wystrojone wedle najnowszej mody, mają główki pięknie pofryzowane, umieją się secesyjnie kłaniać, ale nie umieją pacierza, nie wiedzą, iż są dziećmi polskiemi i nie znają nazw Częstochowy, Warszawy, Poznania. Szkoła ma swoje obowiązki i swój plan — nie ma ona za matkę odrabiać tego, czego się leniwemu sercu uczynić nie chciało.

Że się jeszcze spotyka domy „straszące szkołą" — to smutna prawda.

„Dziecię tylko krótki czas dziecięciem będzie — człowiekiem zawsze", rzekła Hofmanowa. Należy więc w każdym czynie wychowawczym widzieć przyszłego człowieka — i do wszystkich obowiązków nań czekających go przygotowywać.

Dom i rodzina to są nie tylko wzniosłe hasła, ale to są niezmierzone pola pracy i obowiązków. Nie dość, iż nam dom umeblowano, ustrojono, wygodami otoczono — trzeba w ten dom *wnieść ducha* i kazać mu spełniać to wszystko, co ma dać siłę podstawy wychowawczej przyszłych pokoleń. Każde dziecko chowane w twoim domu matko, to siła, wartość i duch narodu, bo z jednostek stwarza się wartość i olbrzymia potęga milionów tworzących naród.

Jest stara bajka ludowa o kobiecie, której mąż ciemną chatę bez okna zbudował. Pragnęła ona wnieść światło w dom ciemny, więc w sito chwytała promienie słoneczne, by dom rozświetlić. I śmieją się dzieci słuchając bajki, boć to zabawny obraz chwytania słońca w krąg sita.

A jednak ja widzę przenośnię poważną w tej baśni prastarej. Wiele jeszcze mroków i ciemności w naszych domach — wiele jeszcze walki o wnoszenie światła staczać trzeba, a my matki i wychowawczynie na straży stać i wytrwać musimy.

Zanim po nasze dziecko szkoła ramiona wyciągnie, zanim otoczy jego duszę krąg pracy planem szkolnym stworzony, zanim wpływy nauczycielstwa poczną działać, my w domu wszystko wypełnić musimy z tem przeświadczeniem, iż nie wolno nam *mylić się*, nie wolno *zaniedbywać* obowiązków — nie wolno nam *siebie dzieciom żałować!*

Wychowanie nie powinno dążyć do uczynienia dziecięcia doskonałem, lecz do udoskonalenia mężczyzny lub kobiety, w którą to dziecko się zmieni. (Hofmanowa).

A jeśli ongi wytykano wiele błędów i omyłek, przez które upadek Polski przyszedł — niech przyjdzie dzień, w którym przyszłość będzie mogła powiedzieć: — Dom polski — Polskę wydźwignął i naród uratował.

DYSKUSYA.

1. P. *Sokolnicka*, z Księstwa, mówi, że w Poznańskiem przymus szkolny rozpoczyna się już od piątego roku życia dziecka, należy więc przedtem nauczyć go mowy rodzinnej polskiej — trzebaby uprzedzić szkoły w systematycznem rozwijaniu i nau-

czaniu. Naukę taką powinnyby matki prowadzić, ale niestety, matki są zwykle za mało przygotowane, a kursa metodyczne i pedagogiczne dla rodziców, pomimo, że powinnyby się rozpowszechniać, nie istnieją wcale. Żądajmy, aby polskie dzieci chodziły do polskich ochronek i polskich szkół.

2. P. Woźniakowska podnosi odpowiedzialność matek, bo jakie są matki, takie będą dzieci, jakie rodziny, takie społeczeństwo. Od rodzin zależy przyszłość narodu. Matka ma być dla dziecka książką, z której ono powinno czytać. Więc obowiązkiem naszym jest rozbudzać w mniej wykształconych kobietach głębsze pojęcie o zadaniach i obowiązkach matki, zaszczepiać w nich poszanowanie duszy swego dziecka. Taki wpływ moralny rozsiewać dokoła siebie na chwałę Bożą i pożytek bliźnich jest naszem zadaniem.

Stawia wniosek: aby każda z pań, matek, obecnych na Zjeździe, powzięła silne postanowienie w ciągu roku przyszłego pracować nad matkami i dla matek, w dzielnicy i na stanowisku danem, w sposób, w każdej z dzielnic dozwolony, w kierunku uświadamiania matek ze wszystkich warstw, w miastach, miasteczkach i wsiach, dla pobudzenia odpowiedzialności i poczucia obowiązku w ostatnich placówkach naszych, rodzinach polskich.

Praca ta polegać winna na urządzaniu odczytów pedagogicznych i dydaktycznych, pogadanek odnoszących się do wychowania dzieci w rodzinie, do szkolnictwa i jego kierunków, w duchu religijnym i narodowym.

Żeby rezolucya ta nie przebrzmiała bez echa proponuje, aby Panie, które w tej dziedzinie podejmą pracę w ciągu roku, wyniki jej przedłożyły na następnym Zjeździe.

3. P. Zakrzewska, z Wielkopolski podnosi ważność, karmienia dzieci przez matki i przestrzega przed zaniedbaniem tego obowiązku, tak zgubne nieraz dla dziecka, zarówno co do jego moralnego jak fizycznego rozwoju pociągającego za sobą następstwa.

4. P. Korczyńska podnosi z uznaniem wyczerpujące i dokładne Sprawozdania, ze wszystkich trzech dzielnic i zwraca uwagę zebrania, że należałoby pogłębić wykłady pedagogii i psychologii w szkołach żeńskich średnich i seminaryach.

5. P. Zofia Torosiewiczówna porównywa ochronki Królestwa Polskiego z takiemiż ochronkami Galicyi Wschodniej. Tym ostatnim przyznaje działalność prawie jedynie dobroczynną, natomiast pod względem narodowym nie wiele przynoszą one korzyści, pomimo, że ochroniarka mówi po polsku i z polskiej pochodzi szkoły. Ale najpierw dzieci są za małe, powtóre większość z nich mówi po rusku, po trzecie w domu mają otoczenie przeważnie ruskie, szczególnie w małżeństwach mieszanych — w końcu zaś muszą uczęszczać do obowiązkowej szkoły ruskiej. Zatem powinniśmy dążyć do zakładania szkół polskich we wsiach polskich Galicyi Wsch. One to korzyść przyniosą prawdziwą, rozbudzą ducha narodowego — wychowają polskich ludzi. — Kończy prośbą o popieranie tego idealnego projektu datkami pieniężnemi na takie szkoły — w Galicyi Wschodniej.



Wychowanie niższe na wsi i w małych miasteczkach.

Z uczuciem obawy zabierałam się do pracy nad przydzielonym mi elaboratem, nie czując się na siłach przemawiania w sprawie, która przez tylu filozofów, tylu wytrawnych pedagogów, wszechstronnie była omawianą. Dorzucić mogę jedynie garść myśli i uwag schwyconych z życia i długoletniego przebywania z młodzieżą.

Sprawa wychowania młodzieży budzi zawsze najżywsze zajęcie, boć młodzież, a szczególnie młodzież polska, to cała nadzieja, cała przyszłość narodu naszego. Ze smutkiem wyznać musimy, że pomimo tylu kongresów pedagogicznych, tylu systematów wychowawczych nie znaleźliśmy dotąd właściwej drogi, że dążąc tą drogą odrodzimy społeczeństwo przez młodzież. Rodzice narzekają na szkołę, szkoła na rodziców, a jedni i drudzy przychodzą do przekonania, że pomimo ich usiłowań jest coś, co tę pracę utrudnia i paraliżuje. Składa się na to tak wiele przyczyn.

Kto ma sposobność stykania się z różnemi warstwami społecznemi, kto je choć cokolwiek obserwuje, odniesie to przykre i przygnębiające wrażenie, że obecne stosunki społeczne we wszystkich warstwach, na fałszywych spoczywają podstawach. Nikt nie chce uchodzić za to, czem jest istotnie; ubieramy się, mieszkamy, bawimy ponad stan i możność. Ukrywamy się, gdy pracujemy, aby nas nie posądzono, że czynimy to z potrzeby, ukrywamy się, gdy próżnujemy, aby w oczach drugich uchodzić za gospodarne i pracowite; ukrywamy się z pobożnością, aby uchodzić za postępowe i na odwrót, udajemy pobożność, gdy okoliczności tego wymagaja. Przesadzamy ceny kupna,

aby zaimponować wydatkami, obniżamy je, aby zjednać sobie sławę oszczędnej gospodyni.

Blaga społeczna zerwała związki przyjaźni, ograniczając stosunki towarzyskie do oficyalnych przyjęć, blaga społeczna wyrobiła egoizm, niezadowolenie, zatruła życie rodzinne, tylu mężów wtrąciła do więzień, tyle kobiet przywiodła do hańby.

Stosunki takie stworzyły pewną kategoryę kobiet, kobiet lalek, bezdusznych lub zepsutych. — Lalka bezduszna stroi się, bawi, stroi dziecko, kocha je po swojemu, dba nawet o jego zdrowie, lecz dusza dziecka dla niej nie istnieje, bo jej sama nie czuje.

O lalce zepsutej i wpływie jej na wychowanie dzieci, lepiej nie mówić.

Łatwo zrozumieć, jaki kwiat wyrośnie na gruncie takiej blagi społecznej; cóż więc dziwnego, że drży z obawy zacna matka, gdy dziecię swoje powierzyć musi rękom obcym, rzucić je w to środowisko zbytku i kłamstwa.

Wychowanie młodzieży utrudnia jeszcze i ta okoliczność, że mężczyzna złożył je prawie wyłącznie w ręce kobiety, sam usuwając się od tego obowiązku, jakkolwiek wobec praw Bożych i ludzkich, obowiązek duchowego wychowania dzieci spoczywa zarówno na obojgu rodzicach. Nie rzadko, usłyszy dziecko wymówkę uczynioną matce „to twoje dzieci, takie twoje wychowanie“. A te matki dzisiejsze fizycznie słabsze i nerwowe.

Ciężkie warunki życia zmuszają część kobiet do opuszczania ogniska rodzinnego i szukania pracy poza domem, pozostawiając dzieciny swoje pod opieką osób obcych. Reszty chwil wolnych, które w domu przepędzają, nie mogą poświęcić gospodarstwu domowemu i dzieciom, gdyż zbyt są wyczerpane pracą zawodową.

Czasami uda się pogodzić te podwójne obowiązki, ale dzieje się to wtenczas, gdy kobieta jest fizycznie zdrową i silną, a mąż współdziała z nią w wychowaniu dzieci.

Inna część kobiet pracuje ponad siły w domu, bo służba dziś gorsza i droższa, więc ratując budżet domowy wykonują same wszelkie możliwe czynności gospodarskie, co je fizycznie wycieńcza i nerwy rozstraja, a matka nerwowa nie potrafi dobrze dziecka wychować. Kobieta nerwowa jest nierówna, często nieobliczalna, brak jej silnej woli i wytrwałości w przeprowadzeniu

powziętych postanowień, daje się zbyt powodować uczuciem i obok najpiękniejszych postanowień, dzieci robią co chcą, gdy jej nerwy potrzebują spokoju.

Narzekają wychowawcy na przedwczesną dojrzałość młodzieży. Jest to fakt, na który wiele czynników się składa. Przedewszystkiem rodzice nie liczą się ze słowami wobec dzieci, nieoględnie tolerują miłość 6 i 7-letnich malców, biorąc te objawy przedwczesnej dojrzałości ze strony humorystycznej. Wszelkie ploteczki i sprawy bieżące bywają wobec dzieci wszechstronnie omawiane, a osoba nauczyciela i jej zarządzenia krytykowane. Mały człowieczek bierze udział w tych pogadankach z rodzicami, jak równy z równym. Szczupłość mieszkań wiele się do tego przyczynia, lecz czyż nie lepiej zamiast salonu, który przez większą część roku stoi zamknięty, urządzić pokój dziecinny? Dzieci przedwcześnie dojrzałe przez nieoględne rozmowy rodziców, pierwsze wyciągają ręce po dzienniki, a wszelkie sensacyjne wypadki stają się ich strawą codzienną.

Dla celów humanitarnych pozwala się małym dziewczynkom i niedorosłym panienkom sprzedawać kwiaty po ulicach, cel wprawdzie szlachetny, lecz szkoda niepowetowana dla dziecka, które zmuszone uśmiechać się mile i zaczepiać dorosłych mężczyzn, traci wrodzoną nieśmiałość i skromność, a uczy się kokieteryi, a nawet bezczelności.

Łatwość i taniość rozrywek, przyspieszają również przedwczesną dojrzałość młodzieży, która kształci się na wątpliwej wartości sztukach teatralnych lub humorystycznie przedstawionych zdradach małżeńskich, w kinoteatrach. Dzisiejsze dzieci używają tak wiele rozrywek, że są niemi przesycone i znudzone, zaczem idzie niezadowolenie i wymagania, których rodzice zaspokoić nie mogą.

Lektura zła wreszcie, przed którą prawie niepodobna młodzieży uchronić, bo tolerowana lub wprost polecana przez wychowawców, deprawuje umysły i serca młodzieży lub zatruwa je skrajnym pesymizmem.

A cóż szkoła? Jakże ta wywiązuje się ze swego zadania wychowawczego? Wszakże to jej obowiązek, te braki i wady domowego wychowania uzupełnić i poprawić! Niestety! pomimo szczerej przeważnie pracy nauczycielstwa niezupełnie jej się to udaje. Żadna najidealniejsza nawet szkoła nie zastąpi wychowa-

nia domowego, w sercu matki złożył Bóg niewyczerpany skarb miłości i poświęcenia, który daje jej moc bezgranicznego prawie wpływu na duszę dziecka i wychowania go lepiej, jak najidealniejsza nawet szkoła. Prawdziwie religijne wychowanie tylko dom dać może, szkoła rzadko kiedy brak ten powetować zdoła. Gdyby wszystkie matki czerpać chciały z tego skarbu miłości, o jakże łatwe byłoby zadanie szkoły, rozwijać dalej i wspierać rodziców w ich świętym obowiązku wychowawczym! Szkoła zdobywać musi serce i ufność dziecka, aby niem pokierować mogła. Ogromny zakres nauki, jaki nam plany nasze dla szkół przepisują, nauka języka niemieckiego, począwszy od klasy III, gdy dziecko ojczystym językiem jeszcze dobrze władać nie umie, sprawiają, że naukę w przyspieszonem tempie w mózgi dziecinne tłoczyć musimy z niedostatecznem uwzględnieniem strony wychowawczej, ze szkodą dla zdrowia dzieci a częstokroć ze szkodą dla samej nauki, która staje się powierzchowną. Szkoły nasze galicyjskie są przeważnie przepełnione, nie należy do rzadkości, gdy jedna siła nauczycielska nawet w miastach uczy równocześnie po 80 dzieci Sale naukowe bywają stale za małe, często niedostatecznie oświetlone, brak odpowiednich wentylatorów, a sale szkolne w miastach, które mają okna ku ulicy, muszą być szczelnie wśród nauki pozamykane, bo gwar uliczny uniemożliwia naukę; nadto brak zupełny ogrodów szkolnych, gdzie młodzież mogłaby wśród przerw swobodnie wytchnąć i uprawiając sama rośliny, nauczyć się znać i kochać przyrodę. Nowo powstające budynki szkolne po wsiach mają znacznie lepsze warunki, lecz miasta przeznaczają zwyczajnie dla szkół stare budynki, po szpitalach, aresztach i t. p. W takich warunkach, praca nauczycielska ogromnie utrudniona, a w klasach przepełnionych trudno poznać indywidualność każdego dziecka i do niej postępowanie dostosować, a rodzice tak mało ufają tym, którym skarb swój powierzyli.

Rodzice zostają wprawdzie w kontakcie ze szkołą, o ile chodzi o postępy w naukach lub cenzury z obyczajów, ale do białych kruków takich policzyć można, którzyby wspólnie ze szkołą pracowali nad wykorzenieniem pewnych wad u dziecka, nad wyrobieniem jego charakteru.

Zwyczajnie obrażają się na wszelkie zarzuty czynione dziecku i winę jego stanowczo zaprzeczają lub zmniejszają. Obowią-

zkiem szkoły starać się pozyskać zaufanie rodziców i dzieci, a pozyskawszy nie zawieść.

Kto chce duszę dziecka poznać, kochać je musi i ciepłem serdecznem otoczyć wszystkie dzieci; niesprawiedliwość, upokorzenie, zostawiają niezatarty ślad na jego duszy, która jak kwiat rozwija się w słońcu miłości, zamyka i kurczy przed chłodem obojętności.

Na chlubę nauczycielstwa polskiego szkół ludowych można powiedzieć, że jest szczerze patryotyczne i z małymi wyjątkami również szczerze religijne. W duchu narodowym młodzież bywa wychowywaną i pod tym względem nie spotyka się żadnych trudności. Wychowanie religijne w miastach utrudnia ogromnie ta okoliczność, że miewa się znaczny procent młodzieży innego wyznania.

Wielkim błędem szkół dzisiejszych jest ich ustrój o kierunku czysto teoretycznym. Brak praktycznego kierunku w szkołach odbija się ujemnie głównie w wychowaniu dziewcząt, gdyż nie przysposabia do spełnienia przyszłych obowiązków jako gospodyni domu, a brak ten okupują częstokroć szczęściem całego życia. Szkoły o kierunku praktycznym zużytkowałyby znakomicie osobniki mniej uzdolnione, które obecnie tamują postęp naukowy swych zdolniejszych koleżanek, ustają w pół drogi, stwarzając cały zastęp wykolejonych nieszczęśliwych ćwierć inteligencyi. Praktycznie skierowane mogłyby z korzyścią dla siebie i społeczeństwa pracować.

Jest więc wiele złego w wychowaniu dzisiejszej młodzieży, czy byłoby jednak rzeczą dobrą, abyśmy tę młodzież tak wychowywali jak nas nasze matki chowały? — Stanowczo nie! Szalony postęp na polu naukowem i przemysłowem spowodował przewrót w stosunkach społecznych i ekonomicznych. Dzieci nasze w innych będą żyły warunkach jak my żyjemy i z tem musimy się liczyć. Spienionych wód wartkiego potoku nikt wstrzymać nie zdoła, lecz ująć je w karby, obwarować brzegi, by domostw naszych nie zburzyły, to uczynić możemy i uczynić się nam godzi.

Idźmyż więc z tym prądem, pamiętając jednak, że są prawdy niezmienne, prawdy Boże, których żaden postęp zmienić nie może. Na tych prawdach Bożych, na gorącej miłości przeszłości naszej narodowej, na niezachwianej ufności w jej szczęśliwszą

przyszłość oprzyjmy wychowanie młodego pokolenia, a o przyszłość jego bądźmy spokojne!

Poprzestaję na tych kilku ogólnych uwagach, które mimowoli mi się nasunęły i przystępuję do właściwego tematu: Jak się przedstawiają stosunki wychowania młodzieży na wsi i w małych miasteczkach?

Szkoły nasze wiejskie z nauką 4-ro stopniową dzielą się na szkoły jedno, dwu, trzy i cztero-klasowe stosownie do liczby stałych systemizowanych sił nauczycielskich. Nauka języka niemieckiego rozpoczyna się w szkołach 4-ro klasowych od klasy 3-ej, w szkołach 3 klasowych w dwóch ostatnich latach nauki bywa udzielaną. Obowiązek uczęszczania do szkoły trwa lat 6, przeciętnie jednak młodzież wiejska uczęszcza 4 lata, poczem udaje się do miast dla dalszego kształcenia albo uczęszcza na naukę dopełniającą.

W pracy wychowawczej młodzieży wiejskiej 3 czynniki musimy wziąć pod uwagę: dom, szkołę i kościół.

Czy dom wychowuje? Tak i nie! Niema prawie matki wieśniaczki, któraby dziecka swego nie uczyła pacierza i przykazań, nie posyłała do kościoła i Sakramentów św., nie wszczepiała pewnych zasad moralnych, świadomości złego i dobrego, kilku bodaj słowami, „nie rób tego, bo to grzech". Z katechizacyi, z kazań, misyi wynoszą rodzice tę świadomość złego i dobrego, lecz pojęcie to zatrzymują jedynie w najogólniejszych zarysach, ograniczają się do zła jaskrawo rzucającego się w oczy. Obok żywej wiary i skrupulatnie spełnianych praktyk religijnych, tolerują u dzieci i siebie bardzo grube błędy jak: czynienie szkód w polu i ogrodzie, niesumienność w wykonywaniu obowiązków, oszustwo przy sprzedaży artykułów spożywczych, znęcanie się nad zwierzętami, kalekami lub umysłowo upośledzonymi, przekleństwa itp., gdyż wiara ta za mało wniknęła w ich życie, jedynie tylko przez brak kultury, która niczem innem nie jest, jak rozwinięciem i przygotowaniem do życia zasad religijno moralnych, bo jedynie taka kultura ma pewną wartość i trwałość. Tę kulturę zdrową, opartą na religijno moralnych zasadach, wnieść koniecznie musimy do wsi naszych. Objąć nią nie tylko stronę duchową, ale i fizyczną w dwóch kierunkach działając równocześnie, na rodziców i na dzieci.

Lwia część tej pracy już z natury rzeczy przypadnie w udziale szkole i na nią spadają zarzuty, że szkoły wiejskie nie spełniają należycie swego kulturalnego zadania, że od wielu lat szkoły istnieją, a zmiany na lepsze nie widać. Pozwolę sobie zwrócić uwagę, że miarą chłopa z przed lat 40 nie możemy mierzyć chłopa dzisiejszego. Zapomnieć dotąd nie możemy chłopa pokornego, nieuświadomionego, czapkującego przed każdym powozem. Od niewielu lat dusza chłopska budzić się zaczęła, a budzenie to przychodzi zbyt nagle, stąd ta mieszanina złych i dobrych skutków oświaty; pojęcie budzącej się godności osobistej obok kultu siły fizycznej i materyalnej — a przez ten ferment chłop nasz przejść musi, bo kultura zbyt nagle go zalała. Sądząc chłopa dzisiejszego, zapomnijmy o dawniejszym, a pamiętajmy o tem, że lud ten podlega złym i dobrym wpływom, w miarę tego, skąd ta oświata na niego wpływała.

Dobra szkoła niezmiernie wiele zdziałać może, a jak działa, zależy to od osobistości samego nauczyciela i warunków, w jakich pracuje.

Pracy swej wychowawczej i oświatowej nie może nauczyciel ograniczyć jedynie na dziatwie szkolnej, która zaledwie 2—3 godzin dziennie zostaje pod jego wpływem przez przeciąg 4—5 lat, a opuszcza szkołę w tym wieku, w którym tylko duszę rozbudzić i ziarna cnót zasiać można. Od opuszczenia szkoły zostaje dziecko pod wpływem rodziny i otoczenia. Praca nauczyciela wiejskiego szersze objąć musi kręgi, a dobry nauczyciel wart tyle złota ile sam waży, on uczy sadownictwa i pszczelnictwa, prowadzi czytelnię ludową, miewa odczyty popularne, pracuje w kasach Raifeisena i Kółkach rolniczych, on jednem słowem trzyma rękę na tętnie życiowem całej wioski. — Praca to jednak niezupełna przy najlepszych nawet warunkach, bo nie ogarnia niewiasty, która u ludu jest jedyną wychowawczynią dzieci w gospodarstwie domowem, równorzędną z mężczyzną, lecz wszechstronniejszą siłą ekonomiczną. Chłop wie, że bez gospodyni egzystencya jego niemożliwa i dlatego w normalnych warunkach ulega jej wpływom.

Czynnik ten tak ważny w moralnem i ekonomicznem życiu wioski, do niedawna nie był wcale uwzględniany, od niewielu lat i na tem polu rozpoczęła się praca, a do tej pracy staje nauczycielka jako pierwszorzędny, lecz nie jedyny czynnik.

Nauczycielka pracująca na wsi samoistnie, zostaje przeważnie zdała od życia wioski, częstokroć brak jej odwagi do czynnego wystąpienia, brak sił fizycznych, które prędzej niż u mężczyzn wyczerpują się kilkogodzinną pracą, a co najczęściej bywa, brak odpowiedniego przygotowania. Kółka rolnicze, Spółki handlowe, Kasy Raifeisena są to sprawy dla niej obojętne, bo zupełnie nieznane. Co gorsza, gospodarstwo wiejskie, nawet kobiece, krój i szycie ubrań kobiecych wiejskich, są jej przeważnie nieznane, gdyż seminarya nauczycielskie nie dają, niestety, należytego w tym kierunku przygotowania. Natrafia jeszcze na tę trudność, że chłop nie wierzy w rozum kobiecy w kierowaniu sprawami ekonomicznemi. Wiele silnej woli, wiele wytrwałości, czasem lat pracy potrzeba, aby te trudności pokonać.

Praca więc nauczycielki na wsi na samoistnych posadach z nielicznymi wyjątkami, w porównaniu z pracą nauczyciela jest mniej produktywna. Idealną szkołę wyobrazić sobie możemy taką, gdzie obok nauczyciela staje do pracy nauczycielka jako druga siła.

Jako kobieta z natury swej więcej pobożna, stronę religijną w wychowaniu szkolnem więcej uwzględnia i często z całym zapałem spełnia obowiązki katechety w zastępstwie obarczonych pracą duszpasterzy, sama ludowi najlepszym świecąc przykładem. Kobieta nauczycielka, o ile potrafi w karności chłopaków utrzymać, wychowuje nadto dzieci łagodniejsze, schludniejsze i lepiej ułożone.

Nieskazitelne życie, takt i delikatność obejścia zjednają jej zawsze szacunek, zaufanie i miłość ludności.

Ilekroć razy pomyślę o ideale nauczycielki wiejskiej, staje mi żywo w pamięci cudny wiersz Konopnickiej: „Ach! ona była jak tęcza, co ziemię jednoczy z niebem... Była skowronkiem dla wioski, co drzemie. Dla ducha — chlebem... I była rosą, co rzeźwi zioła mdlejące... Była gwiazdeczką, co czuwa w błękicie, nim wzejdzie słońce“.

Ale ta „młoda żniwiarka na wspólnych prac niwie“ jak dalej mówi poetka, do tej pracy stanąć musi z miłością w sercu do tego ludu, z miłością do swego zawodu, bo inaczej niwa ta nie kłosy, lecz ciernie i głogi rodzić jej będzie.

Przez wpływ dodatni, jaki przy dobrej woli i pewnych warunkach może nauczycielka na kobiety wiejskie uzyskać, staje się

siłą prawie niezastąpioną i w tym kierunku pracę swą rozwinąć powinna. Otwiera się tu pole do pracy oświatowej przez rozszerzanie dobrych i odpowiednio dobranych książek i czasopism dla kobiet i przez wykłady popularne z uwzględnieniem sprawy wychowania dzieci i hygieny, z której brak najprostszych wiadomości naszej ludności wiejskiej.

W kierunku ekonomicznym praca niezbędna. W miejscowościach oddalonych od ognisk przemysłowych, przy obecnem rozdrobnieniu gruntów, bieda często doskwiera, a ludność marnuje bezczynnie większą część roku, przesypiając długie zimowe wieczory. W ciepłej porze roku sadownictwo, warzywnictwo, pszczelnictwo, a w zimie wyroby przemysłu domowego mogłyby kraj cały ekonomicznie podźwignąć.

Brak praktycznego przygotowania w tym kierunku stara się uzupełnić Liga pomocy przemysłowej, urządzając rok rocznie kursa koronkarstwa, kwiaciarstwa, parasolnictwa i t. p.

Rada szkolna krajowa udziela urlopów, daje subwencye, nauczycielki chętnie na te kursa uczęszczają, pomimo tego, nie wiele one wpływają na podniesienie przemysłu domowego.

Trwają za krótko, więc nie dają należytego wyszkolenia i nie zobowiązują do niczego. Znam nauczycielki, które odbyły po kilka takich kursów z korzyścią jedynie dla siebie. Prócz zobowiązania należałoby zapewnić warunki do dalszego prowadzenia, a więc lokal, czas i pewne fundusze z obowiązkiem złożenia z nich rachunku i pod stałą kontrolą fachowo uzdolnionych inspektorek, któreby takie kursa zwiedzały.

Na nauce dopełniającej dziewcząt miałaby nauczycielka obszerne pole do pracy, lecz obecne jej urządzenie zupełnie celowi nie odpowiada. Książki dobre do czytelni ludowych, lecz zupełnie niestosowne na nauce dopełniającej, gdzie zgromadza się młodzież z różnem rozwinięciem umysłowem, z ukończonym 2-gim, 3 i 4-tym, rzadko 5 lub 6-tym rokiem nauki. Nadto ustępy treści gospodarczej traktowane bywają li tylko teoretycznie i to w zimie, a co najgorsze, przez nauczycielkę, mającą po największej części bardzo słabe wyobrażenie z zakresu gospodarstwa wiejskiego. Chybia nawet celu nauka robót ręcznych kobiecych, bo brak maszyn do szycia i funduszów na potrzebne materyały, których matki dostarczyć nie chcą, gdy w danej chwili ubrania tego nie potrzebują.

Wiadomości, potrzebnych z zakresu gospodarstwa wiejskiego, mogłyby nauczycielki nabyć na urządzanych w tym celu kursach gospodarczych dla nauczycielek wiejskich. Kurs taki odda nieocenione usługi, jeżeli będzie praktycznym t. j. nie na miarę wielkich gospodarstw, lecz zastosowany do warunków gospodarczych i potrzeb naszego ludu wiejskiego, nadto zobowiązujący frekwentantki do pracy na wsi przez pewien przeciąg czasu. Ogrom tej pracy nad ludem tak wielki, że prawie niepodobna składać go jedynie na barki nauczycielki, która prócz kilkogodzinnej pracy w szkole, korekty zadań i dalszego kształcenia się, sama dla siebie jest zwyczajnie kucharką i szwaczką. Są wyjątkowe organizacye fizyczne i umysłowe, które podołają tym wszystkim obowiązkom, ale gdzie tego niema, brak ten zastąpić się musi. Do wspólnej pracy ze szkołą stanęły dziś dzielnie Sodalicye Maryańskie Pań wiejskich, pracując we wszelkich kierunkach nad kobietami wiejskiemi, nadto Tow. Szkoły Ludowej, Tow. Oświaty Ludowej oraz Kółka rolnicze, urządzające kursa gospodarcze dla kobiet wiejskich, a kursów tych potrzeba jak najwięcej. Szkoła zawsze do pracy chętna, lecz wesprzeć ją w tej pracy potrzeba, a pracujące nauczycielstwo opieką otoczyć.

Praca wychowawcza w miasteczkach w korzystniejszych dla nauczycielstwa odbywa się warunkach, gdyż młodzież rozdzielona co do płci, dla każdej klasy osobna siła nauczycielska, a więc i czasu więcej. Nauka religii odbywa się regularnie, gdyż zwyczajnie bywa osobny katecheta, nadto młodzież zostaje czas dłuższy pod opieką szkoły, gdyż miasteczka nasze mają przeważnie szkoły sześcioklasowe, podające wiadomości więcej, aniżeli szkółki wiejskie.

Życie małomiejskie przez brak umysłowej rozrywki i większego skupienia ludności w ciasnej przestrzeni staje się gruntem, na którym rozrasta się bujnie plotkarstwo, intrygi, kłamstwo, ubieganie się za blichtrem zewnętrznym za przykładem miast wielkich, w ogóle, płytkość umysłowa, a w dodatku zazdrość i chciwość, bo o zarobek trudno ludności, zajmującej się drobnym handlem i drobnym przemysłem. Z wadami temi walczy się nieustannie w szkole, a podlegają im więcej dziewczynki jak chłopcy. Chcąc te wady zwalczyć, uczyć i wpływać się musi tak, aby obudzić myśli wyższe i szlachetniejsze, stworzyć koniecznie przy szkole bibliotekę dla dzieci, zwolna i delikatnie wypleniać te

chwasty zawiści i małostkowości, a przedewszystkiem zaszczepiać ducha prawdziwej pobożności; nie tej zewnętrznej, opartej jedynie na spełnianiu praktyk religijnych, lecz wewnętrznej, która jak krew ze serca rozchodzi się po całej istocie, ożywia ją i przenika. Wychowawczyni taka musi mieć sama tę silną i rozumną wiarę, na którejby jak na opoce wesprzeć się mogła. Nie mogę sobie wprost wyobrazić, jak osoba niewierząca lub innego wyznania potrafi dziecko katolickie dobrze wychować, czego niema w duszy, tego nikomu dać nie można, a wychowywać bez podstaw religijnych, jest to budować na piasku.

Pomimo tych wad małomiasteczkowych, praca nad dziewczynkami staje się skuteczną i miłą, gdy się już raz ich serca pozyskało. Z chłopcami trudniejsza sprawa, ci niezajęci niczem poza szkołą, stają się skończonymi łobuzami. Najgorszy materyał dają szkole dzieci wyrobników, rozpuszczone do ostatnich granic, rozpieszczane a zarazem poniewierane przez rodziców, ze zupełnem zaniedbaniem strony religijnej w wychowaniu, z małymi wyjątkami stają się plagą szkoły przez swój cynizm, zuchwałość i cały słownik najwstrętniejszych wyrażeń, w czem szczególnie chłopcy celują. Jeden taki osobnik potrafi całą klasę zdemoralizować. Cóż jednak zrobić z takiem dzieckiem? Usunąć je ze szkoły, to znaczy zupełnie zgubić... Wysuwa się tu gwałtowna potrzeba opieki pozaszkolnej nad dziećmi, nadto utworzenia przytulisk dla dzieci moralnie zaniedbanych, w którychby obok wiadomości teoretycznych jak w każdej szkole ludowej, zajęte były lekką pracą fizyczną, w lecie w ogrodzie, w zimie slöjdem.

Ludność małomiejska namiętnie lubi czytać, wszelkie sensacyjne romanse cieszą się tam ogromnem powodzeniem; głód ten umysłowy ludności koniecznie zaspokoić potrzeba, zakładając czytelnie i wypożyczalnie książek, w którychby lepszy i zdrowszy pokarm dla umysłu swego znaleźli. Do obudzenia ducha narodowego w miasteczkach dzielnie przyczynia się nasze nauczycielstwo, ucząc pieśni patryotycznych i urządzając obchody uroczyste w rocznice narodowe, co ma i tę dobrą stronę, że duch szlachetnieje i podnosi się z płytkości i szarzyzny życiowej.

Szkoły małomiasteczkowe przeważnie 6-klasowe mają prawie ten sam zakres nauki co miejskie szkoły wydziałowe. Po skończeniu takiej szkoły młodzież męska posiada dość wiadomości, aby kształcić się fachowo jako rzemieślnicy lub kupcy;

zdolniejsze osobniki kształcą się dalej w gimnazyach po ukończeniu klasy IV-ej. Gorzej przedstawia się sprawa z młodzieżą żeńską: tak mały procent dziewczynek po ukończeniu klasy 6-ej udaje się dla dalszego kształcenia do miast, że dla dobra znacznej większości, piątej i 6-ej klasie należałoby nadać kierunek praktyczny, uwzględniający nie tylko kobiece gospodarstwo domowe, ale nadto warzywnictwo, gdyż każdy dom małomieszczański posiada ogródek, który umiejętnie prowadzony dałby pewien, choćby skromny dochód.

Po ukończeniu klasy 6-ej zostają dziewczynki w domu, a gdzie jest kilka córek, tam niewiadomo co z niemi zrobić, bo gospodarstwo domowe bardzo skromne nie wymaga wielu rąk roboczych, idą więc do szwaczek, aby chociaż cośkolwiek zarobić. I tak, dom w dom szwaczki, które właściwie nie wiele umieją, a że ich wiele, więc bieda a nawet nędza do domostw zagląda. Jeżeli gdzie, to w małych miasteczkach należy tworzyć kursa przemysłowe, wyszkolając w tym kierunku siły nauczycielskie, które w miasteczkach, mając więcej czasu, chętnie je poprowadzą.

Dla ludności wiejskiej, wiele się już dziś robi, lecz małe miasteczka stoją dotąd odłogiem, a tam gwałtownie pracy potrzeba, aby podnieść je z tej płytkości umysłowej, próżniactwa i biedy materyalnej.

Kończąc tę skromną pracę pozwolę sobie postawić następujące rezolucye:

1. Starać się należy u władz szkolnych o reformę seminaryów nauczycielskich żeńskich w kierunku praktycznym, kładąc wielki nacisk na praktyczną naukę gospodarstwa domowego i praktyczną naukę sadownictwa i warzywnictwa.

2. Zająć się pracą oświatową małych miasteczek, oraz zakładać tamże kursa przemysłowe dla dziewcząt.

3. Wspierać nauczycielstwo w jego pracy oświatowej i wychowawczej, dostarczając książek i czasopism, redagowanych w duchu katolickim.



Szkolnictwo średnie w Prusach, a polska młodzież żeńska.

W odrodzeniu, do którego dąży dziś całemi siłami narodowo uświadomiona część społeczeństwa polskiego, niezmiernie doniosłe znaczenie mieć będą warstwy społeczne o średniem wykształceniu.

Warstwy te bowiem, stojąc w pośrodku pomiędzy sferą o wykształceniu uniwersyteckiem, najmniej licznem w każdem społeczeństwie a szerokiemi masami ludowemi, u których kultura umysłowa znajduje się na najniższym stopniu, tworzą niejako stopień średni, podług którego sądzi się o wysokości ogólnego rozwoju umysłowego w danem społeczeństwie czy narodzie.

I przyznać trzeba, że słusznie tak się dzieje. Naród, któryby miał z jednej strony tylko ludzi uczonych, stojących u szczytów życia umysłowego, a z drugiej, jedynie warstwy ludowe o wykształceniu elementarnem, nie stałby się nigdy spoistym i jednolitym, gdyż głosy z wyżyn wiedzy nie dochodziłyby po prostu do nizin ludowych. Warstwy o średniem wykształceniu stanowią ową konieczną spójnię pomiędzy najwyższym a najniższym stopniem kultury umysłowej w narodzie. Dopiero w ich życiu, w ich zapatrywaniach, zwyczajach i obyczajach uwydatniają się widocznie najwyższe zdobycze wiedzy.

Jedynie warstwy, przygotowane średniem wykształceniem, są zdolne do przetrawienia ciężkiej strawy, jaką dla umysłu stanowi istotna nauka i do wprowadzenia jej w postaci ożywiających soków duchowych w organizm społeczny. Z warstw o średniem

wykształceniu rozchodzi się kultura umysłowa na sfery ludowe, stykające się z niemi przy różnorodnych warsztatach pracy.

Taki stosunek poszczególnych warstw społecznych i przebieg oddziaływania jednej na drugą zaobserwować możemy w każdem społeczeństwie. W naszych warunkach życia narodowego dodać jeszcze trzeba tę okoliczność bardzo ważną, że jedynie z warstw o średniem wykształceniu rekrutować się mogą potrzebne nam szeregi dobrowolnych pracowników na niwie społeczno-oświatowej, celem szerzenia rodzimej kultury pośród równych sobie i niżej stojących kulturalnie.

Jedynie tacy pracownicy o szerszym umysłowym zakroju będą umieli zrozumieć i podjąć należycie inicyatywę, podawaną im przez umysły przewodnie w społeczeństwie.

Wiemy, że dzisiaj także kobieta stanęła obok mężczyzny, jako ważny czynnik społeczny, już nietylko, jak dotąd bywało, przez pracę swoją w obrębie rodziny i gospodarstwa domowego, ale również na szerokiem polu pracy publicznej i obywatelskiej, i dla niej więc ważną bardzo stanowi kwestyę pytanie, jaki stopień wykształcenia otrzyma jako przygotowanie do życia.

W społeczeństwach, żyjących i rozwijających się w normalnych warunkach, jest zazwyczaj szkoła instytucyą, zastosowaną do potrzeb danego społeczeństwa. Inaczej z nami; o nasze potrzeby i korzyści nikt się nie troszczy, zaledwie pozwolą nam korzystać z urządzeń kulturalnych w poszczególnych dzielnicach; pożyteczną więc będzie dla nas rzeczą uświadomienie sobie ewentualnych korzyści i rzeczywistego niebezpieczeństwa szkoły obcej dla organizmu narodowego w tym celu, aby gdzie można największe wyciągnąć zyski, niebezpieczeństwa zaś omijać, a szkodom wyrządzonym przeciwdziałać.

Mojem zadaniem dzisiaj będzie przedstawienie Szan. Paniom, w jakich warunkach i jakimi środkami żeńska młodzież nasza zdobyć sobie może średnie wykształcenie na ziemiach polskich (w Poznańskiem, Prusach i na Śląsku) i na wychodźtwie (w Berlinie i Westfalii) pod panowaniem pruskiem.

W tym celu omówię następujące punkty:

1. **Zasadnicze podstawy nowoczesnego średniego szkolnictwa dla młodzieży żeńskiej w Prusach.** Dla uniknienia możliwych nieporozumień, zaznaczam, że pod

określeniem „szkolnictwo średnie“ rozumiem wszystkie typy szkół, stojące z jednej strony ponad szkołą elementarną, a z drugiej niżej uniwersytetu.

2. Wskażę, z jakich sfer dziewczęta nasze korzystają z pruskich szkół średnich.

3. Scharakteryzuję sposoby zdobywania średniego wykształcenia u nas poza szkołą pruską.

4. Wykażę korzyści i szkody, wypływające dla naszej młodzieży z powyżej przedstawionych warunków kształcenia.

5. Omówię środki przeciwdziałania szkodom, wyrządzanym naszej młodzieży żeńskiej przez pruskie szkolnictwo średnie.

6. Postawię postulaty, dotyczące wykształcenia średniego i wyższego naszej młodzieży żeńskiej.

7. Na zakończenie wykażę korzyści, jakieby odniosło społeczeństwo polskie, gdyby dbało o racyonalne wykształcenie średnie dla kobiet.

Zaznaczam z góry, że mając do dyspozycyi czas bardzo ograniczony, będę mogła wszystkie te punkty omówić jedynie szkicowo.

Szkolnictwo średnie dla młodzieży żeńskiej w Prusiech uległo w ostatnich kilkunastu latach po dwakroć reformie; pierwszy raz w r. 1894, poraz drugi w r. 1908.

Podczas kiedy reforma z r. 1894 miała na celu ze strony rządu nadanie pewnych stałych norm średniemu szkolnictwu dla dziewcząt, które dotąd uprawiano bez ogólnych wytycznych i prawie tylko dekoracyjnie, druga reforma powstała wskutek agitacyi i parcia na rząd ze strony przewodniczek nowoczesnego ruchu kobiet niemieckich, które pragnęły zrównania wykształcenia kobiet z wykształceniem mężczyzn. Owocem tych usiłowań jest obecna normalna t. zw. „wyższa szkoła dla dziewcząt“ pod nazwą „Lyceum“, którego uzupełnieniem jest „Lyceum wyższe“ *(Oberlyceum)*. Lyceum wyższe obejmuje 3 kl., zastępujące dawniejsze seminaryum nauczycielskie. Po ukończeniu tych 3 klas składają uczenice egzamin teoretyczny. Do uzyskania patentu nauczycielskiego trzeba jednak odbyć jeszcze rok praktyki przy szkole seminaryjnej

i składać ponowny egzamin. Uzyskanie patentu nauczycielskiego wymaga więc obecnie 4-ech lat nauki po ukończeniu „Lyceum“.

Oprócz tych kursów dla przyszłych nauczycielek, obejmuje „Lyceum wyższe“ dwie klasy, uzupełniające wykształcenie odebrane w „Lyceum“. Kurs ten nosi nazwę „Szkoły dla kobiet“ (Frauenschule) i obejmuje mianowicie przedmioty, potrzebne każdej kobiecie w życiu t. j. pedagogię, hygienę, teoretyczną naukę o gospodarstwie domowem, o urządzeniach państwowych, społecznych, filantropijnych itp. Szkoła ta zapoznaje uczenice praktycznie z urządzeniem żłóbków, ogródków i szkółek frebłowskich. Obejmuje w planie swoim także naukę języków, ale nie obowiązującą. (Chcą ją rozwinąć, aby dawała uprawnienie do niektórych egzaminów).

Nowa ta szkoła normalna dla dziewcząt składa się z 10 klas jednorocznych i obliczona jest na czas od 6-go do 16-go roku życia. Zasadniczo różni się od szkoły starego typu tem, że wprowadzono do niej matematykę w ostatnich 4-ech latach, dalej, że języki obok niemieckiego, francuski i angielski, oraz wszystkie inne przedmioty traktuje się więcej naukowo. Na średnim i wyższym stopniu udzielać mają przedmiotów naukowych siły nauczycielskie z wykształceniem uniwersyteckiem (ukończenie „Lyceum“ uprawnia do wstąpienia do seminaryum bez egzaminów). Celem nowej szkoły jest kształcenie u dziewcząt nietylko jak dotąd pamięci, fantazyi i uczucia, ale również rozumu, mianowicie logicznego myślenia.

Obok tego są przewidziane t. zw. „uczelnie“ (Studienanstalt), które obejmują kursy gimnazyalne 5-o lub 6-o letnie, zależnie od tego, czy są humanistyczne czy realne. Rozpoczynają się te kursy od tercyi i kończą egzaminem dojrzałości, którego absolwowanie uprawnia uczenice do wpisania się na uniwersytet jako słuchaczki zwyczajne.

Kursy gimnazyalne i realne urządzone są w ten sposób, że uczenice „Lyceum“, otrzymujące promocyę do kl. III., mogą przejść do tercyi (13 lat ukoń.), a więc o ile postępują normalnie, uzyskać maturę w 19 r. skończonym. Nie tu miejsce na ocenę krytyczną zreformowanego w ten sposób szkolnictwa średniego dla młodzieży żeńskiej w Prusiech; znalazłoby się tam z pewnością niejedno do zarzucenia pod rozmaitymi względami, jedno należy podnieść jako szczęśliwą myśl, a mianowicie, że tak zre-

formowane szkolnictwo, dając kobiecie możność uzyskania matury i otwierając jej tem samem drogę do uniwersytetu, nie stawia jej konieczności wyboru pomiędzy gimnazyum a normalną szkołą żeńską już w tak młodym wieku, jak się to dzieje u chłopców. O zdolnościach, siłach fizycznych i upodobaniach dziewczęcia 13-letniego już łatwiej sąd wydać i w danym razie przenieść ją ze szkoły do gimnazyum z myślą o uniwersytecie.

Oprócz szkoły urządzonej w ten sposób, tworzącej najwyższy stopień szkolnictwa średniego, istnieją jeszcze szkoły niższego typu t. zw. szkoły prywatne dla dziewcząt i 9-o klasowe „szkoły średnie“; wogóle trzeba tu podciągnąć wszystkie szkoły, wychodzące zakresem nauk ponad szkołę elementarną.

W Poznaniu jedynie rządowa szkoła Ludwiki obejmuje wszystkie działy nowoczesnej pruskiej szkoły dla dziewcząt, wymienione wyżej. Oprócz tego posiada Poznań kilka „Lyceów“ utrzymywanych prywatnie, noszących tak samo, jak szkoła Ludwiki pod względem wyznaniowym charakter symultanny.

Jedynie szkoła, która zostawała jeszcze do Wielkiej nocy 1912 r. pod kierownictwem przełożonej Polki — p. A. Warnkówny, zatrzymała po długich staraniach ze strony polskich obywateli i władzy duchownej, (na objęcie szkoły przez Polkę władze szkolne się nie zgodziły), charakter katolicki. Przełożoną jest obecnie (od kwietnia 1912) Niemka (p. Linke) katoliczka z wykształceniem uniwersyteckiem — nauczycielki przeważnie także Niemki, Polek nauczycielek jest przy tej szkole obecnie tylko 5 i ks. katecheta Polak. Szkoła ta, nosząca urzędową nazwę „Katholische höhere Mädchenschule“, niema dotąd jeszcze praw szkoły lycealnej, ale obecna przełożona także ma zamiar przekształcić szkołę na „Lyceum“; niższe klasy pracują już podług planu Lyceum.

Zatrzymałam się dłużej nad tą szkołą, gdyż jako do dawniejszej szkoły p. Warnkówny uczęszczają do niej same tylko Polki, a jest ich 400. Ma więc ta szkoła dla nas szczególniejsze znaczenie.

Szkoły tego samego typu, jak wyżej omówione, znajdują się nietylko we wszystkich znaczniejszych miastach (Bydgoszcz, Gniezno, Inowrocław, Ostrów, Toruń, Chełmno, Gdańsk i t. d.), ale także w miastach powiatowych. Wszystkie te szkoły noszą

charakter symultanny, dyrekcya i skład kollegium nauczycielskiego wyłącznie niemiecki i prawie zawsze protestancki. Podobnie znowu, jak katolicka szkoła poznańska, o której była mowa, zasługuje na naszą uwagę szkoła dla dziewcząt, połączona z internatem na 120 panien, w Kościerzynie (Berendt) w Prusach Zachodnich. Jestto dawniejsza fundacya klasztorna, nosi więc charakter katolicki; dotąd przełożoną była Polka i nauczycielkami były przeważnie także Polki; ponieważ jednak dla podeszłego wieku i choroby musiała się usunąć, władze szkolne, tak samo jak w Poznaniu, nie dozwoliły na objęcie szkoły przez Polkę — nowa przełożona jest Niemką i można się obawiać, że po niejakimś czasie kollegium nauczycielskie będzie także wyłącznie niemieckie. Tymczasem uczenice i wychowanki tego zakładu są z małemi wyjątkami Polkami. (Na 115 pensyonarek 8—10 Niemek). Szkół klasztornych nie ma wcale ani w poznańskiem ani w Prusach Zach., za to we Wrocławiu jest niemiecki klasztor Urszulanek, które mają drugi dom w Karłowicach, tuż pod Wrocławiem. Oprócz tego mają niemieckie Urszulanki dom w Liebenthalu, niedaleko Wrocławia (przyjmują pensyonarki bardzo tanio).

We wszystkich szkołach, o których wyżej była mowa, językiem wykładowym jest wyłącznie niemiecki. Nawet religię wykłada się w języku niemieckim od r. 1904. Jedynie w dwóch najniższych klasach w 10 i 9 w katolickiej szkole w Poznaniu (dawniej p. Warnkówny) został dotąd wykład religii po polsku. Wykład języka polskiego dozwolony dawniej w tej szkole w dwóch godzinach tygodniowo, został usunięty w r. 1901.

W zakładzie w Kościerzynie został dotąd wykład języka polskiego w dwóch godzinach tygodniowo.

Przygotowanie do Sakramentów św. odbywa się w tych dwóch zakładach katolickich w Poznaniu i Kościerzynie w języku polskim.

Oto w tych wszystkich szkołach jedyne ustępstwa na rzecz uczenic Polek; poza tem niema dla nich żadnych względów, wymaga się od nich w nauce takich samych postępów jak od Niemek. A do szkół tych uczęszcza bardzo wiele dziewcząt polskich z różnych warstw społeczeństwa; trudnoby nam było przeprowadzić statystykę, ale z pewnością liczyć je można na tysiące. Uczęszczają do tych szkół córki inteligencyi miejskiej, przemysłowców,

kupców, zamożniejszych rzemieślników. Ze wsi przybywają do Poznania i innych miast, celem uczęszczania do szkół, córki wyższych prywatnych urzędników jak np. administratorów, urzędników gospod. gorzelń, dalej córki dzierżawców mniejszych, większych właścicieli ziemskich i t. p.

Nie wszystkie jednak dziewczęta z naszej dzielnicy zdobywają sobie w ten sposób średnie wykształcenie.

Znaczny procent zamożnego ziemiaństwa kształci swoje córki na innej drodze.

Do jakich lat 14, 15 a czasem i 16 kształcą się panienki w domu, pod kierownictwem nauczycielek domowych, najczęściej Polek, z pomocą bon Francuzek albo Angielek, a nawet Niemek, ale zdarza się też, że główną nauczycielką jest cudzoziemka, a język polski schodzi na drugi plan.

Tak przygotowaną panienkę posyła się na dokończenie wykształcenia najczęściej do Galicyi (do Krakowa, Tarnowa i na Zbylitowską Górę), ale nierzadko za granicę, do Francyi, Belgii, Drezna i niestety, zawsze jeszcze idzie pewien procent do niemieckich klasztorów we Wrocławiu, Karłowicach i Liebentalu.

Oto jak wygląda sprawa średniego wykształcenia polskiej młodzieży żeńskiej w naszej dzielnicy.

Zbadajmy teraz, jakie korzyści i jakie szkody przynoszą tej młodzieży warunki, w których się kształci.

Nie można zaprzeczyć, że szkoła pruska przynosi naszej młodzieży tak męskiej, jak żeńskiej pewne korzyści. Daje jej znajomość języka urzędowego i duży zasób systematycznej wiedzy, uczy karności i obowiązkowości; hartuje wolę, narażając na trudności, budzi nawet niejednokrotnie świadomość narodową mocą przeciwieństwa pomiędzy tem, co dziecko widzi i słyszy w domu a tem, co w szkole zaobserwuje, co mu tam każą uważać jako prawdę.

Te korzyści jednak drogo dzieci i młodzież polska okupić muszą.

Szkody umysłowe ponoszą dzieci nasze przedewszystkiem przez pomijanie w szkole pruskiej zupełnie języka ojczystego, dalej przez uczenie się wszystkich przedmiotów w języku obcym. Nauka taka nienormalna męczy młody umysł i często tamuje jego rozwój. Dzieci polskie ze szkoły niemieckiej stają się niejako duchowemi kalekami, nie znają we własnym języku żadnego

z wyrazów technicznych, żadnej z nazw, których tyle przecież daje w szkole nauka każdego przedmiotu.

Większe jeszcze są szkody moralne. Szkoły symultanne oddziałują nieraz bardzo ujemnie na religijność dzieci polskich.

Poznawanie dziejów i literatury niemieckiej w oświetleniu samochwalstwa pruskiego, wobec nieznajomości dziejów i literatury polskiej, zbyt łatwo może wpoić w dzieci i młodzież naszą przekonanie o niższości kultury własnego narodu.

Konieczność ukrywania się z prywatną nauką języka własnego, chęć zdobycia sobie dobrych stopni w naukach i względów u nauczycieli Niemców, wyrabia w dzieciach naszych dwulicowość i obłudę.

Obecny system szkolny w Prusiech, wymagający od szkoły, aby jak najwięcej zajmowała się dziećmi poza systematyczną nauką za pomocą wycieczek, wspólnych zabaw, przedstawień, pracy w ogrodach szkolnych i t. p. jest szczególniej dla młodzieży naszej niebezpieczny, gdyż usuwa ją coraz więcej od wpływu domowego.

Tyle co do szkoły.

Zdawaćby się mogło na pozór, że drugi system kształcenia na drodze prywatnej, z uzupełnieniem poza krajem, daleko większe przedstawia korzyści, ale i tego twierdzić nie można. Najpierw z tego względu, że nauka domowa w wyjątkowych tylko warunkach wydaje poważne rezultaty. Dzieje się to wtedy, jeśli siła nauczycielska jest wszechstronnie i głęboko wykształcona sama i posiada wielkie zamiłowanie do swego zawodu; nie dosyć na tem, trzeba, aby i rodzice uczenicy, czy uczenic, uważali kształcenie umysłowe dziecka za rzecz bardzo ważną, nie zaś za konieczność, od której uwalnia pierwsza lepsza przeszkoda.

Dziecko, uczące się osobno wszystkich przedmiotów u jednej i tej samej nauczycielki, niema żadnej podniety ani urozmaicenia, nie wytęża uwagi, nie uczy się myśleć i pracować samodzielnie, gdyż odczuwa, że wszystko się do niego odnosi i podług niego stosuje.

Przy nauce domowej zdarza się niezmiernie często, że siły nauczycielskie zmieniają się co rok, a nawet i w krótszym przeciągu czasu; przychodzi więc nowa nauczycielka, nowy sposób uczenia, wykazuje się, że uczenica nie wiele pamięta z tego, co się uczyła, zaczyna się od początku, aby — po roku powtórzyć

słowo w słowo ten sam proces z nową nauczycielką. Na ten temat możnaby mówić bez końca, a czas nagli.

Pozwolę sobie dodać tylko jedno z obawy, aby nie być fałszywie zrozumianą.

Nie jestem bynajmniej zasadniczą przeciwniczką nauki domowej, przyznaję nawet, że pod pewnemi warunkami można za pomocą nauki domowej osiągnąć świetne rezultaty, twierdzę jednak, że wszystkie potrzebne do tego warunki tak bardzo rzadko schodzą się razem, że te świetne rezultaty pozostaną zawsze tylko wyjątkiem, który potwierdza regułę.

Prawda, że przy domowej nauce, w naszych warunkach pozostaje jedna niezmierna korzyść, a mianowicie, że dzieci mogą uczyć się swobodnie języka ojczystego, nawet wykład wszystkich przedmiotów nauki odbywa się często w języku polskim, chociaż do 14-go roku nawet i w prywatnej nauce obowiązuje tak samo język niemiecki, a odnośne władze mają prawo dozorowania nauki domowej, tu zaraz dodam, że z tego też powodu nie wolno bez specyalnego pozwolenia władz szkolnych oddawać dziecka w celu kształcenia poza granice rzeszy niemieckiej, przed ukończonym rokiem 14.

W parantezie dodaję, że na ogół, jak dotąd, domowej nauki władze szkolne zbytnio nie utrudniają mieszaniem się do lekcyi i egzaminami. Częściej zachodzi wypadek, że władze rejencyjne nie chcą dać pozwolenia nauczycielkom nauczania w tym lub owym obszarze rejencyjnym.

Wykształcenie domowe racyonalne jest jeszcze i z tego względu obecnie u nas utrudnione, że nie mamy, w stosunku do zapotrzebowania, dostatecznej liczby nauczycielek, posiadających równocześnie patent pruski i dobrą znajomość języka polskiego. Dają się w tem także już odczuwać dotkliwie skutki systemu rządu pruskiego i usuwania nawet najmniejszych jakichś ustępstw dla ludności polskiej.

Jeszcze do 1899 r. istniały przy szkole p. Anny Danyszówny, kursy przygotowawcze do egzaminów nauczycielskich, w których brało udział zawsze kilkanaście Polek, egzaminy zaś składały uczenice tych kursów przed komisyą rządową przy szkole Ludwiki w Poznaniu, lub w Bydgoszczy. Wtedy też jeszcze wolno było udzielać lekcyi języka polskiego w kilku godzinach tygodniowo. Po zamknięciu tych kursów zmniejszyła się zna-

cznie liczba Polek, chcących uzyskać patenty rządowe na nauczycielki, odstraszały trudności i rozmaite inne względy. Te zaś panie, które od tego czasu kształcą się w zakładach niemieckich, nie mają dość czasu, ani sposobności, aby gruntownie poznać język polski. Obok nauczycielek egzaminowanych, istnieje u nas wielka liczba nauczycielek bez patentu, z niższem daleko wykształceniem, posiadających pozwolenie rejencyjne udzielania nauki domowej młodszym dzieciom. Istnieją pomiędzy nimi bardzo dzielne jednostki, które własną pracą starają się uzupełnić braki wiedzy szkolnej i zdobyć gruntowną znajomość języka ojczystego, ale na ogół nie mogą nauczycielki takie przyczyniać się do podniesienia poziomu wykształcenia średniego u nas.

Wspomniałam tutaj o stanie obecnym nauczycielek domowych, gdyż zdawało mi się to koniecznem, przy referacie o wykształceniu średniem. W nawiasie dodam jeszcze, że obecnie pracuje się nad tem, aby te stosunki naprawić przez samopomoc.

Po tem intermezzo o siłach nauczycielskich wróćmy do uczenic, które po tak niejednolitem przygotowaniu w domu wysyła się na ukończenie do jakiego zakładu. Jeśli taka panienka idzie do Galicyi — co najczęściej się dzieje — wtedy jest pewność, że pozna dobrze język i rzeczy ojczyste, ducha pokrzepi w sobie polskiego, ale i wtedy jej postępy zależeć będą od przygotowania poprzedniego, gdyż i najświetniejsze na pozór uzupełnienie nie zastąpi gruntownych elementarnych wiadomości. Gorzej się dzieje, jeśli panienka po niedostatecznem przygotowaniu w domu idzie na uzupełnienie za granicę, powiedzmy do Francyi, Belgii lub do jednego z kosmopolitycznych drezdeńskich internatów. Nabiera tam wprawy w obcych językach, ale własny język zaniedba, a duchem często dla spraw naszych staje się obcą.

Najgorzej jednak, jeśli to uzupełnienie odbiera w jednym z niemieckich klasztorów w Wrocławiu, Katowicach, albo Liebentalu.

Dłuższy pobyt w otoczeniu niemieckiem, wśród zakonnic o wysokim poziomie umysłowym i etycznym, odnoszących się do wychowanek z wielką życzliwością i miłością, nie zostanie nigdy bez wpływu ujemnego na rozwój ducha polskiego. Wpływ taki

może wprawdzie gorący dom polski następnie unicestwić, ale nam dziś nie wolno narażać naszej młodzieży na takie niebezpieczne eksperymenta.

To też zaznaczam z zadowoleniem, że frekwencya Polek w tych zakładach z roku na rok stale się zmniejsza, a ci, którzy jeszcze tam dotąd córki swoje posyłają, nie czynią tego z pewnością wszyscy z braku uświadomienia narodowego, ale więcej z braku znajomości psychologii, nie mają więc pojęcia o tem, jak głębokie mogą być wpływy, wywarte na dusze dzieci i młodzieży.

Po uświadomieniu sobie smutnych bądź co bądź stosunków szkolnictwa średniego dla polskiej młodzieży żeńskiej pod zaborem pruskim, nasuwa nam się pytanie, czy my rzeczywiście jesteśmy zupełnie bezsilni, czy nie możemy wcale przyczynić się do zmiany i naprawy tych stosunków. W istocie są rzeczy, wobec których jesteśmy bezradni: na prawodawstwo pruskie — zwyczajne czy wyjątkowe — wpływu nie wywrzemy, to też szkoły własnej sobie nie stworzymy, ani istniejącej nie zmienimy, ale nie jesteśmy bezsilni, gdyż mamy instytucyę, która wiele złego, wyrządzonego przez szkolnictwo obce może naprawić, a niebezpieczeństwom wszelkim, zagrażającym duszom naszych dzieci wczas przeciwdziałać, byle tylko rozumiała ciążący na niej obowiązek i znała środki potrzebne do walki. Tą instytucyą, której nam nikt odebrać nie może, gdyż jest ustanowiona przez najwyższego Prawodawcę, to rodzina, tworząca dom polski.

Niech rodzice polscy dbają o to, aby ich dzieci od najmłodszego wieku pobierały systematyczną naukę języka ojczystego i naukę religii w języku polskim, niech otaczają dzieci w domu poza szkołą zawsze atmosferą duchową, czysto katolicką i polską, niech umiejętnie wyzyskują czas wakacyi na otrząsanie wpływem swoim z ducha dzieci obcych naleciałości, a możemy być pewni, że młodzież nasza z taką pomocą z domu wyjdzie zwycięsko ze szkoły obcej. Owszem wychodzą z niej jednostki zahartowane duchowo, dzielne i uświadomione co do swoich obowiązków wobec Boga i Ojczyzny.

Rodzice, mający zamiar kształcić dziewczęta w domu, niech się do tego zabiorą celowo, niech szukają najlepszych sił nauczycielskich i żądają nauki, zawsze podług pewnego z góry obmyślanego planu. Na uzupełnienie zaś, czy to wykształcenia domo-

wego, czy też po ukończeniu szkoły pruskiej niech szukają tylko zakładów swojskich najlepszych co do ducha religijnego i narodowego.

Dom polski to nasza twierdza ostatnia, ale za to niezmożona — nie zdobędzie jej żadna siła, dopóki jej sami w ręce wrogów nie wydamy, ulegając obcym wpływom i zaprzestając walki w jej obronie. Obrońcą tej twierdzy na zewnątrz to mąż polski, ale rzeczywistym duchowym jej przywódcą, to polska niewiasta. Jeśli ma ona w tak trudnych warunkach nietylko wytrwać na posterunku, ale rozszerzać i utrwalać nasze skarby duchowe, to musi do tych zadań doskonale być przygotowaną.

W naszych wyjątkowych i trudnych warunkach stawiłabym co do kształcenia kobiet następujące postulaty:

1. Kobieta polska, należąca do zamożnych warstw społecznych, winna odebrać wykształcenie średnie, bardzo gruntowne i wszechstronne. (Przedewszystkiem powinna się nauczyć logicznie myśleć). Jej wykształcenie, o ile nie pójdzie w kierunku zawodowym, nie powinno się kończyć z 16 rokiem wraz z ukończeniem kursów 10 klasowej szkoły żeńskiej, ale winno się koniecznie uzupełnić takiemi naukami, jak apologetyka religijna chrześcijańska, pedagogia, hygiena, teorya gospodarstwa domowego, pogląd na urządzenia państwowe i społeczne i t. p. Jednem słowem — powinna dziś kobieta polska o średniem wykształceniu posiadać wszystkie te wiadomości, które nowoczesnej kobiecie koniecznie są potrzebne, jeśli chce zajmować należne jej stanowisko jako pani domu, matka rodziny, obywatelka kraju, działaczka społeczna i filantropijna.

2. Jako najracyonalniejsze uważałabym kształcenie w kraju; (wszystkich wysyłać nie można — trudności wyrabiają charakter — najlepiej uczy się walczyć kto wzrasta na polu walki) chociaż w szkole obcej, natomiast wychowywanie winno się odbywać, czy w domu rodzicielskim, czy gdzieindziej, zawsze tylko w otoczeniu szczerze katolickiem i polskiem, w atmosferze przesiąkniętej szlachetnemi dążnościami i myślą obywatelską. Rozumie się samo przez się, że nauka języka i rzeczy ojczystych winna być traktowana w domu systematycznie i poważnie przez cały czas szkolny. Godziny wolności poświęcone przez młodzież na

naukę języka polskiego, będą doskonałem ćwiczeniem w ofiarności i zaparciu się siebie na rzecz dóbr idealnych.

Na uzupełnienie wykształcenia zdobytego w szkole obcej, jako konieczny uważałabym pobyt przynajmniej roczny w jakiem środowisku polskiem w Krakowie, we Lwowie, lub w Warszawie. O ile chodzi o wykształcenie w gospodarstwie domowem, pobyt w Kuźnicach lub w Chyliczkach.

3. Jednostki, obdarzone wybitnemi zdolnościami umysłowemi, silne fizycznie i objawiające chęć do nauki, skierować już zawczasu do wstąpienia na uniwersytet.

W naszej dzielnicy objawił się jakiś ruch w tym kierunku dopiero zupełnie w ostatnim czasie. Dotąd mamy zaledwie kilka kobiet z ukończonem wykształceniem uniwersyteckiem (2 lekarki, 1 Dr filozofii, 1 nauczycielka z wykształceniem uniwersyteckiem, 5 albo 6 znajduje się obecnie na studyach, wszystkie dawniejsze nauczycielki, 27 Polek jest obecnie na kursach gimnazyalnych w szkole Ludwiki w Poznaniu).

4. Kobiety tak wykształcone winny się następnie łączyć w stowarzyszenia naukowe, aby pod kierownictwem towarzyszek z wykształceniem uniwersyteckiem pogłębiać swoją wiedzę i uprawiać pożyteczne dla swego społeczeństwa działy pracy naukowej. (Krytyka literacka, katalogi rozumowane, wybór literatury dla młodzieży, prowadzenie stowarzyszeń i kół oświatowych — redakcya czasopism pedagogicznych, pism dla kobiet i dla młodzieży i t. p.).

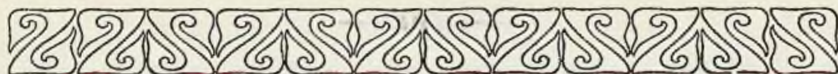
Zdaje mi się zbytecznem wykazywanie, jak wielkie korzyści odniesie społeczeństwo nasze właśnie pod zaborem pruskim, jeśli ogół kobiet zdobędzie sobie wykształcenie gruntowne i poważne, zastosowane do powyżej wyłuszczonych postulatów. O takie wykształcenie starać się winny zarówno kobiety, należące do sfer, przodujących narodowi mocą tradycyi historycznej, jako też kobiety, należące do warstw, wybijających się na stanowiska naczelne, siłą środków, zdobytych własną pracą.

Korzyści te biją w oczy:

Jako matki — wychowawczynie, jako strażniczki ognisk rodzinnych, jako obywatelki świadome swoich obowiązków, jako działaczki społeczne, kobiety gruntownie wykształcone podniosą daleko wyżej niż to dotąd czynić mogły, poziom kulturalny naszej dzielnicy.

Przyczynią się więcej i intenzywniej do pogłębiania przekonań życia religijnego i narodowego w społeczeństwie.

Światłe, świadome swego zadania i swej wielkiej odpowiedzialności wobec przyszłych pokoleń, stawiać będą rozumnie i wytrwale granitowe fundamenty pod budujący się gmach narodowego odrodzenia.



Średnie szkolnictwo żeńskie w Galicyi.

Zadaniem mojem jest dać obraz wykształcenia, jakie odbierają u nas kobiety sfer inteligentnych. Nam wszystkim jasnem jest, że wychowanie tych kobiet, to rzecz pierwszorzędnej wagi, bo wiemy, jakie jest ich znaczenie w społeczeństwie. Nie potrzebuję się zatem rozwodzić nad doniosłością tego wychowania, ale tylko o tem mówić, czy ono odpowiada potrzebom naszym i w jakiej mierze.

Od dawna znamy szkoły i zakłady, których celem było wyrobienie u kobiet sfer inteligentnych charakteru i zasad chrześcijańsko-obywatelskich, przygotowanie ich na dobre panie domu, żony i matki, a przytem danie im jakiegoś ogólnego wykształcenia w szerszym czy ciaśniejszym zakresie.

To był mniejwięcej cel tych zakładów w Polsce w ciągu wieku XIX, a tradycye ich sięgają w czasy odradzania się jeszcze niepodległej Rzeczypospolitej. Do celu tego dążono różnymi środkami, zależnie od zapatrywań kierowników, wymagań rządów i społeczeństwa. Nie wchodzę dziś w to, czy cel ten osiągano i w jakim stopniu. Dość, że zakłady takie mamy jeszcze dziś w dość znacznej liczbie, są to t. zw. wyższe szkoły żeńskie, albo licea. Obok tych dawniejszych mamy instytucye o jeszcze drugim, jasno określonym celu. Celem tym jest przygotowanie kobiet inteligentnych do samodzielnej zawodowej pracy, na wszystkich polach kobiecie dostępnych. Te zakłady powstały później. Parło do stworzenia ich domaganie się kobiet głębszej wiedzy, szerszej samodzielności, a stworzyły je stosunki ekonomiczne. Tym dwu czynnikom zawdzięczamy ich powstanie. W historyi

tych zakładów zajmuje kraj nasz miejsce pośrednie. Pionierki wyższego wykształcenia kobiet i w ogóle ruchu kobiecego w Polsce kształciły się jeszcze za granicą. Ale, że zakłady te odpowiedziały prawdziwej potrzebie społeczeństwa, o tem świadczy ich szybki rozwój i rozszerzenie się tak, że dziś Galicya wyprzedziła ich ilością ogromnie większość nawet bardziej cywilizowawanych krajów europejskich.

Rozmyślano i rozpisywano się długo na temat, jakie mają być te zakłady i ostatecznie rozstrzygającym czynnikiem było tu domaganie się od kobiet, garnących się do wyższych studyów, takiego samego przygotowania, jakie posiadała młodzież męska t. j. gimnazyalnego egzaminu dojrzałości. W r. 1894 otworzono uniwersytety w Austryi dla kobiet; w 2 lata potem, bo w r. 1896 powstało pierwsze prywatne żeńskie gimnazyum w Krakowie. W Niemczech powstały pierwsze żeńskie gimnazya dopiero w r. 1908, ale zaraz jako zakłady rządowe, albo miejskie. Oczywiście u nas nie wszyscy odrazu przyznali tej szkole racyę bytu. Gimnazyalne studya kobiece znalazły licznych przeciwników szczególnie wśród sfer, które nie odczuwały potrzeby ekonomicznej zawodowej porządnej pracy kobiet. Te sfery uważały wykształcenie gimnazyalne żeńskie za nieuzasadnione naśladowanie mężczyzn, zdawało się im, że tego wykształcenia nie potrzeba guwernantce, ani kasyerce, ani modniarce i ani przypuszczano, by kobieta była zdolną do innych zawodów. Że jednak te zakłady nie były owocem czczego wymysłu, ale wywołane zostały istotną, realną potrzebą, o tem świadczy ich bardzo szybki rozwój. W ślad za Krakowem poszedł Lwów i inne większe miasta Galicyi. Nie wchodzę w szczegóły rozwoju tych szkół, ale przedstawiam ich stan dzisiejszy. Prócz prywatnych kursów przygotowujących do gimnazyalnego egzaminu dojrzałości i prócz zaczątków gimnazyum bez prawa publiczności, mamy w Galicyi:

w Krakowie	3 gimnazya klasyczne 2 gimnazya realne 2 licea
we Lwowie	3 gimnazya klasyczne 7 gimnazyów realnych 6 liceów

w Jaśle	1 gimnazyum realne
w Kołomyi	1 gimnazyum realne 1 liceum
w Nowym Sączu	1 gimnazyum
w Przemyślu	1 gimnazyum 2 licea
w Stanisławowie	1 gimnazyum klasyczne 1 „ realne-zreformowane 1 liceum
w Tarnowie	1 gimnazyum realne 1 liceum
w Tarnopolu	1 gimnazyum realne 1 liceum
w Rzeszowie	1 gimnazyum
w Stryju	1 gimnazyum

Razem więc posiada dziś Galicya 25 gimnazyów i 14 liceów. Gimnazyów jest 11 klasycznych a 14 realnych. Gimnazya realne są nowszym typem szkół, powstały później, to też prawie żadne nie jest dziś jeszcze całem gimnazyum, ale posiadają tylko niższe klasy, najwyżej do klasy VI. Licea znowu, których matura nie daje prawa wstępu do wyższych szkół, dziś giną i z 14 istniejących jeszcze już znaczna ilość ma tylko wyższe klasy.

To zestawienie liczebne naszych żeńskich zakładów średnich wymaga innych cyfr porównawczych. Otóż we wszystkich krajach niemieckich monarchii austryackiej jest tylko 1 gimnazyum klasyczne i 4 gimnazya realne, natomiast 40 liceów. W krajach czeskich mamy również 1 gimnazyum klasyczne, 4 realne, a 13 liceów. Z innych krajów europejskich mają Prusy 4 gimnazya klasyczne, 23 gimnazyów realnych i 3 wyższe szkoły realne, czyli razem 30 rządowych i 4 prywatne (gimn. realne) szkoły, dające

prawo wstępu na uniwersytet; natomiast około 450 liceów. Licea niemieckie różnią się jednak zasadniczo od liceów austryackich, a tem samem i galicyjskich. Tutejsze dają tylko ogólne wykształcenie bez żadnych praktycznych uprawnień, niemieckie natomiast mają za cel pogłębienie wykształcenia i przygotowanie do zawodu nauczycielskiego w szkołach ludowych i t. zw. „Mädchenschulach“ średnich i wyższych, a które planem swym zbliżają się do naszych szkół wydziałowych.

Jeżeli te dane przedstawię w stosunku procentowym, okaże się, iż:

Galicya posiada 63% żeńskich szkół średnich przygotowujących do uniwersytetu t. j. gimnazyów, a 35% liceów.

Austr. kraje niem.	mają	11% gimnazyów	a	89% liceów.
Kraje czeskie	„	27%	„	73% „
Prusy	„	8%	„	115% „

Podobne stosunki mamy w innych państwach Europy.

To byłyby ramy obrazu, tak przedstawia się ilość naszych średnich szkół żeńskich. Nie jest ich za mało, często przeciwne słyszy się zdanie, że tych szkół jest u nas za wiele. Na zarzut ten odpowiadam, że przecież one nie świecą pustkami, że od pierwszej chwili powstania takiego zakładu zgłasza się znaczna ilość uczenic, że uczęszcza obecnie 4.000 dziewcząt do szkół średnich, prócz tych, które się prywatnie do matury przygotowują. Bo rzeczywiście szkoły te nie są wynikiem kaprysu, ani urojenia, ale rzeczywistej, koniecznej potrzeby społecznej. Jeżeli mówimy, że jest u nas za wiele zakładów żeńskich, przygotowujących do studyów naukowych, to zarzut ten słuszny, dotyczy taksamo męskich szkół średnich i jedynie przez założenie zawodowych szkół średnich i zmianę stosunków ekonomicznych to się poprawi, dlatego nie załatwiam się tu wyczerpująco z tym zarzutem, ale idę dalej, by omówić jakość naszych szkół. Wielka ilość tych zakładów świadczy o ubóstwie kraju naszego, o tem, że u nas kobiety nie mogą poprzestawać na zbytkownem wykształceniu liceów, ale muszą mieć prawo do studyów zawodowych. Ale te nasze zakłady nie czynią w zupełności zadość naszym potrzebom ekonomicznym, a mniej jeszcze innym potrzebom społecznym i narodowym.

Przedewszystkiem zakłady te są u nas prywatne z wyjątkiem jedynego miejskiego gimnazyum realnego i liceum królowej Jadwigi we Lwowie. Nie mamy ani jednego zakładu krajowego ani rządowego. Wszystkie są własnością prywatnych towarzystw, albo zakonów, albo też osób prywatnych. Muszą zatem być utrzymywane przez społeczeństwo, są drogie, wskutek tego dla licznych rodzin mniej zamożnych — albo niedostępne, albo ciężarem jest dla tych rodzin opłacanie wykształcenia córek. Ale z tem łączą się i dalsze braki. Zakłady prywatne nie mogą mieć ani takich budynków, ani urządzeń, jakie w tych szkołach są potrzebne. Pod tym względem dałoby się dużo powiedzieć o brakach naszych szkół. Robi się wprawdzie, co można, by znaleść odpowiednie i hygieniczne umieszczenie, by zebrać potrzebne środki naukowe, ale daleko jeszcze do zaspokojenia obecnych wymagań.

Oczywiście pod tym względem najkorzystniej przedstawiają się zakłady klasztorów, instytucyi trwałych, mających zwykle gmachy odpowiednie i grunt na dziedzińce i ogrody, oraz środki na potrzebne zaopatrzenie szkoły. Z tem łączą się inne braki. Zagranicą mamy wyraźne ustawy, że grona nauczycielskie w żeńskich szkołach mają być mieszane, mniej więcej po połowie ma być sił męskich i sił żeńskich, a ustawa pruska mówi, że nigdy nie ma być mniej, jak $1/3$ sił jednych, albo drugich, w braku ukwalifikowanych sił kobiecych mogą tymczasowo uczyć nieukwalifikowane.

U nas rzecz dziwna, nie zrozumiano dotąd jak ważną rzeczą jest, by w wychowaniu i kształceniu naszych dziewcząt, zwłaszcza dojrzewających, brały udział kobiety. Wprawdzie na wydaną w przeszłym roku przez krakowską sekcyę nauczycielek szkół średnich ankietę do rodziców, odpowiedzieli wyłącznie, że grona powinny być mieszane. Ale o to się nikt nie stara, zatem nikt nie patrzy. Przeciwnie, u nas dotąd jeszcze w zupełności nie wyrugowano uprzedzenia, nieistniejącego zagranicą, że kobiety mniej dobrze uczą. Ja tu z tem mniemaniem nie będę walczyć, bo chyba my tu wszystkie wiemy, że są dobrzy i źli nauczyciele i dobre i złe nauczycielki i że nauczanie nie jest od płci zależne. Ale że już raz tę kwestyę sił kobiecych w naszych średnich szkołach poruszyłam, powiem jeszcze, że w nauczaniu 2 momenty przemawiają bardzo za niemi — t. j. po 1-sze kobiety są

obdarzone silnym zmysłem dydaktycznym, rozumieją lepiej umysłowy rozwój dzieci i młodzieży, łatwiej dostosowują swoje nauczanie do niego, a po 2-gie profesorowie, udzielający nauki w naszych szkołach żeńskich są wszyscy równocześnie rządowymi profesorami, mają swoje obowiązki w zakładach rządowych, lekcye w zakładach żeńskich prywatnych są dla nich zajęciem pobocznem i jako takie mogą być tylko traktowane. Nie może więc być mowy o korzyściach, jakie ma nauczanie u osób, które wszystkie swoje siły poświęcają danemu zakładowi, jeżeli się wpada tylko na godzinę, po godzinie odbytej gdzieindziej i znowu przed jej końcem gdzieindziej trzeba spieszyć. Nie jest to czczym wymysłem, ale faktem przez pedagogów, fachowych inspektorów szkolnych i t. p. osoby stwierdzonym, że te zakłady dobrze stoją pod względem naukowym, które w swych gronach nauczycielskich mają największą ilość osób, w nich wyłącznie nauczających. Wszakże dzisiejsze nauczanie wymaga częstych wycieczek przy naukach przyrodniczych, historycznych, geografii i prawie przy wszystkich innych, o tem mowy być nie może, jeżeli w prywatnych szkołach uczą rządowi profesorowie, zajęci gdzieindziej, bo na to niema czasu. W tem muszą po części zastąpić ich nauczycielki kobiety, które poza nauką prowadzą uczenice na wycieczki. Stąd potrzeba podwójnych sił dla zakładów żeńskich, stąd ich drożyzna. Ale konieczna potrzeba sił kobiecych jest jeszcze inna, daleko ważniejsza. Jeżeli zawsze dziewczynie rozwijającej się i dojrzewającej fizycznie i umysłowo potrzebna była opieka kobiety dojrzałej, to dziś tego potrzeba stokroć więcej. Bo przecież nasze średnie zakłady mają przygotować kobietę sfer inteligentnych do spełnienia jej posłannictwa. Czyż mężczyzna jest zdolny całe posłannictwo to odczuć, zrozumieć. wykazać? Niewątpliwie w części tak, ale myślę, że żadnego tu nie spotkam zaprzeczenia — nigdy w zupełności. Nie jest to jego żadną winą, on po prostu nie jest w stanie wniknąć we wszystkie momenty istoty kobiecej, usłyszeć wszystkie tętna jej duszy i serca. Jestem głęboko przekonana, że to wielkie i święte zadanie pogłębienia duchowego dziewcząt naszych i obywatelskiego i religijnego ich wyrobienia może w średnich zakładach spełnić w przeważającej mierze jedynie kobieta i że, jeżeli szkoły nasze tego swym wychowankom nie dają, to dlatego, że tam braknie wpływu kobiet, głębokim i gorącym duchem religijnym i obywatelskim ożywio-

nych. Zapobiega się wprawdzie tym brakom tem, że w zakładach żeńskich są ochmistrzynie, w niektórych jedna, druga nauczycielka, są wreszcie zakłady, gdzie nauczycielki, czy t. zw. damy klasowe asystują przy wszystkich lekcyach profesorów. Ale to znowu wywołuje potrzebę podwójnych sił, a potem to nie zastąpi wpływu nauczycielek.

Ale idźmy dalej: nasze średnie szkoły zostały w znacznej mierze wywołane stosunkami ekonomicznymi. Kobieta inteligentna musi dziś zarabiać na utrzymanie zarówno z mężczyzną. W Austryi dotychczas bardzo mało zawodów jest dla niej dostępnych, bo zamknięte są jeszcze dla niej wyższe zakłady, jak wydział prawniczy na uniwersytetach, nie dopuszcza się kobiet na politechniki, ani do akademii handlowych i sztuk pięknych. Tu Austrya stoi jeszcze daleko w tyle poza państwami europejskiemi, które tych ograniczeń nie znają. Kobiety domagają się najsłuszniej zniesienia ich, ale dotąd bezskutecznie. Mogą kobiety być dopuszczane do niektórych urzędów, oczywiście tylko niższych, bo nie mają wykształcenia prawniczego, mogą być lekarkami i profesorkami. Rodzice posyłają córki do tych drogich średnich zakładów w poczuciu spełnienia obowiązku zabezpieczenia im przyszłości. Czyż im tę przyszłość zabezpieczą? Po 8 latach nauki w gimnazyum, po co najmniej 4 latach studyów uniwersyteckich i zdaniu egzaminów, a więc po uzyskaniu tych samych kwalifikacyi, które mają mężczyźni, kobieta daremnie stara się, pisze i chodzi do dyrekcyi średnich zakładów żeńskich, by tam uzyskać posadę nauczycielki. Zwykle otrzymuje się odpowiedź, że tam uczy dosyć profesorów, że rodzice mają więcej zaufania do profesorów, wreszcie ofiaruje się niższą płacę, albo tłomaczy niemożność przyjęcia nauczycielki obowiązkiem opłacania za nią podatku emerytalnego, którego za profesorów, urzędników rządowych, mających zapewnioną emeryturę opłacać nie potrzeba. Jest to niekonsekwencya trudna rzeczywiście do zrozumienia, więc niechże te zakłady wyrzekną się tego celu przygotowywania kobiet do zawodu praktycznego, jeżeli one potem kobietom zajęcia nie dają. Niech rodzice wyrzekną się kształcenia córek tak, by praca zawodowa im byt materyalny zapewniała, jeżeli domagają się, by mężczyźni ją wyłącznie spełniali.

W naszych 39 zakładach średnich z prawem publiczności uczy 62 kobiet a 680 profesorów.

Przyjrzyjmy się dalej tym naszym szkołom. Stworzono je na żądanie tego samego przygotowania, które posiada młodzież męska po złożeniu egzaminu dojrzałości, od kobiet, garnących się do wyższych zakładów naukowych. Urządzono je więc tak samo, jak zakłady średnie dla młodzieży męskiej. Te same są w nich przedmioty nauki, ten sam wymiar czasu na nie i te same podręczniki. Nie zastosowano tu nic do odrębnej przecież zupełnie psychiki kobiecej, ale o to tych pierwszych szkół winić nie możemy, to było malum necessarium. Gdyby z założeniem tych szkół czekano aż będą osobne plany i podręczniki, nie mielibyśmy takowych prawdopodobnie dotąd. A jednak to zło, pozostaje złem i uważam to za rzecz pierwszorzędnej wagi w wychowaniu naszych dziewcząt szkół średnich, by od najniższych klas zastosowywano lekturę tak nowożytnych, jak starożytnych języków, naukę historyi i ustroju społecznego, by odpowiadała właściwościom kobiecej psychiki. By obok przykładów wielkich i bohaterskich cnót męskich, jaśniały im w należytem świetle przykłady wielkich kobiet. By w czytankach i wypisach polskich, niemieckich i łacińskich mniej było ustępów o wojsku, o broni i t. p. nudnych nad wyraz dla naszych dziewcząt, a więcej ustępów z dziedziny kultury, z życia społecznego i rodzinnego, a nadewszystko pouczeń hygienicznych od najniższych klas tak bardzo potrzebnych i koniecznych. Z wielkiem zadowoleniem powitać musi każdy pierwsze próby, jakie już na tem polu poczyniono, ale to maleńkie dopiero zaczątki, tu jeszcze mnóstwo pracy pozostało, pracy bardzo pilnej i palącej, bo chodzi tu przecież o wyrobienie, o pogłebienie tego skarbu prawdziwej kobiecości, który zwłaszcza u tych kobiet, co idą do coraz głębszej pracy umysłowej, co mają być elitą kobiet inteligentnych w społeczeństwie, najważniejsze posterunki w niem zająć, jest siłą, której żadne zdrowe społeczeństwo lekceważyć nie może.

Nad planami naszych szkół średnich nie będę się długo rozwodzić. W gimnazyach klasycznych i realnych odpowiadają one w zupełności planom gimnazyów męskich.

Widzę w nich brak, który w skutkach spostrzegam i u wychowanek tych szkół. Planom tym brak tej myśli, która stworzyła i ożywiała nasze szkoły Komisyi edukacyjnej, która tętniała w wielkiej krzemienieckiej szkole. Plany naszych szkół średnich męskich, a tem samem i żeńskich zostały ułożone na

wzór planów średnich szkół niemieckich, bo przecież u nas w naszem życiu kulturalnem od jakiegoś czasu jak klątwa jakaś zaczęło się ujawniać i szerzyć przekonanie, które Niemcy innym narodom daremnie starali się wpoić, o wyższości ich kultury. U nas sfery miarodajne uwierzyły, że i szkolnictwo ich jest wyższe i zapomniały o tradycyach naszego narodowego szkolnictwa, które po wszystkie wieki chlubą naszą będą. Do nich nam sięgnąć trzeba, ich duchem ożywić szkolnictwo nasze, a spełni ono swe zadanie tak, jak je tamte szkoły (nie dość niestety liczne i zbyt krótko istniejące) spełniały. Nasze szkoły średnie mają od czasów Maryi Teresy cel wytknięty: mają one przygotowywać dobrych urzędników. Nam nie o to chodzi. Nasze szkoły mają przygotowywać dobrych obywateli i dobre obywatelki.

Do tego muszą być zastosowane ich plany. Nasze średnie szkoły prócz przygotowania do studyów specyalnych, powinny dać ogólne wykształcenie życiowe swym wychowankom. Otóż one im go nie dają, a przynajmniej nie w takiej mierze, jaka w dzisiejszych stosunkach jest potrzebna. Żyjemy w epoce przejściowej dla sprawy kobiecej. Otworzyły się przed nią szerokie pola obowiązków społecznych, w niedalekiej przyszłości otworzą się wszystkie. Głos jej będzie bezpośrednio ważył we wszystkich sprawach obchodzących społeczeństwa i państwa. Otóż do tych obowiązków obecnych i niedalekiej przyszłości mają szkoły kobietę przygotować. O tych obowiązkach społecznych szkoły nasze nie dają żadnego pojęcia swym wychowankom. Wprawdzie przy nauce historyi w kl. 8 mają być traktowane „wiadomości polityczne i społeczne“ o monarchii austryacko-węgierskiej, ale to za mało. Tu trzeba ująć całokształt naszego socyalnego polskiego życia, na naszej całej ziemi, zapoznać z niem kobiety i wykazać gdzie i jak dla niego szczególnie działać jest ich obowiązkiem. Na specyalną naukę historyi polskiej są w klasie pierwszej wyznaczone 2 godziny tygodniowo, to samo znowu w kl. 7. Jest to bardzo, a bardzo mało. Ale mojem zdaniem i to nie jest jeszcze nieszczęściem, bo przecież nauczyciel — obywatel we wszystkich klasach przy nauce historyi powszechnej nie zaniedba ciągłego związku z historyą polską. Ale w klasie 8 wszystkie 3 godź. historyi są wyłącznie monarchii austr.-węg. poświęcone, otóż tu właśnie powinny być przynajmniej 2 godź. tygodniowo

przeznaczone na historyczno-społeczne nauki polskie dla kończących naukę i wstępujących w świat dziewcząt.

Dalej brak planom naszym zupełnie godzin przeznaczonych na wykład hygieny. Dziś wiemy wszyscy, że do warunków spełnienia haseł odrodzenia i to należy, by dusza zdrowa w zdrowem mieszkała ciele. Uważam, że dlatego powinnyśmy żądać wykładu hygieny od najniższych klas w naszych średnich zakładach, jeżeli nie we wszystkich klasach, to przynajmniej kilkurazowego kursu obejmującego kilka stopni w czasie całych studyów gimnazyalnych. A dalej uważam za konieczne, by szkoły nasze przygotowywały nasze kobiety sfer inteligentnych do roli, jaka im przypada w rodzinie, by dały im podstawy na dzielne panie domu t. j. zapoznały je z gospodarstwem domowem. Szkoły, które tego nie mają, nie spełniają mojem zdaniem absolutnie swego zadania, jest w ich planie wielka luka i wychowanki ich nie wynoszą z nich całości obywatelskiego wychowania. Przeciwko temu żądaniu słyszy się różne zarzuty. Twierdzi się, że w naszych warunkach, gdzie średnie szkoły są instytucyami prywatnemi jest to niemożliwem, albo że to nielicznym tylko jednostkom będzie potrzebne. Pierwsze zdanie jest o tyle usprawiedliwione, że rzeczywiście zakładom prywatnym praktyczne zaznajomienie wychowanek z gospodarstwem jest bardzo utrudnione, ale przy zrozumieniu doniosłości rzeczy i przekonaniu o jej konieczności nie jest niemożliwem do osiągnięcia. Drugi zarzut jest dla tych, którym dobro narodu leży na sercu, przestarzałym absurdem, z którym nawet rozprawiać się, byłaby szkoda czasu, gdyby w nim nie tkwił pozór słuszności, ale tylko pozór, bo i dla tych, które nie będą miały własnej rodziny, okaże się ta znajomość błogosławioną i dla tych co nie będą potrzebowały, albo nie będą mogły same zajmować się gospodarstwem niesłychanie pożyteczna.

Zrozumiały to dziś społeczeństwa, że zwłaszcza w czasach walki o chleb, w czasach drożyzny znajomość prawidłowego gospodarstwa jest dla pani domu konieczną.

To są braki, jakie spostrzegam w planach naszych szkół średnich, braki, które muszą się niekorzystnie odbić na wykształceniu naszych kobiet i dlatego uważam za obowiązek społeczny staranie się o usunięcie ich i o wyznaczenie w planach naszych odpowiedniego czasu na nauki historyczno-społeczne-polskie, na

hygienę i gospodarstwo domowe, choćby ze skreśleniem jakich innych godzin w planie. Niektóre zakłady prywatne bez prawa publiczności zadość czynią tym brakom u siebie. N. p. w zakładach klasztornych Sacre-Coeur, Niepokalanek i niektórych liceach Urszulanek jest uwzględnione gospodarstwo domowe, krój i szycie bielizny, oraz pedagogika. — Twierdzę dalej, że nasze średnie szkoły żeńskie nie dosyć dbają o rozwój fizyczny, o zdrowie swych wychowanek. Wogóle nie dba o nie jeszcze społeczeństwo odpowiednio. Nasze szkoły nie mają dziedzińców, gdzieby uczenice spędzać mogły pauzy na świeżem powietrzu, a pensyonaty ogrodów, by tam wychowanki spędzały czas wolny od nauki, używały ruchu i uprawiały sporty. U nas jeszcze nie doceniono znaczenia sportów zwłaszcza w wychowaniu dziewcząt. Zupełnie inaczej przedstawia się ta sprawa zagranicą, gdzie uczenice szkół średnich razem z nauczycielkami mają swoje kółka skautowe, albo sportowe. Uważam, że zaprowadzenie ich u nas jest konieczne dla zdrowia fizycznego i duchowego naszych przyszłych pokoleń. Tylko nie można po założeniu, zostawić ich bez opieki i pomocy, bo stąd pochodzi wypaczanie się ich, ich błędy, na które się narzeka, ale którym z góry można i należy zapobiegać. Wiemy, że pensyonaty klasztorne są lepiej sytuowane pod tym względem, bo mają swoje ogrody, ale zwłaszcza dla położonych w mieście to nie dosyć i ich wychowanki także powinny jak najczęściej opuszczać miasto na pozamiejskie wycieczki. A teraz jeszcze słów kilka o rzeczy najważniejszej: jaki jest duch naszych zakładów średnich, duch religijny i obywatelski i co pod tym względem wynoszą z nich nasze kobiety? Kilka razy już wyżej wspomniałam o tej kwestyi. Duch jest taki sam, jak duch prowadzących zakład i uczących w nim. Sądząc po wychowankach naszych szkół klasztornych, stwierdzam, że jakkolwiek one zwykle najwięcej mają znajomości zasad religii i etyki, to nie zawsze jeszcze jest to ta głęboka religijność na niewzruszonych ugruntowana zasadach, wyrobiona praktycznie, z której wypływa zrozumienie obowiązków życiowych, religijnych, społecznych i rodzinnych naszego czasu. Nauka ta nie jest wszędzie w naszych średnich szkołach udzielana w sposób odpowiedni. Nie winię tu nikogo, ale obowiązkiem bardzo palącym jest zmienić te stosunki, zaprzestać nudnego i suchego traktowania religii, której lekcya często należy do najbardziej jałowych i nudnych, a uczynić z niej

te godziny pracy serca, umysłu i woli, zapalić umysł pragnieniem poznawania religii naszej, pragnieniem pojęcia, jak przeniknąć nią na wskróś całe życie nasze, a wyplenimy tę jałowość i banalność z życia naszej inteligencyi, albo pseudointeligencyi, tchniemy w nie ducha. Początek odrodzenia jego stanowczo w odrodzeniu ducha religijnego i bez tego ułudą są wszelkie sny o odrodzeniu społecznem. My dziś przygotowujemy młodzież naszą do specyalizowania się w każdej gałęzi wiedzy. Umysł jej obciążony jest olbrzymim wprost balastem przeróżnych wiadomości, tylko ta jedna dziedzina, która powinna być najgłębiej ugruntowana, bo z niej wszystko inne ma płynąć, ta leży odłogiem i na palcach policzymy te jednostki naszego społeczeństwa, które z nią gruntowniej są obznajomione. A źródło tego i przyczyna — traktowanie religii w naszych szkołach średnich. A jak temu złu zaradzić? Niech rodzice nie oddają dzieci swych do zakładów, o których wiedzą, że w nich ducha narodowego i chrześcijańskiego niema. Niech nie dozwolą, by dzieci były uczone przez nauczających, którzy z tradycyą naszą religijną i narodową nic nie mają wspólnego, albo jej nienawidzą. My sobie nie zdajemy sprawy z tego, jak jedno choćby powiedzenie uczącego tak literatury, jak historyi, przyrody czy matematyki, działa na wrażliwą a nieugruntowaną jeszcze duszę młodzieży, ile ono buduje albo niszczy. Informujmy się w dyrekcyach, mówmy o tem z uczącymi, żądajmy tego ciągle i wszędzie, by w szkołach naszych był duch religijny i obywatelski. Bądźmy z niemi w ciągłym kontakcie, to obowiązek rodzin naszych, nie opuszczajmy się bezwzględnie na szkoły. U nas jest trudno żądać głębokiego wyrobienia pedagogicznego od nauczycieli, bo niema żadnej instytucyi, któraby ich pod tym względem kształciła. Nasze uniwersytety nic tu nie dają.

Tak więc stwierdzić muszę, że obraz tych naszych szkół nie jest jeszcze tak jasnym, jakbyśmy tego pragnęły, ale nie jedno my będziemy mogły zmienić różnemi środkami. Moje na nie zapatrywania będą podane w rezolucyach.

DYSKUSYA:

P. Michalikowa wnosi prośbę popierania Macierzy Cieszyńskiej.

P. Kowalska zaznacza, że widzi z przyjemnością, iż wszystkie referentki tak wielki nacisk kładły na wychowanie religijne i narodowe. Bóg i Ojczyzna powinny być dla dziecka hasłem i pobudką do pracy. Ale jakże z tym podniosłym nastrojem pogodzić hasło drużyn skautowych, które w przysiędze Imię Boga zastąpiły Ojczyzną. Prosi więc, żeby matki zażądały zmiany formuły przysięgi w ten sposób: „przyrzekamy, że będziemy wierni Bogu i Ojczyźnie".

P. Sokolnicka podnosi niebezpieczeństwa, grożące kulturze i obyczajom naszych dzieci, uczęszczających do szkoły niemieckiej.

Już Sienkiewicz powiedział: Polka czuje się wobec mężczyzny panią i królową. Niemka zaś czuje się dumną, gdy staje się przedmiotem uczuć mężczyzny. Otóż dusze naszych dziewcząt chronić trzeba przed takiem burżuazyjnem zmateryalizowaniem.

Drugie niebezpieczeństwo grożące jednako chłopcom jak dziewczętom — to są poza szkolne towarzystwa kultury niemieckiej, do których uczniowie są wciągani. Tam naturalnie przewodniczą dzieci niemieckie, one panują — a nasze zajmując podrzędne stanowisko, przejmują się wielkością Niemców, czują się upośledzone. Rodzice powinni w dzieciach zwalczać to przygnębienie, rozbudzać w nich miłość do życia i pewność siebie. Niech nie myślą że dla Prusaka życie, a dla Polaka śmierć.

P. Nałęczowa stawia zebraniu pytanie „czy lepsza jest zła szkoła — czy też żadna?" Prosi Zjazd o rozstrzygnięcie dręczącej ją wątpliwości.

Od zamknięcia Macierzy w Królestwie szkoły są złe, prowadzą je nauczyciele rusyfikatorzy i demoralizatorzy. Szkoły takie są plagą, nieszczęściem kraju. Więc ona dawno doszła do przekonania, że lepiej jest obywać się bez szkolnej nauki. Tutaj zaś panie twierdzą, że lepsza jest szkoła zła niż żadna.

Zebranie jednogłośnie podtrzymuje pierwsze orzeczenie, że lepszą jest zła szkoła niż żadna i ze względów politycznych dyskusyę nad stosunkami w Królestwie uchyla.

P. Munkaczy z Mnichowa zwraca uwagę na trudności, z któremi walczyć muszą nauczycielki ludowe — zagraża im na każdym kroku wpływ żydów. Z nimi walczyć trzeba przedewszystkiem: 1) usunąć nauczycielki żydówki; 2) zabronić dzieciom wstępu do szynków; 3) żądać zmiany podręczników szkolnych, więcej historyi polskiej zamiast austryacko-Habsburgskiej; 4) żądać zniesienia dwutypowości szkół; 5) żądać dla nauczycielek wiejskich kursów gospodarstwa, ogrodnictwa — wogóle systematycznego pojęcia o praktycznem życiu na wsi.

P. Sokolnicka mówi, że utrzymanie uczuć narodowych w dziecku zależy od rodziców — a więc wpływ ich po za szkołą powinien wyrównywać błędy oficyalnego nauczania. Wakacye użyte mogą być na zwiedzanie kraju — dobrze byłoby, żeby między Królestwem, Księstwem a Galicyą robiła się na te parę miesięcy zobopólna wymiana dzieci. Obywatele Poznańscy traktują powierzchownie naukę języka polskiego, zdaje się im, że ona sama przez się przychodzi.

P. Mosoczowa mówi, że my wszyscy pod trzema zaborami własnych szkół nie mamy — a brać musimy takie, jakie nam obce rządy stworzyły. Stąd dla każdej dzielnicy inny odpowiedni sposób postępowania, w Austryi żądać musimy unarodowienia naszych szkół, w Królestwie i Księstwie popierać zakłady prywatne. Rodzina ma w dziecku rozbudzać poczucie narodowości.

P. Zaleska podnosi, ze względu na wpływ, jaki wywiera na umysły młodociane pozaszkolna lektura, obowiązek, ciążący na rodzicach obznajamiania się z tem co czytają ich dzieci. Dostarczenie młodzieży dobrych książek ułatwi rozumowy katalog, wydany przez Tow. im. Piotra Skargi, który zamawiać można pod adresem: Kraków, Dunajewskiego 1, 3 p. Sekcya biblioteczna Piotra Skargi. P. Zaleska prosi zebrane panie o literackie wskazówki i uwagi.

P. Strażyńska odnośnie do zarzutów czynionych przez Dr Maryę Strehlównę tłumaczy, że w jej gimnazyum uczyć muszą profesorowie, bo nauczycielki maturzystki nie przechodziły nauk szkolnych od pierwszej klasy, więc nie mają dostatecznych kwalifikacyi. Dotąd na posadę nauczycielki zgłosiły się tylko 2 żydówki, których jednak przyjąć nie mogła, prowadząc szkołę katolicką. Nie godzi się też na zarzuty uczynione księżom katechetom, dla których ma największą wdzięczność za wpływ moralny na uczenice.

P. Szafrańska odpowiada p. Strażyńskiej, że w Krakowie jest już 40 nauczycielek, które złożyły egzamin profesorski, a między niemi jest znaczna ilość takich, co całe studya gimnazyalne przeszły. Natomiast słusznym jest zarzut p. Strażyńskiej, że nie przechodziły żadnych praktycznych kursów. Rada szkolna zezwoliła już na otwarcie kursów praktycznych dla nauczycielek, kursów takich, jakie istnieją przy gimn. Św. Anny, ale nie mamy funduszów, a o subwencyi mowy być nie może; odpowiedzi na drugie podanie chyba nie dostaniemy. Dlatego p. Szafrańska jest przekonaną, że kobiety dobijać się powinny równouprawnienia, dopóki ono nie nastąpi — będą upośledzone.

P. Nowakówna zaczyna od podziękowania, że dzięki staraniom pewnej inicyatorki — mogłyśmy tu zebrać się z pod trzech zaborów, aby się porozumieć. Niestety, pomimo 50-letniej pracy postąpiliśmy mało. Zdawało się nam przed pół wiekiem, że zrobimy wiele, opierając nasze wychowanie na wiedzy — przekonujemy się jednak, że wychowanie nasze potrzebuje koniecznie reformy. Głównie trzeba mu nadać kierunek praktyczny, zacząwszy od szkół wydziałowych żeńskich, o których dotąd mowy nie było. Należałoby zaprowadzić w nich naukę gospodarstwa domowego w szerokim zakresie, żeby dziewczęta mniej zdolne miały po ich ukończentu fach praktyczny. Dziś wszystkie cisną się do gimnazyów idąc za popędem mody albo próżności, bez względu na uzdolnienie.

P. Strokowa zaznacza, że każdy dom polski ma być ogniskiem wychowania narodowego!

P. Szymański zwraca uwagę zebrania na alkoholizm wśród dzieci. Według statystyki lekarskiej jest 90% dzieci, które są alkoholikami. Nie upijają się do utraty przytomności, ale piją alkohol w mniejszej lub większej ilości, a to wystarcza. Alkohol działa zabójczo na system nerwowy. Prof. St. Dziekoński poświęcił temu przedmiotowi wiele artykułów. Matki powinny uważać, żeby dzieci nie dostawały wina i piwa.

P. Dr Strehlówna w odpowiedzi na przemówienie pani Strażyńskiej upewnia, że w referacie nie miała wyłącznie Jej zakładu na myśli, owszem wie, że on od lat wielu dostarcza tyle wykształconych i zdolnych maturzystek. Zarzuty zaś swoje opiera na licznych spotykanych faktach.

WNIOSKI.

P. A. Munkaczy:

Wiec kobiet Polskich ma żądać od Rady szkolnej usunięcia z Czytanek ludowych trudnych rozdziałów historyi Austryackiej, a zastąpienia takowych historyą Polski.

P. Sitkiewiczówna:

Kobiety polki mają starać się o zmianę planów nauki dla szkół średnich: 1) więcej godzin nauki dla języka polskiego; 2) w historyi uwzględnienia epoki porozbiorowej; 3) uroczystego święcenia rocznic narodowych; 4) żądać kobiet nauczycielek na kierowniczki w szkołach żeńskich.

P. Mosoczowa:

Zjazd wzywa wszystkie społeczne i polityczne czynniki w Galicyi, Wydział krajowy i Radę szkolną, aby przy szkołach wiejskich zakładano wzorowe gospodarstwa wiejskie, gdzieby młodzież uczyła się praktycznie rolnictwa, ogrodnictwa, chowu bydła, drobiu, mleczarstwa i głównie hygieny.

P. Hallerówna:

Zjazd uchwali usunąć ze szkół nauczycielki Izraelitki.

P. Dr Ruppertowa:

Zważywszy, iż ustawa ograniczająca studya w uniwersytetach polskich w Galicyi krzywdzi kobiety z za kordonu — Zjazd kobiet Polskich zwraca się do Senatów akademickich w Krakowie i Lwowie z gorącem wezwaniem, aby zmieniły ograniczenia praw dla chcących kształcić się Polek, żeby zdana matura austryacka bez względu na poddaństwo pozwalała kobiecie zostać zwyczajną słuchaczką.

H. D'Abancourt:

1. Czuwać nad młodzieżą w chwili przełomowej! Matki nie powinny usuwać się od obowiązku uświadamiania młodzieży.

2. Nie tłumić szlachetnych porywów, lecz nadawać im kierunek świadomej użytecznej pracy.



Działalność społeczna kobiet na wsi w Wielkopolsce.

„Ziemia nasza, Polska, narodziła się czasu pogody i ciszy; było to jakoweś słoneczne zaranie, — jakaś promienna, tęczowa chwila sojuszu — pomiędzy niebem a ziemią“ — mówi prześlicznie nasza Konopnicka.

A część jedna tej naszej ziemi, — to podłoże gniazda orła białego, — ta szeroka, przestrzenna, szumu zbóż i traw pełna, Wielkopolska, matka swych synów oraczy i córek, cichych kapłanek ognisk domowych, owa Wielkopolska, jakże ona dzisiaj poważna, smutna i cicha!

My, jej dzieci, prawdziwie powiedzieć możemy, że każda chwila naszego życia, od kolebki, aż do grobu, to jedna walka, to ciągły bój, o nasze najdroższe skarby narodowe, o nasze prawa.

I tak jesteśmy przyzwyczajone do tej żelaznej ręki, która nas przygniata i ciągły ból sprawia, że powiedzieć możemy słowami hymnu naszego: „My już bez skargi nie znamy śpiewu!“

Ale chociaż w tak ciężkich warunkach żyjące, chociaż wygnanki na własnej ziemi, możemy podnieść wysoko głowy. Bo nie zginęłyśmy, jak mogą tylko zginąć narody podłe, lecz przeciwnie, żyjemy, — wstajemy z upadku, pełne siły i wiary w przyszłość!

Polecono mi przedstawić Szanownym Paniom, jak wyglada działalność społeczna kobiet na wsi w Księstwie Poznańskiem.

A ponieważ jesteśmy tu zebrane, wszystkie Polki razem, aby poniekąd zrobić rachunek sumienia, z tego co robimy i mamy, i z tego co nam brakuje i jest do spełnienia, nie mam

zamiaru wyliczać tutaj specyalnych czynów, jakoby chwalić się, przed Wami, drogie Siostry, tylko podam w ogólnych zarysach naszą pracę na wsi, działalność nas kobiet na polu społecznem.

I aby wyraźniejszy dać obraz, podzielę kobiety nasze ze wsi na trzy klasy:

Na klasę wyższą, złożoną z obywatelek posiadających większe obszary ziemi i wykształcenie wyższe; na klasę średnią, t.j. włościanki, posiadające mniejsze gospodarstwa i wykształcenie średnie, lub tylko elementarne, i na klasę kobiet z ludu, pracujących pod panem, jako służba folwarczna, wyrobnice, a których wykształcenie stoi na najniższym stopniu.

Po przebytych ostatnich walkach za wolność naszą narodową, walkach, które Wielkopolskę tyle krwi serdecznej i ofiar kosztowały, kiedy żałoba nieomal każdy dom polski pokryła, kobieta obywatelka spełniała na wsi, swoje ciche obowiązki, stosownie do dawnych tradycyi, chodząc około swego domu, przestrzegając porządku, chowając dzieci swoje w bojaźni Bożej i miłości dla tej biednej, nieszczęśliwej Ojczyzny, znając dalej swoich podwładnych, którzy też do dworu przywiązani, długie lata w tej samej miejscowości przebywając, uważali dziedziczkę niemal za matkę, której można swoje utrapienia, choroby, nieszczęścia domowe powierzyć.

Kobieta nie zajmowała się wtedy sprawami publicznemi, ogólno społecznemi — od tego byli mężczyźni. Wykształcenie jej umysłowe, przeciętnie, w porównaniu do dzisiejszych wymagań, było średnie, znajomość literatury, głównie francuskiej, działalność społeczna, kulturalna, w stosunku do warstw niższych, żadna. Naturalnie bywają wszędzie wyjątki, tak i tu zaznaczyć je trzeba.

Tak n. p. jedna z pierwszych, panna Emila Szczaniecka, zrozumiała, iż przyszedł czas porzucić bierność niewieścią, że więcej nauki i wykształcenia, rozszerzy kobietom horyzonty myślenia, i zapali do czynów dla dobra kraju.

I w tej myśli z kilku paniami tych samych, co ona poglądów, założyła około roku 1870 „Pomoc naukową dla dziewcząt polskich“, z siedzibą w Poznaniu. To był właściwie początek tak zwanego ruchu kobiecego u nas, naturalnie otoczony jeszcze ogromnie ciasnemi ramami.

Kiedy po wojnie francuskiej 1870 r. król pruski, zwycięzca Francyi, został cesarzem Niemiec i świadom swej siły, razem z Bismarkiem, żelaznym kanclerzem, rozpoczął walkę kulturną, kobiety poczęły budzić się. Nawskróś katoliczki, oburzyły się, iż domy Boże zamykano, że duchowieństwo musi szukać przytułku w domach prywatnych, nie może wypełniać otwarcie swych obowiązków kapłańskich, że nie ma kto dzieci uczyć religii, przygotować do sakramentów św. I wtedy, w niejednem sercu kobiecem, odezwała się drzemiąca energia, pragnienie czynu. W ilu to polskich dworach ukrywano sługi Boże, narażając się na kary władzy rządowej, ile kobiet na wsi uczyło dzieci religii, urządzało nabożeństwa ze swemi ludźmi ze wsi, śpiewając pieśni pobożne, prosząc Boga o zmiłowanie nad tym „Polskim“ kościołem, o przywrócenie kościoła „polskiego“.

A kiedy nastąpił spokój, kiedy znowu „Święty Boże, święty mocny“, zabrzmiało u stóp ołtarzy, wtedy rok 1886 przyniósł straszne prawo kolonizacyjne.

Czasy te są bardzo smutną kartą historyi naszej Wielkopolski! Ile rodzin znęconych wysokością osiągniętej sumy, zaprzepaściło dobrowolnie swą ziemię! Ilu zostało zdrajcami tej matki ziemi, opromienionej chwałą Piastów i dalszych pokoleń!

Ile wtedy ludu polskiego, wypartego przez sprowadzanych kolonistów niemieckich, poszło do Ameryki, do kopalń Westfalii, lub uprawiać pola Saksonii! Tej ziemi polskiej „strojnej w krasne dary“, w „tęcze malownicze“, kojącej bóle i nędze duszy ludu swego, tej ziemi już nie stało!

A ciosy przychodziły jeden po drugim. Prawa szkolne, prawa wyjątkowe.

Kobiety żyjące na wsi poczęły garnąć się do towarzystw po miastach zakładanych, widząc, że panie z miasta urządzają czytelnie dla kobiet, zakładają towarzystwa, zajmujące się nauką języka polskiego dla dzieci naszych, pomagają w katechizacyi, łączą pracownice w towarzystwa i tyle innych stwarzają instytucyi. Ale udział pań ze wsi w tej pracy społecznej jest jeszcze po części tylko biernym, zasadza się na zasilaniu instytucyi naszych składkami, na braniu udziału w poszczególnych zebraniach tych towarzystw.

Zaś kobiety niższych warstw, te czują, iż dzieje im się krzywda, że coraz gorzej na świecie, ale trzeba przedewszystkiem

pracować, by wyżywić rodzinę, by dzieci wychować, „urządzić je“, a przecie z czasem Pan Bóg da, że będzie lepiej.

Aż przychodzi chwila, w której kobieta polska, ta kobieta z ludu, powstaje w całej wielkości, jako córa, godna bohaterek wieków minionych, tych bohaterek, które życie dawały, a przekonań swoich nie odstąpiły.

Przychodzi Września!

Język polski ze szkoły usunięty, dziecko ma mówić nawet pacierz, w języku niemieckim, w języku narodu, który temu dziecku zabrał Ojczyznę, który je wyzuł z ziemi ojców, który je chce uczynić żebrakiem, nędzarzem, na każdym kroku usuwa od pracy, i wreszcie nawet chce rozłączyć z Bogiem.

Bo czy ten Bóg zrozumie wyrazy miłości, prośby, wymawiane w obcym języku!

To dziecko tak skrzywdzone, zniesie kary, zniesie chłosty, a nie podda się woli nauczyciela!

Za tem dzieckiem jest matka, która pomimo bólu nad męką dziecka, utrwala je w stałości, razem z niem dopomina się u władzy o wymierzenie sprawiedliwości, o dotrzymanie praw, tyle razy przyznawanych, które podeptano.

Chociaż ta cała walka matek ze szkołą i rządem, nie została uwieńczona dodatnim skutkiem, niemniej wydała ona błogie owoce. Od tej chwili, obudziła się kobieta obywatelka, świadoma swego zadania. Zrozumiała, że nie wystarcza żyć i pracować tylko ekonomicznie, że nie wystarcza przyszłe pokolenie, dzieci swoje, wychować fizycznie zdrowe, zapewnić im byt materyalny, trzeba jeszcze dać narodowi pokolenie silne moralnie, z kulturą ducha, ożywione wyższymi ideałami.

Rozpoczyna się praca kobiet wszystkich klas, zaczynają one uczyć dzieci same pacierza, czytać i pisać po polsku. Ponieważ szkoła uczy tylko po niemiecku, dziecko musi w domu poznać dzieje swego kraju, zadania, które ma w życiu do spełnienia.

Wiele kobiet na wsi urządza lekcye zbiorowe, za co znowu są kary, bo tam gdzie jest 5-cioro dzieci — tam już szkoła, a na to potrzeba pozwolenia. Trzeba tak się urządzać, aby nie płacić kar, uniknąć szykany.

A tam gdzie włościanka, gdzie wieśniaczka nie rozumie jeszcze swego zadania, trzeba ją pouczać. Zakładają panie po wsiach, w parafiach czytelnie ludowe, po części prowadzone przez

księży, którym dzielnie pomagają w pracy tej kobiety. Mają one często po wsiach, w małych miasteczkach, urzęda sekretarki, skarbniczki. Wypożyczają książki, zachęcają do czytania. W większych wsiach zakładają panie ochronki, naturalnie prywatnie, chociaż i na to trzeba pozwolenia. Ochroniarka uczy dziewczęta robót, urządza wieczory ze śpiewami, czytaniem książek. Kobiety wiejskie gospodynie mają w parafiach towarzystwa matek chrześciańskich, towarzystwa różańcowe, temi kierują księża. Obok wpajania w duszę zasad moralności chrześciańskiej, zagrzewają do gorliwego wypełniania obowiązków w domu, obowiązków żony, matki.

Poszczególne panie należą do tych towarzystw kościelnych, ale tylko formalnie. Mają one towarzystwo Dzieci Maryi w Poznaniu, złożone początkowo z dawniejszych uczenic zakładu sióstr Sercanek w Poznaniu, przeniesionego później do Pragi, gdzie się dużo panien naszych z zamożniejszych domów kształciło. Towarzystwo to jest także ściśle kościelnem, bez zadań prac ogólno społecznych.

Ekonomicznie, kobiety bardzo mało czynią, panie, nieprzygotowane specyalnie do swego zawodu, nie znają się dosyć na gospodarstwie kobiecem, aby je rozwinąć tak, żeby korzyść materyalną przynosiło.

Mniejsze gospodynie pracują w swoim zakresie gospodarstwa domowego, ale także tylko po części dla zaspokojenia własnych zapotrzebowań. Przemysłu domowego nie ma prawie wcale na wsi, wszystkie artykuły tak tanie do nabycia, tyle jest taniej tandety, wyrabianej w fabrykach, że nie opłaca się wyrabianie w domu artykułów jak płótna, koronek, haftu. Dalej gdzie się nauczyć gospodarstwa i przemysłu domowego? Szkół nie mamy! W roku 1881 pani jeneralowa Zamojska otwiera w Kórniku szkołę gospodarstwa domowego dla dziewcząt wszystkich warstw. Szkoła ta była błogosławieństwem dla dziewcząt, które tam przebywając, wynosiły prócz wiadomości praktycznych, zasady życia chrześciańskiego i głębokiej miłości Ojczyzny. Ale właśnie dlatego, że tam był duch polski, rząd tę szkołę zamyka po czterech latach istnienia.

Jest jeszcze druga szkoła gospodarstwa domowego w Śremie, prowadzona długie lata przez p. Szczerbińską. Rząd zamyka ją także, bo jest polską.

Ale cała praca kobiet na wsi, jest po części indywidualna, nie ma organizacyi jednolitej, nie ma towarzystw, jak to posiadają od dawna mężczyźni i kobiety w miastach.

Przychodzi rok 1908, w którym to roku wysokie izby tego państwa bojaźni bożej, uchwalają prawo wywłaszczenia! I z całej Wielkopolski wyrywa się jeden jęk boleści. Więc nie dosyć milionów, któremi wykupiono tyle ziemi polskiej, teraz będą nam zabierać przemocą naszą ojcowiznę? Lecz nie czas na rozmyślania i próżne żale, trzeba stanąć w szeregu. Kobiety ze wsi przyłączają się do kobiet z miasta, które są więcej odważne, przyzwyczajone do wypowiadania publicznie swego zdania. Stają w szeregu, by tę skibę zagrożoną, bronić i strzedz wszystkiemi siłami serca i ducha. Łączą się na wspólnym wiecu w grodzie Przemysława, gdzie zarazem ostatni raz mogą publicznie przemawiać po polsku, jako że wstępuje w życie prawo, tak zwane kagańcowe. Na wiecu tym przemawiają kobiety wszystkich stanów, także kobieta z ludu, wieśniaczka. Tam przyrzekają wszystkie uroczyście, ziemi w obce ręce nie wydawać, ukochać pracę dla kraju, działać w instytucyach narodowych i społecznych.

Kobieta czuje, że musi działać, że nadszedł czas jej pracy szerszej.

I wkrótce potem, kiedy w roku 1911 pani Marya Kleniewska przybywa do nas i zawiązuje Towarzystwo Ziemianek na Księstwo Poznańskie i Prusy Zachodnie, panie ze wsi przystępują z największą ochotą do tego związku, pełne zapału i dobrej woli.

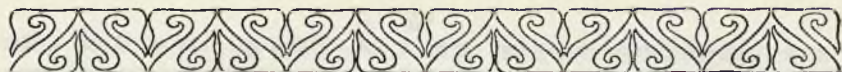
Celem towarzystwa jest działalność kobieca na wsi, w kierunku gospodarczym, humanitarnym i etyczno religijnym.

Dzieli się ono na pojedyncze koła, według poszczególnych powiatów, lub razem złączonych.

Na zebraniach wygłasza się odczyty treści wychowawczej, literackiej, społecznej, stosownie do potrzeb poszczególnych kół.

Osoby doń należące urządzają biblioteki okrężne, zakładają czytelnie dla kobiet w miasteczkach powiatowych, miewają wykłady na wieczorach oświatowych, urządzanych staraniem Czytelni ludowych.

Powstają kółka gospodyń wiejskich, takich jest 4, prowadzone przez ziemianki, w których to kółkach, pracują ziemianki nad podniesieniem poziomu umysłowego kobiet, wyrobieniem w nich kultury, zapoznaniem z ideałami, które im mają przyświecać. Kółka te tak młode, pokazują już błogie skutki. I tak zrozumienie zasad hygieny i potrzeby jej, zakładanie i pielęgnowanie ogrodów, wielkie zainteresowanie się sprawami publicznemi, branie udziału w zebraniach, wiecach, uczęszczanie na kursa, w kilku już miejscowościach urządzone, jak: Ostrowie, Toruniu, Szamotułach, Pleszewie, Środzie, Kościanie. Dalej zakładanie Tow. Kobiet Pracujących, należą one częściowo do ogólnego Stow. w Poznaniu, częściowo stoją osobno. Tam miewają kobiety zebrania.



Praca kobiet na wsi w Królestwie Polskiem.

Pracę kobiet na wsi podzielić możemy na dwa wielkie działy: pracy wytwórczej, ekonomicznej, i pracy nad kulturalnym rozwojem społeczeństwa.

W kilkunastu ostatnich latach, ruch w kierunku kulturalnym przybrał rozmiary bardzo szerokie i wszechstronne, na jakie tylko warunki nasze polityczne pozwalały, a kobiety, powiedzieć możemy z dumą, wzięły w tej pracy udział poważny.

Rozwój ściśle ekonomiczny, zarówno wiejskich gospodarstw kobiecych, jak i innej pracy zawodowej, podążał tylko powoli za pracami kulturalnemi. Jest to zupełnie naturalnym wynikiem usposobień i charakteru narodowego, zawsze skłonniejszego do humanitarnych porywów i umiłowania idei, aniżeli do twardej, mrówczej, poziomej pracy. Skoro zaś ta praca kulturalna samą siłą faktu zdobyła sobie pierwsze i przodujące miejsce, to i w niniejszym przeglądzie, należałoby od niej rozpocząć.

Pozwolą jednak Panie, że odwrócimy ten porządek i rozpoczniemy od postępu gospodarczego i ekonomicznie wytwórczego, a to w myśl zasady, że zdobycie materyalnego dobrobytu jest konieczną i nieodzowną podstawą możności wszelkiego innego rozwoju społeczeństwa.

Stara łacińska maxyma głosi: *primo videre et poi philosophare.* W dzisiejszych trudnych czasach koniecznej walki o byt, gdy na miejscu jednego starożytnego człowieka żyją tysiące, a z każdą chwilą wzrastają potrzeby ludzkie, tylko te jednostki i narody osiągają możliwą wolność i niezależność,

które zapewnią byt swój materyalny. Dziś aby filozofować trzeba nie tylko żyć, ale żyć niezależnie.

My powtarzamy łacińską mądrość, w praktyce zaś życia naszego jest jeszcze zupełnie inaczej. I to właśnie jest złem, do zmiany tych pojęć dążyć musimy. Musimy przyznać pracy ekonomicznej naczelne stanowisko w dorobku naszym kulturalnym, zgodnie zaś z charakterem narodowym, dać tym dążeniom podkład ideowy. Z rękami przy szarej ziemi, przy maszynie, warsztacie czy ladzie kupieckiej, serce wznosić w górę i trwać w pracy i znoju z wiarą, że swobodniejszą budujemy przyszłość.

Zrozumienie tych prawd idzie po naszych wsiach i budzą się kobiety. Wprawdzie stara rutyna już nigdzie może tak wszechwładnie nie panuje, jak w gospodarstwie kobiecem, ale jednak tu i owdzie powstają ogniska nowożytnej kultury gospodarczej, przystosowane do zmienionych potrzeb i warunków. Ażeby łatwiej zoryentować się w położeniu, weźmiemy poszczególne działy.

M l e c z a r s t w o jako dział pracy kobiety odznacza się postępem głównie w gospodarstwach włościańskich. Mleczarnie spółkowe, wprawdzie przeważnie zakładane przez Kółka rolnicze męskie, dość gęsto już są rozsiane po kraju, a kobiety wnoszą tu lwią bodaj część pracy. Zdarza się nawet, że skomplikowane rachunki i konta udziałowców prowadzą kobiety, byłe uczenice szkół gospodarczych.

Ilość mleczarń spółkowych, Wydział Kółek przy Tow. Rolniczem, w ostatnich wykazach podaje na 104. Tak zwane Kółka Staszycowskie wymieniają 25 — dodać zaś jeszcze należy najmniej kilkanaście istniejących poza stowarzyszeniami, mamy więc już wcale pokaźną liczbę. Racyonalne zaś gospodarstwa mleczne i wirówki, obsługiwane oczywiście przez żony i córki, u pojedyńczych gospodarzy nie są też wcale rzadkością.

Inaczej przedstawia się sprawa z punktu pracy kobiet w gospodarstwach dworskich. Tu bowiem mleczarstwo przeszło niemal wyłącznie pod zawiadywanie męskiej administracyi — a rzadko nawet trafiają się kobiety mleczarki, jakkolwiek zajęcie to najzupełniej jest dla nich odpowiednie.

W p o s t ę p o w e m g o s p o d a r s t w i e d r o b i o w e m pionierką była śp. Izabella Ryscowa w Prażmowie, oraz najdawniejsza nasza szkoła gospodarcza hr. Cecylii Plater Zyberkówny w Chyliczkach. Od lat paru Koło zjednoczonych Ziemianek zorganizo-

wało osobną sekcyę drobiową i przy pomocy niewielkiego zresztą subsydyum Departamentu Rolnictwa założyło stacye drobiu rasowego przy szkołach swoich gospodarczych w Grędzicach, Mirosławicach i Nałęczowie, oraz w poszczególnych gospodarstwach u pań: Dłużewskiej — w Dłużewie, Sadowskiej — w Kamionce, Głogowskiej — w Łachowcach, Zdzierskiej — w Łęgonicach, Daszkiewiczowej — w Maciejowicach, Ryscowej — w Ołtarzewie, Karczewskiej — w Szreńsku, Daszewskiej — w Siedzowie, Henikowskiej — w Strzelcach, Choromańskiej — w Zochach, Dłużewskiej — w Lubienicy. Dodawszy do tego prywatne hodowle zawodowe, jak „Dłuską hodowlę drobiu“ w Rawskiem, w Telakach, w Siedleckiem i wiele innych, których nazwiska trudno mi było zebrać, widzimy, że skrzydlata hodowla staje się poważną hodowlą i może nadejdzie chwila, w której dostarczane na rynek pulardy i kapłony nie będą ustępowały Styryjskim, a za jaja nasze będziemy brały liczne franki lub szterlingi. Drobiowe zamiłowania leżą w naszej tradycyi! Łoziński „w Prawem i Lewem“ wspomina „że w XVII w.:“ p. Andrzejowa Łozińska chowała kur i kurcząt 750, a samych kapłonów 700. Dorota Świejkowska, dzierżawczyni Rybla miała 500 gęsi, 1500 kur co po dworze chodziły, a jeszcze w kojcach osobno 150. Podkomorzyna Halicka Baszkowa, prócz kur, kapłonów, gęsi, chowała pawie białe i szare“. Wprawdzie te hodowczynie halickie, to bliższe prababki Galicyi, ale i my mamy zapewne iść w czyje ślady, bo prawdopodobnie i na Mazowszu i w Małopolsce i w innych ziemiach takich gospodyń była siła, tylko, że nie znalazły dotąd swego historyografa.

Wracając do teraźniejszości wyżej wspomniane stacye hodowlane zaopatrują się w drób zarodowy w wielkich zakładach zagranicznych i dążą do ustalenia racyonalnej hodowli, a zarazem do rozpowszechnienia i udoskonalenia rasy krajowej zielononóżek. Stacye dostarczają włościankom z Kółek Ziemianek gniazda zarodowe dla ulepszenia rasy drobiu przez krzyżowanie, gniazd takich w roku ostatnim założono 27.

W ogrodnictwie od lat kilkunastu zrobiono duże postępy. Zwiększyła się fachowa znajomość pań, panienki z dworów nierzadko kończą kursa ogrodnicze w Warszawie, Krakowie, a nawet za granicą. W szkołach naszych gospodarczych, dział ogrodniczy fachowo i wyczerpująco zaczyna być traktowany,

włościańskie zagrody coraz gęściej otaczają sady owocowe i warzywniki, uprawiane, rzecz prosta, prawie wyłącznie ręką gospodyń i córek.

Koło Zjednoczonych Ziemianek i w tej mierze poczuwając się do inicyatywy, dostarcza swym członkiniom po bardzo niskiej cenie nasion warzywnych i kwiatowych; po raz pierwszy w roku 1908 rozprzedano Kółkom 60 kompletów nasion, w roku bieżącym cyfra kompletów sięga 2.050 — wymowne! Na posiedzeniu Spółek wygłaszane bywają pogadanki bądź przez sprowadzonych ogrodników prelegentów, bądź przez prowadzące Kółka. Urządzane bywają także pokazy i konkursy, które rozbudzają zamiłowanie do ogrodnictwa.

Od paru lat powstała za inicyatywą i pod kierownictwem p. Chaniewskiej, przy Tow. Ziemianek osobna stacya nasienna, która dąży do wytworzenia poważnej konkurencyi hodowlom zagranicznym, z których dotąd przeważnie sprowadzano. Uczestniczki tej sekcyi dostarczają składnikom warszawskim. W pierwszym roku miały obstalunków na 300 funtów różnych nasion, w tym roku zamówienia składników sięgają 12.000 funtów. Dwa lata temu kilkanaście hodowczyń zostało nagrodzonych na wystawie ogrodniczej w Petersburgu.

Od kilku lat także Ziemianki zajmują się zbieraniem i hodowlą ziół lekarskich dostarczanych do aptek, jak kwiat lipowy, rumianek, sporysz, tysiącznik, mięta, melisa, są to jeszcze usiłowania drobne, jednak kobiety znajdują w tem dodatkowy zarobek, a dzieci z ochron oprócz tego miłe i zdrowe zajęcie.

Związany z ogrodnictwem wyrób przetworów owocowych, suszarnie owoców i jarzyn próbują walczyć z wyrobami południowej Rosyi. Oprócz coraz więcej rozpowszechniającego się wytwarzania tych konserw na użytek domowy, stanowią one przedmiot wytwórczości handlowej. Z kobiet zaznaczyły się w tym kierunku ś. p. Amilia Łebkowska — w Łęczyckiem, która lat kilkanaście prowadziła suszarnię jarzyn. Siostry Górskie w Grójeckiem, prowadzące suszarnię pod firmą Jabłoń i w Sandomierskiem p. Pomorska, p. Ludwika Henikowska propagatorka konserw systemu Weck'a, który coraz powszechniejsze znajduje zastosowanie.

Przechodzimy z kolei do wytwórczości zawodowej i rękodzielniczej kobiet na wsi. Mamy tu już na handlowej postawione

stopie warsztaty tkackie w Pietkowie hr. Krasickiej, w Łachowcach u p. Głogowskiej, w Kiczkach p. Rokickiej, w Horoszczynie p. Kuczyńskiej, w Policzny u p. Targowskiej, w Korytnicy u p. Holder-Eggerowej, w Grzybowilku u p. Rychłowskiej. Tkactwo włościańskie rozwija się okolicami tam, gdzie lud samodziałów jeszcze nie zarzucił.

Z zakładów koszykarskich na wsi prowadzonych na większą skalę, wymienić mogę koszykarstwo w Neplach u p. Dymszyny, w Pietkowie u p. Romar.

Hafciarstwem zajmują się w zakładach p. Karczewskiej w Szreńsku, w Horoszczynie u p. Kuczyńskiej, w Jeżowej Woli u p. Brześciańskiej, w szwalni Kółka Ziemianek Pacanowskiego, w Kieleckiem ogólnie haft jest najwięcej rozpowszechniony pomiędzy ludem.

Nie wspominam już o zwyczajnej krawiecczyźnie i szyciu, którym zawsze i wszędzie tysiące kobiet się poświęca. Na wyróżnienie zasługuje inicyatywa Radomskiego Kółka Ziemianek, szkoła krawców wiejskich na kilkudziesięciu chłopców, w celu wykwalifikowania zdolnych pracowników, którzyby ujęli tę placówkę pracy, przeważnie dotąd zajmowaną przez żydów. W wielu miejscowościach prowadzone bywają przez zimowe miesiące lub stałe szwalnie i różne roboty kobiece. Dla udoskonalenia tkactwa, kilimkarstwa, haftu, ceramiki i t. p. powstała przy Kole Ziemianek ze współudziałem artystów osobna sekcya, która zbierając wzory, nagradzając rysunki i udzielając je warsztatom, dąży do nadania tym wzorom cech artystycznych, z zachowaniem charakteru ściśle ludowego, narodowego, i dzielnicowego.

Guzikarstwo niciane stanowi zajęcie dodatkowe kobiet po Kółkach, na szerszą skalę prowadzi ten przemysł p. Bolechowska w Tułowicach. Wyrabiane bywają guziki niciane niemal we wszystkich ochronkach i salach zajęć, obok robót sznurkowych, pantofli z rafii i t. p.

Wyroby ochroniarskie wprowadzają nas do drugiego działu niniejszego szkicu, mianowicie do prac kulturalnych, mających na celu szerzenie umiejętności i wiedzy gospodarczej i wytwórczej. Pierwsze tu miejsce należy się szkołom gospodarczym, a w nich najdawniejszej hr. Platerówny w Chyliczkach, prowadzonej pierwiastkowo z kursem podwójnym dla praktykantek

i dla uczenic mniej zamożnych, obecnie ujednostajnionej w kurs jednolity dla panienek z inteligencyi.

Praktyki gospodarcze paromiesięczne urządza od lat kilkunastu u siebie w Kluczkowicach p. Marya Kleniewska, prowadząc przytem stale naukę tkactwa, koronkarstwa, haftów, białego szycia i introligatorstwa.

Przyjmują na praktyki: p. Kończa, Lesiki, gub. Kowieńska — mleczarstwo; p. Lutosławska, Drozdowo, gub. Łomżyńska — ogrodownictwo; p. Skirmuntówna, Mołodów, gub. Grodzieńska; praktyki w różnych działach, czas kursu zależy od zdolności. Równie w różnych działach gospodarstwa mogą panienki praktykować u p. Dorożyńskiej, w Teleżyńcach, gub. Podolskiej. Szkołę ogrodniczą i przetworów prowadzi p. Bernatowicz w gub. Kowieńskiej. Szkołę koronkarską p. Budomino, w Chołonetach, gub. Grodzieńska. Koronki i roboty ręczne p. Szeptycka w Łazowie, gub. Lubelska. Szkołę tkacką i warsztaty p. Wojniłowiczówna w Hulaniczach, gub. Mińska, znane i piękne wyroby tkackie i kilimy hr. Mohlówna z Bieżycy, gub. Witebska. Tkactwo i hafty p. Jaroszyńska, Dzwonicka, gub. Podolska. Szkołę gospodyń wiejskich hr. Przezdziecka, w Abelach, gub. Kowieńska.

Odrębnym trochę typem są szkoły gospodarstwa dla włościanek, które poczynają w Królestwie dość gęsto być zakładane, a przoduje w tem oczywiście stowarzyszenie Ziemianek. Najdawniejszą i największą jest szkoła w Mirosławicach, dalej w Nałęczowie, Lubrańcu, Kionczynie, Nieszkowie, Szwajcaryi; nieco odmiennego typu dla gospodyń i szafarek dworskich w Głębicach w połączeniu z kursami tkactwa dla oddzielnych uczenic. Szkoła dla instruktorek do sal zajęć w Dobrej Woli pod Warszawą. Szkoła gospodarcza p. Daszkiewiczowej w Maciejowicach i p. Hilderbrandt w Zbruczynie.

Poza Kołem Ziemianek istnieją szkoły gospodarcze w Kruszynku, Gołotczyźnie i nowo otworzona w Krasininie, w Lubelskiem, pod egidą Kółek staszycowskich. Znamiennym objawem doby ostatniej jest uczęszczanie kobiet na studya rolnicze. Oprócz słuchaczek agronomii przy Alma Mater krakowskiej, mamy na kursach rolniczych w Warszawie około 30 studentek. Mamy laureatkę dr. agronomii uniwersytetu w Itace, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, p. Bożennę z Kleniewskich Kłobską w Lubelskiem.

Są to wszystko zjawiska tak nowe, że trudno przewidzieć, do jakich praktycznych wyników doprowadzą kobiety studya rolnicze. W każdym razie zdarzają się już wypadki, że kobiety posiadające ziemię, wsparte teoretyczną wiedzą i praktyką, obejmują samodzielne kierownictwo gospodarstw. Dla nieposiadających własnej ziemi, studya rolnicze zdają się otwierać nowe pole wdzięcznej i owocnej pracy instruktorek gospodarczych dla kółek włościańskich kobiecych, instruktorek, których brak coraz dotkliwiej odczuwać zaczynamy, jak również brak nauczycielek dla szkół gospodarczych.

Potrzebą kulturalno-ekonomiczną ostatniej chwili, zdają się być szkoły, kursa i praktyki handlowe po wsiach, w czem kobiety mogą i powinny wziąć szeroki udział. Społeczeństwo nasze zelektryzowane zostało świadomością, że od wieków całych, wegetujący na naszej ziemi pasożyt tak już stoczył organizm społeczny, że nie my a żyd staje się tu panem i gospodarzem. Spojrzawszy prawdzie w oczy, doszliśmy do przekonania, że to jest dla nas wprost kwestya życia i śmierci. Że albo musimy wytworzyć nasz stan trzeci, polskie mieszczaństwo, przemysł i kupiectwo, albo zginiemy ekonomicznie, a wtedy bezpowrotna zagłada narodowa będzie już tylko logicznym wynikiem faktów. Policzywszy rany, spustoszenia i wielkie wyłomy, dokonane już w okopach twierdzy narodowej przez wewnętrznego wroga, stanęliśmy licznie w szeregach obrony. Z zapałem bierzemy się do naprawy uszkodzeń, do odzyskania tego, co wieki poprzednie nieopatrznie wydrzeć posiadaniu narodowemu dały.

Są to początki ruchu unarodowienia przemysłu i handlu, a kobiety ze swoją gorącością ducha w walce o pracę, o polskość rzemiosł i sklepów szczerze i wybitnie zajęły miejsca.

Więc oprócz popierania i rozwijania drobnego przemysłu i rękodzieł, o czem już wyżej wspomniałam, sklepy współdzielcze spożywcze i łokciowe coraz częściej po prowincyonalnych miasteczkach są otwierane, kilkanaście z nich staraniem Kółek kobiecych. Jutro przynieść nam musi obok istniejących już warsztatów, szkoły handlowe różnego typu i praktyki nie tylko w stolicy, ale w miasteczkach, a nawet wsiach. Hasło „Swój do Swego“ musi znaleść zastępy, nie tylko chętnych, ale i ukwalifikowanych pracowniczek.

Oto nasz program pracy na najbliższą metę, pracy, której zarys ogólny miałam zaszczyt paniom przedstawić. Na zakończenie pozwolą panie słów kilka z serca do serca.

Wezwałyście nas, na wspólny obrachunek, na spowiedź szczerą, chociaż niemą często, — jesteśmy. Przedstawiamy Wam nasze prace, nasze usiłowania, nasze bolączki i nasze nadzieje.

Cyfrowo, statystycznie przegląd może wart mało, ale wszak nie tylko o ilości nam chodzi, nie jedynie o dokładne bilanse i rachunki, ale o ducha pracy! Dziś czujemy tylko, że w tych murach zeszły się trzy siostry sieroty i że zwarły się ich dłonie w serdecznym uścisku. Usta wypowiadają to, co da się wypowiedzieć, a wymowne milczenie żywi w duszach głęboko, smutne prawdy! Więc cześć tym, co zgotowały dla nas wszystkich to ciche święto!

Jeżeli po tych kilku dniach wspólnej wymiany myśli rozjedziemy się bliższe sobie, więcej znane, więcej jedne — cel Zjazdu będzie osiągnięty!



Praca społeczna kobiet na wsi w Galicyi.

Niewątpliwie — w sercu kobiety polskiej, obok ideałów religijnych i narodowych — było zawsze ukochanie najbliższego jej pola pracy była ofiarna miłość, obejmująca ciepłą i pomocną dłonią potrzeby młodszej braci w narodzie. Ale sfera i rozciągłość tych obowiązków, ich doniosłe znaczenie i społeczna odpowiedzialność, nie były dawniej zbyt jasno uświadomione, — zależne od duchowego pogłębienia jednostek, które pojedynczo szły za głosem szlachetnej duszy, często nieświadome, że to, co nazywało się dobrym uczynkiem, jest służbą należną Bogu i krajowi — jest nieodzowną społeczną powinnością.

Wypadki polityczne, ruchy narodowe pochłaniały wiele sił wybitniejszych jednostek kobiecych. Następnie przyszła epoka, gdy wiedza stała się wybitnem ich pragnieniem i dążnością, odwrócono się od pola pracy zwykłej, codziennej, lub oddano się jej, jako materyalnej tylko sferze interesów.

Ducha — uczucia — chęci podniesienia siebie i drugich — wlania w pracę rąk dostojności, płynącej z wyższych pobudek — było nie wiele. Wieś polska przeobrażała się powoli w miarę posuwającej się ewolucyi czasów, ale przeobrażaniem tem zbyt mało kierowały nieraz powołane do tego z natury czynniki. I stało się, że z tej dzielnicy, która była kolebką Polski, wyszedł prąd, mający dać nieobliczone dobro kobietom naszym.

Pruskie prześladowania sprowadziły do dzielnicy naszej kobietę niezwykłej miary, która nadała nowy kierunek wychowaniu córek ziemiańskich, wskazała nowe drogi pracy, a dawne

odrodziła świeżem tchnieniem. Uchodząc przed prześladowaniem pruskiego rządu z rodowego Kórnika, gdzie prowadziła pracę wychowawczą w duchu Bożym i polskim, przeniosła ją Jadwiga z Działyńskich Generałowa Zamoyska do Zakopanego. Zakład, stworzony tam przez nią przed 30 laty w Kuźnicach, wychował całe zastępy kobiet, które modlą się dawnym obyczajem, a pracują nowym.

Na Piśmie św. kształcą dusze, a oddając się pracy domowej, ręcznej, podnoszą jej wartość i uczą nietylko ją umiejętnie wykonywać, ale cenić i szanować. W szkole pracy i obowiązku, pojętego jako służba ojczysta, kształcą się córki sfer ziemiańskich, a obok nich, wychowują się dziewczęta, którym umiejętność domowych zajęć da w życiu pracę i zarobek. Wychowanki zakładu w Kuźnicach otaczają go prawdziwą miłością, a imię Generałowej Zamoyskiej powtarza z czcią całe społeczeństwo polskie w 3 zaborach.

Nauki, od niej brane, niosą wychowanki do domów swoich, a zawartem w nich światłem rozświecają nowe drogi i placówki pracy. Z wpływu i inicyatywy p. Generałowej, wspomaganej stale przez córkę, hr. Maryę, powstał u nas prąd podnoszenia kobiety wiejskiej zapomocą szkół gospodarczych. Kto miał sposobność widzieć z blizka taką szkołę, a tem bardziej pracować w niej, ten wie, ile w duszach wieśniaczych tkwi niezużytych skarbów, które pracą, odpowiednio pokierowaną, przetopić można na szczere złoto uczuć religijnych i narodowych. Chcąc uczcić 25-lecie pracy p. Generałowej Zamoyskiej w sposób najwięcej jej godny, założyły b. uczenice Zakładu pierwszą we wschodniej Galicyi gospodarczą szkołę, dla dziewcząt wiejskich — w Olesku, która została przeniesiona do Pietrycz, a następnie do Białego Kamienia.

Ze szkoły tej wyszedł już cały szereg dziewcząt wiejskich, z uświadomioną duszą i sprawnie pracującemi rękoma.

Prąd, który dał początek szkołom gospodarczym, powołuje ich do życia coraz więcej, a stąd rosnąca potrzeba odpowiednio przygotowanych nauczycielek. Brak ideowo i praktycznie wyszkolonych sił daje się mocno odczuwać. Aby tej potrzebie zaradzić, powstała wśród tego samego grona, byłych wychowanek Kuźnickich, myśl, powołania do życia Seminaryum gospodarczego, które kształcić będzie nauczycielki dla szkół gospodarczych.

Myśl poczęta w ofiarnych sercach, szybko staje się już czynem. W czerwcu z. r. założono kamień węgielny pod Seminaryum gospodarcze w Snopkowie, pod Lwowem, dziś budynek pod dachem, a na rok przyszły rozpocznie się w nim praca: posiew kobiety wielkiego serca, który zeszedł i wzrósł w duszach, co z tego serca brały obficie. Dla opieki nad szkołami gospodarczemi i nadawania im stałej wytycznej w duchu, z którego wyszły, zawiązanem zostało z tego samego grona Towarzystwo gospodarczego wykształcenia kobiet, na czele którego stanęła przed rokiem księżniczka Wanda Czartoryska, którą społeczeństwo słusznie za spadkobierczynię z krwi i ducha idei Kuźnickiej uważa, patrząc od szeregu lat na jej tak wydatną, tak umiejętnie prowadzoną pracę społeczną wśród ludu wiejskiego w Wiązownicy. Miłość wsi polskiej dała początek innemu jeszcze dziełu, zainicyowanemu i prowadzonemu przez hr. Maryę Zamoyską, która ludowi naszemu może oddać wielkie usługi. Dzielem tem, zawiązana niedawno „Opieka nad polskim robotnikiem-wychodźcą“, której myśl również wyszła z Kuźnic, a praca nad jej zrealizowaniem ogniskuje się także i w Paryżu. *(Quai d'Orléans 6)*. „Opieka“ otacza staraniem tych robotników polskich, którzy dla zarobku emigrują, nie zachęca do wychodźtwa, ale tych, którzy już postanowili kraj opuścić, odciąga od Prus, a skierowuje do Francyi, dając im tam rękojmię uczciwej i uczciwie wynagradzanej pracy w warunkach, chroniących od religijnego zaniedbania i moralnego zepsucia.

Życie polskiej kobiety opierało się zawsze o wiarę, i w niej czerpało światło i siły do pogłębienia się wewnętrznie, do promieniowania na zewnątrz czynem miłości chrześcijańskiej, zastosowanym do potrzeb czasu. Dawne warunki życia nie znały zespalania się w pracy, składało się na to wiele czynników. W naszych czasach odczuto całą doniosłość organizowania się, kobiety polskie zrozumiały, że jednostki, to pojedyncze promienie, z których złączenia dopiero jasne światło dla narodu powstać może. Zrozumieli to przed niemi przewodnicy duchowi społeczeństwa, kapłani o sercach polskich, którzy pojedyncze usiłowania i dążenia dusz kobiecych ujęli w ramy zrzeszeń, zawiązywanych pod wezwaniem Matki Najświętszej. Dla jej chwały, a dobra społeczeństwa — powstały jedna po drugiej Kongregacye Dzieci Maryi, w których łączyły się kobiety, pra-

gnące wyrabiać i uzacniać swoją duszę, ale nietylko swoją, bo społeczna siła katolicyzmu domaga się zawsze obcowania dusz, oddziaływania wzajemnego i szerzenia prawdy Bożej.

Powstające głównie z inicyatywy O.O. Jezuitów Sodalicye jednoczyły kobiety, należące do jednej sfery działania.

To też mówiąc o pracy kobiet na wsi, należy się odnieść z pełnem szacunku uznaniem, do Sodalicyi wiejskich, które całą siecią pokrywają naszą dzielnicę. Ruch ten rozpoczął się w Galicyi zachodniej. Pierwszą z Sodalicyi, powstała tam Sodalicya pań ziemi sanockiej, sercem jej Starawieś z cudownym obrazem Bogarodzicy, jako cel, postawiła sobie po za pracą duchową, pracę społeczną na wsi i dla wsi. W ślad za Kongregacyą Starowiejską, powstawały w blizkim promieniu inne pokrewne, które podzieliły całą dyecezyę przemyską powiatami, jako poszczególnym terenem pracy. Pracują więc wspólnie.

Wspólne ich cele i zakres działania, opieka nad służbą domową, moralna i materyalna, urządzanie dla niej osobnych rekolekcyi, katechizacya dzieci służby. Dalej zawiązywanie dla kobiet wiejskich bractw Matek chrześcijańskich, w których poza wspólnem nabożeństwem omawia się sprawy wychowania dzieci, wygłasza się odpowiednie wykłady i wypożycza książki.

Pragnąc pozyskać sobie współpracownictwo nauczycielek ludowych w pracy nad ludem i z ludem, weszła Kongregacya Starowiejska w stały z niemi kontakt, aby pomagać sobie wzajemnie w szerzeniu zdrowej, katolickiej oświaty.

W tym celu zawiązano 10 lat temu pierwszą Sodalicyę nauczycielek wiejskich. Stąd też po całym kraju rozszerzył się tak doniosły i bogaty w owoce zwyczaj urządzania rekolekcyi dla nauczycielek ludowych, któremi wszystkie Kongregacye wiejskie stale się zajmują, uznając wielką ich ważność dla dobra jednostek i społeczeństwa. Najważniejszem polem działania Kongregacyi starowiejskiej — to ujęcie w ręce prasy ludowej, przez wydawnictwo pisemka pod tyt.: „Niewiasta katolicka", które liczy dziś 4.000 prenumeratorek, niosąc chatom polskim zdrowy pokarm duchowy. Oprócz tego Kongregacya wydaje kalendarze Królowej Polskiej, które rozchodzą się corocznie w 15—20.000 egzemplarzy, rugując pruskie wydawnictwa. Także wydaje Kongregacya w ciągu roku 12 broszurek dla ludu

treści religijnej, patryotycznej, wychowawczej lub gospodarczej, które w ilości 30.000 egzemplarzy idą w lud.., wreszcie obrazki Komunii św. wynagradzającej, w ilości 50.000 egzemplarzy.

Także staraniem tejże Kongregacyi a z pomocą Kółek rolniczych, urządza Kongregacya Starowiejska kilkotygodniowe kursa gospodarcze dla kobiet i dziewcząt wiejskich, a od 3 lat odbywają się w Starej Wsi 3 miesięczne kursa dla córek ziemiańskich.

Pierwszą prezydentką Kongregacyi pań ziemi sanockiej (Stara Wieś) była hr. Łubieńska, obecnie Przełożona Domu SS. Urszulanek w Kołomyi, która pozostawiła pełną czci pamięć w dziejach rozwoju tej organizacyi, prowadzonej dziś przez córkę Jej, panią A. Starowiejską.

Kongregacya Jarosławska i Chyrowska, urządzają rekolekcye dla inteligencyi, dla robotnic, terminatorów, oraz sług, dla których utworzono w Jarosławiu „Schronisko".

Zawiązano też Stow. św. Zyty i założono szkołę dla analfabetek.

Istnieje także z ramienia tejże Kongregacyi szwalnia dla ubogich dziewcząt w Jarosławiu.

Prócz wymienionych już Sodalicyi dyecezyi przemyskiej, pracują w tym samym duchu i z równym pożytkiem Sodalicya krakowska, Sodalicya tarnowska, Sekcya Pań wiejskich w Kongregacyi Sacre coeur we Lwowie, Sodalicya podolska, która ma specyalne doniosłe znaczenie, jako opiekująca się ludem polskim na kresach.

Z Sodalicyi krakowskiej wyszło „Koło pań wiejskich Ziemi krakowskiej", które obrało sobie za cel opiekę nad ludem, wzmacnianie wśród młodzieży ziemiańskiej miłości do ziemi i pracy na niej, wreszcie podnoszenie gospodarstwa kobiecego.

Wszystkie te Sodalicye, grupując jednostki pogłębione duchowo i obowiązków społecznych świadome, zapomocą urządzanych rekolekcyi, kursów gospodarczych, wydawnictw ludowych, bibliotek, sieją zdrowe ziarna ewangielicznej prawdy i przygotowują jaśniejszą przyszłość dla Polski. Osobne miejsce należy się najmłodszej Kongregacyi zjednoczonej byłych uczenic zakładów wychowawczych SS. Niepokalanek, którym przyświeca wielka i świątobliwa pamięć założycielki ś. p. Matki Marceliny Darowskiej, a łączy je dany od niej duch, wspólność zasad z wychowania, tym duchem przepojonego.

Matka Darowska, obok p. Generałowej Zamoyskiej, to jedna z największych kobiecych postaci w naszej dzielnicy. Wpływ jej rozszerzył się na wszystkie zabory, wychowując dla wszystkich kobiety, rozumiejące swoje posłannictwo. Złożona z nich Kongregacya, to utrwalenie tego wpływu na przyszłość, bo nie zginie, co poczęte z ducha wielkiego.

Skreśliwszy pokrótce dzieje rozwoju myśli i czynów społecznych kobiet, zamieszkałych na wsi, w Galicyi zachodniej, przechodzę do Galicyi wschodniej.

Na szerokich obszarach ziemi rozrzucone, pragnęły odosobnione jednostki wśród kobiet, pracy dla drugich, często może z nieuświadomionym jasno celem.

Odczuwały jej potrzebę i liczne braki społeczne, czekające na ofiarny trud. Te rozrzucone sporadycznie pragnienia, zostały ujęte planowo, przez bogatą inicyatywę, płynącą z wielkiej duszy, i szerokich widnokręgów myśli, J. Emin. Ks. Arcybiskupa Teodorowicza. Nauki, głoszone przez Niego, budziły, zagrzewały do społecznej pracy, zaczętej w pierwszym rzędzie od pracy nad wyrobieniem własnem. Tak rzucany posiew zeszedł wkrótce w pewnej liczbie dusz kobiecych, z których na pierwszem miejscu wymienić należy ś. p. Maryę z Gniewoszów br. Harsdorf. Z jej to głównie inicyatywy, przy ofiarnej pomocy znanego kapłana, działacza, Ks. prałata Trzopińskiego, zawiązana została w Kochawinie, tej Częstochowie Czerwonej Rusi, Kongregacya Ziemianek, pod wezwaniem M. B. Kochawińskiej, w sierpniu 1902 r. Kongregacyę zawiązał i stoi dotąd na jej czele J. E. Ks. Arcybiskup Teodorowicz. Pierwszą jej prezydentką była M. br. Hanendorfowa, wkrótce po niej ś. p. Marya z Gniewoszów Harsdorfowa, której gorąca i czysta dusza umiała nadać lot zrzeszeniu, w ślad nauk jego dostojnego kierownika. Nauki te głosiły, że trzeba najpierw wyrabiać siebie, nim się jakąkolwiek pracę szerszą ujmie w ręce, a ująwszy, rozwijać ją wytrwale a cicho, widząc w niej przedewszystkiem rozwój myśli Bożej w dziele ludzkiem, choćby najskromniejszem.

Pierwszem takiem dziełem, z którem Kongregacya poszła między ludzi — były Missye, urządzane co roku w Synowidzku, górskiej wsi ruskiej, gdzie w tartakach żydowskich pracują liczni robotnicy Polacy, z braku kościoła w najbliższym promieniu, pozbawieni wszelkich świateł i pomocy religijnej.

Zdarzało się na pierwszych Misyach, że 18 letni chłopcy, po raz pierwszy przystępowali do spowiedzi. Misye te, staraniem Kongregacyi ziemianek powtarzane co roku, przyniosły nieobliczone dobro tej polskiej ludności napływowej, i doprowadziły do tego, że ze składek, złożonych w znacznej mierze przez tych ubogich ludzi, ale do życia duchowego stale budzonych, stanął w Synowidzku kościółek, poświęcony w jesieni z r.

Od paru lat staraniem Kongregacyi odbywają się rekolekcye dla nauczycielek ludowych.

Od początku prawie istnienia jej, zainicyowano w niej akcyę kolonii wakacyjnych dla ubogich dziewczynek z miasta. Akcya ta szerzy się z każdym rokiem, tworząc po dworach wiejskich bądź to większe grupy letniczek, bądź to umieszczając je pojedyńczo.

Idący z Kuźnic prąd, zmierzający do podnoszenia kobiety wiejskiej zapomocą szkół gospodarczych, znalazł w Kongregacyi ziemianek głębsze odczucie i zrozumienie, czego dowodem założenie jej staraniem dwóch kursów gospodarczych dla dziewcząt wiejskich. Jeden 5-cio miesięczny powtarzał się przez 3 lata w Podzamczu, pod Żydaczowem, wziąwszy sobie za zadanie oprócz nauki gospodarstwa, uświadomienie narodowe, drugi 5-cio miesięczny w Tłumaczu, przemieniony został na szkołę stałą.

W roku 1911 zawiązanem zostało wśród Kongregacyi Biuro informacyjne we Lwowie. Zadaniem jego niesienie pomocy osobom ze wsi, w ich pracy społecznej i humanitarnej. Pragnąc zachować w całej czystości tę cechę ideową, wykluczone zostały z zakresu Biura wszelkie sprawy natury ekonomicznej.

Celem Biura jest dawanie wskazówek i pomocy, bądź to osobom, pracującym dla drugich, bądź tym, które bezpośrednio pomocy potrzebują.

Pragnąc wytworzyć wśród terytoryalnie rozrzuconych członków swoich łatwiejszą spójnię, wydaje Kongregacya własny organ (t. zw. Kartkę miesięczną), która podaje streszczenie nauk J. E. Ks. Arcybiskupa, sprawozdania z posiedzeń, nowe myśli i plany, zmierzające do zasilenia i wzmożenia pracy społecznej pań na wsi, co obok wyrobienia duchowego, jest stałą wytyczną prac Kongregacyi Ziemianek.

Budząc do społecznych czynów, zachęcał J. E. Ks. Arcybiskup Teodorowicz, by oddający się tej pracy członkowie Kongregacyi zataczali nią coraz szersze kręgi, powołując coraz więcej jednostek, do pracy społecznej zdolnych i chętnych. Z Kongregacyi szła inicyatywa, kierunek. W ten sposób powstała myśl Zrzeszeń kobiecych, zapoczątkowanych Zjazdami sąsiedzkiemi, na które zbierały się, oprócz pań należących do Kongregacyi, także i inne panie wiejskie, z danej okolicy. Na Zjeździe takim, najpoważniejsza z Kongreganistek, poddawała pod wspólne rozważanie jakąś aktualną kwestyę, mogącą dać podnietę do pracy społecznej. Pierwszy taki Zjazd odbył się w r. 1906 w rohatyńskiem, u p. Anny Torosiewiczowej, dając początek zawiązaniu pierwszych w Galicyi wschodniej Kół Ziemianek, które powstanie swoje zawdzięczają myśli i duchowej opiece J. E. Ks. Arcybiskupa Teodorowicza. Od początku zaznaczał Ks. Arcybiskup, że powstające te zrzeszenia, powinny mieć swoją autonomię, i typową działalność, zależnie od indywidualnych i lokalnych warunków.

W skład Kół wchodziły kongreganistki, zawsze z przewodniczącą kongreganistką na czele, powiększały się liczbowo, stopniowo coraz więcej, pociągając inne chętne do pracy społecznej jednostki. W ten sposób Koła utrzymywały stałą łączność duchową z Kongregacyą, brały z niej treść i kierunek, zdawały sprawę z prac, ale posiadały swoją samodzielną odrębność. Jak wyżej wspomniałam, pierwsze Koło Ziemianek w Galicyi wschodniej, Koło Ziemi rohatyńskiej pracuje przedewszystkiem dla idei Obrony Ziemi, wyrabia opinię w kierunku piętnowania sprzedawczyków, nie cofając się nawet w danych wypadkach przed ostrym bojkotem towarzyskim. Pierwszą przewodniczącą Koła rohatyńskiego była przez lat 6 p. Anna Torosiewiczowa, obecnie prowadzi je z wielkiem umiłowaniem sprawy narodowej, p. Stefania z Morawskich Kępliczowa.

Prawie równocześnie powstało w ziemi halickiej Koło, o zupełnie odrębnym typie, stwarzając łączność tak pożądaną, a tak do osiągnięcia trudną, między wiejskiemi dworami, a okolicznemi miasteczkami, jednocząc je we wspólnej pracy społecznej, w duchu religijnym i narodowym. Koło ziemi hali-

ckiej, założone przez p. Bartłomiejową Rozwadowską, składa się z właściwych Ziemianek wiejskich, i posiada 2 oddziały odrębne w miasteczkach Wojniłowie i Kałuszu, łącząc pracę społeczną wsi, z obudzeniem i uświadomieniem miasteczek.

Taki sam typ przedstawia Koło husiatyńsko-kopeczynieckie, złożone również z 3 Sekcyi, ziemianek wiejskich i mieszczanek dwóch miasteczek, od których Koło wzięło nazwę. Przewodniczy mu p. Natalia Horodyska, Sekcyi husiatyńskiej panna Marya Ujejska, kopeczynieckiej p. Marya Wilsonowa, łącząc pracę społeczną wsi z obudzeniem i uświadomieniem miasteczek.

Koło to położone na kresach, wspiera wydatnie akcyę budowy kaplic łacińskich i stworzyło tak bardzo pożyteczny typ bibliotek okrężnych dla nauczycielek ludowych. W ślad za temi najstarszemi Kołami, powstawały w Galicyi wschodniej Koła: Tarnopolskie, o kierunku wydatnie ekonomicznym, z przewodniczącą p. Zofią Dembińską; Buczackie (przewodnicząca p. Helena Gniewoszanka), które pracuje w kierunku podniesienia przemysłu ludowego i pierwsze urządziło w tej okolicy, odległej od centrów miejskich, kursa samarytańskie dla Ziemianek; Bobreckie z przewodniczącą p. Stefanią Czaykowską, założone niedawno, rozwija swą działalność w kierunku uświadomienia ludu za pomocą popularnych odczytów ze skioptikonem, starając się o rozbudzenie polskich jednostek, rozrzuconych wśród ludności ruskiej. Koło rawskie (przewod. p. Leontyna Skolimowska) popiera bardzo wydatnie przemysł krajowy, zainicyowało akcyę wprowadzenia obrazów św. dla ludu, wyrobu swojskiego i w b. r. urządziło kurs gospodarczy dla dziewcząt wiejskich.

Z tej samej inicyatywy, która dała początek wszystkim dotąd wymienionym Kołom Galicyi wschodniej, zawiązały się we Lwowie dwa Koła nieco odmiennego typu, jako działające w mieście:

I. Koło lwowskie, założone przez ś. p. Maryę Gniewoszów br. Harsdorfową i noszące teraz Jej nazwę, ma za cel samokształcenie, urządza wykłady społeczno wychowawcze we Lwowie, oraz założyło kolonię letnią dla dziewczynek szkolnych

w Brylińcach koło Przemyśla, przewodniczącą tego Koła jest obecnie p. Marya Rozwadowska.

II. Koło lwowskie, (przewod. p. Helena Skolimowska) pracuje wydatnie w kierunku samokształcenia, opartego przedewszystkiem na idei narodowej.

Posiada kolonię letnią dla pracownic igły w Kuchzowie pod Lwowem, a zorganizowawszy stałą opiekę w ciągu roku dla swoich letniczek, uzupełnia pracą kulturalno-oświatową opiekę, dawaną im przez zawodowy Związek robotników chrześcijańskich.

W Galicyi środkowej i zachodniej, bliższej Królestwa, obudziła się równocześnie inicyatywa samodzielna, do zszeregowanej pracy społecznej, na wzór Ziemianek w Królestwie. Także w r. 1906 powstało Koło jarosławsko-przeworskie z przewodniczącą p. Heleną Wolską, którego pierwszem prawdziwie humanitarnem dziełem jest przytulisko dla sierót w Pruchniku. Poza tem zakłada Ochronki, czytelnie dla ludu, kursa dla gospodyń wiejskich, oraz pierwsze w Galicyi Kółka włościanek.

Na czele drugiego Koła Galicyi zachodniej przemyskiego, stoi Księżna Władysławowa Sapieżyna.

Koło to rozwija się bardzo wydatnie tak w kierunku ekonomicznym, jak i licznych prac społecznych, mianowicie: urządza co roku kursa gospodarcze dla dziewcząt wiejskich; kolonie wakacyjne dla dziewczynek szkolnych z Przemyśla; szwalnie okrężne dla kobiet z ludu; czytelnie i biblioteki, oraz wykłady popularne. Popiera też wydatnie przemysł krajowy w myśl hasła: „Swój do swego“, które rozbrzmiewa obecnie na całym obszarze Polski.

W dowód żywotności idei przewodniej Kół Ziemianek, poszły w ostatnich miesiącach 3 nowe Koła: niemirowskie, sokalskie i złoczowskie, z przewodniczącemi paniami: pierwszego Aleksandrą Kruzensternową, drugiego Anną Kruszewską, trzeciego Maryą Obertyńską.

Coraz szersze kręgi zataczająca działalność Kół polskich Ziemianek wspiera i pogłębia pracę T. S. L. i Kółek rolniczych. Zwłaszcza z T. S. L. istnieje w Galicyi wschodniej stały kontakt z powodu zakładania tak wielkie znaczenie mających szkól dla mniejszości narodowych.

Ze względu, że inny referat obejmie wyczerpująco pracę kobiet w T. S. L. po wsiach naszych, zaznaczam ją tylko tutaj z najgorętszem uznaniem, obok cichej, ofiarnej, a tak doniosłej działalności nauczycielek szkół ludowych na wsi, które trudem swoim tyle się przyczyniają do podniesienia i uświadomienia naszego ludu.

* * *

Rozwijające się życie Kół Ziemianek, domagało się bliższego między nimi kontaktu, spójni, która wytwarza spotęgowaną siłę.

Prąd ten szedł równocześnie z Kół zachodnich, znajdując oddźwięk w Kołach wschodnich, a moralne poparcie i zachętę u ich inicyatora J. E. Ks. Arcybiskupa Teodorowicza. Po paru wstępnych Zjazdach, przygotowano wspólnie, i w dniu 9 czerwca r. 1911 doszło do skutku połączenie się Kół Ziemianek w Związek, mający siedzibę we Lwowie, a jako przewodniczącą jednogłośnie wybraną została Księżna Elżbieta Władysławowa Sapieżyna.

Głową Związku jest Wydział, złożony z 9 członków. Prace Kół znajdują wytyczną, kierunek i pomoc w 3 Sekcyach, na które podzielono Związek. Są to Sekcye: *a)* Społeczna, *b)* ekonomiczna *c)* pedagogiczna.

Sekcya społeczna, przewodnicząca p. Romana Berezowska, założyła sobie dwa kierunki pracy: obronę ziemi i pracę nad ludem, uważając, że w tych zasadniczych postulatach mieści się wszystko, co praca społeczna kobiet Polek na wsi objąć powinna.

Sekcya ekonomiczna z Ks. Wandą Czartoryską na czele, stawia sobie za zadanie — niesienie pomocy Kołom we wszelkich sprawach, dotyczących podniesienia gospodarstw wiejskich.

Sekcya pedagogiczna, przewodnicząca p. Marya Rozwadowska, koncentruje w sobie sprawy natury oświatowej, urządza wykłady z dziedziny, wchodzącej w zakres działalności Ziemianek. Prócz tych 3 Sekcyi, obejmujących prace Związku, posiada on jeszcze 4-tą Sekcyę organizacyjną, przewodnicząca p. Bartłomiejowa Rozwadowska, mającą być organem wykonawczym Zarządu głównego, dla urządzania posiedzeń, wykładów, wycieczek i t. p.

Od roku posiadają Koła Ziemianek własny organ „Ziemianka polska“, wychodzący raz na miesiąc i zamieszczający: Komunikaty Zarządu, Referaty treści społeczno-pedagogicznej lub ekonomicznej, Sprawozdania z posiedzeń 3 Sekcyi. Dział bibliograficzny daje sprawozdania z godnych polecenia książek, uwzględniając osobno literaturę dziecinną. Związek polskich Ziemianek posiada swój własny lokal w Instytucie technologicznym (Bourlarda 5), gdzie odbywają się posiedzenia, a codziennie przedpołudniem dyżurujące panie załatwiają sprawy, nadpływające do Związku.

Młoda organizacya Ziemianek w Galicyi, może być niezmiernie ważnym i dodatnim czynnikiem, tak dla pobudzenia do pracy całych zastępów kobiet, pojmujących swoją wobec społeczeństwa odpowiedzialność, jakoteż dla przyszłości kraju, któremu służyć chce i powinna.

Głęboka miłość kraju, właściwa sercom polskich kobiet, daje rękojmię, że praca Ziemianek z biegiem lat obejmie wszystkie bóle, braki i potrzeby wsi polskiej, pomna, że wieś jest tem podłożem zdrowia i życia, z którego wyszła społeczność polska i z niej czerpie soki i moc, z niej — która najbliższą jest piersi matki - ziemi, i „oko w oko patrzy w jej oblicze“.



Praca społeczna kobiet w Poznaniu.

Kobieta wielkopolska w pierwszej połowie XIX stulecia, nie zdawała sobie sprawy z haseł, jakie już rozbrzmiewały na zachodzie, z haseł dążących do zdemokratyzowania społeczeństwa. Będąc wychowana w zaciszu domowem, nie wiedziała, że odrodzenie narodu oprzeć się musi na szerokich podstawach oświeconego ludu, na pracy wszystkich dla wszystkich.

Katastrofa 63 r., w której często bohaterską, choć cichą pozornie odegrała rolę, pogrążyła ją znowu w zupełne odrętwienie — była ślepą i głuchą na odgłosy dochodzące z dalekiego świata.

Jedynym wyjątkiem pod zaborem pruskim, jako zapoczątkowanie wśród kobiet pracy społecznej, było, założone w r. 1862 w Piasecznie w Prusach zach. „Towarzystwo rolniczek“ przez Juliana Kraziewicza „człowieka niepospolitych zasług w dziedzinie społecznej“, jak ówczesny sprawozdawca pisze.

Dopiero po powstaniu, nastąpił zwrot na lepsze, zauważono nareszcie odosobnienie kobiety, zrozumiano, że i ją do pracy społecznej przyciągnąć należy, że trzeba przecież wyzyskać jej inteligencyę i świeże siły. I rozpoczął się ruch w tym kierunku.

W r. 1886 założono w Pełplinie, w Prusach zach. „Towarzystwo gospodyń“ i ono też, chociaż było tylko sporadycznym objawem, należy uważać u nas za pierwszą rzeczywistą organizacyę kobiet.

Zauważyć trzeba, że wogóle źródło ruchu kobiet polskich u nas, w przeciwieństwie do innych narodów, nie wypłynęło

z miłosierdzia, z dobroczynności, ale z gorącego pragnienia niesienia pomocy Ojczyźnie.

W sześć lat potem, bo w r. 1872, w chwili, kiedy oręż niemiecki święcił swe tryumfy, po wojnie francuskiej, powstaje w Wielkopolsce i Prusach królewskich tow. „Pomoc naukowa dla dziewcząt polskich“. Towarzystwo powołane do życia w demokratycznej idei Karola Marcinkowskiego przez ostatnie tak zwane wówczas entuzyastki: Emilię Sczaniecką, Bibiannę Moraczewską i Leonardową Kwilecką; one to usiłowały rozdmuchać tlejącą iskrę, którąby kiedyś zapłonąć mogła w sercach kobiet wielkopolskich i zagrzać do pracy społecznej. Iskra okazała się zbyt słabą, a idea demokratyczna nie zdołała przeniknąć głębiej, dlatego stowarzyszenie to nie wywarło dostatecznego wpływu na ogół społeczeństwa.

Aby nie powracać jeszcze raz do Pomocy naukowej, dodaję nawiasowo, że czasy przejściowe szczęśliwie minęły i dzisiaj „Pomoc naukowa dla dziewcząt polskich“ stojąc na dość silnej podstawie materyalnej, kształci nietylko krawcowe, szwaczki, kucharki i t. p., ale wysyła inteligentne kobiety na studya uniwersyteckie i akademie artystyczne, dając setkom chleb w rękę.

W chwili kiedy kobiety w Warszawie, Lwowie i Krakowie porzuciły już stare, wąskie drogi, a chwytając się pracy realnej, użytecznej, weszły na nowe, szerokie, u nas ciągle jeszcze trzymały się dawniejszych pojęć, wychowywały wzorowe żony i matki, ale ścieśniały inteligencyę i więziły ducha.

Młodsze jednakże pokolenia kobiet niezadowolonych z zajmowanego w społeczeństwie stanowiska, zaczęły odczuwać krępujące więzy, szukały sposobu wydobycia się z ciasnoty, pragnęły nawiązać stusunki z innymi zaborami. Toteż pierwszą sposobność ku temu skwapliwie pochwyciły, a była nią wystawa Lwowska, na którą Wielkopolanki gromadnie się wybrały.

Przykro wyznać, ale na terenie wspólnej naszej ziemi polskiej, uczułyśmy się zupełnie obce, żaden węzeł nie zadzieżgnął się między nami, badałyśmy tylko stosunki, a z połapanych zdań, odniosłyśmy wrażenie, że coś się dzieje, że kobiety się organizują, układają programy, domagają się o prawa, szkoły, reformę wychowania i t. d.

Uświadomiwszy sobie naszą bezczynność, zabrałyśmy się ochoczo do czynu, z wiarą, że potrafimy podążyć za innemi pracownicami.

Na wiosnę roku 1894 obchodziła stolica Wielkopolski uroczyście setną rocznicę powstania Kościuszkowskiego.

W myśl szczytnego hasła „oświata ludu, dokona cudu“ postanowiło grono pań poznańskich uczcić rocznicę tę, przez rozdanie kilkuset patryotycznych książeczek pomiędzy ubogie dzieci Poznania. Lecz przy rozdawaniu ich okazało się niestety, że większa część tych naszych dzieci polskich nie umiała czytać w języku ojczystym.

Smutne to odkrycie i znany reskrypt ministra Bossego wydany w tymże roku, stały się dla owego grona pań bodźcem do stałej i systematycznej pracy w tym kierunku.

Szlachetniejsze, gorętszego serca jednostki, dawno już odczuwały potrzebę zaopiekowania się ubogą młodzieżą, germanizowaną przez pruską szkołę, i uczyły dzieci polskiego czytania, wszakże teraz dopiero zrozumiały, że ciąży na nich obowiązek dopomagania wogóle ubogim matkom w wychowaniu ich dzieci, że czas wolny i siły swe poświęcić trzeba tym celom. Kobietom tym przyświecała inna jeszcze gwiazda przewodnia, idea promieniowania tych zasad i dążeń na zastępy Polek, idea skupienia kobiet pod sztandarem wytrwałej obrony dobra narodu. Pracę należało rozpocząć od młodzieży, która jest jego przyszłością.

Ogół współrodaczek nie zrozumiał dostatecznie groźnego położenia. Mimo to podjęto działalność natychmiast, rozpoczynając ją odwiedzaniem rodzin robotników i rzemieślników mniej zamożnych, przedstawianiem rodzicom w prawdziwem świetle groźnych objawów germanizacyjnych dążeń pruskiej szkoły, zachęcaniem ich do koniecznego przeciwdziałania, przez gorliwe nauczanie dzieci polskiego języka. Usiłowania te powiodły się. Pracownice pogłębiały wiedzę pedagogiczną, aby mogły być coraz lepszemi przewodniczkami rodzin polskich. Dużo starań i pieniędzy poświęciły kobiety „Bibliotekom dla dzieci“.

Biblioteki te zyskały bardzo wiele gorliwych i stałych czytelników. Oprócz tego zasilano biblioteki zamiejscowe, a także na obczyźnie jak w Westfalii, Anglii i Brazylii.

W kilku słowach wyjaśnić trzeba postawę władz pruskich w stosunku do uczących języka polskiego: otrzymywali oni zakazy uczenia pod groźbą kar pieniężnych, lub więzienia. Zakazy te rejencye i policye motywują paragrafami z lat 1839 i 1883,

w których jednakże niema nic takiego, co dałoby się zastosować do prywatnego nauczania.

Wiece kobiet urządzone w tej sprawie, oraz dwukrotne petycye do ministra nie osiągnęły żadnego rezultatu, jedynie więzienie jednej z uczących pań, narobiwszy wiele wrzawy w świecie, dało kilkoletni spokój, a przez to przyczyniło się znacznie do rozwoju pracy.

Po zakazach uczenia dzieci skasowały władze w r. 1899 „Kursy uzupełniające“, przeznaczone dla młodzieży pozaszkolnej. Zakaz umotywowano tem, że władzy szkolnej służy prawo opieki nad młodzieżą do czasu jej pełnoletności. Na zażalenia odpowiadała rejencya zwykle: „Niema pozwolenia na utrzymywanie szkoły“.

Dnia 1 sierpnia 1902 zamknęła policya „Przytuliska dla dzieci szkolnych“ założone w lutym 1899 r. Kilkadziesiąt dzieci spędzało w Przytulisku codziennie godziny popołudniowe, otrzymywały podwieczorek, pomoc przy odrabianiu zadań szkolnych, wreszcie bawiły się pod dozorem.

W maju 1907 założono „Ogródki dla dzieci“ pragnąc również przyjść z pomocą rodzicom, pracującym poza domem, z myślą przyzwyczajenia dziecka do pracy, do obowiązkowości, zapoznania ich z przyrodą i ukochania jej.

Panie zajmujące się ogródkami miały nadzieję, że wykorzenią tą drogą rażące wady i złe skłonności, które dzieci nabywają często z biedy i głodu, na drugim planie postanowiono rzecz również ważną „Zabawę“.

Ogródki podczas lata, a „Sale zajęć“ robót ręcznych (otwarte 3. XI. 1908) podczas zimy cieszyły się ogólnemi względami, tak rodziców samych, jak i wspierającej je publiczności, ale i nad niemi zawisnął wyrok władzy pruskiej, zamknięto je w niespełna trzy lata po założeniu, narażając założycielki na wielkie szkody materyalne, a dzieci na straty moralne. Wynikły z tego powodu procesy. Wyroki wypadły oczywiście niekorzystnie, nałożono na oskarżone znaczne kary pieniężne do dzisiaj jeszcze nie załatwione.

Tak więc kobiety sumiennie badały potrzeby ubogiego dziecka polskiego, nie zaniedbując prawie niczego, coby mu moralną korzyść przyniosło.

Zato niedopatrzono, co czynią dla swych dzieci rodziny zamożniejsze. Badania odnośne wykazały wielkie niedomagania, nieznajomość języka ojczystego, brak oświaty polskiej i poczucia narodowego. Obecnie wielu rodziców zamożniejszych uświadamia się w tym kierunku.

Nierozumne rozporządzenia zarobionym groszem - niedostatek, bieda, nieporządek, jakie rzucały się w oczy przy odwiedzaniu rodzin, nasunęły myśl założenia dla dzieci kasy drobnych oszczędności: „Złota skarbona". Kilkofenygowe zyski mają poważne znaczenie dla młodocianych deponentów.

Ciągły i bezpośredni wpływ na dzieci sprawił to, że wśród nich zaszedł tylko jeden wypadek oszukaństwa. Kierowniczki nieledwie wiedzą, na co każde dziecko wydaje zaoszczędzone pieniądze.

Dla oświecania niezamożnych matek odbywały się przez 5 lat podczas zimowego półrocza tak zwane „Pogadanki" o wychowaniu, hygienie, historyi i ogólnej wiedzy, ale i te policya w tym roku w marcu rozpędziła, nakładając na prelegenta 45 marek, a na przewodniczącą 100 marek kary, albo 12 dni więzienia, sprawa poszła przed sąd, ale nic się nie uzyskało, karę zatwierdzono. Oto takie stosunki są u nas, sąd karze za rzeczy dobre, pożyteczne i mądre, które się dzieją na całym świecie, po części z inicyatywy, albo z poparciem rządu. U nas wszelką socyalną opiekę, szczególniej nad młodzieżą — uważa rząd pruski za najwyższe przestępstwo, za to domom przymusowego wychowania, poprawy, sądom nad małoletniemi daje z każdym rokiem obfitszy materyał.

W naszem Księstwie znajdowało się na przymusowem wychowaniu w roku zeszłym 1512 chłopców i 529 dziewcząt, razem 2041 małoletnich. W jednym tylko zakładzie dla katolickich chłopców było ich 259, przeważnie polskiej narodowości.

Ze względu na brak uświadomienia narodowego, lub z bojaźni utraty pracy, wielu ludzi zależnych, przy spisie ludności, podaje, albo nie protestuje przeciwko błędnemu, a umyślnemu zapisaniu swej narodowości w rubrykę niemców, przeszło 20 kobiet wzięło udział w uświadomieniu ludności w czasie ostatniego spisu. Gdyby na przyszłość więcej nas zabrało się do tej pracy, to liczba ludności polskiej w Poznaniu powiększyłaby się na pewno.

Wiadomo, że rząd na podstawie fałszywych spisów urzędowych dowiódł, że w Poznaniu niema 60-ciu procent polskiej ludności, i dlatego nie wolno nam mówić na publicznych zebraniach w ojczystym języku.

W celu większej łączności Polek utworzyłyśmy sobie w roku 1895 „Czytelnię dla kobiet“. — Zarząd jej powołał do życia „Sekcyę pedagogiczną“, do której przyjmuje i nieczłonków, urządza odczyty, przedstawienia amatorskie i wycieczki zbiorowe.

Następnie stworzono „Lutnię“, stowarzyszenie dla pielęgnowania śpiewu.

Stacya sanitarna w Kobylnicy.

Dnia 29 listopada 1901 r. „Stella“ Towarzystwo kolonii wakacyjnych i stacyi sanitarnych w Kobylnicy, oddało w administracyę i opiekę zakład dla dzieci powracających do zdrowia, wydziałowi Pań. Podjęły się one ścisłego dozoru nad powierzonemi dziećmi, wewnętrznego całkowitego gospodarstwa i zbierania funduszów na utrzymanie zakładu. Do stacyi sanitarnej przyjmuje zarząd dzieci od 6—14 lat, po przejściu jakiejś ciężkiej choroby, lub dzieci z natury słabe, ułomne, skrofuliczne i t. d. wymagające nadzoru lekarza. Łóżeczek jest obecnie 12 — dzieci chorych przesunęło się w latach 10-ciu 695. W czasie tym przepędziły na stacyi sanitarnej razem dni 29.540.

Towarzystwo „Promień“ założono w roku 1903 w celu budzenia i szerzenia życia umysłowego i towarzyskiego wśród kobiet pracujących. Inicyatorką i założycielką była p. Janina Omańkowska.

Do rozwoju towarzystwa, oprócz wartościowej biblioteki, przyczyniają się: stałe wykłady, odczyty, referaty i pogadanki społeczne, literackie, historyczne i artystyczne.

Dla młodszych członków urządza towarzystwo kursy literatury polskiej.

Stowarzyszenie personalu żeńskiego w handlu i przemyśle.

Dotąd organizowały się tylko kobiety z inteligencyi w celach oświatowych, kobiety zaś pracujące, wyzyskiwane do najwyższego stopnia, nie pomyślały długo o naprawie stosunków zarobkowych, a nie wyszkolone dostatecznie w zawodach, w których pracować były zmuszone, stały się siłą podrzędną i mało opłacaną. Były wprawdzie jednostki, które pragnęły zorganizować coraz liczniejsze zastępy kobiet, cisnących się do kupiectwa, ale konserwatyzm głęboko zakorzeniony wśród najwięcej interesowanych, inicyatywy nie przyjął. Dopiero pod silnym naporem zmieniających się gwałtownie stosunków poddać się musiały postępowym.

W 1903 założoną została pierwsza oświatowo-ekonomiczna organizacya kobiet pod nazwą „Stowarzyszenie personalu żeńskiego w handlu i przemyśle". Celem stowarzyszenia jest popieranie kobiet pracujących we wszystkich kierunkach, wpływających na rozwój kulturalny członków i na podniesienie wartości ich pracy, a zatem:

przez urządzanie kursów naukowych, obejmujących naukę języka polskiego, historyę i literaturę;

przez wykłady z dziedziny społeczno-ekonomicznej;

przez kursy zawodowe, i osobne kursy dla krawcowych, modniarek i fryzyerek w celu przysposobienia do składania egzaminów w Izbie rzemieślniczej.

Stowarzyszenie posiada własne mieszkanie, w którem się mieści biuro informacyjne pośredniczenia w pracy, dla członków bezpłatne, bibliotekę zaopatrzoną w dzieła doborowe — treści naukowej i beletrystycznej, tam odbywają się wszelkie kursy naukowe i praktyczne. Oprócz tego stowarzyszenie posiada „Schronisko", gdzie członkowie po całorocznej pracy mogą wypocząć podczas lata i użyć swobody za bardzo małą opłatą — zbiera fundusze do kasy zasiłkowej, wypłacanej po 50-tym roku życia. Posiada własną kasę oszczędności, przyjmującą najdrobniejsze nawet kwoty.

Stowarzyszenie personalu żeńskiego w handlu i przemyśle wraz z dwoma filiami w Poznaniu, liczy członków 600. Do

„Związku katolickich kobiet pracujących“ nie przystąpiło, pragnąc zachować zupełną samodzielność.

W roku 1907 stowarzyszenie założyło udziałowe przedsiębiorstwo z ograniczoną poręką dla krawcowych pod firmą „Pracownia sukien“ mając na celu podniesienie tej gałęzi pracy i wyszkolenie pracownic igły, których brak dotkliwie uczuwać się dawał. Po 6-ciu latach założenia „Pracowni sukien“ cel został osiągnięty, wszystkie magazyny, liczące się do pierwszorzędnych, zniewolone były podwyższyć wynagrodzenie za pracę, która ogromnie na wartości swej zyskała.

„Pracownia sukien“ prowadzona jest na rachunek wspólny kobiet pracujących, które są zarazem akcyonaryuszkami. Skutkiem zatwierdzenia w roku 1912 przez ministra dla handlu i przemysłu prawa, dozwalającego kobietom pracującym w krawiectwie, modniarstwie i fryzyerstwie wstępować do cechów i tworzyć je samodzielnie, nastąpiła w tych zawodach zupełna zmiana dotychczasowych stosunków. „Pracownia sukien“ w chwili ogłoszenia prawa miała już wyszkolone siły, zdolne do składania egzaminów w Izbie rzemieślniczej. W tym samym roku 12 panien złożyło chlubne egzaminy na czeladniczki i 4 na majstrowe.

Stowarzyszenie personalu żeńskiego w sprawach ogólno-ekonomicznych łączy się zawsze z towarzystwem „Młodzieży kupieckiej“ (męzkiem) jak n. p. w sprawie zabezpieczenia urzędników prywatnych, do których i kobiety mają prawo należeć, — w walce o skrócenie godzin pracy, — zamykanie składów, — całkowite święcenie niedzieli etc.

W sprawie zabezpieczenia urzędników prywatnych — kobiety mają prawa wyboru i wybieralności. Na wspólnych obradach w komisyi, przedstawicielki stowarzyszenia personalu żeńskiego dzielnie walczyły o prawa swoje przeciwko opozycyi złożonej z mężczyzn. Najsmutniejsze, że sprawa przepadła głosami kobiet z towarzystwa pokrewnego, które do opozycyi się przyłączyły. Nowe wybory nastąpią dopiero za lat 6.

Palącą sprawą jest założenie szkoły przemysłowej w Poznaniu; istnieje wprawdzie szkoła taka, obficie subwencyonowana przez rząd, ale jak wszystkie publiczne instytucye, obliczona na zgermanizowanie polskich dziewcząt. Język polski z całego terytoryum szkoły jest zupełnie wykluczony, a uczenice obowiązane są uczestniczyć w uroczystościach niemieckich.

Istnieje projekt, aby wszystkie kobiety pracujące zawodowo, mające składać egzaminy w Izbie rzemieślniczej, kształciły się tylko w tej antypolskiej szkole — niemki dokładają wszelkich starań, by wniosek ich przez rejencyę został przeprowadzony.

Młodzież żeńska z wyższem wykształceniem dąży do łączenia się w towarzystwa samodzielne — mamy towarzystwo „Czwartaków" od roku 1905, „Młodych ziemianek', „Oddział panien św. Wincentego" i świeżo powstały zastęp skautowy. Pierwsze, a sądzę, że i drugie, mają cel samokształcenia i doskonalenia się duchowego, — bliższych danych brak mi — przedstawicielki nie wyjawiają swoich planów. Od kilku lat pracują i to bardzo gorliwie, jako pomocnice przy katechizacyi dzieci, które powinny już chodzić na naukę religii, a przeszkadza im do tego analfabetyzm. Te dzieci, z nakazu proboszcza zbierają się po 80—100 w sali parafialnej i uczy je, podzielone na pewną liczbę kółek, kilka panien czytania i pisania, ułatwiając w ten sposób dalszą pracę katechetom. Nauka rozumie się jest trudna i nie postępuje szybko, ale wyniki bywają czasem bardzo dobre.

Udział kobiet polek w pracy magistrackiej nie jest zadawalający, a powinnyśmy dążyć, aby nas tam było jak najwięcej, przyczyna leży w tem, co może słuchaczkom dziwnem się wyda, brak dostatecznej znajomości języka niemieckiego. Radczyń ubogich mamy 4, opiekunek ubogich 8, opiekunek dzieci nieślubnych, dziewcząt aż do 21 roku życia, na 160 niemek, 25 Polek.

Dawniej chętniej powierzano dzieci opiece Polek, od czasu jednakże założenia w roku 1908 polskiego „Towarzystwa opieki nad dziećmi katolickiemi", które magistrat uważa jako przeciwdziałanie jego pracy, trudniej to uzyskać. Od dwóch lat może opiekunka otrzymać sądowe opiekuństwo nad sierotami, gdy się o nie zgłosi. Natomiast sąd dla małoletnich chętnie powierza Polkom, chociaż słabo władającym językiem niemieckim, opiekę nad dziećmi zaniedbanemi, ufając, że przez osobisty umoralniający wpływ można w dziecku wiele złego naprawić i uchronić od przymusowego wychowania, a ja dodaję i od wynarodowienia. Jestto ogromnie ważne stanowisko pracy dla Polek. Nadmieniam jeszcze, że najgorliwszemi krzewicielkami niemczyzny są protestanckie dyjakoniski lub siostry czerwonego krzyża, które polska ludność zwie krzyżaczkami — i słusznie, bo prawdziwie krzyżacka ich działalność — trzeba widzieć, jak biedne polskie ro-

dziny na swoją stronę dostają, w jaki sposób je zachęcają i skłaniają do protestantyzmu i niestety, ludzie biedni ulegają pokusie ość często.

Towarzystwo „Opieki katolickiej nad służbą żeńską“, założone w roku 1907 w celu zapobieżenia wyzyskowi niesumiennych agentów i stręczarek, liczy członków 527, Zarząd składa się z trzech pań, trzech służących.

Posiada własne „Biuro stręczeń“ i „Schronisko“. Stowarzyszone uczą się oprócz rozszerzonej nauki języka polskiego, rozmaitych innych robót. Towarzystwo posiada własną bibliotekę, urządza uroczyste i skromne wieczornice i wycieczki. Patronem towarzystwa jest ksiądz, mający bardzo poważny wpływ na stowarzyszone. Charakterycznem jest, że służące same z własnego poczucia potrzeby złożyły 450 marek na założenie „Schroniska“, do tego doszły ofiary różnych dobrodziejów tak, że dzisiaj ,,Schronisko“ nietylko przyjmuje służące, starające się o miejsce za bardzo małem wynagrodzeniem, ale przyjmuje także zabłąkane dziewczęta, przez ,,Misyę dworcową“ wyrwane ze szponów agentów — znajdują tam opiekę i chwilowy przytułek. Wydaje tanie, pożywne obiady dla kobiet mieszkających daleko od miejsca zatrudnienia, lub samotnych, nieprowadzących gospodarstwa.

W roku 1912 wydano obiadów	po 40 fen. . . .	1802
,,	,, 25 fen. . . .	9105
	razem .	10907

Za pośrednictwem biura przyjęło miejsce służących . .	565
posługaczek .	95
razem . .	660

Oprócz tego 176 nie skorzystało z polecenia.

Od niedawna uznały je władze za polityczne (!) w następstwie czego członków poniżej lat 18 musiano wykreślić; znalazła się jednakże na to rada przez powstanie dla młodocianych członków osobnego stowarzyszenia.

Stowarzyszenie bezpłatnego wykazu pracy, wychodząc z założenia, iż wiele kobiet pracujących poświęca się zawodom nieodpowiednim ich zdrowiu i zdolnościom, wzięło sobie za zadanie skierować przedewszystkiem młode dziewczęta

po wyjściu ze szkoły, a więc po skończonych latach 14-tu, do pracy odpowiadającej ich sile i uzdolnieniu. Wyszukuje dla nich pola pracy nie wyzyskanej dostatecznie i dopomaga najbiedniejszym do wydoskonalenia w obranym zawodzie. Zajmuje się też kobietami upadłemi, które pragną dźwignąć się z upadku. Oprócz Wydziału czuwa nad dobrem towarzystwa ksiądz patron, i wice patron, jak zresztą nad wszystkiemi towarzystwami do „Związku stowarzyszeń katolickich kobiet pracujących" należącemi.

„Towarzystwo opieki nad dziećmi katolickiemi", założono w Poznaniu w roku 1908. W zarządzie pracują kobiety i mężczyźni. Sprawozdanie za rok 1912 mówi nam, że w roku sprawozdawczym umieszczono u osób prywatnych, w ochronach, w zakładach poprawczych, w domach sierót, 105 chłopców i 63 dziewczynek. Dochodu było razem z remanentem z poprzedniego roku 15.749·25, — rozchodu 16.039·64, — niedobór pokryto z majątku towarzystwa, wynoszącego 14.105 marek.

Po przejściu prawa o wywłaszczeniu w roku 1908 powstało wiele towarzystw lub instytucyi, których czynne działanie miało być odpowiedzią na ten niesłychany gwałt, popełniany na naszym narodzie.

Stworzyłyśmy, kobiety wielkopolskie, towarzystwo „Praca i oszczędność". Pracę, w celu podniesienia i stworzenia nowych ognisk przemysłu, dającego zarobek tym, którzy z powodu wywłaszczenia mogliby być pozbawieni chleba, a zarazem aby wyprzeć choć w części wytwory przemysłu niemieckiego, oraz Oszczędności, mądrze zrozumianej. Cele szerzenia oszczędności przejęło towarzystwo Ziemianek, pracy, towarzystwo „Znicz" — spółka udziałowa. „Znicz" powoli, ale stale się rozwija, przyczyną, bardzo mały kapitał udziałowy; udziały są po 50 marek — wyrabia zabawki, gry o typie czysto narodowym, klocki, mapy, składanki, wycinanki, malowanki, obrazy historyczne i t. p. Te ostatnie, dzięki niskiej cenie, rozeszły się w kilkunastu tysiącach po Księstwie, Śląsku i Westfalii, obecnie przygotowuje „Znicz" na gwiazdkę ozdoby choinkowe — od dwóch lat założył Bazar krajowy, co przyczyniło się do podniesienia wytwórczości kilku kiełkujących gałęzi przemysłu w Księstwie, jak tkactwo, guzikarstwo i koszykarstwo. Towary sprowadza Bazar z Królestwa; tkaniny na suknie, płótna, koronki klockowe, hafty podolskie, firanki; z Galicyi: kilimy, rzeźby, paski i t.d.

Towarzystwo ludoznawcze powstało zabiegami dwóch tylko pań poznańskich w marcu roku 1910, w celu przechowywania starodawnych zabytków ludowych, strojów, zwyczajów, którym kultura dzisiejsza grozi zagładą. -Towarzystwo Ludoznawcze cieszy się wielką sympatyą wszystkich warstw społeczeństwa i rozwija się bardzo pomyślnie.

W roku 1911 i 1913 Towarzystwo hygieniczne urządziło dwutygodniowe „kursy hygieniczne", praktyczne w szpitalach i teoretyczne w sali Wydziału lekarskiego, przy Towarzystwie Przyjaciół Nauk. Obadwa kursy miały wielkie powodzenie, blisko po 100 kobiet w większej części ze wsi, brało w nich udział z niesłabnącem zajęciem i pilnem uczęszczaniem na nie. W bieżącym roku Towarzystwo hygieniczne otworzyło związek kobiet pielęgnujących chorych, nazwanych u nas „Samarytankami", było to gwałtowną potrzebą, do domów polskich brano często ze związku niemieckiego niemki, a o Polkach nie wiedziało się, gdzie ich szukać i czy wogóle istnieją, stowarzyszonych jest 30, pod przewodnictwem kobiety lekarki. Zarząd towarzystwa usilnie nawołuje, aby inteligentne wykształcone kobiety oddawały się zawodowi samarytanek, lecz mimo to nie zgłosiła się jeszcze żadna. Sądzę, że na ogół jest to rzecz trudna do przeprowadzenia, jeśliby pielęgnowanie chorych uważać jako zawód, to dla osób z wyższem wykształceniem i potrzebami jest mało donośny. Co innego pielęgniarki położnic, dla których wystarczającem jest wykształcenie szkoły elementarnej, tych praca, jeśli sobie wyrobią prywatną klientelę, jest donośna, pobierają za dobę 4—5 marek — w zakładach położniczych przy wolnem utrzymaniu 18—30 marek miesięcznie z 3 tygodniowym wypoczynkiem na rok. Zawód pielęgniarki położnic pod względem społeczno-narodowym wielkiej jest doniosłości, bo ileż to niemowląt, wskutek braku umiejętnego pielęgnowania umiera, a ile, zwłaszcza nieślubnych, obce pielęgniarki, jako pośredniczki, oddają na wychowanie do niemców - protestantów.

Od roku miasto Poznań posiada Towarzystwo katolickiej opieki dworcowej, które współdziała czynnie z Towarzystwem opieki nad wychodźcami, i należy do światowej centrali Opieki dworcowej w szwajcarskim Fryburgu. Zarząd składa się z dwóch księży i dziewięciu pań, pełniących kolejno swą służbę na dworcu przez kilka dni na początku kwartału, a przede-

wszystkiem na wiosnę, w czasie przejazdów szukających pracy. W uzyskaniu tego posterunku założyciele mieli wiele kłopotów z władzą kolejową.

Oprócz tych wszystkich wyżej wzmiankowanych towarzystw, mamy w naszem mieście Towarzystwo pań miłosierdzia św. Wincentego z Pauli, istniejące od r. 1850, kuchnię dla ubogich, założoną w r. 1904. Kuchnia wydaje podczas zimy bezpłatne obiady ubogim rodzinom, — utrzymuje się tylko z dobroczynności społeczeństwa. Sprawozdanie z dziesięciolecia jej istnienia, wykazało, że dochodów miała 29.998 marek w gotówce, oprócz nadesłanych darów spożywczych i w naturaliach, rozchodu 27.292 marki. Wydano 255.401 litrów zupy, 82.235 ff. chleba i 1.972 ff. mięsa, — oprócz tego ubodzy dostali święcone. Stołowników obsługują młode osoby z towarzystwa Czwartaków i św. Wincentego.

Zakład św. Kazimierza założony w 1904 roku ofiarnością społeczeństwa przez p. Maryą Jaroczyńską. Celem organizacyi: zapewnienie kobietom starszym, niemającym rodziny bliższej, spokojnej i zacisznej starości. Początkowo zakład mieścił się w 2 pokoikach z kuchnią — z biegiem czasu znacznie się rozszerzył i przeniósł się do własnego domu, wybudowanego przez towarzystwo Charitas. Obecnie zakład pomieścić może 52 osoby i jest przepełniony — (60 pań czeka na umieszczenie). Opłata wynosi 30 marek miesięcznie, włącznie doktora, aptekę i pranie. Utrzymanie zakładu kosztuje rocznie 19.000 marek.

Zakład św. Jadwigi założony w roku 1907 przez fundatorkę Maryę Williams, w celu dopomożenia kobietom pracującym do ich utrzymania. Posiada dom własny. Opłata miesięczna wynosi 23 marki, z tych 6 marek bierze Komitet za mieszkanie, pozostałe 17 marek jest na wyżywienie. Pensyonarki zostają pod ścisłą opieką — raz w tygodniu mają na sali rekreacyjnej wykład treści religijnej. Zakład pomieścić może 70 osób.

Nad całą tą rzeszą towarzystw króluje jako II organizacya zbiorowa kobiet (I jest „Związek stowarzyszeń katolickich kobiet“, z 29 towarzystwami i 5.357 członkami — sprawozdanie za rok 1912) „Zjednoczenie towarzystw kobiecych oświatowych“ na rzeszę niemiecką, powstałe w roku 1909.

Do Zjednoczenia w dniu 31 grudnia 1912 r. należało towarzystw oświatowych 24 z 2.721 członkami — w tem Ziemianek

735. W ubiegłym roku wygłoszono odczytów i wykładów 415, z tego przypada na koło Ziemianek 163. Zarząd Ziemianek w roku 1912 rozpoczął rzecz bardzo ważną, — t. j. kursy dla włościanek — referatów odpowiednich potrzebom słuchaczek wygłoszono po 5 do 6. Kursy odbyły się w 6 miejscowościach. Nakład organu związkowego „Zjednoczenie“ dochodzi do 2.900 egzemplarzy.

Do roku 1908 prawo nie pozwalało kobietom mieszać się do polityki — sama wspólność pracy mężczyzn z kobietami w towarzystwie, już się nazywała u władz polityką. Na tej podstawie „Samopomoc“, towarzystwo domowej opieki nad dziećmi, bardzo pożyteczne, musiało przed kilku laty wykreślić z grona członków wszystkie kobiety, a skoro ich pomocy w towarzystwie zabrakło, upadło samo przez się.

Dopiero ustawa o stowarzyszeniach wydana w roku 1908 rzecz zmieniła — odtąd kobiety mają bez porównania większą swobodę działania. Odtąd też rozmaite instytucye, zostające pod zarządem mężczyzn, wzywają nas do wspólnej roboty, co z uznaniem tutaj podnoszę. W wydziałach towarzystw: Czytelni ludowych, Straży (wydział sekcyi kulturalnej), Hygienicznem, Dziennikarzy, zasiadają kobiety. Świeżo powstała „Rada narodowa“, również nas nie pominęła.



Społeczna praca kobiet w Królestwie Polskiem.

Społeczna praca kobiet pod zaborem rosyjskim jest wszechstronną i celową; rozwija się ona systematycznie, zarówno w mieście, jak i na wsi; zarówno w domu, w szkole, w życiu gospodarczo-ekonomicznem, w pracy dobroczynnej i filantropijnej — jak w nauce, sztuce i życiu politycznem. Kobieta pracuje z całem społeczeństwem, a także nie zapomina o sobie i wywalcza coraz większe prawa w imię haseł równouprawnienia kobiety we wszystkich dziedzinach życia i dąży do zmiany skodyfikowanych praw, które ograniczają jej samodzielność lub utrudniają zdobywanie wyższej wiedzy.

Emancypacyjnych dążeń kobiety nie można oddzielać od całokształtu pracy społecznej: bez praw nie mamy znaczenia.

Kobieta ograniczona w prawach cywilnych, jako matka, żona, pracownica, wychowawczyni, opiekunka; jako obywatelka kraju, pozbawiona nawet prawa głosowania, niema nawet możności wskazania i wypowiedzenia się kogo pragnie mieć w obronie swych interesów. Toteż wszystkie sprawy, dotyczące wyłącznie kobiety jak n. p.: prawa macierzyństwa, dzieci tak zw. nielegalne, jak ubezpieczenie macierzyństwa robotnic i niezamożnych, jak prawo zdobywania bez ograniczeń wyższej wiedzy; jak walka z alkoholizmem, walka z prostytucyą — wszystkie te i tysiące innych kwestyi są przez państwa, parlamenty, senaty pomijane dlatego, że tam niema pierwiastku kobiecego, dlatego, że pokrzywdzone nie są dopuszczone do głosu — nie mają prawa głosu.

W krajach, w których kobieta zdobyła prawa polityczne, jak: Szwecya i Finlandya w Europie; Stany Zjedn. w Ameryce i Australii, odrazu kobiety postawiły pod obrady te niezmiernie dla zdrowia, życia i rozwoju kultury ważne sprawy.

Idea równouprawnienia kobiet przestała być straszakiem w społeczeństwie polskiem, które już liczy się poważnie z wyzwoleńczemi dążeniami kobiet. Ta sprawa stoi w Królestwie Polskiem może najlepiej ze wszystkich dzielnic Polski, pomimo, że polityczne warunki są tu najgorsze. Szczególnie w ostatniem pięcioleciu postęp jest znaczny i co najważniejsza, że między samemi kobietami, między ich różnemi stronnictwami nastąpiło porozumienie i solidarna dążność do wyzyskania każdego momentu na korzyść praw i społecznego stanowiska kobiety. Jednem słowem, stajemy się siłą, bo tylko przez solidarność, przez wzajemną tolerancyę różnic przekonaniowych, dojdziem do celu. Tolerancya jest wykwitem wyższej kultury, wyższej cywilizacyi. Twórzmy silne ogniwa, łącząc się na wszystkich placówkach, które są drogie każdej kobiecie polskiej, a więc: w pracy narodowej, w pracy ekonomiczno-gospodarskiej, i w pracy o zdobywanie praw, krępujących naszą społeczną działalność.

Dzięki tej solidarności i wzajemnej tolerancyi najpoważniejsze Warszawskie stowarzyszenia i instytucye liczą się z nami. Gdy rozpatrywano prawa do samorządu, delegatki wszystkich stowarzyszeń kobiecych brały wspólny udział w tych obradach i wykazywały, jakim dodatnim czynnikiem może być kobieta w pracach samorządu. Przy wyborach posłów do dumy petersburskiej liczono się również z naszą opinią; do poważnej społecznej instytucyi „Biura pracy społecznej" powołano kobiety do sekcyi spraw dotyczących praw kobiety i t. d.

Życie społeczne najlepiej charakteryzuje rozwój i liczba instytucyi społecznych, cele, dążenia i rozmiary zrzeszeń, związków i towarzystw politycznych, kulturalno-oświatowych, zawodowych i sportowych.

U nas ze względu politycznego ucisku, rozwój życia stowarzyszeniowego datuje się od niedawna; bo dopiero po roku 1905, gdy wskutek wewnętrznych i zewnętrznych warunków politycznych, ta dziedzina życia kulturalnego zaczyna nową erę rozwoju i to pomimo, że dalej trwają ograniczenia, trudności i prześladowania.

Przed rokiem 1906 prawie wcale nie dawano pozwoleń na zakładanie nowych stowarzyszeń i związków; zaraz po latach rewolucyjnych korzystano masowo z tych quasi-konstytucyjnych rządów i towarzystwa, związki, zrzeszenia rodziły się w znacznej liczbie w całem Królestwie, — zapał i entuzyazm ogarniał wszystkich.

Dziś choć od władz miejscowych łatwiej uzyskać pozwolenie na zakładanie instytucyi społecznych, jak lat temu dziesięć, ale jeszcze łatwiej zamykają, rozwiązują, cofają pozwolenia, niszczą placówki kulturalno-oświatowe w największej fazie ich rozwoju, w momencie najbardziej sprzyjających warunków ideowych i materyalnych.

Tak było ze wspaniałą instytucyą Macierzy szkolnej, tak z szybko rozwijającym się uniwersytetem dla wszystkich, tak z tow. wpisów szkolnych, a w ostatnich czasach zawieszono działalność tow. Kultury Polskiej.

Ta niszczycielska siła działa prędko i nieodwołalnie.

Pomimo tych trudności, tej niewoli, tego paraliżującego powietrza — praca trwa dalej i trwać musi: opór zagrzewa do walki, przeszkody są bodźcem energii i wytrwałości.

Chcąc przedstawić jak najbardziej obrazowo ruch stowarzyszeniowy kobiet pod zaborem rosyjskim, podzielę go na:

1. Polskie stowarzyszenia kobiece w Królestwie Polskiem.
2. Stowarzyszenia kobiece na Litwie, Ukrainie i Rosyi.
3. W osobną grupę zestawię mięszane związki i stowarzyszenia, to jest te, do których należą mężczyźni i kobiety.

Wyłącznie kobiecych towarzystw polskich posiadamy w Królestwie, na Litwie, Ukrainie i w Rosyi — przeszło 30-ci, nie licząc poszczególnych oddziałów na prowincyi. Prócz tego kobiety biorą bardzo czynny udział we wszystkich zrzeszeniach, których jest sto kilkadziesiąt, a także kobiety należą i do stronnictw politycznych.

Ponieważ do niniejszego referatu dołączam tablicę obrazowo ilustrującą ilość i charakter stowarzyszeń kobiecych, więc zatrzymam się tu w krótkości tylko na tych, które są założone i kierowane wyłącznie przez kobiety i dotyczą wyłącznie jej praw i interesów.

Czysto kobiece stowarzyszenia dzielimy:

A) Stowarzyszenia społeczne.
B) Stowarzyszenia zarobkowe.

A) Społeczne.

1. Związek równouprawnienia kobiet polskich w Warszawie, Nowy Świat Nr 4, istnieje od 1907 r. Cel: dążenie do uzyskania wszelkich praw politycznych, ekonomicznych i społecznych dla kobiet. Posiada 8 oddziałów: w Petersburgu, Radomiu, Lublinie, Płocku, Sieradzu, Kijowie, Białymstoku i Odesie. Prowadzi w Warszawie szkołę handlową wieczorną dla pracownic. Wydaje organ równouprawnienia kobiet „Ster". Członków 500.
2. Polskie stowarzyszenie równouprawnienia kobiet w Warszawie, istnieje od 1907 r. Cel: wywalczenie praw równych z mężczyznami. Posiada oddziały w Kaliszu i Pabjanicach. Członków 300.
3. Komisya do spraw kobiecych przy towarzystwie Kultura w Warszawie, istnieje od 1910 r. Cel: osiągnięcie równych praw dla kobiet. Członków 40.
4. Związek umysłowo pracujących w Warszawie, istnieje 1906 r. Cel: samokształcenie, wzajemna pomoc. Członków 35.
5. Związek katolickich kobiet polskich w Warszawie, istnieje od 1909 r. Cel: oddziaływanie w duchu katolickim. Opieka nad dziećmi i matkami. Posiada oddziały w Łodzi i Grójcu. Prowadzi kursa naukowe dla kobiet. Członków 450.
6. Zjednoczone Koło Ziemianek w Warszawie, istnieje od 1907 r. Cel: podniesienie ekonomiczne gospodarstw wiejskich i przemysłu drobnego. Posiada Kółek 128. Członków 5.020.
7. Chrześcijańskie towarzystwo Ochrony kobiet w Warszawie, istnieje od 1901 r. Cel: ochrona kobiet od upadku moralnego i opieka nad niemi. Posiada 9 oddziałów. Członków 376.

8. Ewangielickie towarzystwo Ochrony kobiet w Warszawie, istnieje od 1905 r. Ten sam cel. Członków 640.
9. Kolonie letnie dla kobiet pracujących w Warszawie, istnieje od 1907 r. Wysyła na letnie miesiące przepracowane pracownice. Członków 170.
10. Sportowe towarzystwo kobiece. Nowo powstały w Warszawie, Klub Wioślarek w końcu 1912 r. Cel: rozwój fizyczny kobiety, rozpowszechnianie dla niej wszelkich sportów, skoncentrowanie życia towarzyskiego. Członków 165.

B) Zawodowe.

1. Stowarzyszenie kobiet pracujących w przemyśle, handlu i biurowości w Warszawie. Cel: obrona interesów zawodowych, pośrednictwo w pracy, samokształcenie. Członków 218.
2. Związek chrześcijański rękodzielniczek „Dźwignia" w Warszawie, istniejący od 1906 r. Cel: podniesienie oświatowo-kulturalne, polepszenie bytu. Członków 447.
3. Związek zawodowy pracownic igły w Warszawie, istniejący od 1907 r. Cel: poprawa warunków pracy. Członków 243.
4. Stowarzyszenie akuszerek w Warszawie, istniejące od 1906 r. Cel: obrona interesów zawodowych, samokształcenie.
5. Stowarzyszenie służących w Warszawie, istniejące od 1905 r. Cel: podniesienie poziomu moralnego i umysłowego, kształcenie zawodowe, praca nad uregulowaniem stosunków między pracodawczyniami a służbą. Członków 1600.
6. Kasa przezorności i pomocy dla kobiet pracujących fizycznie w Warszawie, istniejąca od 1902 r. Cel: udziela pożyczek pracownicom. Członków 650.
7. Kasa pożyczek dla nauczycielek i bon w Warszawie, istniejąca od 1894 r. Członków 150.
8. Kasa leczniczo-posagowa dla kobiet pracujących w Warszawie, istniejąca od 1904 r. Członków 134.
9. Kasa pomocy dla kobiet pracy „Pomoc własna".

Na Litwie, Ukrainie i w Rosyi.

Wilno: Towarzystwo pracownic igły; Ochrona kobiet; Stowarzyszenie sług św. Zyty; Towarzystwo wzajemnej pomocy nauczycielek i wychowawczyń.
Kowno: Katolickie koło równouprawnienia kobiet.
Kijów: Koło kobiet polskich.
Humań: Koło pracy kobiet; Ognisko kobiece.
Petersburg: Związek kobiet polskich; Polski klub dyskusyjny.
Charków: Koło kobiet polskich.

Prócz wyżej wymienionych, istnieje jeszcze w Rosyi wiele mniejszych ognisk i polskich placówek kobiecych, które choć mało dają o sobie znać — jednak krystalizują w sobie wielkie ideały narodowe i silnie oddziaływają na swych rodaków.

O ile w Warszawie z powodu zgromadzenia większej liczby ludzi czynu, mniej się uwydatnia wpływowe stanowisko kobiety w pracy społecznej, to na prowincyi jej praca zajmuje wybitne, pierwszorzędne stanowisko: — wszystkie stowarzyszenia oświatowe, filantropijne, dobroczynne, ekonomiczne, współdzielcze, a nawet placówki postępu, cała praca ku lepszej przyszłości i jaśniejszemu jutru — to na prowincyi w znacznej mierze praca kobiety. Kobiety organizują czytelnie, zakładają biblioteki, organizują różnorodne oddziały towarzystw warszawskich, i w swych rękach trzymają pracę filantropijną i dobroczynną.

Nie mogę tu pominąć tej szerokiej, bezdennej pracy społeczno-humanitarnej, która dociera do najbardziej nieszczęśliwych, która krzepi nędzę, goi rany fizyczne i moralne, wzmacnia ciało i ducha tysiącom maluczkich, która wydziedziczonych chroni od rozpusty, shańbienia i zbrodni. Ta praca u nas nazywa się może i niesłusznie — pracą filantropijną — bo i filantropia w Królestwie Polskiem różni się zasadniczo od filantropii innych krajów, a nawet i innych ziem polskich. Spoczywa ona u nas wyłącznie na inicyatywie prywatnej i obciąża jedynie nasz budżet prywatny; skarb państwowy podtrzymuje materyalnie tylko instytucye wyznania prawosławnego.

Ofiarność publiczna jest u nas bardzo rozwiniętą — nasze społeczeństwo może śmiało mówić, że my „sami sobie“ gotujemy lepsze jutro.

Tak powstało Towarzystwo Opieki nad dziećmi, które dziś w Warszawie obejmuje swem opiekuńczem ramieniem 5 tysięcy dzieci, pozbawionych nietylko wygód, ale nawet światła i powietrza po suterynach i poddaszach. Dalej, towarzystwo niedoli dziecięcej i ubogich matek, opieka nad dziewczętami, rozdawnictwo odzieży, tanie kuchnie, żłóbki, ochronki, zakłady dla sierot, szwalnie, przytułki dla starców, dla paralityków, schroniska, ambulatorya, szpitaliki, kąpiele bezpłatne, czytelnie publiczne, groszowe kasy, kolonie letnie, które wysyłają corocznie parę tysięcy dzieci, kolonie dla pracownic, opieka nad więźniami i ich dziećmi — wszystko to perły w morzu nędzy, to przystanie dla tonących, to latarnie morskie wśród burz i nawałnic życiowych.

W tej humanitarnej pracy kobieta przoduje: jako inicyatorka, jako ofiarodawczyni, jako wykonawczyni ciężkich, odpowiedzialnych obowiązków.

W obecnej chwili, gdyśmy zrozumieli jasno swą nieudolność i zależność ekonomiczną, gdy z zapałem i energią chcemy stworzyć własny przemysł, własny handel; gdy idea odrodzenia ekonomicznego ogarnia wszystkie warstwy i wszystkie klasy — to kobiety solidarnie przodują temu ruchowi, stają na czele tworzącego się ruchu współdzielczego, zakładają spółki i kooperatywy i rzucają hasło „swój do swego“, na każdym kroku praktycznie to hasło stosując.

Zważywszy, na nasze warunki polityczne i na zupełny brak praw autonomicznych; zważywszy na celowe utrudnianie rządu rosyjskiego w rozwoju życia społecznego i wogóle kulturalnego; zważywszy, że ruch kobiecy jeszcze jest młody, że nawet na dziesiątki lat liczyć nie możemy dążeń wyzwoleńczych kobiety polskiej do samodzielności, do wyższej wiedzy, do wpływowych stanowisk społecznych, — to przyzna każdy bezstronnie, że w Królestwie Polskiem praca kobiety przedstawia się poważnie i zakreśla szerokie horyzonty.



Praca społeczna w miastach w Galicyi.

Nihil probat, qui nimium probat. Niczego nie dowiedzie, kto zawiele chce dowieść. Niczego nie przedstawi należycie, kto zawiele chce przedstawić.

Chcąc przedstawić całokształt pracy społecznej w miastach, tak jak ona dziś jest rozgałęziona, trzebaby znacznie rozszerzyć ramy niniejszego referatu i nie stawiać mu 20 minutowej granicy. Tegoroczny zjazd, więcej zapoznawczy i informacyjny, nie pozwala nam zbytnio zapuszczać się w szczegóły. Możemy więc tylko z lekka dotknąć prac najważniejszych. Będzie to tylko szkic pobieżny. Nawet nie wszystkie Związki znajdą w nim uwzględnienie, gdyż nie wszystkie nadesłały potrzebne sprawozdania. Ufamy jednak, że i ten szkic pobieżny, oparty na sprawozdaniach, jakiemi rozporządzamy dotąd, a więc na podstawie konkretnych faktów, pozwoli nam na stworzenie obrazu dostatecznie realnego, choć wolnego od idealizmu i stronniczości.

Zadania, które podejmują kobiety po miastach, w kierunku pracy społecznej, dają się ująć i rozsegregować na kilka głównych kategoryi. Rozróżniamy tu po kolei:

1) prace uświadamiająco-oświatowe;
2) „ społeczno-zawodowe;
3) „ humanitarne;
4) „ społeczno-wychowawcze;
5) „ społeczno-ekonomiczne.

I.

Na czem polega praca uświadamiająco-oświatowa? Praca ta polega na wskazywaniu kobiecie jej zadań i obowiązków w obrębie rodziny, kraju i całego ludzkiego społeczeństwa; — na oryentowaniu jednostek, jakie prace odpowiadają najlepiej ich usposobieniu, ilości wolnego czasu, przez zwracanie uwagi na to, jakie działy wymagają jeszcze pomocniczek, jakie podwaliny teoretyczne należy położyć pod działalność praktyczną, by uniknąć dyletantyzmu, niezręczności. Wpływ uświadamiający w kierunku moralno-kulturalnym nie mógł się jeszcze u nas należycie rozwinąć, gdyż ma się tu z wyjątkowemi trudnościami do czynienia.

Gromadząc naprzykład zamężne kobiety z warstw robotniczych na zebrania i pogadanki, zabierałoby się je rodzinie, która i tak, z powodu pracy zawodowej, pozbawioną jest nieraz swej naturalnej kierowniczki, matki. Chcąc rozwiązać ten trudny problem, trzebaby się zastanowić, czy, równocześnie z organizacyą matek, nie należałoby organizować dzieci i gromadzić je tak samo, zapewniając im obok pouczenia także i stosowne rozrywki.

W kierunku oświatowym wiele u nas rozmaite Związki kobiece już zdziałały.

1. Weźmy tylko pod uwagę działalność Koła Pań Towarzystwa Szkoły Ludowej, związku tak dziś rozgałęzionego, obejmującego siecią swych filii kraj cały. Macierzysty szczep jego powstał w Krakowie w r. 1892, a działalność jego 20-to letnia pięknie zapisała się na kartach historyi kultury polskiej lat ostatnich. Założycielką i długoletnią przewodniczącą Krakowskiego Koła jest p. Marya Siedlecka. Między r. 1895 a 1898 sprawowały urząd przewodniczącej Pp. Gralewska i Gawlikowska, następnie jednak powrócił on znowu do rąk swej Założycielki. Jedna tylko skarbniczka, panna Leontyna Owczarkiewiczówna stale i wytrwale zawiaduje skarbem, mimo burz i niepowodzeń zawsze ufna w doniosłość sprawy, której czas i pracę poświęca. Koło liczy do 400 członków. Działalność jego rozpada się na trzy główne kierunki: 1) budowanie, względnie

dopomaganie do budowy lub subwencyonowanie szkół, — 2) zakładanie lub zasilanie czytelni, oraz urządzanie obchodów narodowych, — 3) organizowanie wycieczek włościańskich, szkolnych, oraz nauczycielskich z dalszych stron kraju. Imponująco przedstawia się ta działalność w cyfrach. Na urzeczywistnienie bowiem pomienionych dzieł zebrano i wydano w ciągu lat dwudziestu kwotę 131.725 kor. Przyczyniono się do założenia, utrzymywania, lub subwencyonowania 16 szkół różnego typu, w tem 2 szkoły średnie, mianowicie gimnazyum realne w Orłowej i seminaryum polskie w Białej, — 9 szkół ludowych w następujących miejscowościach: w Hołoskowie, im Karpińskiego, w Białej, im. Tad. Kościuszki, w Wolicy i Trojanowicach, wioskach położonych w Krakowskiem, w Zwardoniu na granicy węgierskiej, im. król. Jadwigi, w Morawskiej Ostawie, w Majdanie, im. Ad. Asnyka, w Boguminie, Jaworznie. Im groźniejsze niebezpieczeństwo dla naszej narodowości i im bardziej zagrożoną jest placówka, z tem większą siłą i energią wbija się pale dla utrwalenia tamy przeciw obcemu zalewowi.

Tam, gdzie tak blisko schodzi się kultura niemiecka z polską, by jej dorównać, trzeba było koniecznie ludności naszej dać te same środki i sposoby rozwoju, jakich używają sąsiedzi. Stąd wynikła naprzykład potrzeba założenia szkoły gospodarstwa wiejskiego i domowego dla kobiet, w Orłowej na Śląsku. Szkołę tę własnymi funduszami założyło i utrzymuje Koło Pań T. S. L. Prócz tego założono jedną szkółkę niedzielną dla najuboższej dziatwy w Krakowie, — trzy ochronki, a to: w Boguminie, w Niemieckiej Lutyni i na Grzegórzkach w Krakowie. W myśli przewodniej, kierującej tą akcyą tkwić musi niespożyta siła, skoro toż samo Koło Pań T. S. L. zdołało nadto założyć kilka czytelni, wypożyczalni książek i bibliotek. Corocznie wysyłano podarki na Gwiazdkę i egzamina w formie książek o treści patryotycznej dla dzieci uczących się w szkołach T. S. L. Jestto, zwłaszcza na kresach, rzeczą ogromnego znaczenia, gdyż Niemcy i Czesi przesadzają się w bogatem obdarzaniu dziatwy, celem przyciągania jej do siebie, a zniechęcania do biednej szkółki polskiej. Niemniej ważnym czynnikiem oświatowym jest organizacya i przyjmowanie wy-

cieczek włościańskich lub szkolnych, przybywających z kresów zachodnich lub wschodnich.

Wycieczek takich nauczycielskich, włościańskich i szkolnych przyjęto ogółem około 200. Tak intenzywna działalność wymagała naturalnie wielkich środkoów, które też zdobywano drogą publicznej ofiarności, zapomocą loteryi gospodarczych, balów, festynów, koncertów, rautów, wieczorków i t. p.

Z innych Kół T. S. L. na szczególną wzmiankę zasługuje również Koło IX imienia „Królowej Jadwigi", założone w r. 1910, a prowadzone przez znaną autorkę dzieł i pism, p. Jadwigę z Łobzowa. Zadaniem jego jest gromadzenie mieszczanek krakowskich, by wśród nich rozwijać ducha narodowego. Koło to prowadzi ruchome wypożyczalnie książek dla najbiedniejszej młodzieży, wzorową wypożyczalnię dla swych członków, urządza obchody patryotyczne, zebrania towarzyskie i t. d. Pracując i skupiając myśl około tematów wychowawczo-narodowych, Koło to prowadzi Ruchome Ochronki, to znaczy, iż z najciemniejszych zaułków Kazimierza i innych przedmieść zbiera ubogie dzieci, oddaje je w opiekę codziennie na dwie godziny zaufanym osobom, które wychodzą z niemi na przechadzkę do słońca, na murawę, w pola. Koło to liczy już dzisiaj 170 członków, protektorem jego jest Ks. Biskup Bandurski.

Działalność Pań tegoż samego Towarzystwa z siedzibą we Lwowie wykazuje pomyślne usiłowania w kierunku założenia bursy dla dziewcząt chcących się poświęcić zawodom praktycznym, a w szczególności przemysłowi domowemu. Instytucya ta ma ważne i w przyszłość sięgające znaczenie społeczno-narodowe, bo zwraca dziewczęta na drogę zajęć praktycznych, a tem samem przyczynia się do osłabienia hyperprodukcyi intellektualnej. Do tej samej kategoryi da się zaliczyć Szkoła Sług im. Żulińskiego, gdzie nauka odbywa się w niedzielę od 3 do 5 popołudniu, w czterech oddziałach. Po nauce odbywają się wspólne pogadanki, śpiew, nauka religii. Wszystkie ważniejsze święta i obchody narodowe znajdują w tej szkole uwzględnienia. Dodaje się im znaczenia przez urządzanie okolicznościowych przedstawień amatorskich, śpiewów, deklamacyi i t. d.

Staraniem tego samego Koła powstała szkoła w Kulikach, na którą Redakcya „Małego Światka" skrzętnie zbierała

datki groszowe w kołach swych młodocianych czytelników. Założono też przy niej dział przemysłowy, mianowicie: wyrób zabawek; a w jednym tylko roku 1911 szkoła kulicka wyrobiła 7.350 sztuk tychże. Szkoła ta stara się także o ekonomiczny i kulturalny rozwój całej wioski, i w tym celu wysłała 4 dziewczęta do szkoły ogrodniczej pani Matczyńskiej w Kołomyi. Dziewczęta, powróciwszy do domu i objąwszy własne gospodarstwa, są potem wzorem dla innych i przyczyniają się do podniesienia ekonomicznego i kulturalnego całej wsi. Do działalności tego Koła zaliczyć też należy zakładanie czytelni, wypożyczalni, urządzanie odczytów i pogadanek, dostosowanych trafnie do aktualnych spraw narodowych, lub do potrzeb i stosunków lokalnych.

Przemyskie Koło Pań, założone w r. 1893, założyło 4 szkoły ludowe, a prócz tego przyczynia się do utrzymania 5 innych szkół tego rodzaju; utrzymuje 4 kursa dla analfabetów, prowadzi bursę dla dziewcząt; posiada 17 czytelni. W niektórych czytelniach zaprowadzono wyrób guzików, koronek, naukę szycia bielizny i gospodarstwa kobiecego.

Koło w Stanisławowie powstało w r. 1892. Utrzymuje lub przyczynia się do utrzymania kilka szkół ludowych i ochronek. Koło zorganizowało kursa przemysłu domowego w Dalejowie i Drohormiczanach (wyrób guzików i siatek balonowych); wysłało nauczyciela na kurs wyrobów szuwarowych do Issypowiec; urządza odczyty, przedstawienia, obchody i t. p.

2. Źródłem, z którego wytrysły myśli przeradzające się następnie w czyn, jest od lat wielu „Czytelnia kobiet“ w Krakowie, której założycielką i kierowniczką jest również p. Marya Siedlecka. Czytelnia ta założona w roku 1894, przechodziła rozmaite koleje, a w roku jubileuszowym Słowackiego, przybrała jego imię. Dzieliła się początkowo na różne sekcye, które następnie tworzyły samoistne Koła. I tak z sekcyi artystycznej wyłoniło się Koło Artystek. Sekcya Równouprawnienia ukształtowała się również w samoistne i odrębne Koło. Sekcya Popierania Przemysłu Krajowego, pierwsza urządziła wystawę gwiazdową wyrobów krajowych. Cały szereg prac koncentruje się w Sekcyi Rzemiosł dla Kobiet, w Sekcyi Opieki nad Młodzieżą i Dziećmi, Sekcyi Ratunkowe i Sekcyi Oświatowej. Stamtąd też pochodzi

w wielkiej części impuls do wszelakich manifestacyi narodowych, do uczczenia zasług znakomitszych mężów i kobiet, jak: jubileuszu Konopnickiej, Orzeszkowej, — wieczorków ku czci Wyspiańskiego, Kraszewskiego. — wreszcie wieczorków dla dziatwy ku czci autorki „Krasnoludków", Skargi, Asnyka i Bełzy. Wartki potok w biegu nie spoczywa. Toteż sprawy aktualne znajdują wyraz w Zjeździe w Zakopanem, w wiecu w sprawie wyborów do rady miejskiej i t. d. Wywołany też potrzebą chwili był wiec Wrzesiński, — zjazd w rocznicę założenia uniwersytetu Jagiellońskiego, — na cześć królowej Jadwigi. Potrzeba dźwignięcia przemysłu krajowego i rękodzieł zniewala do urządzenia kursów kwiaciarstwa, fryzyerstwa, krawiectwa, guzikarstwa, introligatorstwa, haftu maszynowego, kilimów.

Dział oświatowy, prócz zakładania czytelni i wypożyczalni książek spełnia swe zadanie przez wydawnictwo pism, jak: „Wiek Nowy" — „Przodownica". Znane są też pogadanki poniedziałkowe, na których porusza się temata społecznonaukowe, — wieczory gościnne dla ludzi zasłużonych na polu nauki, — codzienne wieczorne zebrania, podtrzymujące życie towarzyskie.

3. W pracy oświatowej, służącej do pogłębienia wiedzy, nabytej przez kobiety w czasach szkolnych i uniwersyteckich, niepoślednie zasługi posiada Sekcya biblioteczno-czytelniana i odczytowa Polskiego Związku Niewiast Katolickich. Różnorodna praca tegoż związku znajdzie w dalszym ciągu uwzględnienie we wszystkich działach sekcyi kobiecej. Związek ten założonym zosiał w Krakowie w roku 1900, w celu złączenia wszystkich niewiast polskich do wspólnej pracy nad społecznem odrodzeniem kraju na podstawie zasad katolickich. Pierwszą jego prezesową i organizatorką była p. Adela Dziewicka. Zaznaczył był w swych statutach, jako jedno z pierwszych i najważniejszych zadań, założenie biblioteki, któraby członków swoich łączyła z ruchem umysłowym kraju i zagranicy. W tym celu Zarząd biblioteczny starał się zawsze o należyty zasób dzieł wyborowych. Widzimy tam bardzo bogaty dział społeczny i historyczny, najnowsze utwory belletrystyczne, do których u naszych czytelników spostrzegamy największy pociąg i zainteresowanie. Prócz tego czytelnia zaopatrzoną jest w dzienniki, tygo-

dniki, miesięczniki, w językach polskim, niemieckim, francuskim i angielskim. Jest tam strawy poddostatkiem dla najwybredniejszych umysłów. Można zapomocą tylu pism śledzić tok spraw bieżących, oświecać się i zapałać do pracy dla dobra społeczeństwa i narodu, bo dążeniem tej sekcyi jest właśnie podniesienie moralne i ekonomiczne naszego społeczeństwa. Zadanie spełniają w znacznej mierze odczyty, odbywające się co sobotę w sali czytelnianej związku, a przeglądając spis tychże, żałować można, że się nie dysponuje tym materyałem, tyle poruszały ciekawych tematów i spraw aktualnych.

4. Propagandą dobrej, zdrowej lektury zajęło się u nas od lat trzech Koło Pań, w Krakowskiem Kole Towarzystwa im. Piotra Skargi. Stara się ono o wyrugowanie i paraliżowanie wpływu literatury tchnącej jadem zepsucia i zgnilizny moralnej, a przedostającej się tak łatwo zapomocą kolportażu do wszystkich warstw społecznych, cisnącej się zarówno pod strzechę wiejską, jak pomiędzy młodzież szkolną i łatwowierne kobiety. Utworzono sekcyę biblioteczną i zabrano się do pracy żmudnej, a pełnej odpowiedzialności: wydania katalogu rozumowego, informacyjnego wszystkich dzieł popularnych i wydawnictw polskich z pod 3-ech zaborów. Sekcya biblioteczna nawiązała stosunki z księgarniami, celem otrzymania materyału recenzyjnego, poczem członkowie sekcyi zabierają po kilka tomików, piszą krótkie oceny według przyjętego formularza i zwracają je komitetowi redakcyjnemu. Owocem tej pracy było wydanie I tomu katalogu, który pojawił się na półkach księgarskich w 300 rocznicę śmierci Piotra Skargi. Sekcya ponadto założyła 2 biblioteczki, a to: przy klinice chirurgicznej i przy klinice ginekologicznej, otoczyła opieką biblioteki więzienne i dostarcza zapomocą puszek umieszczonych po różnych handlach, przeczytane gazety do szpitala. Rozmaitym także innym instytucyom udziela porady co do wyboru książek.

5. Na polu szerzenia wiedzy katechizmowej i pogłębiania zasad wiary katolickiej, zasłużyło się Lwowskie Towarzystwo Pań św. Wincentego a Paulo. Zawiązało ono przed rokiem „Bractwo nauki chrześcijańskiej". Pracę katechizmową podzielono na cztery oddziały.

Działalność oświatową Towarzystwa św. Wincentego dzielnie wspierały panny Ekonomki, które na zebraniach dzie-

wcząt i robotnic miewały pouczające odczyty, uczyły śpiewu, wspierały bibliotekę, organizowały zabawy i gry towarzyskie. Podobną działalność rozwija we Lwowie Sekcya Katechizmowa polskiego Związku Niewiast katolickich. Obok nauki katechizmowej przygotowuje się tam dzieci do I-ej Komunii św. i do sakramentu Bierzmowania. W roku ubiegłym 50 dzieci zapisanych było do Kółka Komunii św. wynagradzającej. Staraniem tej sekcyi dzieci bywają umieszczane na wakacye po dworach wiejskich. Nie zapomina sie też o nich w czasie świąt uroczystych. Obchody „drzewka" mile są zapisane w główkach tego świata dziecięcego.

II.

Przechodząc do drugiej części działalności naszej na polu społeczno-zawodowem, zaznaczyć muszę, że chwila obecna pouczyła nas, że tylko planowa, dobrze zorganizowana praca ludzi zrzeszonych zaważyć może w ustroju społecznym. Lepiej od losu uposażone niewiasty — muszą swe uzdolnienie i dary duchowe oddać na usługi dobra ogólnego i bynajmniej nie pozostawiono im tego dowoli, czy zająć się dolą warstw niższych, czy też o nie nie dbać. W społeczeństwie bowiem nikt nie żyje dla swojej tylko, ale dla wspólnej wszystkich korzyści. A jak wielka z tym obowiązkiem łączy się odpowiedzialność, wynika już z tego, że im kto większe otrzymał dary, tem ściślejszy też kiedyś musi z nich rachunek zdać Najwyższemu Dawcy, Bogu. W każdym razie kobiety powinny stać się współpracowniczkami nietylko dzieł miłosierdzia, ale i zawodowych stowarzyszeń. Jedynie w stowarzyszeniach znachodzi się pole do zajęcia się tak ogólnymi interesami, jak i potrzebami jednostek. Przez pracę w stowarzyszeniach można się przyczynić do poprawy bytu materyalnego, do podniesienia moralnego i kulturalnego warstw pracujących. Interesem naszym być winno wyrównanie różnic stanowych, w tym celu, aby wszystkie sfery ludności miały widoki prawidłowego rozwoju i aby pozyskać mogły warunki potrzebne do tegoż rozwoju, w przekonaniu, że tylko zapomocą własnej pracy i organizacyi zawodowej poprawić można byt własnej rodziny, stanu, a tem samem kraju całego. Trzeba je przeto-

wdrażać do zorganizowanego życia obywatelskiego, wpajać poczucie samodzielności ale i odpowiedzialności.

U nas stowarzyszeń zawodowych istnieje już wiele i od lat wielu.

Rozróżnić tu należy stowarzyszenia zawodowe, rządzące się samodzielnie i samoistnie, złożone z członków mających jedną sferę interesów, podobne warunki bytu, jednakowy stopień wykształcenia, stanowiące niejako jeden wielki organizm, i stowarzyszenia zawodowe warstw pracujących, niezdolnych do stworzenia samoistnej organizacyi, z powodu, iż poziom ich wykształcenia i inteligencyi nie usposabia ich dostatecznie do organizacyi autonomicznej i nadania kierunku własnemu życiu organicznemu. Zważywszy jednak, jakie korzyści i dobrodziejstwa przynosi zrzeszenie się jednostek w jeden organizm moralny, rzeczą jest już osób nie będących integralną częścią tegoż organizmu, zaopiekować się nim, dać im na usługi swój czas, swoje zdolności, swe wykształcenie.

A.

Przypatrzmy się tedy poszczególnym kategoryom związków zawodowych, zaczynając od związków samoistnych.

1. Kobiety, pracujące na polu szkolnictwa były niemal pierwszemi, które poczuły i zrozumiały dobrodziejstwa wynikające z takiej łączności — i już w r. 1873, czyli 40 lat temu, założyły Stowarzyszenie Nauczycielek w Krakowie. Rozwój swój i powodzenie zawdzięcza to stowarzyszenie głównie 36 letniej, niezmordowanej a wytrwałej pracy, pełnej poświęcenia p. Joanny Pogonowskiej, obecnej długoletniej prezesowej, której zasługi uczczono w roku jubileuszowym 35-letniej działalności przez utworzenie fundacyi imienia Joanny Pogonowskiej, oraz przez wręczenie jej dyplomu z piękną dedykacyą i pierścienia, jako godła wierności i serdecznego przywiązania. Stowarzyszenie to przez pierwsze lata starało się głównie o zbieranie funduszów, które miały stanowić podstawę jego rozwoju. Utworzono w ten sposób fundusz zapomogowy, z którego korzystało 395 nauczycielek; a cyfra bezzwrotnych zapomóg wynosi dotąd 51·931 kor. Wobec skromnych wkładek członków, wy-

daje się wprost niepodobnem do wiary, by instytucya prywatna mogła wydać tak olbrzymie sumy na wsparcie dla swych członków. Jakie zaś usługi oddają członkom takie pożyczki bezprocentowe, o tem poświadczyć mogą najlepiej same te osoby, które dzięki tej pomocy wyrwane zostały z rąk lichwiarskich Aby ułatwić nauczycielkom kształcenie się, założono bibliotekę, liczącą 6.724 dzieł o 13.926 tomach. Z biblioteki tej korzystać mogą nietylko same nauczycielki, ale wszyscy którzy się zapiszą na członków biblioteki i opłacają wkładkę 80 hal. miesięcznie. Biblioteka posiada bogaty dział naukowy, z którego korzystać może młodzież przygotowująca się do egzaminów. Jest też osobny dział dla dzieci.

Przy bibliotece jest urządzona czytelnia w sali widnej i wesołej.

Niemałe usługi oddaje członkom i społeczeństwu Biuro umieszczeń dla nauczycielek prywatnych. Postarano się też o urządzenie hoteliku dla przejezdnych nauczycielek. Głównym celem Stowarzyszenia było zapewnienie swym członkom spokojnego schronienia na starość, i dlatego od pierwszej chwili odkładano po 20 hal. miesięczne od każdego członka na budowę własnego domu. I dziś posiada to Stowarzyszenie swój własny dom z przylegającym doń domkiem dla staruszek. Stowarzyszenie nie zaniedbało niczego w ciągu swej 40-letniej działalności w kierunku obrony praw i poprawy bytu pracującej na wszystkich polach kobiety-nauczycielki. W razie potrzeby zasłania ją od wrogiej agitacyi organizacyi nieprzyjaznych. I tu dopiero poznaje się potęgę wspólnej organizacyi, jak ona przy skromnych dochodach wiele dobrego zdziałać może.

Takim samym, tylko młodszym od krakowskiego jest Związek Lwowski, istniejący od lat 23. Spełnia on te same zadania, udzielając swym członkom opieki i pomocy w chwilach trudnych i strzegąc interesów kobiet-nauczycielek. Niektórzy członkowie Wydziału pracują z ogromnem poświęceniem także w Wydziale Sodalicyi Nauczycielek Lwowskich, założonej w r. 1897. Zamiarem tej Sodalicyi jest zapewnienie podstaw religijnych w pracy wychowawczej, a to z uwzględnieniem ducha czasu i potrzeb społecznych. Toteż w pracach społecznych bierze ona wybitny udział.

Silną organizacyą nauczycielek jest również Samopomoc Nauczycielska zawiązana w Przemyślu, o której niestety brak mi bliższych szczegółów. Pracuje ona jednak ściśle w kierunku i charakterze narodowym i katolickim, co ważnym jest postulatem we wszelkiej działalności polskiej we wschodniej Galicyi.

2. Niemniejsze znaczenie w niniejszej kategoryi zrzeszeń zawodowych posiada zawiązane w r. 1905 Stowarzyszenie Urzędniczek pocztowych galicyjskich w Krakowie. Do niedawna kobiecie inteligentnej wolno było być tylko nauczycielką. Inne zawody były przed nią zamknięte. Z chwilą nastania coraz cięższych warunków ekonomicznych — znaczna liczba kobiet z kół inteligencyi zdobywa sobie nowe gałęzie zarobku. Organizacya Urzędniczek pocztowych przynosi członkom swoim ogromne dobrodziejstwa. Stwierdzają to liczne fakta. Przed laty 40 manipulantki pocztowe pobierały 40 koron miesięcznie, bez żadnych praw. Dziś początkowa płaca w I klasie miast, jak Kraków i Lwów, wynosi 1.050 kor., ostatnia 2.250 rocznie. Uzyskano stabilizacyę, prawo do emerytury, prawo pełnych rocznych poborów na wypadek choroby i prawo urlopów. Prócz tego, Stowarzyszenie udziela swym członkom pożyczek. Obecnie jest w toku budowa własnego domu, na który skrzętnie zbiera się fundusze. Członków liczy obecnie to Stowarzyszenie 180.

B.

Przechodząc do drugiej kategoryi związków zawodowych, wspomnieć najprzód musimy o trzech związkach, których kierowniczkami w Krakowie są panie, należące do Polskiego Związku Niewiast Katolickich.

1. Stowarzyszenie Sług im. św. Zyty, zawiązane w Krakowie, w r. 1899, a we Lwowie w r. 1901. Identyczne stowarzyszenia znajdują się niemal w każdem mieście w Galicyi. Stowarzyszenie to, od początku umiejętnie kierowane, w krótkim stosunkowo czasie rozrosło się i przybrało wielkie rozmiary. W niedługich odstępach czasu wyłania się zeń kolejno: Biuro Pośrednictwa Pracy, Wzorowa Kuchnia, Szkółka dla Analfabetek, Schronisko dla Sług pozostają-

cych chwilowo bez zajęcia, Schronisko dla Staruszek, Szpitalik, Ambulatoryum.

Ilość członków wzrasta z każdym rokiem i dziś w Krakowie liczy członków 2.081, we Lwowie 3.300. Szybki ten rozwój zawdzięcza Stowarzyszenie wzorowej organizacyi; w Krakowie, przyczynia się do niego w wielkiej mierze doskonale redagowane pisemko: „Przyjaciel Sług“. Miesięcznik ten jest nietylko łącznikiem pomiędzy podobnemi stowarzyszeniami, ale spełnia również w całej pełni misyę oświatową i kulturalną.

Drobne wkładki pojedyńczych członków utworzyły z biegiem lat pokaźny kapitał i dziś Stowarzyszenie krakowskie ma nietylko własny dom w Krakowie, gdzie mieszczą się wszystkie lokale służące do celów humanitarnych, ale kupiło również dom w Zakopanem, gdzie znajdują wypoczynek i poprawę zdrowia spracowani i schorowani członkowie.

Powodzenie materyalne zawdzięcza Stowarzyszenie głównie wzorowej kuchni, gdzie za stosunkowo niską cenę, wydaje się smacznie i zdrowo sporządzane obiady, co zwłaszcza dla młodzieży korzystającej z tej kuchni jest prawdziwem dobrodziejstwem. I tu mamy wzór, jak akcya humanitarna korzystnie daje się pogodzić z utylitarnymi względami.

2. Dobrze także zorganizowanym Związkiem zawodowym jest Stowarzyszenie Pracownic konfekcyi damskiej pod wezw. św. Józefa we Lwowie, a w Krakowie pod wezw. św. Antoniego.

Korzyści, jakie to stowarzyszenie członkom swoim przynosi podzielić można na materyalne i moralne. Do korzyści materyalnych zaliczamy: Biuro pośredniczenia w umieszczaniu pracownic po domach prywatnych i pracowniach krawieckich, Szwalnia oraz pracownia, dająca zatrudnienie stowarzyszonym, Zapomogi, uzyskiwane staraniem Pań opiekunek dla najuboższych członków, Pożyczki bezprocentowe, Umieszczanie na czas wakacyi panien biegłych w szyciu i krawieczyźnie na wypoczynek po dworach wiejskich, Bezpłatne kursa kroju, Internat dla niemających własnego punktu oparcia lub skazanych na duszną atmosferę wiejskich zaułków, w którym za cenę 7 kor. miesięcznie otrzymują mieszkanie, opał i światło.

Do korzyści umysłowych i moralnych zaliczamy: Wykłady katechizmowe w każdą niedzielę, Zebrania towarzyskie, Odczyty z zakresu historyi i spraw bieżących, Wypożyczalnię książek. Mimo tych korzyści Stowarzyszenie pracownic konfekcyi damskiej w Krakowie nie rozwija się tak pomyślnie jak lwowskie lub św. Zyta i trzecie stowarzyszenie, o którem będzie mowa następnie.

Przypisać to należy tej okoliczności, że znajduje się tutaj druga podobna instytucya opiekująca się również pracownicami igły. Jest nią Zakład św. Jadwigi, pozostający w zarządzie Sióstr Nazaretanek, a kierowany przez grono Pań opiekunek. W zakładzie tym 300 dziewcząt za opłatę 22 kor. miesięcznie może znaleść całkowite utrzymanie, ułatwienia w otrzymaniu roboty i wszelkie dogodności i przyjemności, jakie znaleść można w zakładzie wzorowo i nowożytnie urządzonym.

3. Z kolei przechodzimy do zawodowej organizacyi Katolickich pracownic fabryki cygar, zawiązanej w Krakowie w r. 1900, pod wezwaniem św. Józefa, za inicyatywą O. W. Ledóchowskiego T. J.. Pierwszą jej przewodniczką była p. Adela Dziewicka, a od lat z góry 10, kieruje nią członek Wydziału P. Z. N., K., panna Zofia Popielówna. Celem tego Stowarzyszenia jest wzmocnienie i ożywienie solidarności wśród pracownic i niesienie im pomocy w ich potrzebach moralnych, intellektualnych i materyalnych — pierwszem zadaniem kierowniczek tego Stowarzyszenia było wyrwanie robotnic z ucisku lichwy, która je niszczyła ekonomicznie i moralnie. W tym celu z funduszu 1.400 koron, ofiarowanego przez hr. Andrzejową Potocką, założono przy Stowarzyszeniu Kasę pożyczkową, udzielającą swym członkom pożyczek bezprocentowych, za poręczeniem dziesiętniczek, a zwracaną w ratach tygodniowych, których wysokość normowaną jest przez samą pożyczkę. Fundusz Stowarzyszenia powiększa się corocznie przez wkładkę członków zwyczajnych (10 hal. tygodniowo) i ofiarą członków nadzwyczajnych. Dziś fundusz żelazny, przeznaczony na zakupno własnego domu dla samotnych pracownic, wzrósł do sumy 12.849 kor. Stowarzyszenie pośredniczy również w składaniu oszczędności za pomocą marek oszczędnościowych.

Za staraniem Pań wydziałowych rok rocznie wysyła się pracownice na letni wypoczynek, opiekuje się w razie potrzeby

ich dziećmi. Przed rokiem postarano się o wzięcie udziału w instytucyi ogródków robotniczych, a ten rodzaj pracy przypadł bardzo do gustu robotnicom, które cieszyły się niemało widokiem jarzyn przez siebie wyhodowanych i z zamiłowaniem oddawały wieczorami pracy w ogródkach. Wydział postarał się również o podniesienie kulturalne pracownic. Uzyskano w Magistracie krakowskim pozwolenie, aby pracownicom wolno było w soboty i niedziele uczęszczać na kursa gospodarstwa kobiecego, udzielane w szkole, przy ul. Pędzichów 15. Robotnice poznały wkrótce niezmierne korzyści tej nauki. Osobne korzyści duchowe przynoszą tymże robotnicom coroczne rekolekcye, wspólna adoracya przen. Sakramentu i wspólna Komunia św. Co drugą niedzielę odbywają się zebrania towarzyskie z zabawami. Obchody świąt są jasnemi chwilami w znojnem życiu pracownicy i niemało przyczyniają się do zacieśnienia węzłów łączności. Pod względem oświatowym korzystają pracownice ze wspólnej biblioteki, połączonej z bezpłatną wypożyczalnią książek.

Trzy te stowarzyszenia tak ważne spełniające zadanie pośród sfer pracujących, ogłaszają sprawozdania swych czynności i finansowego rozwoju w dorocznych sprawozdaniach polskiego Związku niewiast katolickich, ich kierowniczki zasiadają w Wydziale tegoż Związku, utrzymując stałą łączność między nim a stowarzyszeniami, co jednak w niczem autonomicznego charakteru tych ostatnich nie narusza.

4. Do szeregu związków zawodowych przybywa założony w październiku 1912 r. Związek polskich katolickich robotnic, kierowany przez panie, należące do Kongregacyi Dzieci Maryi w Krakowie. Wyłonił się on z tak zwanej „Opieki", istniejącej tutaj od r. 1897, którego zadaniem było dostarczać godziwej rozrywki w niedziele i święta rozmaitym młodocianym robotnicom. Obecny związek, prócz powyższych zadań, spełnia i zadania ogólno kulturalne, zapewniając swym członkom opiekę lekarską i prawną. Młodociany ten Związek liczy już 70 członków i ma ogromną przyszłość przed sobą.

5. Społeczno-zawodowa działalność pań, nie ogranicza się tylko do kobiet. Objęła ona i tę najniższą, rzec można, pogardzoną warstwę młodzieży męskiej, pracującej u rzemieślników i rękodzielników, a znanej u nas pod nazwą „terminatorów". Przed kilku jeszcze laty nikt się prawie nie troszczył u nas o ten

młodociany proletaryat, skazany najczęściej na kompletną zagładę uczuć religijnych, moralnych i narodowych. Ale znalazła się osoba pełna inicyatywy, energii i silnej woli, która zrozumiała, że te dzikie pędy koniecznie wymagają uszlachetnienia, że ten chwast może kiedyś stać się groźnym dla całego ustroju społecznego, i zaczęła skupiać i gromadzić tych najbardziej opuszczonych pomiędzy opuszczonymi. Dzieło skromnie rozpoczęte, doszło dziś do niebywałych rozmiarów. Korzenie jego tak są rozgałęzione, że trudno nawet w tak krótkim referacie wyszczególnić wszystkie jego agendy. Ograniczymy się więc do działów, gdzie ręka kobieca daje najwybitniejszą pomoc. Początkowo działalność Komitetu Pań zaznaczyła się przez założenie Kasy drobnych oszczędności, której prezesową wybrana została pani Adela Dziewicka, jako główna sprężyna całego Związku Terminatorów, którego kuratorem i kierownikiem jest O. Kuznowicz, T. J. Organizacya Kasy miała na celu wyrobienie zmysłu oszczędności i zapobiegliwości. Prócz tego dawała możność zbliżenia się do chłopców, ułatwiała rozpoznanie ich ciężkich stosunków materyalnych i koniecznych potrzeb codziennych. Czytelnia zawdzięcza swe powstanie p. Szołayskiej, która urządziła i ofiarowała lokal na ten cel, zapewniając tym sposobem byt i rozwój czytelni. W roku 1907 otwarto szwalnię imienia królowej Jadwigi; panie ochotniczki zbierają się w niej co środę od godziny 3 do 5 po południu i nietylko szyją nową bieliznę, ale naprawiają i starą. Nową bieliznę, sporządzoną z dobrych i mocnych materyałów, nabywają chłopcy po cenie kosztów u kierowniczki szwalni. Członkowie czynni szwalni nie płacą żadnych wkładek, ale natomiast sekretarka Wydziału zbiera dwa razy do roku dowolną składkę. Za złożone pieniądze sprawia się dla młodzieży wieczerzę wigilijną, a w czasie świąt Wielkanocnych „Święcone“. Uroczystości te przyczyniają się do wytworzenia stosunku niemal rodzinnego pomiędzy paniami a młodzieżą rękodzielniczą.

Obok szwalni kulturalną misyę spełnia i pralnia; nieodzowna kontrola bielizny wykazała bowiem, że terminatorzy nie używali wcale ręczników i skarpetek. Tym potrzebom zaradziły „Gwiazdki“ przez dostarczanie ręczników i skarpetek.

Herbaciarnia pozostająca również pod kierownictwem pań, ma dla Związku nietylko ekonomiczne i moralne, ale i cywilizacyjne znaczenie. Komitet herbaciarni złożony z chłopców i p. Dziewickiej, wydaje podwieczorki i kolacye w niedziele i święta, a ponadto ma w swoim zarządzie prowianty w czasie wycieczek.

Dążeniem herbaciarni jest podniesienie chłopców pod względem kultury. Toteż uczy się ich tamże używać przyzwoicie noża i widelca, siedzieć stosownie przy nakrytym stole, aby każdy z nich nabył form towarzyskich, jakich od cywilizowanego człowieka wymagać mamy prawo. W październiku 1912 roku otworzyły panie tanią kuchnię dla młodzieży katolickiej, rękodzielniczej, przy ulicy św. Tomasza 21. W tymże domu mieści się również hospicyum dla czeladników. Kto zna stosunki materyalne czeladników i z roku na rok wzrastającą drożyznę, ten jeden oceni dobrodziejstwo takiej instytucyi. Ileż to ludzkich egzystencyi ratujemy, wyrywając je z podrzędnych garkuchni, obliczonych jedynie na zysk kosztem zdrowia biesiadników. A jakże nie wspomnieć o napotykanej tamże okazyi do picia, do gry w karty, bilard i domino, o zetknięciu się z pismami brukowymi. Własna jadalnia, to niejako pancerz ochronny dla młodocianych rzemieślników, przyczyni się ona niezawodnie do odrodzenia stanu rzemieślniczego.

6. Oprócz wyżej wspomnianych instytucyi, pracują panie jeszcze w poszczególnych sekcyach, jako to: w Kółku Eucharystycznem, Lidze antypalaczy, Pomocy koleżeńskiej, u Skautów, w Kółku amatorskiem, Kółku abstynentów i Kółku oświatowem.

Resztę gałęzi pracy społecznej kobiet w miastach galicyjskich zamknę w niewielu słowach, bo wkracza ona tak często w różne inne działy, że niekiedy trudno orzec, czy ma się tu do czynienia z pracą społeczną w ścisłem tego słowa znaczeniu, czy też raczej z filantropijną lub pedagogiczną, pośrednio tylko społeczne spełniającą zadanie. Szło mi o to, aby uzupełnić obraz

akcyi społecznej kobiet szczegółami, które pozornie tu nie należą, ale bez którego obraz ten nie byłby kompletny.

Przystępuję najpierw do akcyi humanitarnej uwzględniając tylko stowarzyszenia czysto kobiece, a pomijając te, które mają Zarząd męszany, choćby w nich nawet kobiety dużo działały.

Wiele słyszy się skarg, że miłosierdzie jest źle zorganizowane, że zamiast tępić nędzę, przyczynia się raczej do jej rozwoju, ułatwiając próżniactwo i żebractwo. Trzeba jednak przyznać, że wielki w ostatnich kilku latach zapanował pod tym względem postęp. Wprawdzie może gdzieniegdzie za wielka jest ilość stowarzyszeń czysto dobroczynnych i zbyt mało między niemi porozumienia, wskutek czego zdarza się, że jednostka bardziej przedsiębiorcza, lub powiedzmy poprostu bezczelna, otrzymuje jałmużnę z kilku stron, gdy inna próżno o nią kołacze, ale na ogół zanika ten wygodny sposób bezkrytycznego miłosierdzia — nowe instytucye tego rodzaju już nie powstają, a dawne o ile nie chcą upaść, muszą się przekształcić odpowiednio do nowoczesnych pojęć istoty walki z nędzą.

Taką racyonalną walkę z nędzą podjęło istniejące od roku 1902, a przez hr. Andrzejową Potocką założone w Krakowie Biuro sprawdzań. Nie to jednak zasługuje w niem głównie na uwagę, że niesie pomoc w wypadkach sprawdzonego ubóstwa, ale, że ma zakreślone statutem, jako jeden z głównych punktów wyszukiwanie pracy, oraz dostarczanie do niej materyałów lub narzędzi, dopomaga więc do zakładania warsztatów, wykupywania zastawionych narzędzi i t. p.

Czasem jednak ubogim rodzinom bardziej potrzebna pomoc moralna niż materyalna. Ze zrozumienia tego wyniknęło Biuro porady Matek chrześć., które przez lat 2½, od czasu swego założenia (marzec 1909) do grudnia r. 1912 przyszło z pomocą 594 rodzinom, bez wydania na to pieniędzy.

A radzono się w sprawach najrozmaitszych, jako wybór zawodu, zapisywanie się do związków i t. d., niekiedy w sporach musiało biuro grać rolę superarbitra, przedewszystkiem jednak proszono o wyszukiwanie pracy (125 osób).

Ale naturalnym obowiązkiem stowarzyszeń kobiecych jest zająć się przedewszystkiem kobietami, potrzebującemi pomocy. Więc Polski Związek Niewiast Katol. we Lwowie założył przed trzema laty Sekcyę opieki nad młodemi kobietami. Pozostaje ona

w kontakcie z zagranicznemi misyami kolejowemi, z Tow. ochr. kobiet w Warszawie i podobną instytucyą w Krakowie. Misya kolejowa lwowska interweniowała w przeszłym roku w 364 wypadkach, udzielając opieki wszystkim potrzebującym, bez różnicy narodowości i wyznania. W tymże roku znalazło w schronisku przytułek 1.110 kobiet. Lokatorki korzystają z czytelni, otrzymują bezpłatną pomoc lekarską i prawną. Prócz tego istnieje w schronisku sala im. św. Jadwigi, którą zamieszkuje stale 6 kobiet, zajętych pracą zarobkową. W niedzielę odbywają się w niej zebrania dla kobiet pracujących, w czasie których członkowie lwowskiej sodalicyi nauczycielek wygłaszają odczyty z różnych dziedzin, poczem następuje deklamacya, muzyka, gry, tańce. Do biura pośrednictwa pracy zgłosiło się w 1912 r. 1106 kobiet.

Krakowski Z. N. K. założył sekcyę ochrony kobiet w b. r. I tu jest schronisko, na razie na 16 osób, biuro pośrednictwa pracy, misya kolejowa.

Tenże Związek zajął się zapewnieniem spoczynku letniego dla robotnic, urządzając dla nich kolonie wakacyjne. W roku ubiegłym sekcya ta umieściła 82 pracownic we własnej kolonii, lub po dworach wiejskich.

W Tarnowie utrzymuje katolickie Stowarzyszenie pracy kobiet szkołę niedzielną, w której gromadzą się dziewczęta, zajęte w pracowniach, fabrykach i t. d.

Stowarzyszenie Panien Ekonomek w Krakowie zajmowało się początkowo tylko szyciem dla ubogich. Ale niebawem rozszerzyło swój zakres na dział bardzo ważny, a dotychczas rzec można, leżący odłogiem, na opiekę nad choremi. Znane są stosunki, panujące w szpitalach krakowskich, jakie w nich przepełnienie i jakie z konieczności wynikają stąd potworności pod względem hygienicznym. Aby temu chociaż w małej części zaradzić, założyły Ekonomki szpitalik dla kobiet i dzieci, połączony z bezpłatnem ambulatoryum. Urządzają nadto przy ambulatorym 6 tygodniowe kursa samarytańskie dla pań. Dalej pomyślały o zaradzeniu braków wykwalifikowanych pielęgniarek, który nieraz bardzo dotkliwie daje się uczuć. Założyły zatem szkołę zawodowych pielęgniarek, połączoną z internatem, a otwierają biuro pośrednictwa pracy, oraz kasę pożyczkową. W maju ukończyła półtoraroczny kurs i praktykę w szpitalach pierwsza serya uczenic w liczbie 13.

Dział wychowawczy pracy społecznej obejmuje opiekę pozaszkolną nad młodzieżą. Liczne szczególnie są bursy dla uczenic i uczniów szkół ludowych i średnich. I tak Koło Pań T. S. L. we Lwowie utrzymuje bursę dla 50 dziewcząt, takież Koło w Przemyślu dla 37, P. Z. N. K. w Krakowie dla 22 uczniów szkół średnich. Szczególnie ważne jednak są bursy dla seminarzystek, bo chyba nie trzeba się wiele rozwodzić, jak otoczenie przyszłych nauczycielek warunkami, sprzyjającymi fizycznemu i moralnemu ich zdrowiu wpływa korzystnie na ogólny rozwój kultury i oświaty w kraju. Zajęło się ich losem Towarzystwo opieki obywatelskiej nad internatem dla uczennic c. k. seminaryum nauczycielskiego we Lwowie. Internat został założony w 1892 r., na razie mieścił 8 kandydatek, dziś posiada własny budynek z ogrodem i roztacza opiekę nad przeszło 60 panienkami.

Bursy dla seminarzystek utrzymuje również Sekcya P. Z. N. K. w Krakowie, w r. 1912 korzystało z niej 32 wychowanek.

Dziś, kiedy ogólny prąd kieruje zamożniejsze i zdolniejsze dziewczęta do gimnazyum, rekrutują się uczenice seminaryum przeważnie z pomiędzy mniej zdolnych i uboższych. Napływ zaś ich do seminaryów jest olbrzymi, bo wogóle brak dla kobiet pracy zarobkowej, a marzeniem przeważnej liczby rodziców biednych jest widzieć córkę choćby bardzo niezdolną nauczycielką, ale w ten sposób wyniesioną wyżej w hierarchii społecznej. Smutny jednak los takiego mało zdolnego a niezamożnego dziewczęcia. W seminaryum czeka ją ciężka praca, bo nietylko, że ma dużo przygotowania w domu, ale jeszcze siedzi w szkole nieraz i 7 godzin dziennie, w domu zaś wzrasta w niepomyślnych warunkach hygienicznych. Na spacery, sporty niema czasu, na wyjazd w lecie brak środków materyalnych. Więc zdarza się, że nie zna przyrody poza ogrodami miejskimi. Potem po zdaniu matury dostaje posadę na wsi i staje bezradna wobec obcych jej zupełnie ludzi i stosunków, mając uczyć i przygotowywać dzieci do życia, którego sama nie zna, dzieci, które w wielu kwestyach praktycznych ją by mogły pouczyć, a przytem w domu najczęściej nie miała czasu zapoznać się z gospodarstwem domowem i teraz głodem przymiera, bo sama sobie nic ugotować nie potrafi, a o służącej oczywiście mowy być nie może. Więc w tej nierównej walce traci siły, szczytnemu zadaniu sprostać nie może,

zapał, z jakim zabierała się do czynu niknie, skrzydła się łamią i zamiast gorącej apostołki, staje do pracy przedwcześnie zgorzkniała i zniechęcona istota. Zatem prawdziwem dobrodziejstwem jest dla tych dziewcząt, jeśli wśród studyów seminaryalnych mogą chociaż trochę zapoznać się z ludem i stosunkami wiejskiemi. Sposobności do tego dostarcza Sekcya kolonii wakacyjnych dla seminarzystek P. Z. N. K. w Krakowie, wysłała ich w r. 1912 48 na wieś. Kolonistki nietylko odnoszą korzyść pod względem zdrowia, ale jeszcze zaprawiają się pod wodzą kierowniczki do gospodarstwa domowego, zastosowanego do stosunków wiejskich i zbliżają się o ile możności do ludu.

Od r. 1883 istnieje we Lwowie Towarzystwo kolonii wakacyjnych dla dziewcząt szkolnych. Umieszcza ono we własnej kolonii, lub po domach prywatnych, a także wysyła na kuracyę do zdrojowisk.

Najbaczniejszej pieczy wymaga oczywiście młodzież, żyjąca w rodzinie, a której rodzice dla braku czasu, środków materyalnych, a przedewszystkiem etycznej kultury, nie mogą udzielić należytej opieki. Zakładają się dla nich ochrony, czyli uczelnie popołudniowe, w których dzieci przygotowują się do lekcyi szkolnych, oraz również popołudniowe szkółki przemysłowe. Krakowskie Koło Panien opiekujących się zaniedbanemi dziećmi ma 3 uczelnie w najuboższych dzielnicach, uczęszcza do nich 100 dzieci, dwadzieścia z nich wysłało Koło w z. r. na kolonie letnie. Sprawozdania z ruchliwego lwowskiego Koła nie udało mi się wydostać. Sekcya ochrony dzieci P. Z. N. K. utrzymuje dwie ochrony, jedną z nich prowadzi Sekcya młodzieży, prócz tego szkołę koronkarstwa i szycia bielizny dla uczenic, a kurs koszykarstwa i łatania obuwia dla uczniów szkół wydziałowych. Pracownię koronkarską dla dziewcząt założyła przed dwoma laty Sekcya pracy lwowskiego Towarzystwa Pań św. Wincentego a Paulo, a projektuje także inne pracownie przemysłu.

Niedawno powstała Sekcya pedagogiczna Czytelni dla kobiet im. Słowackiego w Krakowie; ma ona za cel wspieranie Zakładów, zajmujących się wychowaniem pozaszkolnem, o ileby te Zakłady o pomoc się zwracały, dalej urządzanie widowisk dla najuboższej dziatwy i obchodów patryotycznych dla dzieci.

Słyszałyśmy tu gorące słowa w sprawie walki z alkoholizmem. — I trzeba przyznać, że Stowarzyszenia kobiece

w Galicyi za mało jeszcze w tej ważnej sprawie działają. Zaznacza się tu akcya Zakopiańskiego Koła krakowskiego P. Z. N. K. Kto choć powierzchownie zna Podhale, ten wie, jaką klęskę stanowi tam pijaństwo, jak ten tak bardzo inteligentny i dzielny lud bywa rozpajany systematycznie i to nie tylko przez żydów-szynkarzy, ale częstokroć nawet przez inteligencyę, która dla sportu poprostu, lub chcąc dać dowód przystępności i popularności stara się spoić przewodnika lub gazdę. Jak zawsze, tak i tu oddziaływanie na starsze pokolenie byłoby trudne i mało wydatne, należało zacząć od dzieci, wychować je na abstynentów. Koło opiekuje się zatem Związkiem Anioła Stróża, liczącym dziś blisko 200 członków. Dzieci, należące do niego, składają z pozwoleniem rodziców przyrzeczenie nie używania alkoholu do 14 roku życia. Wygłaszane bywają dla nich odczyty i rozszerzane abstynenckie doskonałe pisemko: „Nasz Przewodnik", przychodzące jak tyle dobrych i pięknych dzieł i myśli z Poznania. Przy Związku istnieje Kasa oszczędności.

Mówiąc o dziale społeczno-ekonomicznym nie mam na myśli tego, co zwykle tu się zalicza, więc kas pożyczkowych, oszczędności i t. p., bo o nich była mowa przy stowarzyszeniach zawodowych, ani też tego, co wchodzi w zakres przemysłu i handlu, jak Związki pracy kobiet i t. d., ale takie instytucye, które mają ułatwić uboższej ludności egzystencyę przy dzisiejszej drożyźnie, nie uciekając się do jałmużny.

Najwięcej rozpowszechnione są Tanie Kuchnie. Dziwna rzecz, jak często publiczność nie docenia ich znaczenia, chcąc koniecznie widzieć w nich jedynie Zakłady dobroczynne i stawiając je na równi z tak demoralizującem, często bezpłatnem rozdawaniem obiadów.

Kiedyś pojawił się nawet w jednym z poważnych tutejszych dzienników zarzut, że kuchnie te się opłacają, że dają nawet pewien zysk. Autor artykułu nie zwrócił uwagi, że zysk jednej kuchni, musi pokryć nieraz deficyt drugiej, że wreszcie trafić się mogą miesiące całe zastoju i niedoboru, na który trzeba mieć zapasowy kapitał i że wreszcie osiągnięcie owego zysku umożliwia otwieranie coraz większej ilości kuchni. A przecież uznanie powinna znaleść instytucya, będąca dla mas dobrodziejstwem, a utrzymująca się sama przez się, nie uciekająca się do pomocy naszego ubogiego i przeciążonego różnemi składkami społeczeń-

stwa. Publiczność, dla której są przeznaczone, garnie się natomiast do nich bardzo chętnie, czego dowodem, że 4 kuchnie P. Z. N. K. w Krakowie, wydały w z. r. bezmała $^1/_2$ miliona obiadów, po 20 i 30 h., Kuchnia stud. w. Zr. 47.309, Kuchnia Towarzystwa Pań św. Wincentego a Paulo we Lwowie, przez $^1/_2$ roku 1912 27.728, Koła Zw. N. K. w Zakopanem od marca do listopada t. r. około 10.000, suma znaczna, jak na to, że w Zakopanem frekwencya musi być nieregularna, gdyż jest wielu robotników sezonowych, a przytem korzystanie z kuchni utrudnia wielka rozległość miejscowości tej. Koło to utrzymuje także 2 herbaciarnie, cieszące się liczną frekwencyą. Pomyślnie również rozwija się Tania Kuchnia Kat. stowarzyszenia pracy kobiet w Tarnowie, korzystają z niej przeważnie robotnicy i uczniowie.

Oba Z. N. K. prowadzą nadto kuchnię akad. przy Towarzystwie Bratniej Pomocy słuch. uniw. lw. i krak. Jak młodzież ocenia tę pracę, świadczy podziękowanie w ostatniem sprawozdaniu krak. Towarzystwa Bratniej Pomocy. Niegdyś kuchnia wydzierżawiona przynosiła stale deficyt w rezultacie, dziś ma z niej Bratnia Pomoc stały, chociaż niewielki dochód.

Ogrodami robotniczymi, tak prosperującymi zagranicą, zajęła się we Lwowie Sekcya P. Z. N. K. w roku ubiegłym. Rozdano działki po 200 m^2 157 rodzinom na 1 rok. Posiadający ma się sam postarać o nasiona, sadzonki i narzędzia, w ten sposób nie otrzymuje się jałmużny. Plony (przeważnie ziemniaki i kapusta) były nadspodziewanie dobre.

Wreszcie wspomnieć należy o świeżo założonej instytucyi w Krakowie p. n. Skrzętność. Zajmują się nią panie ze szwalni król. Jadwigi. Zbierają po domach t. zw. starzyznę, naprawiają i sprzedają bardzo tanio ubogiej ludności, chroniąc ją od wyzysku pokątnych handlarzy. Podobne zadanie ma Lamus P. Z. N. K. we Lwowie.

Na tem kończę ten bardzo pobieżny szkic, ufając, że dyskusya uzupełni go rysami, które bądź dla braku czasu, bądź niedostatecznego materyału pominęłyśmy — i tchnie nieco życia w ten suchy szkielet faktów i cyfr.



O pracy kobiet polskich katolickich w Cieszynie.

Korzystając z udzielonego mi przez Komitet urządzający, głosu, pozwolę sobie chociażby w krótkich słowach, przedstawić tutaj malutki zarys, jakoby nieśmiały szkic pracy społecznej niewiasty polskiej, z tej najbardziej na zachód wysuniętej placówki naszej w zaborze austryackim, jaką jest Śląsk Cieszyński. Przed trzema laty włożono na mnie nie bardzo łatwy i niezbyt lekki obowiązek, a mianowicie przewodnictwo „Związku polskich niewiast katolickich na Śląsku“ z głównym zarządem w Cieszynie.

W tym też charakterze, jako reprezentantka i delegatka tegoż Związku, stoję dzisiaj przed Szanownem Zgromadzeniem. Zaznaczam wyraźnie na wstępie, iż mówić będę przedewszystkiem o pracy społecznej kobiety polskiej katolickiej na Śląsku, tylko to pole działania, tylko tę pracę i jej dorobek przedstawić się postaram. Po pierwsze dlatego, że dla zjazdu niewiast katolickich ten dział przedewszystkiem będzie bardziej zajmującym, po drugie dlatego, że zorganizowana praca społeczna kobiety na Śląsku jest par excellence pracą naszą, katolicką. Czemu? Bo katolicy Polacy naszej dzielnicy przedstawiają zwartą większość liczebną, bo dalej praca niewiast ewangielickich wyraz swój w jakiejś organizacyi poważniejszej znalazła bardzo niedawno, i co z radością podkreślam, dopiero za przykładem zorganizowanych niewiast katolickich.

Pragnąc przedstawić choćby najpobieżniej pracę społeczną kobiety polskiej na Śląsku, trzeba koniecznie cofnąć się nieco wstecz, co dla mnie mniejszą przedstawia trudność, ile że już przeszło ćwierć wieku na tej ziemi Piastowskiej żyję, wśród tego

od reszty Polski już tak dawno oderwanego społeczeństwa przebywam i dla niego całą duszą według słabych sił moich i rozumienia mego staram się jak mogę i umiem pracować. Kiedy przybyliśmy oboje — z mężem moim — na Śląsk, budziły się, jakby dopiero pierwsze brzaski zorzy porannej, rzucano sobie, jakby wici, pierwsze hasła pracy społecznej nad tym biednym ludem, który już przez wieki całe z jednej strony systematycznie germanizowany, z drugiej srodze czechizowany, zdawał się zatracać w sobie zupełnie to poczucie łączności z resztą Polski, to poczucie przynależności do całego narodu polskiego, z czego zaczęła kiełkować niby jakaś nowa roślina na tym rdzennie polskim gruncie zaszczepiona, jakby jakaś nowa narodowość, objawiająca się najbardziej i dla nas najboleśniej w tym konglomeracie językowym, powstałym wskutek mięszaniny języka czeskiego, morawskiego i powszechnie znanej na Śląsku, tak bardzo złej niemczyzny, a z czego z latami wyrobił się żargon przez wrogów naszych złośliwie nazwany „Wasserpolakisz“, który jeszcze i dziś, szczególniej po miastach i miasteczkach wśród ludności rdzennie polskiej, boleśnie czuć się daje i wyplenić go trudno. Żargon ten, to nie stara polska piękna gwara śląska. Wpływ obcy ten dyalekt polski zdążył nadpsuć porządnie, tak, że czysta gwara w nielicznych tylko miejscowościach zachowała się w swojej dawnej formie. Im bliżej miast, tam przemiana ta na gorsze — większe zrobiła postępy, przykrywając narzecze ludowe gęstym nalotem obcych słów i rażących nowotworów językowych. A równolegle z tym wyrodnieniem narzecza szła powolna zatrata ducha narodowego; owocem tego procesu, to właśnie ów niezrozumiały wprost, bo tak nierozumny, separatyzm śląskiego chłopa. Wszak jeszcze dziś po tylu latach ciężkiej pracy nad tym biednym ludem, mimo tylu szkół polskich, słyszy się takie zdanie: „ja nie umiem mówić po polsku, bo ja nie jestem Polak, tylko Ślązak“.

Wskutek tego, już przed laty pracę społeczną na Śląsku rozpocząć trzeba było od pracy nad uświadomieniem narodowem ludu tamtejszego. Pole szerokie, rozległe i bardzo piękne! W wir tej pracy rzuciliśmy się oboje z mężem moim i kilka jeszcze jednostek z pośród inteligencyi napływowej, tak jak i my z Galicyi, z całym gorącym zapałem i energią młodości a serdeczną miłością dla sprawy!

Powstawały Stowarzyszenia, zawiązywały się Komitety, mające na celu jeżdżenie z odczytami do małych miasteczek i gmin wiejskich, — powstała „Macierz śląska“, „Towarzystwo oświaty ludu“, „Pomoc naukowa“. „Towarzystwo domu narodowego w Cieszynie“, w r. 1888 znany ze swej zbawiennej działalności „Związek śląskich katolików“, najsilniejsza po dziś dzień polska organizacya polityczna, o dziesięciolecie zaś przedtem jeszcze, „Stowarzyszenie bł. Jana Sarkandra“, rozrastająca się ogromnie szybko organizacya oświatowa.

Wreszcie w r. 1890 powstaje pierwsze Towarzystwo kobiet polskich „Koło Pań T. S. L.“. Działalność Koła świetnie się zapowiadała. Z obecnych na otwarciu gości krakowskich wspomnieć należy: Adama Asnyka i mecenasa Borońskiego. Świetnemu początkowi nie odpowiedział jednak rozwój; brak zrozumienia i poparcia u Ślązaczek był winą, że praca nasza w Kole nie wiodła się. Koło po 6-letniem istnieniu działać przestało.

Znacznie dłużej i o wiele skuteczniej był czynnym Komitet opiekuńczy Pań — Polek w Cieszynie, mający za zadanie uświadamianie narodowe wśród najuboższej klasy ludności przedmiejskiej i najmłodszej generacyi, opiekę nad dziećmi tak szkolnemi jak i poza szkołą. Urządzało się dla tej dziatwy naukę robót ręcznych i katechizacyi, wycieczki, majówki, uroczystości gwiazdkowe. Przygotowano w ten sposób grunt pod założenie szkoły polskiej, w której później rozdawałyśmy obiady ciepłe, codziennie.

Praca nasza wiodła się pomyślnie, dlatego głównie, że ówczesny Wydział Macierzy Szkolnej, na którego czele stał mąż wielkiego rozumu i serca, niezapomniany śp. ks. Ignacy Świeży, odnosił się do nas z prawdziwą życzliwością. Dopiero obecny Zarząd macierzy, objąwszy tę polską szkołę, skasował tę opiekę nad dziećmi, wskutek czego Komitet się rozwiązał. Dzieło to miłosierdzia chrześcijańskiego prowadzi jednak w dalszym ciągu Kongregaacya Maryańska Pań i Panien Polek w Cieszynie, którą udało się założyć w r. 1903 przy życzliwym współudziale O Jackowskiego, podówczas superyora O.O. Jezuitów w Cieszynie. Tania Kuchnia wkrótce po założeniu Kongregacyi przez nią otwarta i do dziś dnia prowadzona,

daje ubogiej młodzieży szkolnej za minimalną opłatą 20 h. ciepłe obiady.

Z pośród Stowarzyszeń, w których udział niewiast katolickich jest poważny, wymienić należy w pierwszem miejscu powstałe w r. 1902 „Stowarzyszenie opieki nad młodzieżą szkolną“ pod wezwaniem bł. Melchiora Grodzieckiego, które buduje wspaniały gmach. w najbliższem sąsiedztwie sem. polsk. w Cieszynie na internat dla tej młodzieży, a w którym to budynku ma się mieścić i ochronka polska wyłącznie katolicka. Dzieło jeszcze nie wykończone i wymagające wielkich nakładów, gdyż na większe obliczone rozmiary, ale też wielki i piękny cel mające przed sobą. Da Bóg, że przed jesienią budynek będzie wykończonym, a na przyszły rok, przy pomocy Bożej i ludzi dobrej woli i wewnętrzne jego urządzenie da się uskutecznić, tak, że na rok szkolny przyszły nasza katolicka młodzież już będzie miała własne swoje schronienie i nie będzie zmuszoną tułać się po przedmiejskich spelunkach, gdzie zatraca zdrowie ciała a często i duszy!

Wizerunek, odbitkę tego internatu pozwalam sobie przedłożyć Paniom z prośbą o poparcie tej instytucyi.

Przy udziale kobiet katolickich powstała wreszcie przed dziesięciu laty Czytelnia katolicka w Cieszynie, tak jak zresztą w innych miasteczkach Śląska, jak Jabłonków, Skoczów, Frysztadt, Trzyniec, Strumień i t. d., a obecnie już i po rozlicznych gminach wiejskich istnieją czytelnie katiolicke.

Ze stowarzyszeń prawdziwie i wyłącznie katolickich, kobiecych czynnych i działających mogę wymienić zawiązane od czasu mojego przybycia na Śląsk następujące: najpierwsze z r. 1891, mające na celu opiekę nad wewnętrznym porządkiem świeżo wówczas wybudowanego kościoła O, O. Jezuitów, czuwanie nad bielizną kościelną, kwiatami do ołtarzy i t. d. — pod nazwą: Towarzystwo św. Jadwigi, którego kierownictwo w moje oddano ręce, następnie wspomniana już Kongregacya Pań i Panien Polek, która istnieje do dziś, rozwija się pomyślnie i pracuje w swoim zakresie dla pożytku społeczeństwa polskiego z korzyścią. Dalej stowarzyszenie sług katolickich św. Zyty, nad którego stworzeniem i organizacyą pracowało się lat kilka, a które już dzisiaj prosperujące i pięknie rozwinięte w inne młodsze złoży-

łam ręce, mając nową, na większe rozmiary zakreśloną pracę w planie, a mianowicie: „Polski Związek niewiast katolickich“, który przed trzema laty, przy pomocy i wpływach naszego katolickiego posła do parlamentu — Księdza Londzina powiodło mi się zawiązać, zorganizować i czynność jego w ruch wprowadzić. I dziś też — po trzech latach istnienia — z radością spoglądać możemy na owoce naszej pracy, która co raz szersze po całym Śląsku roztacza kręgi, gdyż już w kilku okolicznych miasteczkach pozawiązywałyśmy grupy, zaś w samym Cieszynie nie tylko grupę miejscową, ale obok tej grupę pracownic fabrycznych, która jest już zorganizowana, posiada własną autonomię i rozwija się nader pomyślnie, wreszcie kursa gospodarstwa domowego, które cieszą się liczną frekwencyą i na które już dostałyśmy od Wydziału krajowego małą subwencyjkę. Obok tych kursów — założyłyśmy szwalnię z wzorową nauką kroju i szycia, z wieczornymi kursami dla pracownic fabrycznych, które się do tej nauki bardzo szczerze i ochotnie garną, tem więcej, że ta nauka jest dla nich zupełnie bezpłatna. Urządza się też dla nich wieczorki z wykładami i obrazami świetlnemi, treści religijno-patryotycznej, lub też przedstawienia amatorskie, w których same pracownice z wielką radością biorą udział. Święcimy też i nasze ważniejsze rocznice narodowe, ażeby je w tym kierunku uświadamiać. W lokalu naszego Związku urządziłyśmy już i małą biblioteczkę, z której nietylko kobiety — należące do Związku, ale i pracownice gorliwie czerpią i bardzo chętnie czytają. Książki musimy mieć najrozmaitszej treści, jak niejednolitym jest żywioł w naszym Związku, gdzie obok żony Dyrektora gimnazyum — zasiada żona rzemieślnika, lub skromna gaździnka ze wsi, obok córki notaryusza, lub lekarza — często w tej samej sztuce występuje córka robotnika, a czasem na naszych zebraniach żywioł demokratyczny przeważa. Lecz proszę mi wierzyć, iż w zetknięciu się z tym żywiołem niema nic rażącego, a nie usuwamy się od niego już choćby dlatego, ażeby mieć więcej sposobności do pracy dla idei katolicko narodowej!

Z naszkicowanego tu zbyt pobieżnie i powierzchownie obrazka — widać jasno, jak piękne pole do działania mamy na Śląsku. Niestety! — Tu przychodzi mi zapytać z poetą: „ Pole jest, lecz czy są Męże?“ A tam, czy jest dość tych Niewiast katolickich polskich, któreby się do tej pracy społecznej nad ludem

Sląskim poczuwały? Jest dosyć takich, któreby pracować chciały? Kto zna choć trochę stosunki śląskie, ten odpowie, tak, jest dużo takich któreby pracować mogły, lecz niestety, niewiele takich, któreby pracować chciały. Tak jak wszędzie zresztą na świecie, tak i tam u nas różne względy i względziki stoją w drodze i temi się przeważna część jednostek kieruje. Przedewszystkiem naszą pracę katolicko-społeczną utrudnia ogromnie walka i antagonizm z innemi narodowościami, a mamy ich w samym Cieszynie aż 3, t. j.: czesi, niemcy i węgrzy — i z drugiem wyznaniem, t. j.: protestantami, którzy także na swój sposób pojmują patryotyzm i według swego przekonania pracują nad uświadamianiem ludu. Tu niech posłuży jako ilustracya następujący fakt: kiedy założyliśmy Polski Związek niewiast katolickich, to już coś w rok potem — zawiązała się t. zw.: „Frauen Organisation", która nam zabiera wszystkie te pracownice fabryczne, które choćby tylko parę słów po niemiecku umieją i obałamuca im głowy w najokropniejszy sposób, wmawiając w nie, że są niemkami; wkrótce zaś potem zawiązano t. zw.: „Stowarzyszenie ewangelickie niewiast", które urządza na swoją rękę i wieczorki i odczyty i przeróżne zabawy, a w lokalu swoim założyło herbaciarnię i rodzaj antykwarni, gdzie po bajecznie niskich cenach sprzedaje wszelkie najmożliwsze i najniemożliwsze produkta literatury ewangelickiej.

A ponieważ stronnictwo t. zw. „narodowo-protestanckie" jest liczebnie dosyć silne, bo w samym Cieszynie jest protestantów około 4.000, przeto i konkurencya z tymże jest nadzwyczajnie przykra i w wysokim stopniu utrudnia pracę.

Jeśli się jeszcze zważy, że i władze krajowe i autonomiczne odnoszą się tam do nas niezawsze życzliwie, to nic dziwnego, iż czasami ręce opadają i siły ustają — i gdyby nie ta głęboka wiara w dobro i świętość naszej sprawy i nie ta gorąca miłość Ojczyzny, która wszystkiemi naszemi kieruje czynami, toby już nieraz przyszło zwątpić o skutku tej pracy, opuścić wszystko i ze słowami „laisser aller" odejść, zostawiając sprawę i rzeczy swemu dawnemu biegowi.

Sądzę jednak, iż żadnej kobiecie katoliczce i Polce tego robić nie wolno i tam, gdzie chodzi o pracę społeczną na niwie katolicko-narodowej, wytrwać powinna *usque ad finem!* Dlatego też i ja, choć mi w tej nie lekkiej pracy włosy zbielały i cho-

ciaż zdrowie mocno nadszarpane, staram się jak mogę i umiem służyć i pracować dla społeczeństwa Śląskiego, wśród którego mi z woli Bożej żyć przyszło i w ten sposób dołożyć choćby jedną skromną cegiełkę do tego wspaniałego gmachu odrodzenia narodowego, jaki się tam już przeszło pół wieku buduje! Czy i o ile mi się to udaje, to niech osądzi Bóg i niechaj idzie wszystko „*Ad majorem Dei gloriam!*“



Działalność Koła Pań T. S. L. na Śląsku.

Do czynu rwą się płomienne dusze kobiet polskich na Śląsku! Jako prawe obywatelki nie mogą i nie chcą pozostać na uboczu w zamierzeniach społecznych — w rozwoju swego narodu, gdy więc Macierz rzuciła przed laty hasło obrony kresów zachodnich przed wynarodowieniem, kobiety chętnie, ofiarnie, oddawały Jej swą pracę — była to jednak praca owych śmielszych, wybitniejszych jednostek kobiecych — podczas gdy setki cichych, ofiarnych, ale bez silniejszego impulsu kobiet pozostawały dalej w bezczynie, na uboczu. Te skupić, wzmocnić ich siły duchowe we wspólnej pracy społecznej — to było gorącem pragnieniem wielu naszych kobiet, zrozumiałyśmy bowiem, iż praca ta może i powinna stać się ogólną.

Z chwilą więc, gdy przez utworzenie polskich szkół średnich na Śląsku t. j. gimnazyum klasycznego w Cieszynie i realnego gimnazyum w Orłowej, nastąpił silniejszy napływ inteligencyi polskiej — owo pragnienie łączenia się i skupiania w poszczególne grupy i instytucye o wybitnie narodowych celach, dało się łatwiej zrealizować i dzisiaj hasła pracy około dobra ogólnego rozbrzmiewają wśród nas z niesłychaną dotychczas mocą!

Tak więc w Cieszynie zawiązany został „Polski Związek Niewiast Katolickich“, o założeniach podanych nam już poprzednio przez p. przewodniczącą tegoż Związku — w Orłowej „Koło Pań polskich na Śląsku ciesz.“, ukonstytuowane w końcu grudnia 1912 r., działalność swą rozpoczęło w styczniu b. r.; program tej najmłodszej polskiej instytucyi na Śląsku oparty na statutach

zatwierdzonych przez c. k. Rząd krajowy w Opawie, obejmuje pracę oświatową — pracę na polu ekonomicznem i humanitarnem.

Liczba członków naszego Koła dochodzi w pierwszym kwartale swego istnienia do cyfry 150 osób. Skromna to liczba tam, gdzie nas potrzeba tysiące — ale kto zna trudne warunki naszego życia na kresach zachodnich — gdzie walka, nie mówię już o byt materyalny, ale o byt narodowy wre z niebywałą siłą, i natężeniem, nietylko z obco — ale i ze współplemieńcami — ten nie zdziwi się tak znikomej liczbie członków „Koła Pań na Śląsku“.

Z tego to powodu i zaczątek działania skromnie się przedstawia pod postacią kilkorazowych wydatniejszych subwencyi a mianowicie: Na obiady dla dzieci szkolnych w Orłowej, wydawane tamże w Szkole gospodarczej, w porze zimowej.

Na kurs szycia i wyrobów trykotowych przy Szkole przemysłowej w Orłowej.

Dla Szkoły gospodarstwa domowego w Orłowej, utrzymywanej przez II Koło Pań w Krakowie.

Na założyć się mającą drogą prywatnych składek ochronkę w Orłowej, na Kopaninach.

Na harcerstwo przy realnem gimnazyum w Orłowej.

Dar 3 maja dla Macierzy w Cieszynie — i w końcu zebrane za wpisy od słuchaczek Kursu samaryt. przesłane również Macierzy.

Dochody na powyższe cele zebrane były z wkładek rocznych i wpisowego dotychczasowych członków Koła, a także z dwukrotnego przedstawienia „Tamtego“, G. Zapolskiej — danego przez Koło, raz w Dąbrowej, na Śląsku — powtórnie w Cieszynie, na tamtejszą „Ochronkę“; również i Święcone urządzone przez „Koło Pań“ wspólnie z „Ogniskiem polskiem“ w lokalach tegoż Stowarzyszenia w Dąbrowej, zasiliło nie zbyt zasobną, jak dotąd kasę Koła Pań.

Objazdy poszczególnych gmin polskich z referatami o założeniu i pomyślnem rozwijaniu się Koła, dla jednania nowych członków — odczyty z dziedziny hygieny i wychowania — zakładanie czytelni, Kółek śpiewaczych, zabawy towarzyskie dla starszych i dzieci, urządzanie przedstawień patryotycznych, oto zadania Koła, które wprowadzamy w życie, celem podtrzymania i rozwijania ducha narodowego między ludnością ślązką.

Gdy w liczbę wzrośniemy, staniemy się śmielsze w swych zamierzeniach, a wówczas w całej osnowie statuty naszego Koła

przeprowadzimy, by osiągnąć ten najwyższy cel, do jakiego dąży „Koło Pań“, a jest nim obrona kresów zachodnich przed zaborczością naszych wrogów.

Zapał i poświęcenie, jakie cechują nasze kobiety, a także gorąco umiłowane przez nie sprawy, rokują nam jak najlepsze nadzieje na przyszłość, że ten wspaniały, cudny pomnik patryotyzmu, jaki społeczeństwo polskie wznosi sobie tutaj pośrednio przez Macierz szkolną w Cieszynie, przez zakładanie i utrzymywanie tak wielu szkół ludowych, wydziałowych, dwóch średnich, szkół uzupełniających przemysłowych, licznych ochronek, kursów uzupełniających dla dziewcząt, niezliczonych czytelni i t. d., nie runie, ale przeciwnie, po wieczne czasy będzie nam świadectwem, iż duch nasz narodowy olbrzymieje, by najwyższych dosięgnąć szczytów swego rozwoju.

Z gorącym przeto zwracam się apelem do wszystkich Polek z pod trzech zaborów o pamięć o naszej Macierzy.



Katolicka Czytelnia Nauczycielska.

„Katolicka Czytelnia Nauczycielska“ zrazu jako Komitet Pań Dzieci Maryi, wkrótce zaś potem — jako Stowarzyszenie oświatowe — powstała na kresach wschodnich w powiecie husiatyńskim z końcem r. 1909. Wywołana została potrzebą dostarczania zdrowej strawy duchowej inteligencyi rozproszonej po wsiach i małych miasteczkach, a zwłaszcza nauczycielstwu, szczególnie potrzebującemu i rozrywki wśród żmudnej zawodowej pracy i środka do dalszej kultury umysłu, którego zwykle na zapadłej prowincyi jest pozbawione zupełnie. Chodziło też i o stworzenie pewnej ostoi przeciw zalewowi wrogich i potężnych na wschodzie wpływów na naszą narodowość i ducha religijnego. Nie najmniejszą wreszcie podobnej organizacyi jest i ta korzyść, że to zbliżenie się obywatelstwa wiejskiego do nauczycielstwa — a to tym sposobem, że panie wiejskie fundują Czytelnie i opiekują się niemi, zaś administracyę prowadzą same nauczycielki jako bibliotekarki. Tak więc podają sobie rękę do wspólnej, dodatniej akcyi społecznej warstwy najwięcej wpłynąć mogące na podtrzymanie ducha polskiego na kresach. Regulamin Stowarzyszenia dostosować się musiał do warunków miejscowych — wyjątkowo trudnych i tamujących rozwój takiej instytucyi na prowincyi. I tak: Zarząd rezyduje w jednym z domów prywatnych na wsi, mianowicie u Przewodniczącej Stowarzyszenia, tam też odbywają się posiedzenia Wydziału.

Zjazd doroczny członków, ma miejsce kolejno w jednem z miasteczek wschodnich powiatów, na nich bywa składane sprawozdanie z działalności Stowarzyszenia i obrotu funduszów; po-

dobny Zjazd wyłącznie dla P. P. Bibliotekarek dla omówienia postępu i potrzeb pojedyńczych składnic, odbywa się każdej wiosny w najbliższej okolicy Czortkowa, także w domu prywatnym.

Działaniem głównem Stowarzyszenia jest otwieranie w miejscowościach, gdzie się znaczniejsza ilość inteligencyi polskiej grupuje t. zw. składnic, czyli ruchomych bibliotek, gdzieby za nieznaczną stosunkowo wkładkę można się zaopatrywać w zupełnie pewne i dobre książki. Składnica taka jest zasilana co pół roku szafką o 50-ciu dziełach, rozmaitej treści — która to cyfra podwaja się, skoro tylko liczba abonentów miejscowych dojdzie do 20 tu; tym więc sposobem mała nieraz miejscowość jest zaopatrzona rocznie w jakieś 200 książek, z których większość należy do literatury ostatnich czasów, a całość podlega najstaranniejszemu wyborowi. Przesyłanie szafek z składnicy do składnicy, wypożyczanie książek abonentom, prowadzenie ksiąg i kasy jest zadaniem P. P. Bibliotekarek, zaś zaopatrywanie szafek w książki oprawne, skatalogowane bierze na siebie Zarząd. Abonament wynosi tylko 3 kor. rocznie, to też bez pomocy wkładek Stowarzyszonych nie utrzymałaby się żadną miarą instytucya o podobnym zakroju, a że i samo fundowanie składnic, jednorazowo większy wydatek pociąga, zaś obywatelstwo polskie, na którem cały ciężar kulturalnego rozwoju wschodniej części kraju spoczywa, jest już bardzo nieliczne, przeto wzrost naszych czytelni raczej jest powolny. Mimo to osiągnęliśmy po 3-ech latach istnienia 18 składnic w 11 powiatach kresowych z 25 szafkami, przeszło 1.300 książek w ruchu, 60 członków Stowarzyszenia, 270 abonentów, z górą 4.000 kor. obrotu, a co ważniejsze, zbliżenie między nauczycielstwem polskiem i katolickiem, poczucie solidarności i obowiązku pracy społecznej. Temu też zbliżeniu zawdzięczać należy początek zrzeszeń wśród członków tego zawodu, tak dla celów duchowej, jak i ekonomicznej natury.



Podstawy i zasady organizacyi kobiet w zaborze pruskim.

Zaznaczywszy, że nie będę się zastanawiał nad poszczególnemi Towarzystwami kobiecemi, rozwijającemi społeczną działalność, ponieważ poprzednie referaty kwestyę tę omawiały dokładnie, przechodzę do zasadniczego pytania, jakie są podstawy organizacyi wszelkich zrzeszeń kobiet zarobkujących — i kobiet zarobkujących popadłych w biedę? Podstawą tą, to uświadomienie religijne i narodowe. Religia wychowuje dziewczęta od wczesnej młodości i oddziaływa na ich życie moralne; uświadomienie religijne powinno dążyć do tego, aby wyznawane zasady wprowadzić w czyn, niemi się kierować przy spełnianiu obowiązków stanu i zawodu.

Jak się przedstawia u nas uświadomienie oświatowe? Bardzo smutno, zwłaszcza u sfer ludowych i dlatego postępują one jakby nie rozumiejąc zupełnie stosunków dzisiejszych.

Jak wygląda wychowanie narodowe? Bardzo smutno, zwłaszcza u dziewcząt z zaboru pruskiego, które nietylko, że nic pod tym względem nie wynoszą ze szkoły, ale przeciwnie, przedstawiają im tam pojęcia narodowe, jako rzecz zgubną.

Jeżelibym chciał zapytać, dlaczego jest tak wielka śmiertelność niemowląt wśród ludu, to pokazałoby się, że kobiety u nas nie mają elementarnego pojęcia o najprostszych zasadach hygieny. Wychodzą za mąż zupełnie nieprzygotowane. Nie tylko nie umieją dzieci wychowywać, ale nie mają też żadnego pojęcia o gospodarstwie i oszczędności. Co się tyczy pytania, jak wyglądają obecnie rozrywki i zabawy na wsi, to muszę powiedzieć,

że minęły już u nas czasy, kiedy dziewczęta nie psuły się na duszy i na ciele.

Zważywszy to wszystko, organizacye nasze postawiły sobie za zadanie, ażeby kobiety z ludu pouczyć, jak zasady religijne urzeczywistniać w życiu, dać im poznać prawa obywatelskie i narodowe, informować je o wszystkich sprawach, które je dotyczą i są dla nich pożyteczne. Organizacyi, spełniających takie zadanie powinnoby być w Poznańskiem jak najwięcej.

Powinno się jednak pamiętać o tem, aby kobietom wiejskim nie dać uczuć, że czyni im się dobrodziejstwo, ale trzeba dać im udział w pracy, obznajomić je dokładnie z kierunkiem tejże, trzeba im nieustannie przypominać, że należenie do Towarzystwa ma wielkie ideowe znaczenie. I mamy też w naszych organizacyach całe zastępy kobiet z ludu, pracujących dzielnie nad ich rozwojem, pozwalamy im wiązać się z sobą w różne kółka, które nam potem zdają sprawę ze swej pracy.

Z organizacyi naszych wykluczamy tylko wszelką politykę. Mimo to rząd zaliczył nas do Stowarzyszeń politycznych, wychodząc z tego założenia, że jeżeli Polacy się jednoczą — to czynią to wszystko w celach politycznych. Jeżeli rząd uważa wpajanie uczuć narodowych i religijnych jako politykę — to tę politykę prowadzimy.

Jest jeszcze jedna ważna rzecz, a mianowicie, aby typy jednej i tej samej organizacyi łączyły się w Zwiazki, bo u nas Związek jest wtedy, jeżeli członków swych liczy na tysiące, to co w Królestwie nazywa się zrzeszeniami, u nas jest tylko Stowarzyszeniem.

Ważną jest także rzeczą, że każdy nasz Związek z zasady wydaje gazetę, którą muszą koniecznie wszyscy członkowie abonować — pomimo niskiej ceny — mamy czasami z tego zysk, który się używa na cele Towarzystwa.

Kobieta w przemyśle.

Wyzwalanie się kobiety na rynku pracy idzie niezależnie od rozwoju ideowego ruchu kobiecego. Jest to pęd żywiołowy, nieprzerwany, a rosnący w siłę, nie jako wynik świadomych dążeń emancypacyjnych kobiety, lecz jako ekonomiczna konieczność.

Rozwój kapitalistycznej gospodarki, przemysłowej, dążenie do obniżania kosztów wytwórczości, stopniowe rugowanie pracy. ręcznej przez maszynową, ciągłe doskonalenie techniki fabrycznej, wreszcie zapotrzebowanie sprawnych i cierpliwych palców, wprowadzają kobietę jako robotnicę do jarzma fabrycznego.

Kobieta stając do pracy obok mężczyzny — a często zamiast niego — otrzymuje płacę niższą od jego płacy, przy jednakowej długości dnia roboczego.

Z roku na rok maleje liczba gałęzi przemysłu, w których robotnice były dotychczas w mniejszości, wzrasta natomiast liczba fabryk zatrudniających przeważnie, a czasem nawet wyłącznie kobiety.

Materyału opracowanego, faktycznego, o robotnicach fabrycznych brak jest u nas zupełnie, za wyjątkiem sprawozdań inspekcyi fabrycznych, oraz przeprowadzanych od czasu do czasu jednodniowych spisów ludności, które to dane są wyłącznem źródłem statystyki.

Na nich to p. Róża Centnerszwerowa oparła swoją pracę p. t. „Inspektorki fabryczne“, z której przytoczymy najważniejsze dane cyfrowe. I tak:

1. Podług tabeli Michajłowskiego. W roku 1885

na ogólną liczbę robotników 85.069, kobiet 29.565 — czyli kobiet 41·87%.

2. Podług tabeli Światłowskiego. — Za lata 1886—1888. Na ogólną liczbę robotników 76.350, kobiet 26.965 — czyli kobiet 37·2%.

W okresie tym praca kobieca miała największe zastosowanie w fabrykach:

pończoch	73·7%
cykoryi	61·3 „
przędzy wigoniowej	57·9 „
tytoniu	57·6 „
guzików kokos. . .	56·2 „
materyi jedwab. . .	55·2 „
papier maché . . .	55·1 „
wstążek	51·7 „
płótna	50·9 „
guzików metal. . .	50·1 „
zapałek	49·0 „
warzelni mydła . .	46·5 „
igieł	44·4 „
farb i lakierów . .	42·5 „
papieru do pisania	41·2 „
czekolady	36·7 „

W tych gałęziach wytwórczości, gdzie robotnice przeważają liczebnie, znajduje zastosowanie praca małoletnich.

3. Podług tabeli Cetnerszwerowej. W roku 1908. Na ogólną liczbę robotników 249.475, kobiet 84.961 — czyli kobiet 34·46%.

W roku 1908 największe zastosowanie pracy kobiet było:

	w przemyśle włóknistym,
a potem z kolei:	w fabrykacyi papieru i poligrafii,
	w fabrykacyi przetworów chemicznych,
	w przemyśle drzewnym,
	w przeróbce przetworów mineralnych,
niewielkie:	w przeróbce produktów zwierzęcych,
bardzo małe:	w przeróbce metali.

Przytoczone wykazy nie obejmują przemysłu górniczego podlegającego u nas specyalnej inspekcyi fabrycznej. Przemysł górniczy, z powodu zakazu dla kobiet pracy podziemnej, zatrudnia minimalną ich liczbę.

4. Jeżeli cofniemy się do Spisu ludności w 1897 roku, wykazującego 77.786 kobiet, i porównamy z cyframi z roku 1908, 84.961 kobiet, i jeżeli weźmiemy pod uwagę, iż w spisie ludności wliczono kobiety pracujące w chałupnictwie, widzimy jak wzrosła liczba kobiet zatrudnionych w przemyśle fabrycznym.

Należy jeszcze uwzględnić, że przemysł drobny, zwłaszcza chałupnictwo, zatrudnia znacznie więcej kobiet niż przemysł fabryczny, zarówno z racyi praw ochronnych, krępujących fabrykanta, w stosunku do robotnicy, jak i z racyi obowiązków rodzinnych, oraz fizycznej organizacyi kobiety. System zarobkowania, polegający na braniu od fabrykanta surowego materyału i przerabianiu go w domu, umożliwia robotnicy jednoczesne czuwanie nad dziećmi i gospodarstwem i dlatego chętnie przez nią jest uprawiany.

Niedolę robotnicy potęgują nietylko obowiązki gospodarskie i praca zarobkowa, jak i mniejsza odporność jej organizmu, lecz i odrębne właściwości płci, oraz macierzyństwo.

Toteż każde społeczeństwo kulturalne dąży do ujęcia pracy kobiet i dzieci w normy praw ochronnych.

W Rosyi pierwsze próby stosowania praw ochronnych były zaczątkiem wprowadzenia inspekcyi fabrycznej, w roku 1884, zupełnie niezależnej od władz administracyjnych. Prawodawstwo zaś, mieści się w „Ustawie przemysłowej“, rozciągającej się i na Królestwo Polskie. Zabrania ona kobietom i młodzieży pracy nocnej w przemyśle włóknistym, a w Królestwie Polskiem i pracy w kopalniach i kamieniołomach. Długość dnia roboczego wynosi (podług prawa z dnia 2 kwietnia 1897 r.) 11 i pół godzin na dobę, praca nocna może trwać maximum 10 godzin.

Wydane 6 lipca 1912 r. i Najwyżej zatwierdzone prawo o „Ubezpieczeniu robotników“, wchodzi u nas w Królestwie teraz w życie. Prawo to zmienia artykuł 126 „Ustawy przemysłowej“, zabraniając dopuszczać do robót kobiet w okresie ich macierzyństwa, a będących uczestnicami Kas chorych, przed upływem 4 tygodni, od dnia przyjścia na świat dziecka“. W rozdziale o Kasach chorych, prawo określa rodzaj pomocy lekarskiej dla matek

oraz wysokość zapomogi pieniężnej, do połowy całkowitego zarobku.

W dziale ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków, prawo normuje też wysokość odszkodowania dla wdowy i nieletnich dzieci. W Królestwie Polskiem ma być jedno tylko Towarzystwo Ubezpieczeń, do którego należeć będzie około 2.000 fabryk. Kas chorych ma być około 400.

W wyborach pełnomocników tych kas, z pośród robotników fabrycznych wzięły udział i kobiety. Pełnomocnikiem wszakże może być tylko mężczyzna pełnoletni. Ostatnio w Warszawie, w jednej z większych fabryk wybrano 7 pełnomocników, w tej liczbie 2 kobiety. Jest to pierwszy w Królestwie wypadek, gdyż w Łodzi nawet w fabrykach liczących większość kobiet, na pełnomocników je nie wybierano.

Danych co do wysokości zarobków robotnic fabrycznych, brak tak w statystyce urzędowej jak i w pracach autorów, którzy o sprawach robotniczych pisali. Mamy jednak pod ręką obliczenia średnicy norm dniówek zarobku dziennego robotników, norm określonych przez urzędy do spraw robotniczych, na trzylecie 1913—1915.

Normy dniówek wyrobniczych, różne są dla robotników dorosłych ponad lat 17, dla wyrostków od 15 do 17, dla dzieci od 12 do 15 lat, wreszcie inne są dla mężczyzn, a inne dla kobiet.

A. Dla gubernii Warszawskiej i Piotrkowskiej.

1) na powiat warszawski i włocławski:
dla dorosłych mężczyzn . . . Rb. 1
dla dorosłych kobiet . . . . 60 kop.
2) w pozostałych powiatach gubernii warszawskiej:
dla dorosłych mężczyzn . . . . . 85 kop.
dla dorosłych kobiet . . . . 55 kop.
3) w Warszawie, dla dorosłych mężczyzn Rb. 1, 17 kob.
dla dorosłych kobiet . . . . . 86 kop.
4) w Łodzi i Pabianicach, dla dorosłych mężczyzn Rb 1, 10 kop.
dla dorosłych kobiet . . . . 85 kop.

B. Dla gubernii Radomskiej:

dla dorosłych mężczyzn . . . . . 66 kop.
dla dorosłych kobiet . . . . 40 kop.

Norma dniówki wzrosła od lat dziewięciu w Warszawie o kop. 12, — w Łodzi zaś pozostała niezmienioną.

P. Stanisław Herse w rozprawie swej na stopień doktorski, p. t. „Praca Kobiet w Królestwie Polskiem“, stwierdza brak u nas jakiejkolwiek statystyki co do zarobków robotnic fabrycznych. Na mocy osobistych poszukiwań podaje jednak ciekawe dane.

Zarobki robotnic fabrycznych w okręgu łódzkim, za 11 do 13 godzin pracy, przedstawiają się w cyfrach następujących:

Do 7 Rb. tygodniowo w fabrykach bawełnianych i chustek;
Do 10 Rb. „ w „ pluszu;
Do 16 Rb. „ w „ płóciennych obrusów.

Z przeprowadzonych przez siebie ankiet, p. Herse otrzymał przy 100 odpowiedziach następujące dane:

1) że pracownice zamężne stanowią kontyngent procentowo większy, niż niezamężne;

2) że dzienna praca trwa od 8 do 14 godzin, średnio więc 10 godzin;

3) że zarobek mężatki wynosi od 8 Rb. do 40 Rb. miesięcznie, zatem średnio miesięcznie 22·50 Rb.

4) że zarobek męża wynosi miesięcznie od 3 Rb. aż do 100 Rb., średni 25 Rb.

Wiele robotnic żali się, że pomocy pieniężnej mężowie im nie dają, gdyż jako pijacy lub chorzy stają się ciężarem w rodzinie. Liczba osób w rodzinach robotniczych dochodzi do 9-ciu, średnio 3.

Wydatki robotnic zamężnych wynoszą:

Miesięcznie: Mieszkanie, max. 20 Rb., min. 3 Rb., średn. 9 Rb.
„ Życie dla całej rodziny maximum 35 Rb. minimum 7 Rb., średnio 26·75 Rb.

Rocznie: Ubranie dla całej rodziny maximum 240 Rb., minimum 50 Rb., średnio 111 Rb.

Rocznie: Inne wydatki maximum 12 Rb., minimum 1 Rb., średnio 3·75 Rb.

O ile w rodzinie niema chorych, wydatki te idą na kształcenie się, dzienniki, książki, kursy, odczyty, teatr, wreszcie na światło, mydło etc. etc. — ale też bardzo często i na wódkę.

Robotnice niezamężne są lepiej postawione finansowo. Mieszkają często przy rodzinie, a zarobek swój obracają na ubranie, przyjemności, ale często i na samokształcenie.

Godziny pracy niezamężnych wynoszą:

maximum 12, minimum 8, średnio 9 godz.

Zarobek mies. „ 30 Rb. „ 8 Rb. „ 22 Rb.

Wydatki robotnic niezamężnych przedstawiają się:

Miesięcznie: Mieszkanie max. 15 Rb., min. 2 Rb., średn. 3·75 Rb.

O ile nie mieszka przy rodzinie:

Miesięcznie: Życie max. 15 Rb., min. 4 Rb., średn. 10·30 Rb.
Rocznie: Ubranie „ 155 „ „ 36 „ „ 67 „ -
zatem wiele wyższe niż robotnic zamężnych.

Miesięcznie: Inne wydatki max. 15 Rb., min. 2 Rb., średn. 5 Rb.

Te wydatki idą na dopomożenie rodzinie, lekarstwa, a także i na wyższe niż u zamężnych potrzeby kulturalne, jak kursy, książki, odczyty, oraz na przyjemności jak teatr, kinematograf, etc.

Wszakże położenie finansowe tak jednych jak i drugich nie jest zadawalające. Praca w fabryce 9 do 10 godzin dziennie, nie licząc pracy w domu, — zarobek średni 22 Rb. miesięcznie, — i to kobiet nie obarczonych dziećmi, — wreszcie praca koło gospodarstwa domowego, a u mężatek i koło dzieci, — wszystko to nie są plusy życiowe.

Jak widzimy, wydatki na ubranie są za wysokie w stosunku do wydatków na pożywienie i mieszkanie. Niewiele zebrano przykładów, w których robotnica wydaje na swoje ubranie 50 Rb. rocznie, — często wydaje ona o wiele więcej, — tak że pozycya ta dochodzi do 50% w jej budżecie.

Kwestyę strojenia się robotnic, przeciwstawić można kwestyi używania alkoholu przez mężczyzn, gdyż nieracyonalne i zbytkowne ubranie tak jak i pijaństwo, prowadzą do zubożenia, złego odżywiania się i niemoralności.

Ciekawe dane dotyczą stosunków mieszkaniowych, żywnościowych, oświatowych i obyczajowych.

M i e s z k a n i a robotników dzielą się na 3 rodzaje: miejskie, podmiejskie i koszarowe.

Miejskie przeważnie jednopokojowe, urągające wymogom hygieny, ciemne, wilgotne, bez pieców często, bez światła a drogie, o powietrzu zatrutem wyziewami mycia, gotowania, prania a i podwórka niechlujnego, — mieszkania te mieszczą minimalnie po 4 osoby. Mieszkań jednopokojowych liczono w roku 1891 w Warszawie 6.335.

O ile są sublokatorzy, a było ich w Warszawie w roku 1882 osób 48.335, kobiety bywają często narażone na natarczywość z ich strony.

Mieszkania podmiejskie niewiele różnią się co do warunków hygienicznych od miejskich, — są tylko trochę tańsze.

Najgorsze warunki są w cukrowniach. Robotnicy obu płci mieszczą się w barakach, w których zamiast sienników — narzucono trochę słomy. W barakach takich, granica między przedziałem męskim a żeńskim, trwa tylko do zgaszenia światła.

Pożywienie robotników jest w ogóle bardzo liche, a że robotnica zaoszczędza zawsze coś na prowadzenie gospodarstwa i ubranie, cierpi na stałe niedożywianie się. Inspektor fabryczny, Swiatłowskij powiada, że u robotnika polskiego jest zawsze stan stałego głodu. Dr fabryczny Serkowski wyliczył, że rodzina robotnicza złożona z 5 osób, której normalny wydatek na pożywienie wynosić by powinien od 32 do 34 Rb. miesięcznie, — wydaje tylko 22 do 27 Rb.. — w niektórych zaś wypadkach zaledwie 4 Rb. tygodniowo, czyli 12 Rb. miesięcznie.

Oświata. Ponieważ w państwie rosyjskiem niema przymusu szkolnego, a na kształcenie kobiet mniejszy zawsze kładzie się nacisk, gdyż chłopca kształci się mimo wszelkich trudności, o dziewczynę zaś dba się mniej, — nie uważając jej nauki za konieczną, — kobieta ze sfer robotniczych stoi niżej od mężczyzny pod względem elementarnej oświaty. Jak jednak widzieliśmy, dopełnia ona wykształcenie swe sama.

Moralność. Przy niskim poziomie kultury i oświaty, przy trudnych warunkach szkolnictwa, niskich zarobkach i co z tego wynika złych warunkach mieszkaniowych i żywnościowych, nic dziwnego, że moralność rzesz robotniczych wysoko stać nie może.

Zarządy fabryk utyskują na przywłaszczanie sobie przez robotników drobnych narzędzi albo też przedmiotów, które użyć można jako paliwo. Kobiety zaś wynoszą pod sukniami różne

drobne rzeczy, które im w gospodarstwie przydać się mogą. Bywają też podawane ścisłej rewizyi, dokonywanej często przez mężczyzn.

Używanie alkoholu wpływa wielce ujemnie na obniżenie moralności. Przecięciowo, na całe Królestwo przypada 0·30 wiadra na głowę, — czyli za 2 rubli 97 kop. rocznie, — nie licząc spirytusu przemycanego. (Królestwo Polskie zużywa alkoholu za 40 milionów rocznie).

O moralności robotnic fabrycznych nie da się wiele powiedzieć, — brakuje i tu pewnych danych. Urzędowe źródła o narodzinach dzieci nieślubnych wykazują na całe Królestwo Polskie:

w roku 1889 . . . 4·6%
w roku 1904 . . . 3·6%

Liczby te przedstawiają się lepiej w porównaniu z takiemiż liczbami innych krajów.

W niektórych fabrykach nie przyjmują do pracy matek niezamężnych, w innych zaś przeważnie niezamężne matki korzystają z zapomóg połogowych, a w wielu wypadkach i z zapomóg na pogrzeb dziecka.

Poziom moralności robotników, stoi w ogóle niżej od poziomu moralności innych warstw ludności, — co w innych krajach stwierdzono.

Drobny przemysł.

W różnych gałęziach drobnego przemysłu, jak w krawieczyźnie, szyciu bielizny, rękawiczek, gorsetów, pracowniach pończoch, kwiatów, krawatów — pracuje wielka ilość kobiet, — już to jako robotnice płatne na dnie lub miesiące, albo też od sztuki na akord odrabiające robotę w domu.

Nie możemy podać nawet w przybliżeniu ich liczby, gdyż dotąd nie zajmowano się statystyką pracownic drobnego przemysłu, — mamy wszakże dane co do wynagrodzenia miesięcznego, podziennego lub na akord, w różnych grupach pracy.

I tak:

1. Krawieczyzna. Uczenice, które chodzą na miasto i załatwiają sprawunki (na szycie nie mają czasu), pobierają miesięcznie od 2 Rb., w większych magazynach od 3 do 7 Rb.

Panny starsze od 18 do 35 Rb., a jak w większych pracowniach do 50 Rb. i wyżej, zarządzające do 100 Rb.

Pracowni ubrań, opłacających patenty (okrycia, bluzki, suknie, kostyumy) jest w Warszawie 492. W tej liczbie: żydowskich 261; chrześcijańskich, prowadzonych przez mężczyzn 126; chrześcijańskich, prowadzonych przez kobiety 105.

Żydowskie magazyny bluzek płacą krawcowym szyjącym dla nich bluzki po 30 do 40 kop. od tuzina bluzek perkalowych,

Szwaczki, chodzące na zarobki do domów, pobierają dziennie od 60, 75 kop. do 1 Rb. wraz z życiem. Szwaczki, szyjące w magazynach na dniówkę, otrzymują tyleż bez życia.

2. Bielizna. Uczenice w tej branży płatne są od 2 Rb. miesięcznie; starsze panny, uzdolnione i sprawne, otrzymują od 16 do 20 Rb.

W większych magazynach uczenice od 3 do 10 Rb., starsze panny od 25 Rb., dochodzą i do 75 Rb.

Ciekawe są dane wynagrodzenia dziurkarek. Płatne są: od 3 dziurek maszynowych 2 grosze, od 2 dziurek ręcznych 3 grosze, lub po 2 grosze za jedną.

3. Haft biały. Podręczne pobierają od 8 do 10 Rb. Hafciarki zdolne od 15 do 20 Rb.

Pracowni bielizny opłacających patenty jest w Warszawie 101; w tej liczbie żydowskich 82; chrześcijańskich, prowadzonych przez mężczyzn, 7; chrześcijańskich, prowadzonych przez kobiety 12.

4. Haft kolorowy. Wynagrodzenie pracownic w tej branży jest wyższe, lecz zależy od umiejętności rysunku i malarstwa. Hafciarki zarabiają od 35 do 40 Rb. miesięcznie.

5. Modniarstwo. Podręczne pobierają od 6 do 10 Rb., modniarki zdolne płatne są podczas sezonu od 30 do 40 Rb. miesięcznie.

W wielkich magazynach płaca modniarek dochodzi do 60 Rb.

Niektóre modystki sprowadzają na sezon Francuski, których płaca dochodzi i do 100 Rb. miesięcznie.

6. Pracownie gorsetów. Podręczne od 5 do 10 Rb., panny starsze od 16 do 26 Rb.

7. Pracownie rękawiczek. Wydają przeważnie robotę do domu. Rękawiczniczki zarabiają, zależnie od umiejętności a i uczciwości dającego robotę od 80 kop. do 1·50 Rb. dziennie.

O ile robotę wydaje się na akord, rękawiczniczki otrzymują od uszycia tuzina rękawiczek od 1·20 do 1·35 Rb., w co wchodzi i zapłata wykończarki, która pobiera od 50 do 60 kop. za tuzin.

Tylko bardzo zdolna rękawiczniczka może uszyć sama tuzin rękawiczek dziennie.

Dziewczynki otrzymują od 20 do 50 kop. dziennie.

Pracowni rękawiczek wydających robotę do domu jest w Warszawie 36. W tej liczbie: żydowskich 16; chrześcijańskich, prowadzonych przez mężczyzn 20.

Pracowni rękawiczek, prowadzonych przez kobiety, niema.

8. Pracownie pończoch. Maszynistki płatne są od 8 do 15 Rb. miesięcznie.

Wykończarki, od sztuki, czyli po 60 kop. od tuzina.

9. Pracownie kwiatów. Podręczne otrzymują od 3 Rb. miesięcznie, zdolne kwiaciarki zaś od 12 do 30 Rb. miesięcznie

Właściwie niema u nas fabryk kwiatów, są tylko pracownie wyrabiające kwiaty z materyałów i części gotowych, sprowadzanych z zagranicy.

10. Polskich fabryk przyborów do kwiatów, jak również polskich Pracowni piór oraz tak zwanych fantazyi, przerabiających surowy materyał, nie mamy w Warszawie ani jednej, są tylko polskie magazyny piór gotowych.

Szkół, w którychby pracownice wyżej wymienionych zawodów kształcić się mogły fachowo i programowo nie mamy w Królestwie. Istnieją szkoły kroju, artystyczne, rzemieślnicze i sztuki stosowanej.

Kierowniczkami szkół kroju są wykwalifikowane krawcowe, które zdały egzamin w cechu krawieckim i otrzymały dyplomy mistrzyń cechowych. Szkół takich jest w Warszawie 12.

Artystyczno-rzemieślniczych, prowadzonych przez kobiety jest 5, oraz jedna specyalna szkoła inkrustacyi drzewnej.

Muzeum rzemiosł i sztuki stosowanej prowadzi kursy rysunkowe dla rzemieślników, na które uczęszczają kobiety.

W wymienionych zakładach drobnego przemysłu, sprzedające towar ekspedyentki sklepowe płatne są od 15, 25, 35, 40 Rb. miesięcznie, a przy umiejętności języków i prowadzeniu kasy dochodzą do 50 i 60 Rb. miesięcznie.

Zajęcie jest męczące, od 8 rano do 8 wieczorem, niekiedy i dłużej, z półtoragodzinną przerwą na obiad. W niewielu sklepach są dla ekspedyentek krzesła, przeważnie siadać nie wolno. W bardzo niewielu też jest za ladą sklepową drewniany pomost na kamiennej posadzce, chroniący od zimna. Innych urządzeń wygody i hygieny często brak zupełnie, a jakie te skutki szkodliwe wywiera na zdrowiu, — wiadomo.

Ale — ekspedyentka musi być elegancko ubrana, w jasnej bluzce i modnie uczesana, gdyż stawiane jest jej to za warunek przy umowie.

W ostatnich czasach młodzież obu płci niechętnie szuka posad w dziale ekspedycyjnym i w tym zawodzie ludzi brak, gdyż niema w nim widoków awansu. Prasa zawodowa nawołuje młodzież by zamiast do biur szła do sklepów, lecz dotychczas nawoływania te echa nie znajdują.

Nie możemy się jednak łudzić by pracownice sklepowe był to żywioł uświadomiony. W zrzeszeniach pracowniczych jest bardzo mały procent ekspedyentek. Nie odczuwają one potrzeby zrzeszania się ani też dbają o samokształcenie i zabezpieczenie bytu, nie ciągnie ich też życie towarzyskie. I dziwić się temu nie można.

Pracownice wyżej wymienionych gałęzi drobnego przemysłu grupują się w Warszawie w 2 zrzeszeniach:

1) w Związku rękodzielniczek „Dźwignia“,

2) w Związku zawodowym pracownic igły, o których mówiono już w innym referacie.

Prócz powyższych wymienić należy instytucye samopomocy:

a. Kasę przezorności i pomocy dla kobiet pracujących fizycznie,

b. Kasę leczniczo-posagowo-pogrzebową dla kobiet pracujących samodzielnie, oraz instytucye przez pół filantropijne:

c. Towarzystwo kolonii letnich dla kobiet pracujących,

d. Schronisko pod nazwą „Dom św. Jadwigi“.

Na prowincyi zaś: w Lublinie Związek pracownic igły; w Częstochowie Dźwignia częstochowska.

Gdy weźmiemy pod uwagę sumę zarobku miesięcznego pracownic drobnego przemysłu i gdy uprzytomnimy sobie, iż podręczne otrzymujące od 5 do 8 Rb. muszą z tej kwoty ubrać się, mieszkać i żyć, stanie nam przed oczyma ogrom ich nędzy

niedoli. Jedzenie stawiliśmy na ostatku, gdyż pracownica taka, inie jada, oszukuje tylko głód herbatą, na obiady nie wychodzi a utrzymania w pracowni nie dostaje. Za mieszkanie „kątem“ przy rodzinie płaci 3 Rb. miesięcznie, dzieląc nocleg nietylko z gospodarzami izby oraz ich dziećmi, lecz i z sublokatorami innych kątów, kawalerami.

Wzmiankowane schronisko „Dom św. Jadwigi“, rozporządza obecnie 60-ma miejscami. Za 12 Rb. miesięcznie, pracownica otrzymuje łóżko, nocną szafkę, krzesło ze skrzynką na buciki, — wszystko w przegrodzie osłoniętej białym parawanem, — oraz śniadanie, obiad i kolacyę.

Lecz pracownice, które zarabiają tylko 5 Rb. miesięcznie ze schroniska korzystać nie mogą.

Pozostaje ubranie. Jest to największy wydatek, przeważnie po nad możność. W wielkich magazynach, których Warszawa nie tak wiele liczy, dziewczynki i manekiny otrzymują ubranie, złożone z dessous, pończoch, bucików i sukni. Chodzą w tem tylko w magazynie, zdejmując wieczorem. A suknie, które przymierzają na pokaz klijentkom są tak piękne, a życie takie ciężkie i w tak rażącej sprzeczności krańcowo odskakujące od zbytku, na który patrzą wśród dnia roboczego. Wieczorem zaś ciemna, brudna nora i kąt w izbie zamieszkałej przez kilka jeżeli nie kilkanaście osób.

Przyjrzyjmy się magazynowi mód. We frontowym sklepie poczesne miejsce zajmują pudła z kapeluszami, za sklepem zaś w ciemnym korytarzu, oświetlonym cały dzień gazem, siedzi i pracuje kilkanaście kobiet. Ani światła, ani wentylacyi. Najczęściej zaś pracownice mieszczą się w przegrodzie za szafami sklepowemi, psując oczy w ciemnicy. Sezon trwa dla nich najwyżej 10 miesięcy.

Ale zato — kapelusze są drogie.

Taką jest dola pracownic drobnego przemysłu.



Rola kobiety w unarodowieniu handlu.

Moment, który przeżywamy obecnie, jest momentem materyalnego odrodzenia narodu — jest dążeniem do wzrostu wytwórczych sił polskich — do rozwoju nowych dziedzin zarobkowania — do pomnażania wiadomości technicznych i umiejętności gospodarskich.

Silne postanowienie wyzwolenia się z pod cudzej zależności ekonomicznej — rozumne i realne otrząśnięcie się z przesądów szlacheckich, które dotąd ignorowały pracę przemysłowo-handlową, stanowczo i solidarnie rzucone hasło „Swój do swego“ — oto cechy znamienne dzisiejszego odrodzenia ekonomicznego.

Nie godzi się obecną chwilę nazywać bojkotem żydów — to za słabe, za mizerne określenie; bojkot, jest odruchem chwilowym, jest protestem przeciwko gwałtom, podczas gdy unarodowienie handlu i przemysłu polskiego, spolszczenie miast i miasteczek, jest koniecznością historyczną, jest obroną przed obcym nieprzyjaznym, pasożytniczym żywiołem!

Akcya unarodowienia handlu nie wybuchła nagle, jak to przypuszczają zdala stojący od naszych duchowych ewolucyj. Akcya ta uprzedziła nawet powstanie paru pism, nawołujących do otrzeźwienia i zwrócenia uwagi na coraz wyraźniejsze opanowywanie wszystkich rynków handlowych, całego zbytu i zakupu przez żydów.

Tem bardziej, że i ten żyd coraz wyraźniejszą, wrogą fizyonomię zaczął przybierać, gdy wyparci z Rosyi „Litwacy“ istny najazd na nasz kraj uczynili, przytem zaczął się budzić nacyo-

nalizm żydowski, niszcząc za jednym zamachem pozorną od lat wielu łączność. Niechęć zobopólna wzrastała z dniem każdym. Wyzysk, oszukaństwo handlowe stało się ujawnione — zależność ekonomiczna dławić zaczęła ogół.

W takim momencie Warszawę spotkał policzek nieoczekiwany, gdy z serca Polski — z Warszawy — miał iść żyd do Dumy!

Bielmo spadło z oczu i społeczeństwo zelektryzowane przejrzało, że nie jest panem na swej ziemi. Jak matka, gdy godzą w ciało dziecka, rzuca się nasz naród do obrony!

I po raz pierwszy od 100 lat zapomniano o różnicach poglądów politycznych, o wszystkich partyjnych nieporozumieniach i jednomyślnie stanął ogół solidarnie do pracy — bo zrozumiano, że przez te setki lat żydzi nietylko opanowali nas zależnością ekonomiczną, lecz też wpływali demoralizująco na wszystkie warstwy i wszystkie dziedziny życia społecznego; a ponieważ na pierwszy plan wysunęła się konieczność unarodowienia handlu, więc tej dziedzinie pracy kobieta oddała się z całym zapałem. I tu występuje kobieta jako inicyatorka, organizatorka i wykonawczyni: agituje i wciąga w tą akcyę różne koła, stowarzyszenia, przedstawicieli wszystkich warstw społecznych.

W system ujęta praca ekonomiczna zatacza coraz szersze kręgi.

Powstaje organizacya „Swój do swego“, która przyjąwszy ę nazwę na wzór poznańskiego, miała na celu uświadomienie szerokich mas dla zorganizowania własnego handlu, oraz zjednoczenie pracy poszczególnych grup w jednolitą całość.

Wytworzono następujące sekcye:

1) agitacyjną wśród inteligencyi,
2) agitacyjną wśród robotników i służących,
3) organizowanie handlu na straganach,
4) krawcowych,
5) modniarek,
6) gorseciarek,
7) pończoszarek,
8) prowiantowanie letnisk,
9) prowincyonalną.

Dla scharakteryzowania tego ruchu, jako przykład przytoczyć możemy wynik jednej z akcyi, mianowicie opieki nad przekupkami.

W chwili gdy praca unarodowienia handlu ogarniać zaczynała coraz nowe placówki, przekupki nasze, zajmujące się drobnym handlem znalazły się w ciężkiem położeniu. Hurtownicy żydzi odmówili im kredytu na towar, pomimo, że płaciły ogromny procent: 20 kop. od rubla tygodniowo czyli 1000% rocznie. Jedynym ratunkiem było wyszukanie potrzebnego kredytu w sumie 20 do 30 rb. tygodniowo dla każdej przekupki.

Kobiety zaagitowały i z ofertami pierwsza pospieszyła Kasa pożyczkowo-oszczędnościowa „Zgoda“ a za nią siedem innych, pożyczając przekupkom potrzebne sumy na 6% rocznie, spłatami tygodniowemi od 25 kop.

Popłynęły też ofiary z inicyatywy prywatnej na założenie Towarzystwa pożyczek bezprocentowych.

Uświadomienie się naszych wytwórczyń, że wszystkie źródła zakupu są w rękach żydowskich, dało impuls do zakładania nowych sklepów prywatnych i współdzielczych, stworzonych i kierowanych przez kobiety — powstały:

Sklep udziałowy ubrań damskich i dziecinnych z inicyatywy rękodzielniczek, pracownic igły Tow. „Dźwigni“.

Sklep udziałowy spożywczy Stow. Służących.

Sklep udziałowy „Taniej garderoby“ pośredniczący w zakupie i sprzedaży używanej odzieży.

Sklep udziałowy „Samopomoc“ z norymberszczyzną, materyalami bławatnemi, ubraniami i bielizną.

Hurtownia bławatna.

Sklep spożywczy i przemysłu ludowego przy Stowarzyszeniu Ziemianek.

Praca nad unarodowieniem handlu naturalnie nie ogranicza się li tylko na działalności kobiet, ale obejmuje całe społeczeństwo.

Powstają wydawnictwa, pisma i broszury, specyalne przewodniki z wykazami firm polskich.

Rozpoczęto akcyę kupna domów i wycofywania kapitałów z hypotek domów żydowskich.

Tak w większych jak i mniejszych miastach zakładają hurtownie. Powstały hurtownie: jaj, masła, soli, pomarańcz, ryb. Nowych hurtowni od Nowego Roku powstało w samej Warszawie 7.

Zorganizowano spółkę ziemniaczaną dla owładnięcia tej gałęzi, która dotychczas była w rękach żydowskich. Oni wyłącznie byli dostawcami ziemniaków dla krochmalni i obywatelstwa.

Syndykaty rolne pracują nad ogarnięciem handlu zbożem i zawiązaniem stosunków i kontraktów z zagranicą, wreszcie otworzono 180 spółek mleczarskich.

Od Nowego Roku w Warszawie sklepów nowych chrześcijańskich powstało 146, kooperatyw 8.

Na prowincyi w każdym mieście gubernialnem i powiatowem nowych sklepów chrześcijańskich od Nowego Roku powstało przeciętnie 2.

Otrząsnęła się z niemocy również i wieś, lud najwięcej wyzyskiwany i otumaniany przez żydów, łatwo zrozumiał potrzebę wyzwolenia i solidarnie stanął do pracy. Zaznaczyć tu należy, że umiejętne współdziałanie księży przyczyniło się głównie do rozbudzenia w tym kierunku ludu.

Powstają po wsiach z dnia na dzień sklepy prywatne i kooperatywy, a nawet usiłowania włościan wydarcia z rąk żydów handlu zbożem. Rozbudzenie się ludu, ta ich świadomość i dążność do realnej pracy jest rękojmią, że niedługo będziemy czekać nietylko na zupełne wyparcie żydów ze wsi i miasteczek, ale ten lud wiejski przyczyni się wraz z innemi warstwami do podniesienia mieszczaństwa, tak niezbędnego dla wzbogacenia naszego kraju.

Przy głębszem rozpatrywaniu naszego życia społeczno-ekonomicznego, przy wniknięciu w różnorodne dziedziny wytwórczości, doszliśmy do przekonania, że społeczeństwo polskie jest oblężone i opanowane ze wszystkich stron przez żydów, że stale od setek lat rozmnażający się żywioł, swoją zachłanną plemienną siłą, dotknął wszystkiego i wszystko wyzyskał dla siebie! A Polacy nie znajdując sposobu zarobkowania emigrowali tysiącami za morze...

Przy tem wnikaniu w nasze rozpaczliwe położenie, wybitne zasługi położyła prasa warszawska, oświetleniem kwestyi żydowskiej i naszej od niej zależności. Duża więc jej zasługa, że społeczeństwo solidarnie stanęło do pracy — a chwila była ostatnia — ostateczna!

Ten moment kulminacyjny przejdzie do historyi i zaznaczy dzisiejszą chwilę mianem „Odrodzenia ekonomicznego Polski“,

W Galicyi życie ekonomiczne jest również uzależnione od żydów. Odrodzenie ekonomiczne musi nastąpić na wszystkich ziemiach Polski. Idźmy ręka w rękę do wzbogacenia materyalnego i kulturalnego naszego narodu.

Moc i siła w nas samych.

Niech każdemu wryją się w pamięć te słowa:

„Dużo by już mogli mieć
„Ino oni nie kcom chcieć“.

Niech swą ironią nas ścigają i budzą w nas to hasło:

„Chciejmy i miejmy“!

Kobieta w przemyśle i handlu.

Już z dotychczasowych obrad musiałybyście zauważyć Panie różnicę w życiu narodu, w poszczególnych dzielnicach, których przyczyna leży w odebraniu nam możności stanowienia o samych sobie i przydzielenie trzem różnym co do poziomu życia kulturalnego i ekonomicznego państwom.

Jeżeli uwydatniło się to w dziale wychowania, szkolnictwa i pracy społecznej, to tembardziej uderzy i zastanowi w życiu ekonomicznem i gospodarczem.

Dzielnica tutejsza posiada warunki naturalne, bardziej sprzyjające rozwojowi życia ekonomicznego od innych. Czarnoziem, węgiel, ropa, lasy, mineraly, potoki górskie i co najważniejsza, obfitość sumiennych i chętnych rąk do pracy, to skarby nieocenionej wprost wartości.

Mimo to na polu ekonomicznem i gospodarczem jako kopciuszek na tyłach kroczymy. Przyczyny tego są natury politycznej i moralnej.

Oddzieleni granicą celną od bogatych wschodnich nieuprzemysłowionych krajów, znakomitych rynków zbytu, wzięci w uścisk państwa ekonomicznie silniejszego dla niego rynkiem zbytu jesteśmy.

Skartelowana produkcya w niektórych działach uniemożliwia powstawanie nowych fabryk w kraju, a także niejednokrotnie tendencyjne niesprawiedliwe taryfy kolejowe przyczyniają się do tegoż w znacznej mierze.

Mała ilość kolei, rażąco uwypuklająca się w stosunku do

innych krajów państwa, nie przyczynia się również do rozwoju przemysłu.

Trudności czynione w parlamencie, przez przedstawicieli krajów zachodnich, budowle dróg spławnych w Galicyi, są aż nadto wyraźnym dowodem, jak nie na rękę im jest nasz rozwój ekonomiczny.

Emigracya ludu wiejskiego, która u wielu przeszła w przyzwyczajenie, bo niejednokrotnie zamiast korzyści tylko straty im przynosi, zadaje także dotkliwe ciosy ekonomicznemu rozwojowi kraju.

Miasta nasze przedstawiają dziwny, niebywały w innych krajach wygląd. Brak nam podstawowego gdzieindziej w nich elementu t. zw. stanu średniego.

Rękodzielnictwo nasze — to wielka mizerya, walczące tylko o lichą wegetacyę bez cienia nadziei lepszego jutra.

Wina to wychowania młodych pokoleń, zły przykład otoczenia, a przedewszystkiem historyi. W tej dzielnicy nasza słabość i przysłowiowa wygodność życia, znalazły sojusznika w państwie i jego ustroju politycznym. Łatwy przystęp do urzędów, przewaga szkół humanistycznych nad zawodowemi pchają młodzież naszą w objęcia dusznych biur, robią z niej słabe automaty obawiające się każdego zawodu nie dającego „emerytury“, która często dosięga aż kilkudziesięciu koron i pozwala po wysłużeniu lat spokojnie na śmierć czekać.

Przykład miast — działa demoralizująco i na wsie. Syn ludu po ukończeniu szkoły średniej biegnie za pragnieniem rodziców: „a może i księdzem zostanie“, a w każdym razie dyetaryuszem w urzędzie.

Rękodzielnik zaś dostaje do swej pracowni elementy najmniej wartościowe, najslabsze, w myśl tradycyjnej maksymy: „Ucz się, gdyż inaczej oddam Cię do terminu“.

Jak doniosłe i zbawienne — w zmianie tych poglądów na życie — stanowisko, wobec młodzieży zająć może i powinna kobieta polska — podkreślać chyba nie trzeba.

Od przetwarzania samych siebie i nam najbliższych, zacznijmy pracę nad odrodzeniem narodu.

Przechodzę do zasadniczej treści tematu do przedstawienia dotychczasowego udziału kobiety w przemyśle i handlu.

Ustawodawstwo nie czyni żadnych ograniczeń w poświęceniu się kobiet przemysłowi — przeciwnie nawet idzie im na rękę

dopuszczając pewne ulgi do uzyskania uprawnienia przemysłowego t. zw. karty przemysłowej.

Dotyczy to głównie przemysłu domowego i rękodzielniczego.

Tam gdzie mężczyzna musi się wykazać kilkuletnią nauką (terminem) i kilkuletnią praktyką w charakterze czeladnika, ustawa zezwala kobietom w przemysłach pospolicie przez nie uprawianych — złożyć dowód uzdolnienia także w inny sposób, zależnie od uznania odnośnej władzy.

Kilkakrotnie moje osobiste interwencye w podobnych wypadkach przekonały mnie, że władze — instruktorowie przemysłowi i stowarzyszenia — chętnie nowozaciężnym przemysłowczyniom idą na rękę.

Jak już wspomniałem, nauka pracy przemysłowej odbywa się w warsztacie, pracowni, czy fabryce, oprócz tego jednak — idąc z postępem i duchem czasu — tworzymy szkolnictwo zawodowe.

Najdawniejszą szkołą rzemieślniczą w Polsce była szkoła przy szpitalu św. Benona w Warszawie.

W przywileju Władysława IV, wydanym w r. 1636 czytamy:

„Dla kształcenia sierót wolno będzie prowizorom tych szpitali zaprowadzać majstrów jakiejkolwiek sztuki i rzemiosł, dla usposabiania w nich wychowańców; już wyuczonych zaś w jakiem rzemiośle, mogą wyzwalać prawnie przy udzielaniu świadectw".

Czy w szkole tej uczono i dziewczęta, kroniki nie powiadają.

Na ogólną liczbę istniejących dziś szkół zawodowych, przez kraj utrzymywanych lub subwencyonowanych, niewielki procent przypada na szkoły żeńskie. Widzimy między niemi 5 koronkarskich, 1 hafciarską, 2 kilimkarskie, 1 galanteryjnego koszykarstwa, z ogólną frekwencyą w ubiegłym roku szkolnym 270 uczenic.

Pozatem istnieje szereg szkół prywatnych, przy różnego rodzaju pracowniach, lecz bliższych dat o nich zebrać niepodobna.

Ostatnio mamy do zanotowania dodatni fakt powołania do życia w Krakowie — miejskiej szkoły przemysłowej żeńskiej, na wzór istniejącej państwowej męskiej. Szkoła ta przejdzie potem na etat państwa.

W ostatnich latach, pod wrażeniem haseł uprzemysłowienia kraju, daje się odczuć znaczniejszy napływ kobiet do nauki różnych gałęzi przemysłu, to też szeregi instytucyi społecznych zaczęły organizować krótkoterminowe kursy zawodowe.

Najbardziej na tem polu zasłużyła się Liga Pomocy przemysłowej, stojąca pod przewodnictwem X. Andrzeja Lubomirskiego, która przed laty trzema powołała do życia „Seminaryum przemysłu domowego“ przez które przesunęło się już kilkaset młodych chętnych do pracy kobiet, głównie nauczycielek ludowych, przyszłych wiejskich instruktorek przemysłu domowego.

Ogniwa związkowe Ligi rozrzucone po całym kraju idą za przykładem centrali i kilkadziesiąt takich kursów rocznie w różnych miastach i po wsiach urządzają.

Ostatnio i Towarzystwo Szkoły ludowej poczęło organizować przy swoich Kołach kursy drobnego przemysłu.

Liga Pomocy Przemysłowej w r. ub. urządziła 19 kursów, z których 3 we Lwowie, 2 w Krakowie, resztę na prowincyi.

W roku bieżącym kursów takich odbędzie się 52.

Absolwentki tych kursów, tworzą w nadających się do tego miejscowościach — nowe gałęzie przemysłu domowego, względnie uszlachetniają istniejący przemysł tubylczy. Na ogół w przemyśle domowym kobieta zajmuje pierwsze miejsce przed mężczyzną, który często porzuciwszy pracę domową — przechodzi do pracy mechanicznej w fabryce.

Przemysł rękodzielniczy jest głównie w rękach mężczyzn.

Z 54 zawodów podlegających ordynacyi przemysłowej dla rękodzielników — zaledwie 7 zatrudnia zawodowo wykształcone kobiety.

Z 50 stowarzyszeń przemysłowych (cechów) w Krakowie, w 2 przewodniczącemi są kobiety.

Natomiast przemysł fabryczny zatrudnia bardzo liczną rzeszę kobiet. Daty, które cytuję, czerpałem z pracy Krajowego biura statystyki przemysłowej. Wynika z niej, że w wielkich zakładach przemysłowych i górniczych pracuje 101.808 robotników.

Nie jest to cyfra ostateczna, gdyż część przedsiębiorstw żądanych dat nie nadesłała i należało je uzyskiwać drogą pośrednich wywiadów, a o niektórych nawet tą drogą nie można się było dowiedzieć.

Z cyfry 101.808, z powodu braku materyału tylko o 91.293 można było dowiedzieć się o płci robotnika.

Ilościowy i procentowy udział kobiet w przemyśle fabrycznym — przedstawia się następująco:

Grupa	Dział przemysłu	mężczyzn	kobiet	%
1	Górnictwo	10247	477	4·4
2	Hutnictwo	1058	166	13·5
3	Kamieniarstwo	5887	315	5·2
4	Wapienniki, cementownie . .	3212	87	2·7
5	Ceramiczny	9538	2030	17·5
6	Szklany	597	71	10·7
7	Metalowy	3140	398	11·2
8	Fabr. maszyn	3790	10	—·26
9	Drzewny	11353	499	4·2
10	Celuloidowy	124	30	19·5
11	Przeróbka prod. zwierzęcych .	549	322	30·7
12	Włóknisty	3168	2076	39·6
13	Wyrób odzieży	283	489	63·4
14	Przemysł papierowy	1792	1588	47·—
15	„ spożywczy	15541	4965	25·4
16	„ chemiczny	4502	664	12·8
17	„ graficzny	1756	469	20·7
		76537	14756	16·16

Z zestawienia tego wynika, że udział pracy kobiet w Wielkim przemyśle jest znaczny. Na 91.293 ogółu robotników stanowią kobiety 14.756 — czyli 16·6%.

Najmniejszy procentowy udział mają kobiety w dziale fabrykacyi maszyn, bo tylko 0·26%, zaś największy bo przewagę nad mężczyznami w dziale fabrykacyi odzieży 63·4%.

Inspektoraty przemysłowe spełniające jako organ ministerstwa handlu władzę nadzorczą nad przemysłem fabrycznym, widząc tak znaczny udział kobiet w pracy fabrycznej kreowały w inspektoratach specyalne posady kobiece.

W inspektoracie przemysłowym dla okręgu lwowskiego asystentką inspekcyi jest p. Dr Helena Polaczek.

Ponieważ inspektorat czuwa nad wykonywaniem przepisów ustawowych i co do środków i urządzeń, jakie właściciele przemysłu obowiązani są zaprowadzić i utrzymywać dla ochrony życia i zdrowia robotników, dziennego czasu pracy i peryodycznych w niej przerw, widać jak koniecznym był udział kobiety w inspektoracie, jak doniosłe ma ona zadanie ochrony kobiety-robotnika w przemyśle.

Handel nieodłączny towarzysz przemysłu, z którym się uzupełniają, zatrudnia również bardzo liczny kontyngent kobiet.

Biura przemysłowe i handlowe, oraz sklepy zatrudniają ich coraz więcej, widząc w nich siły dobre, a dla niektórych prac wprost przez mężczyzn nie do zastąpienia.

Nie posiadając statystyki w tym dziale, trudno podać ścisłe cyfry, na podstawie jednak obliczeń udziału kobiet w szkolnictwie handlowem, dostaniemy cyfry zapewne bardzo zbliżone do faktycznego stanu pracy kobiet w handlu.

Akademia handlowa krakowska kształci w roku bieżącym 754 młodzieżv, w czem 317 uczenic — 42%.

Akademia handlowa, lwowska, przeznaczoną jest tylko dla mężczyzn, uczęszcza do niej 363 uczniów i tylko 9 prywatystek.

Natomiast istnieje we Lwowie szkoła handlowa, utrzymywana przez T. S. L., do której uczęszcza 352 młodzieży, w czem 138 uczenic — czyli 39%.

Jeżeli uwzględnimy wszystkie szkoły handlowe w kraju męskie, żeńskie i mieszane, otrzymamy 2.160 młodzieży w czem 741 uczenic czyli 34·3%.

Cyfry te nie mieszczą szkół handlowych uzupełniających, stosunek których jest jednak do cyfr powyższych zbliżony, gdyż n. p. w Krakowie mamy trzy takie szkoły męskie a jedną żeńską.

Taki jest w przybliżeniu faktyczny udział kobiet w pracy, w przemyśle i handlu.

Nie wyczerpuje się jednak tem, jej praca na tem polu.

W szeregach społecznie pracujących kobiet spotykamy coraz częściej bojowniczki za ekonomiczne odrodzenie kraju — za przemysł rodzimy. Do takich zaliczamy stowarzyszenie kobiet pod nazwą „Koło kobiet pomocy przemysłowej w Krakowie, które jest sekcyą Tow. pomocy przemysłowej mężczyzn.

Założone w 1910 r. przez znaną i niestrudzoną działaczkę na polu przemysłowem, p. Wandę Steczkowską, liczy dziś około 200 członkiń, które poświęcają swą pracę na zakładanie kursów zawodowych, jak pończosznictwa, kwiaciarstwa, guzikarstwa, koronkarstwa i t. p. Dopomagają uczenicom kursów do zakładania własnych pracowni, ułatwiają zbyt ich wyrobom i starają się o krzewienie przemysłu po wsiach, wysyłając swoje instruktorki.

Dla podniesienia intenzywniejszej działalności podzielono pracę na sekcye odczytową, dochodową, agitacyjną, koronkarską, guzikarską, kwiaciarską, pończoszniczą, kilimkarską i sekcyę starań u władz przemysłowych, z których każda zaznaczyła już wyniki swoich usiłowań.

Co do ostatniej sekcyi starań u władz, to zadaniem jej jest starać się o to, aby kobiety były powoływane do instytucyj, popierających przemysł.

Kobieta, o ile na polu ekonomicznego odrodzenia narodu pracować zechce, bezwarunkowo nad mężczyzną ma przewagę, ona decyduje czy grosze za produkt kupiony w ręce obce pójdą, czy też krajowe bogactwo powiększą, gromadząc je w narodowej szkatule.

Niech mi wolno będzie z tego miejsca zaapelować do Was kobiety Polki, brońcie grosza polskiego każda w swej dzielnicy, bo z bogactwem narodu łatwiej przyjdzie jego niepodległość.

Przechodzę do wniosków i rezolucyi:

Kobieta polka zajmuje w przemyśle i handlu wybitne stanowisko.

Pracuje w przemyśle domowym, w warsztacie rękodzielniczym, w gmachu fabrycznym, w biurze i domu handlowym.

Prowadzi akcyę społeczną na rzecz podniesienia i ochrony przemysłu rodzimego, jest nauczycielką młodych pokoleń poświęcających się zawodom twórczym, a wpływ jej dodatni w tych kierunkach widocznym jest dla każdego sprawami życia gospodarczego się interesującego.

Mimo to wszystko kobieta bezpośredniego wpływu na tok spraw ekonomicznych w kraju, z powodu jej społeczno - politycznego stanowiska wywierać nie może.

W sprawach wykształcenia, rozwoju i ochrony przemysłu kobiecego decydują tylko mężczyźni.

Komisya krajowa dla spraw przemysłowych, jej komitety szkolny, przemysłowy i rękodzielniczy, oraz Rada patronatu rę-

kodzieł i drobnego przemysłu, decydując w sprawach kobie o ich głos — nie pytają.

Nie jest to tylko krzywdą kobietom wyrządzaną, ale szkodą dla sprawy samej.

DYSKUSYA.

P. Tęczarówna odpowiada na referat z Królestwa, iż łatwo spostrzedz, że prowincya ma za mało sił poświęcających się ideałom naszym. Od czasu zamknięcia Macierzy ruch towarzystw ustał z konieczności, niemożność czynu przygasiła pierwotny zapał. Mała garstka wierna rozpoczętej działalności, nie może podołać swemu zadaniu.

Potrzebujemy pomocy. Widzimy ją tu w Krakowie na tym Zjeździe wśród dusz siostrzanych, zebranych we wspólnym celu. Trzeba żeby wszystkie stowarzyszenia kobiece mogły porozumiewać się w Krakowie, żeby każde z nich miało delegatki, któreby w każdej chwili po podnietę wskazówki i światło do starej stolicy naszej wysyłać mogło. W ten sposób będziemy miały pewność, że stowarzyszenia nasze nie zginą marnie, ale mocno w jedną całość związane istnieć będą bez względu na pojedyncze jednostki.

P. Drużbacka, odnośnie do referatu o pracy społecznej kobiet na wsi w Galicyi zaznacza, że Związek kół ziemianek we Lwowie jest całkiem odrębnym — nie zaś jakąś częścią kongregacyi maryańskich, której działalność referat ten dość obszernie przedstawił — Związek kół ziemianek wytworzył wprawdzie w swem łonie własną kongregacyę, zadania jego jednakowoż są głównie społeczne. Bardzo młody jeszcze okazał już także ekonomiczną działalność przez założenie sklepu, który wprawdzie nie wytrzymał konkurencyi; — sekcya ekonomiczna zamierza jednak założyć wkrótce drugi sklep i podnieść jeszcze niejedną inicyatywę tak na polu ekonomicznem, jak społecznem.

P. Strokowa, nawiązując do poprzednich referatów o działalności kobiet po wsiach, w pięknych kwiecistych i serdecznych słowach podnosi zasługi kobiet, pracujących wśród ludu — wzywa Zjazd do wyrażenia szczególnego hołdu koleżankom z Królestwa. Charakteryzuje pracę kobiet na wsi w Ga-

licyi — podnosi jej trudności — z wdzięcznością zarysowuje działalność T. S. L. i kończy prośbą, aby Zjazd uchwalił rezolucyę popierania usiłowań T. S. L.

P. Stanisława Korczak zwraca uwagę, że pomimo wszystko, za mało jeszcze pracujemy nad ludem. Rozmaite partye polityczne wyrywają go sobie i bałamucą. Otóż drogą najpewniejszą do serc ludu jest miłość — pracujmy nad nim stale wytrwale, przyjacielsko i towarzysko.

Lud uświadomić, to nasze zadanie,
Miłością Polska lud połączy z nami.

P. Habichtówna powiada, że wszystkie rezolucye i uchwały Zjazdu wydają się jej gorzką ironią wobec rzeczywistości — bo nie mamy władzy wykonawczej, aby je przeprowadzić. Coraz więcej kobiet wychodzi w świat za chlebem, w Austryi 51% kobiet pracuje samodzielnie, a nikt tu nie pyta w jakich warunkach?

Chcę, żeby kobiety żądały równych praw z mężczyznami, praw politycznych w nadziei, że potrafią etykę wprowadzić w politykę, łagodzić spory stronnictw, ułatwiać życie cierpiącym. Kobieta powinna czuć się obywatelką kraju, któremu siły swe poświęca. Ojczyzna powinna być jej matką, nie zaś macochą, jak dotąd. Głosujemy dlatego za równouprawnieniem kobiet.

WNIOSKI

złożone do prezydyum w ciągu obrad Zjazdu.

P. Słomińska z Wielkopolski:

Zważywszy, że dom Polski winien być ogniskiem wychowania narodowego, Zjazd kobiet polskich w Krakowie postanowi:

1) aby matka od najpierwszych chwil otaczała dziecko bezpośrednią opieką osobistą, nie składając odpowiedzialności na niańki i bony, zwłaszcza cudzoziemki;

2) aby gdzie jest nieodzowna potrzeba oddania dziecka wcześnie do szkoły, nauczyła dziecko w czasie przedszkolnym czytać i pisać po polsku;

3) aby dzieci od zarania życia przyzwyczajała do oszczędności;

4) aby przez czas trwania nauki szkolnej przeprowadzała w domu systematyczną naukę języka polskiego, historyi i literatury polskiej, tam, gdzie nauka ta planem szkolnym nie objęta, a uzupełniła tam, gdzie jeszcze nie odpowiada istotnym potrzebom;

5) aby rozwijała w dziecku uczucia religijne i etyczne, godności osobistej, zamiłowanie do pracy i t. p.;

6) aby dziecko kształciła w kraju, nie za granicą.

P. Aniela Rudnicka:

Zjazd kobiet polskich wzywa kobietę polską — by z całą energią, wszędzie, gdzie tylko wpływ jej sięga, zwalczała szkodliwą dla duszy młodzieży lekturę.

P. Szafrańska:

Zjazd kobiet uchwali wnieść petycyę do Namiestnictwa, aby od obowiązku ubezpieczenia się — wyłączono nauczycielki szkół średnich, ponieważ uiszczanie wkładek za czas — od chwili wprowadzenia tej ustawy t. j. od r. 1909, doprowadziłoby do ruiny te żeńskie zakłady, które w większej ilości zatrudniają kobiety, a im samym odebrałoby jedyny sposób utrzymania się i możność pracy.

P. Dr Marya Strehlówna:

Zjazd kobiet polskich uchwali:

1) domagać się od szkół średnich, bądź prywatnie, bądź przez zebrania i wiece by panował w nich duch religijny i obywatelski;

2) należeć do stowarzyszeń lub instytucyi, których zadaniem jest badanie naszych stosunków szkolnych i zastosowanie ich do potrzeb naszego społeczeństwa;

3) opiekować się rozwojem fizycznym i zdrowiem młodzieży żeńskiej, przez pomaganie w zakładaniu i popieraniu Kół skautowych i sportów;

4) domagać się większej ilości kobiecych sił uczących w naszych żeńskich szkołach średnich;

5) ze względu na braki naszych szkół średnich, wypływające z tego, że zakłady te są szkołami prywatnemi, starać się

o ich upaństwowienie przez memoryały wystosowane do władz miarodajnych.

P. Marya Michalikowa:

Zjazd kobiet polskich uchwali, aby kobiety polskie popierały w dalszym ciągu Macierz szkolną cieszyńską.

P. Jan Szymański:

Zjazd kobiet polskich, uznając alkoholizm za jedną z największych plag trapiących nasz organizm narodowy, wzywa ogół kobiet polskich i całe społeczeństwo do energicznej, wytrwałej walki z alkoholizmem, zagrażającym przedewszystkiem moralnemu i fizycznemu zdrowiu młodzieży, a czyniącym straszliwe spustoszenia wśród sfer pracujących.

Zjazd uznaje za konieczne wprowadzenie w szkołach ludowych, średnich i seminaryach nauczycielskich obowiązkowego nauczania o szkodliwości napojów alkoholowych, — Zjazd jednomyślnie przyłącza się do żądań zamykania szynków w niedziele i święta.

P. Teofila Tęczarówna:

Zwróciwszy uwagę na małe miasta w Galicyi, zwane miasteczkami, w których praca społeczna prawie nie istnieje albo idzie źle, Zjazd kobiet polskich uchwali:

1) zakładać w tych miasteczkach bractwa Matek chrześcijańskich. bo ten tytuł i cel tylko będzie zrozumiałym dla wszystkich kobiet, a w szczególności mieszczanek i zdoła zjednoczyć w pracy kobiety z inteligencyi i innych warstw, co doprowadzi do uświadomienia narodowego i religijnego miasteczek naszych,

2) z powodu braku wyrobienia kobiet w pracy społecznej urządzać przez delegatki z Bractwa krakowskiego wykłady po miasteczkach pouczające, tak pod względem ideowym jak administracyjnym, zanim taki związek Matek chrześcijańskich zostanie założonym;

3) utworzyć komitety kontrolujące tę pracę;

4) utworzyć komitet zajmujący się sprawami szkolnictwa dla dziewcząt w Galicyi i wpływać gdzie to jest możliwe, aby wychowanie i nauczanie odbywało się w kierunku przez Zjazd wskazanym i to w jak najkrótszym czasie;

5) tworzyć związki zwolenniczek skromnego stroju i walki ze zbytkiem;

6) dążyć do wyrobienia u dziewcząt i kobiet uszanowania i zamiłowania dla pracy ręcznej, tudzież zajęć w handlu i przemyśle.

P. Dr med. J. Budzińska Tylicka:

Zjazd kobiet w Krakowie uchwali:

1) aby stowarzyszenia kobiece dążyły do zapoznawania się z prawami ograniczającemi niezależność społeczno-polityczuą kobiety;

2) aby korzystały z tych praw, które im dziś przysługują;

3) aby brały żywszy udział w życiu politycznem wogóle.

P. Lucyna Kozłowska:

1) Zjazd kobiet polskich w Krakowie poda prośbę do senatów akademickich Lwowa i Krakowa, żeby uczenice szkół handlowych żeńskich z programem odpowiadającym programowi szkół handlowych męskich, były przyjmowane na słuchaczki nadzwyczajne uniwersytetu, a po zdaniu egzaminu dopełniającego z łaciny na słuchaczki zwyczajne;

2) żeby kobiety były przyjmowane do Akademii sztuk pięknych na równi z mężczyznami;

3) Zjazd wyjawi życzenie, by w następnym Zjeździe kobiet polskich przyjęły udział włościanki z pod wszystkich zaborów.

P. Kamilla Chołoniewska:

Zjazd kobiet polskich w Krakowie uznaje, iż zarówno z powodu przepełnienia w zawodach umysłowych, dostępnych dla kobiet, jak z uwagi na realne potrzeby naszego życia narodowego, kobiety polskie, zwłaszcza z rodzin inteligentnych i rozporządzających chociaż małym kapitałem, powinny — wyjąwszy jednostki, wybitnie uzdolnione umysłowo — zwracać się do zawodów praktycznych, mianowicie do handlu idrobnego przemysłu.

Zjazd wyraża przekonanie, że w walce o byt, jaką kobieta coraz bardziej prowadzić musi, skierowywanie się ku tym placówkom, w znacznej części u nas niezajętym wcale, lub zajętym przez żywioły obce, jest pożądane i wskazane, zarówno, jako

sposób zapewnienia niezależnego bytu całym zastępom kobiet, oraz jako znakomity środek pomnożenia sił ogólno-narodowych.

Zjazd wzywa gorąco kobiety polskie, aby w tym duchu rozwinęły jaknajszerszą akcyę i propagandę uświadamiającą, rozpoczynając ją od własnych kół rodzinnych i najbliższego otoczenia.

P. Krzaczyński:

Zjazd kobiet polskich obradujący w Krakowie w dniach 11 i 12 maja 1913 r., po wygłoszonym referacie i wyczerpującej dyskusyi doszedł do przeświadczenia, że o sprawach rękodzieł i drobnego przemysłu, w których znaczny procent stanowią kobiety, nie powinno być dalej stanowione bez ich rad i współudziału.

Zjazd zwraca się do Wysokiego Wydziału krajowego z prośbą, by w czasie najbliższym zechciał powołać do komitetów szkolnego i rękodzielniczego krajowej komisyi przemysłowej i do Rady patronatu dla rękodzieł i drobnego przemysłu odpowiednią faktycznej potrzebie liczbę kobiet.

Zjazd wzywa wszystkie stowarzyszenia kobiece, oraz biuro porady dla Polek, „Gościnę“, by w sprawie tej poczyniły u Wydziału krajowego odpowiednie przedstawienia.

P. M. Rościszewska:

Na przyszłych Zjazdach kobiet, proponuję, dla wykorzystania czasu, dla ułatwienia wniknięcia w treść odczytu, dla wywołania treściwszej dyskusyi:

1) referaty drukować — i rozdawać je uczestniczkom przy otwarciu Zjazdu — przeznaczając nie więcej jak 3 referaty na każde posiedzenie;

2) czas zebrań poświęcić: *a)* godzinę jedną na 5-minutowe dopełnianie referatów, — *b)* po 5 minutowej pauzie — godzinę drugą poświęcić na dyskusyę nad referatami;

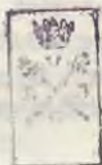
3) posiedzenie powinno trwać najdłużej $2^1/_2$ godziny.

ŻYCZENIA OGÓLNE NA ZJAZD II.

1) Zjazd uchwala, aby w Zjeździe następnym do udziału wezwano włościanki i robotnice z odnośnemi dla nich referatami;

2) aby przed następnym Zjazdem wybrano Komitety redakcyjne dla każdej dzielnicy, któreby były odpowiedzialne za referaty na Zjeździe wygłoszone;

3) aby Pamiętnik Zjazdu I, wydanego po Zjeździe I, dostarczono jeszcze i tym uczestnikom Zjazdu II, któreby się przez ten czas w niego zaopatrzeć nie mogły.



TREŚĆ:

Wiersz na cześć Zjazdu pol. bobiet, przez Helenę Bielecką (włościankę) V
Słowo wstępne VII
Przebieg Zjazdu XI
Uchwały Zjazdu XXIII

REFERATY:

a) Pierwszy dzień Zjazdu:

1. Wychowanie przedszkolne w Poznańskiem, p. Marya Rydlewska . . 1
2. O wychowaniu rodzicielskiem w duchu narodowym, p. N. N. z Królestwa 17
3. Wychowanie przedszkolne w Królestwie, p. Wer. Radziwiłłowiczowa 23
4. O wychowaniu domowem przedszkolnem (w Galicyi), p. J. Strokowa 29
   Dyskusya nad poprzednimi referatami 39
5. Wychowanie niższe na wsi i w małych miastecz. (Gal.), p. Z. Lodwińska 42
6. Szkolnictwo średnie w Prusach, a polska młodzież żeńska, p. A. S. 54
7. Srednie szkolnictwo żeńskie w Galicyi, p. Dr. Marya Strehlówna 68
   Dyskusya nad poprzednimi referatami 80

WNIOSKI.

b) Drugi dzień Zjazdu:

8. Działalność społeczna kobiet na wsi w Wielkopolsce, p. E. Zakrzewska 84
9. Praca kobiet na wsi w Królestwie polskiem, p. Emilia Grzybowska 91
10. Praca społeczna kobiet na wsi w Galicyi, p. M. Berezowska . . . 99
11. Praca społeczna kobiet w Poznaniu, p. A. Tułodziecka 111
12. Społeczna praca kobiet w Królestwie Polskiem, Dr. Józefa Budzińska-Tylicka 125
13. Praca społeczna w miastach w Galicyi: A. — p. Żuk-Skarszewska . 132
    B. — p. Dr. Marya Estreicherówna 147
14. O pracy kobiet polskich katolickich w Cieszynie, p. M. Dyboska . 154
15. Działalność Koła Pań T. S. L. na Sląsku, p. H. Michalikowa . . . 161
16. Katolicka Czytelnia nauczycielska, p. M. Korytkowa 164
17. Podstawy i zasady organizacyi kobiet w zaborze pruskim, X. G. . 166
18. Kobieta w przemyśle, p. J. Englertowa 168
19. Rola kobiety w unarodowieniu handlu, p. H. Zaborowska 180
20. Kobieta w przemyśle i handlu, p. Dyr. Krzaczyński 185
21. Dyskusya 192
22. Wnioski 193

